

Libelt Kevol

PISMA POLITYCZNE.

Jaworski

ODDZIAŁ I.

Tom I.

POZNAŃ.

W KSIĘGARNI N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

—
1849.

301 (091)

PIRELLA GÖTTSCHE LOWE

ADDRESSEE

30650/2



POSTAGE

POSTAGE WILL BE PAID BY ADDRESSEE

1988

O ODWADZE CYWILNEJ.

O GOWDSE CYWILWEL

⊕ OBWADZE CYWILNEJ.

Cedant arma togae, concedant laurea laudi.

Cicero.

Relevés à la dignité de citoyens, il nous faut des
vertus civiques.

Corne.

Człowiek jedną ręką pracuje na własność, drugą zasła-
nia ją od napaści. Odkąd społeczność ludzka w narody
uorganizowana, wydzieliła obowiązki obrony i przelała je na
stan osobny, ... podzielono ją na stan wojskowych i cywilnych.
Podział taki społeczeństwa narodu wyrobił się do zupełności
w nowszych czasach, kiedy pokój znaczył tyle co gotowość
do wojny, i zaczęto utrzymywać ogromne massy wojska
stojącego, jako osobny w sobie zamknięty organizm państwa,
niezbędnie potrzebny częścią do utrzymania powagi i zna-
czenia na zewnątrz — gdziekolwiekby albo interesa kraju
nadwreżono, albo system równowagi Europejskiej zagro-
żonym został; — częścią do utrzymania wewnętrznego po-
rządku na zasadach od dawna ustalonych, przeciw cisnącemu
się z potrzeby czasu, nawałowi nowości i reform.

Utrzymanie zatem zewnętrznego i wewnętrznego bezpie-
czeństwa kraju, oderwaném zostało od obowiązków obywa-
telskich, acz ściśle z niemi połączone i utworzyło osobny
stan, w którym mieszkańcy kraju otrzymują osobne stano-
wisko, osobny zawód i znajdują zaspokojenie swych potrzeb
moralnych i materyalnych. — Stan ten z natury swojej
wojenny, w czasie pokoju jest całkiem nie normalny. Po-
kój jest dla niego czasem zimy, w której zwierzęta północy
w obumarciu albo w uspieniu czas pędzą; z tą różnicą, że

to obumarcie jest tylko moralne, a trawienie kosztem społeczeństwa się odbywa. Wojna jest dopiero czasem czynu, czasem życia stanu wojskowego, i do téj to epoki odnoszą się owe niesłychane poświęcenia, owe nie dość cenione zasługi, będące wszystkie skutkiem odwagi, którą dla tego wojenną, czyli wojskową nazwano. Stan cywilny kwitnący jedynie w czasie pokoju, ma także swoje poświęcenia i swoje zasługi, które tylko dla tego nie występują w takiem świetle, że przed blaskiem promiennéj sławy wojennéj gasną.

Wojna, będąc najwyższém niebezpieczeństwem dla narodu, a chwilą czynu stanu wojskowego, musiała ten stan i jego czyny wysoko podnieść w opinii publicznej, i z dawien dawna przenoszono dla tego zawsze stan wojskowy nad cywilny. Dopiero pierwszy Cicero, śmiał wyrzec, — czy słusznie, później się okaże — że się rzecz ma przeciwnie, że pierwszeństwo należy się krzesłu senatorskiemu, a nie buławie, i że zasługi cywilne wyższe są od wojennych. Zdanie to znakomitego mówcy Rzymskiego, ale nie bardzo odważnego żołnierza, poszło na karb tchórzostwa autora, i znowu jak dawniej, mianowicie w rycerskich czasach średniego wieku, sława oręża ćmiła wszystkie inne obywatelskie zasługi.

Wychodzono z téj zasady, że inna jest, zasłaniać wśród wojny kraj piersiami swémi, a inna bronić go radą wśród pokoju, gdzie żadne nie grozi niebezpieczeństwo; że co innego władać orężem, a piórem; co innego narazić pierś na kule i miecze, a co innego nadstawić czoła wśród ludu nieuzbrojonego. Mówiono zatem zawsze o odwadze, tylko jako o odwadze wojskowej, i długo nie pojmowano odwagi cywilnej. Przyznawano cywilnym osobom, cnoty cywilne, jakich mianowicie w starożytnych rzeczachpospolitych światne mamy przykłady, ale aby do tych cnót potrzeba odwagi jakiejś, na podobieństwo odwagi wojskowej, było zbyt zaciemnione wyobrażenie.

Towarzystwo moralności Chrześcijańskiej związane w Paryżu pod prezydencją pana Guizot, na dwa lata przed rewolucją lipcową, jakoby w przeczuciu bliskiej potrzeby

odwagi cywilnej, podało kwestyą konkursową, co jest odwaga cywilna i jakie powinno być wychowanie ku wywołaniu cnót publicznych. Rozprawa pana Hyacyntego Corne, uwieńczoną została.*)

Dzieło to, pod wpływem restauracji i ministerstwa pana Polignac, pisane z wielką ostrożnością i oględnością, nie tyle tyka materji odwagi cywilnej, ile cnót cywilnych, i kładzie dualizm stanów, wyżej już przez nas przytoczony, za podstawę; widzi nawet w samym człowieku to rozdwojenie na dwie różne odwagi ugruntowane.

„Życie ludzkie — powiada Corne — jest ciągłym bojem ze zewnętrznymi stosunkami i ze sobą samym; wszędzie człowiek trafia na konieczność walki i na potrzebę zwycięstwa. Takie jest jego prawo natury: walką na zewnątrz uwarunkowane jest jego istnienie; walką na wewnątrz uwarunkowaną jego moralność.“

„Wciąż w zapasach, to z potęgami zewnętrznymi, to z własnymi namiętnościami, potrzeba mu podwójnej siły: jednej ognistej i pełnej odwagi, nastęrczającej się z instynktu utrzymania życia, która bieży naprzeciw niebezpieczeństwu, uchyla je lub niszczy; — drugiej spokojnej, posittkującej sumienie i dającej zwycięztwo nad skłonnościami zepsutými. Pierwszą siłą jest odwaga, drugą cnota. Bóg tę podwójną siłę złożył w sercu człowieka, głos wewnętrzny mu ją objawia, wolność mu ją nastęrcza, rozum wykonaniem kieruje.“

„W naszych stosunkach społecznych i w rozleglejszym rzeczy rozmiarze, odwaga przeniesiona z obrony osobistej do obrony i bezpieczeństwa powszechnego państwa, stała się odwagą wojskową; a cnota walcząc w łonie rzeczypospolitej przeciw osobistemu interesowi, w imie wznioślejszych zasad moralności i dobra publicznego, zamienia się na odwagę cywilną.“

*) Du Courage Civil et de l'education propre a inspirer les vertus publiques par Hyacinthe Corne. Ouvrage, qui a remporté le prix proposé par la société de la morale chrétienne au concours de 1828.

Poważamy się przeciw powadze ukoronowanego pisma następujące zrobić zarzuty. Organizacya państwa ani może, ani powinna być porównaną z zakresem działań instynktowych człowieka, bo te są wpływem praw natury, tamte praw ducha. Wedle takiego porównania odwaga wojskowa miałaby tylko miejsce w obronie państwa, w wojnach odpornych, a nie byłoby jęj w wojnach zaborczych, a żołnierz krew przelewa nie tylko dla obrony, ale i dla chwały kraju.

Cnota nie jest siłą, ale czynem dokonany, zwycięstwem rozumu nad namiętnością. A gdzie jest zwycięstwo, tam być musiała walka, a gdzie walka, być musiała odwaga. Odwaga zatem, jako sprężyna działań zaczepnych i odpornych w człowieku, tak przeciw zewnętrznemu, jak wewnętrznemu nieprzyjacielowi, jest jedna i ta sama siła duszy, którą chyba okoliczności inaczą. Nie ślepe i nierozważne rzucenie się na nieprzyjaciela lub na niebezpieczeństwo, ale rozważne i z namysłem dokonane jego pokonanie, a przynajmniej gróźne stawienie mu czoła, zasługuje na imie odwagi; a taką samą jest siła powściągnająca namiętności. Autor myli się, gdy zwycięstwo taką odwagą dokonane mieni być cnotą. Czyn każdy wtenczas tylko jest cnotą, gdy jest poświęceniem. Największą sztuką dyplomata jest być panem namiętności swych, być zimnym jak głaz, nie przeto będzie to największą jego cnotą. Kto w obronie własnego życia stawa, jak ten, co je z odwagą w rozbojach naraża, nie popełnia jeszcze czynu szlachetnego.

Nakoniec w rzeczypospolitęj, albo w ogóle w sprawach publicznych, poświęcenie sprawie publicznej własnego interesu jest cnotą piękną obywatelską, ale nie jest jeszcze odwagą. Odwaga chce walki, opozycyi, siły występującej za prawdą przeciw fałszom i nadużyciom, choćby wśród najwięcej rozburzonych namiętności, albo pod widokami niełaski, więzienia i wygnania. Ta czynna, wojująca odwaga, jest przedewszystkiém odwagą cywilną.

Niema zatem także dualizmu w odwadze uważanej pod społecznym względem. Członek państwa jest obywatelem,

a t \acute{e} m mian \acute{e} m szlachetn \acute{e} m, obj \acute{e} te s \acute{a} powinno \acute{s} ci tak cywilne jak wojskowe, obowi \acute{a} zki bronienia kraju tak w polu, jak w radzie, s \acute{l} u \acute{z} enia mu broni \acute{a} i g \acute{l} ow \acute{a} , niesienia na ofiar \acute{e} zdolno \acute{s} ci, maj \acute{a} tku i \acute{z} ycia. Cnoty obywatelskie s \acute{a} przeto cnoty tak wojenne jak cywilne, obie r $\acute{o$ wn \acute{e} j wagi, i r $\acute{o$ wnych zas \acute{l} ug, tylko \acute{z} e tamte w czasie wojny, te w czasie pokoju zbieraj \acute{a} laury swoje.

Żołnierz jest obywatelem. Gdzieby nim nie by \acute{l} , by \acute{l} by pod \acute{l} ym najemnikiem, sprzedaj \acute{a} cy m krew swoj \acute{a} za cudzy, obcy interes. Obywatel jest żołnierzem, bo ilekro \acute{c} ojczyzna w potrzebie na \acute{n} zawo \acute{l} a, je \acute{z} eliby g \acute{l} uchy na ten g \acute{l} os, nie stan \acute{a} ł w szeregach j \acute{e} y obro \acute{n} ic $\acute{o$ w, nie mia \acute{l} by mi \acute{l} o \acute{s} ci ojczyzny, nie by \acute{l} by prawym j \acute{e} y synem, nie by \acute{l} by godzien imienia obywatela.

Przy taki \acute{e} j jedno \acute{s} ci i taki \acute{e} m zesp $\acute{o$ leniu obowi \acute{a} zkw \acute{o} w wojskowych i cywilnych w wyobra \acute{z} eniu obywatela, odwaga prowadz \acute{a} ca do cn $\acute{o$ t obywatelskich, tak w wojnie jak w pokoju, musi by \acute{c} jedna.

Si \acute{t} ę wywo \acute{l} uj \acute{a} c \acute{a} w nas po \acute{s} wie \acute{c} enie dla sprawy narodowej nazwiemy zat \acute{e} m odwag \acute{a} obywatelsk \acute{a} , kt $\acute{o$ ra b \acute{e} dzie cywilna albo wojenna, wedle tego, czy si \acute{e} na polu bitwy, czy w \acute{s} r \acute{o} d obrad narodowych objawia.

Odwaga na ten spos $\acute{o$ b pojmowana nie jest nigdy namie \acute{t} no \acute{s} ci \acute{a} , za \acute{s} lepieniem, ale jest szlachetnym zapa \acute{l} em dla sprawy publicznej, po \acute{e} t \acute{e} t \acute{e} j rozumem, a zami \acute{l} owan \acute{e} j sercem. Mi \acute{l} o \acute{s} ć kraju, praw i wolno \acute{s} ci, mi \acute{l} o \acute{s} ć prawdy i przekonania, jest podniet \acute{a} odwagi obywatelskiej; wola i silny charakter jest j \acute{e} y nat \acute{e} eniem, a po \acute{s} wie \acute{c} enie si \acute{e} , wykonaniem.

Mi \acute{l} o \acute{s} ć, przekonanie i po \acute{s} wie \acute{c} enie si \acute{e} , oto trzy konieczne \acute{z} ywi $\acute{o$ ły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich niedostaje, tam albo czczy, albo za \acute{s} lepiona, albo bezskuteczna. — Bez mi \acute{l} o \acute{s} ci ojczyzny nie podobna mie \acute{c} po \acute{s} wie \acute{c} enia dla niej. Odwaga nie ma si \acute{e} za co zat \acute{l} ic \acute{c} , by rozgorza \acute{l} a zapa \acute{l} em. Ona w znaczeniu chrze \acute{s} cija \acute{n} skim jest, m \acute{e} stwem, a jako taka darem Ducha \acute{S} go, kt $\acute{o$ ry jest Bogiem mi \acute{l} o \acute{s} ci. Tylko na serca mi \acute{l} o \acute{s} ci \acute{a} rozegrane wst \acute{e} puje w ognistych j \acute{e} zykach, kt $\acute{o$ re si \acute{e} objawiaj \acute{a} , albo jako ogni-

ste miecze kraju obrońców, albo jako ogniste słowa obrońców swobód narodowych. Im wyższa miłość, tém większa odwaga, tém wyższe poświęcenie.

Ale z drugiej strony miłość sama jest ślepa, powiedzie Cię w imie miłości ojczyzny, którąś ukochał, i pod chorągwie jój prawdziwych obrońców, i pod sztandary jój gnębieli i ukrytych zdrajców. Należy, abys sprawę, którąś uczuciem objął, rozumem pojął, wolę twoję silném przekonaniem ustalił, i dopiero na tych dwóch silniach ducha twego wsparty, nieugięte, niewzruszone zajął stanowisko, i wyrzekł z Rzymianinem:

*et si fractus illabatur orbis impavidum ferient
ruinae.*

Wielkie, nieugięte i nieskalane charaktery, jak Cyneasze, Brutusy, Katony, na tych dwóch filarach oparli bart duszy swojej: na przekonaniu i miłości wolności, a przez nią sprawy publicznej.

Samo wszakże przekonanie ku poświęceniu nie starczy. Najwięcej jest takich ludzi, do których zastosować można słowa posłów Spartańskich w Atenach: Ateńczykowie wiedzą co jest dobre, ale tego czynić nie umieją. Rozum bez uczucia jest obumarły, i widzenie prawdy, bez zamilowania jój, martwe. Słowa rozumu, bez serca, są jak miedź brzmiąca, która ani rani, ani zastrasza, ani będzie to brzmienie muzyką wpływającą na umysł.

Nakoniec z miłości i przekonania, poświęcenie, jako trzeci żywioł odwagi, bezpośrednio prowadzący do czynu, samo się podaje — Saintsimoniści w nowszych czasach położyli byli za godło nowój nauki swojej, religijno-socyalnej „*dopomagaj bliźniemu twojemu jak sobie samemu*“, wywracając dawne godło Chrystyanizmu, „*kochaj bliźniego twego jak siebie samego*“, jako czcze w sobie i nieuczynkowe. Prawią bowiem, że cóż biednemu po miłości obcej, jeżeli mu nikt ratunku nie poda, jeżeli zawsze wskazanym ma być na cierpienie i niedolę, podczas gdy ci, co go miłością chrześciańską miłują, o losy jego się nie troszczą, zbytkując w dobrém mieniu i w swobodach, sobie tylko przy-

właszczonech. Prawda, że stan towarzyski smutny przedstawia widok w skutek nierównego rozdziału dóbr tego świata, atoli stan ten skutkiem jest ostudzonej miłości Chrześcijańskiej, a może skutkiem zupełnego jój braku, i nie idzie za tém, aby to złe kłaść na karb czczości samėj zasady Chryścjanizmu, którą jest miłość bliźniego.

Nie ma wyższej potęgi na świecie nad miłość w normalnym stanie człowieka, boć fanatyzm i namiętność, zapewne potężniejsze, są stanem szału i obłąkania ducha; — ztąd téż z żadnej innėj zasady większych nie można się spodziewać skutków. Któż to dopomagać będzie i dobrze czynić bliźniemu, jeżeli nie ten, co go miłuje? albo co miłuje siebie, swoje dostatki, i spokojne ich używanie, jak w Anglii (poor-law). Z obojętném uczuciem nikt i okrucichów spadających ze stołu swojego nie poświęci drugiemu.

Miłość prawdziwa zatém w czynie się objawia i prowadzi do czynu. Miłość bez czynu nie jest miłością, ale samolubstwem, najbrudniejszym egoizmem. Miłość i owszem jest negacją egoizmu, jest kochaniem się w drugim, czuciem siebie zewnątrz siebie, poświęceniem wszystkiego temu, co się kocha. Jak oblubieniec nie ma nic tak drogiego, czegoby oblubienicy swojej nie oddał, tak prawy syn ojczyzny, jeżeli ją kocha prawdziwie, jako matkę swoją, nie ma nic tak drogiego, życia nawet tyle nie ceni, by go na ołtarzu téj miłości i w ofierze dla kraju nie przyniósł. Taką a nie inną miłość chce mieć nauka Chrześcijańska.

W miłości zatém, powstaje odwaga, jakby wiatr płomieniami rozniecony, i wiedzie człowieka wprost do poświęcenia. Miłość jest ogniem, w którym palą się wszystkie materyalne i partykularne interesa człowieka na ołtarzu ojczyzny. Tylko czyste dusze, jakby dusze niepokalanych Westalek, strzegą i pielęgnują w sercach te ognie poświęcone. Nie ma ich, gdzie je interes osobisty przytłumił, a żądze wszelkiego rodzaju przygasiły.

Przekonanie nie ma téj samėj siły, jeżeli nie jest w połączeniu z miłością. Będąc wpływem samego rozumu, jest bez zapału; jest to światło księżycowe, przyświe-

cające w noc ciemności i błędów ludzkich, ale bez ciepła. Przekonanie potrzebne jest miłości, bo utwierdza podnieconą przez nią odwagę, i jak mądry sternik kieruje rozpiętą tą odwagą żagle nawy narodowej, aby ją doprowadzić do portu szczęścia i wolności; — ale nie ma ognia, aby jak niegdys Archimedes, spalić w promieniach skupionych okręty Kartagińskie; — nie jest dźwignią, aby usunąć zewnętrzne przeszkody — nie budzi odwagi, coby nas rzuciła na śmierć i grotę. Iluż to Galileuszów odwołało i wyprzysięgło się prawdy, na niecofnionych prawach rozumu opartej — gdy życie dla téj prawdy zagroziła burza, gdy ponure i wilgotne ściany więzienia oziębiły duszę, a narzędzia tortur i śmierci zachwiały jój hartem. — Nie tyle nawet potrzeba. Dość jakiegokolwiek narażenia się ludziom, albo narażenia na szwank swoich widoków, nadziei, interesów materyalnych, aby zmilczeć i cofnąć się z lepszym przekonaniem.

Są ludzie prawda, coby równie za prawdę dali się umęczyć, jak niegdys za wiarę ponosili męczeństwo pierwszych wieków Chrześcianie. Ale wniądź w rzecz głębiej, będzie to zawsze prawda przyczepiona do sprawy publicznej, wyrosła jak kwiat nadobny, na gruncie narodowych swobód, albo interesów krajowych. A mężowie, co się za tę prawdę poświęcić gotowi, są mężowie miłości ojczyzny pełni, i w ich obronie, w ich występowaniu nie samo przekonanie, ale miłość jest głównym działaczem.

Odwaga obywatelska będąc zatem wyływem miłości i przekonania, nie może się obejść bez poświęcenia, a raczej jest poświęceniem samém i dopełnieniem siebie przez czyn. Odwaga objawia się zawsze na występowaniu na zewnątrz, potrzebuje nieprzyjaciela, któremu stawia śmiało czoło, i w imię dobrej sprawy bierze się z nim w zapasy.

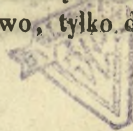
Bez téj walki, bez tego czynnego występowania nie pojmujemy odwagi obywatelskiej. Bierne branie się człowieka, poddanie się spokojne pod zrządzenia losów zawistnych, cierpliwe znoszenie upośledzenia, więzów i katuszy, niezastużonych wcale, i mądre zastósowanie się do zmiennych kolei szczęścia; jest może odwagą osobistą, potrze-

bną człowiekowi w zmianach losu jego; jest pięknym charakterem, może nawet wielkością jego duszy, ale nie jest odwagą obywatelską.

Odwaga tak pojęta, wśród wojny zapala umysł⁷ wszystkich prawych synów ojezyny. Gdzie naród zagrożony jest w żywotnych funkcjach swoich, w całości, niepodległości i wolności, tam każdy obywatel staje się żołnierzem, kraj cały w obóz się zmienia, i z bronią w rękę każdy idzie wypierać nieprzyjaciela. Gdzie broń bronią, pierś piersią, siłę siłą odeprzeć należy, wszystko milczy i sam tylko szczęk oręża rozchodzi się.

Wielkiej tu wagi jest rzeczą, i nie raz pomyślny wypadek wojny i całość kraju na tém zależy, by osoby stojące u steru umiały rozróżnić odwagę od waleczności. Odwaga jest rozsądna, waleczność ślepa. Tamta waży na szali niebezpieczeństwa i poświęcenia, i oblicza wypadki; ta rzuca się na nie na oślep, i nie pyta o skutki. Wojsko jako masa, walecznością tchnąć powinno, ale wodzowie mieć winni odwagę. Wojsko jest sercem, wódz głową. On za żołnierzy myśli, a żołnierz mając zaufanie do zdolności wodza swego, idzie, gdzie go prowadzi, i tą wiarą silny rzuca się na bagnety i działa. Wódz waleczny, więcej o sławę swoją, niż o istotne dobro kraju jest dbały, kiedy je zbyt drogo okupuje, albo los kraju na kartę stawia. Waleczność jest charakterem Polaka, i wodzowie nasi z małymi wyjątkami, dali się porywać tym przyrodzonym duszy zapałem. Do powszechnych bitew w historii naszej należy, że wojsko polskie na czterykroć i pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela uderzało. Czyny te heroiczne uwiecznane bywały częstokroć zwycięstwem, zdobytém cudami waleczności żołnierzy. Atoli rozsądek tam tego nie pochwali, gdzie walka sił tak nierównych nie była konieczną. Wodzowie Rzymscy niższych generałów swoich, acz zwycięzców, karali za to śmiercią.

Nie przeto odwaga niższą jest od waleczności. Odwagi przymiotem jest nieustrasżoność, bo ona jest poświęceniem. Kiedy więc waleczność leci w niebezpieczeństwo, tylko dla



tego, że całej jego przepaści nie zmierzyła, i nie umiała ocenić go ani w wielkości, ani w skutkach, odwaga mierzy najprzód całą niebezpieczeństwa rozciągłość, z zimną krwią zagląda w tę otchłań, w którą ma skoczyć; ale gdy powinność każe, głos ojczyzny woła i żąda téj ofiary, rzuca się i ginie, wiedząc, że ma zginąć. Męstwo tego rodzaju jest o wiele wyższe, uczucie wiele wznioślejsze. Jest to męstwo Leonidasów, co krwią swoją skrapiali Termopyle.

Lecz nie tylko na placu bitew losy ojczyzny się rozstrzygają. Rozstrzygają one się raczej wśród pokoju i rady. Pokój jest zdrowiem państwa, stanem jego zwyczajnym. Wojna jest paroxyzmem gorączkowym, który w silném i krzepkiém ciele przeminie bez szkody, ale słabe nadwreżę, a może zabije. Na prawach i instytucjach zdrowych urabia się zdrowie państwa. Organizm jego, jak organizm człowieka z nieskończonych małych i wielkich złożony części, które wszystkie do utrzymania sił i życia są przydatne i potrzebne. W radzie państwa te wszystkie włókna, nerwy i organa, albo się umacniają ku zdrowiu i sile, albo nadwreżają we funkcyach swoich, i zwolna zawięzuje się dla kraju, albo niemoc, albo upadek, nieraz kilkoma wiekami naprzód przygotowany. Lubo zatém niebezpieczeństwo nie jest tu tak gwałtowne, i nie od razu uśmierca, nie równie jednak jest wielkie, bo zdrowe soki narodu zatrują, żywotnie siły jego podcina, i niechybną śmierć w następnych pokoleniach mu gotuje.

Oko prawego syna ojczyzny nie mniej przeto i tu baczném być, a serce jego rozgorzeć powinno szlachetnym płomieniem za prawem, wolnością i postępem, jako za głównými żywiołami narodowego bytu, gdziekolwiekby widział ich ukrócenie albo ścieśnienie. Walka w tym zawo-
dzie nie równie wielka, jak na polu sławy i z niebezpieczeństw i ofiary, ale za to, i z prawdziwą zastugą połączona. Tam walka przeciw zewnętrznemu, obcemu nieprzyjacielowi, tu przeciw współrodakom, a często przeciw osobom najtkliwszemi węzły serca z nami powiązanym. Tam sto tysięcy walczy przeciw stu tysiącom, i bije się w spra-

wie narodu, rządu i monarchy, tu jeden tysiącom nadsta-
wić ma czoła, i widząc naród, rząd, monarchę na złej dro-
dze, przenieść ma świętą powinność powiedzenia prawdy
wbrew wszystkim tym względom. Tam wreszcie jedna lub
kilka, a choćby i kilkanaście bitew, wiedzie do pokoju,
tu nieustająca jest walka opinii, i stronnictw. Wielorodne
i wielostronne interesa rozbijają się o siebie, i brnąć nieraz
trzeba do zwycięstwa, przez kałużę podłości i wielorakich
nikczemności ludzkich.

Do takiej walki cywilnej potrzeba równie wielkiej od-
wagi, jak w wojnie, a podobno więcéj, niż gdziekolwiek
wytrwałości. I mężowie, co się na ten bój poświęcili,
tém bardziej uszanowania godni, że są prawdziwemi cnoty
obywatelskiej męczennikami. Rzadko ich czekają laury
i wieńce, zdobiące czoła zwycięzców wojskowych. Nad-
groda ich najczęściej, niełaski, ubóstwo, jeżeli nie więzie-
nia i katusze.

W wielkich wypadkach i wstrząśnieniach politycznych
uwydatniają się charaktery cywilne. Wielkie czasy, wiel-
kich tworzą ludzi, bo na odwrót ludzie są artystami, którzy
na scenie świata wielkie tragedye odgrywają. Prawdziwi
bohaterowie w takich nadzwyczajnych epokach wyrosli,
i świecą jak półbogi, albo jak półszatany wielkością nad-
ludzką z przeszłości, terażniejszym zwyczajnym karłowatym
czasom na podziw. Gdzie duch zstąpił na narody lub na
ludzi, i wielkimi ideami piersi ich napełnił, tam słowa ich,
jak grzmoty i błyskawice, w których się Bóg Żydom ukazał
na górze Synai; a czyny ich olbrzymie, jak dzieła Tytanów
mitologicznych, których miała ziemia splodzić upłodniona
krwią poświęcenia.

Cześć wam, cześć po wszystkie pokolenia, święte ofiary
rodzaju ludzkiego, coście się umieli zaprzecć siebie, wzniosłą
cnotą podnieść godność człowieka do godności bóstwa,
i poświęcić się za naród, za ludzkość, za światło, za pra-
wa i wolność, — poświęcić się nawet na męki i śmierć
sromotną. Cześć i tobie płci piękna, matki obywatelki,
coście mężom dały przykład, jak kochać ojczyznę, jak za

nią umierać. Cześć wam obywatele, coście przy łunie palących się wsi i grodów, pod grotami śmierci obradowali nieustraszeni o ratunku ojczyzny; i wy, nad którymi zawieszony miecz Damoklesa, nie zatrwożył serc, i nie zachwiał odwagi waszój.

Wy wszyscy bohaterowie i męczennicy sprawy publicznej, których nieugięty charakter był samą prawością, samą miłością serce nieustraszone, a czyn każdy poświęceniem; — wyście ideałami odwagi cywilnej! Niedościęgnięte wydają się wzory, któreście nam zostawili. Wyżsi nad massy ludzi zwyczajnych, połyskujecie przed nimi pamiątką i sławą, niby gwiazdy przewodne na drodze życia publicznego. Czcicie was i sławić imiona wasze możemy, ale niepotrafimy wam wszyscy dorównać. Zginęłaby i owszem odwaga, i uchyliłyby się cnoty obywatelskie, gdybyśmy ich w zakresie tak wzniosłym i wyniesionym szukali. Kto spojrzy na tę wysokość stromą i przykrą, kędy mieszka i poświećta onych mężów cnota, kto popatrzy na te ciernia i głogi, któremi zasłana była ich droga, opuści go odwaga, i powie, jak powiedzieli niektórzy neofici, „alboż my Chrystusowie?“ Zastraszylałyby się i załękła wolność ludzka, gdybyśmy wskazując na lochy i miny podziemne, na szafoty i na drzewo krzyża, rzekli, oto jest przeznaczenie wasze!

Gdzie czyny człowieka są niezwykajne, tam i odwaga jego jest niezwykajna. Ta niezwykłość skutkiem jest oraz niezwykłych okoliczności, wielkich wypadków, pod któremi wielkie charaktery ukształcić się mogły. Daj mi czasy, mówił syn ojcu, a jak ty, dobiję się zasług, których blasku, jako niezasłużonego, odmawiasz dzieciom twoim. Inni podobnieby wołali: daj nam zdolności twoje, daj dary, któremi cię natura obsypała hojnie, jeżeli chcesz, abym szedł w ślady twoje! — Ten rodzaj, że tak powiem przywileju, który dały ludziom pojedynczym okoliczności i talenta, obok ich osobistych zasług, nie może zatém być miarą odwagi cywilnej. A jeżeli pomnimy, cośmy poprzednio wyłożyli, że w zwyczajnym położeniu rzeczy odbywają się wciąż funkcyje żywota narodowego, wśród walki opinii i interesów

tak stronnictw, jak osób, tak prawdy, jak fałszu; potrzeba do téj walki zwyczajnej odwagi, któraby się mogła stać przymiotem każdego obywatela, byle chciał być dbałym o dobro publiczne.

Jako w kraju Szwajcarskiej wolności słońce wschodzące najprzód szczyty gór promieniami swemi ozłaca, a dopiero, podnosząc się coraz wyżej ku zenitowi, ciemności z łożysk dolin jasnością rozpędza, aż wszystkie padoły rozświetli, — tak i w ludzkości na szczytnych charakterach narodu słońce wolności połyskuje i pysznym widokiem oko barwi, a gdy masy rozświetli, znika urok wschodu, ale za to ciepło, jasność, płodność się zwiększa. A jak owe spodnie rozsiadłe warsztwy i pokłady gór, we wnętrzościach swoich chowają skarby ziemi, a z wierzchu porastają najpyszniejszą vegetacją, której u owych szczytów nie ma; tak masy ludów w łonie swoim przechowują wszystkie skarby narodowego życia, wszystkie pojęcia i losy przyszłości, i na nich tylko zakwitać może niwa pomysłowości krajowej.

Kwestya ta dziś dopiero staje się żywotną. Dotąd naród był uosobiony w osobie rządcy swego, dzieje jego były biografią panującego. Nigdzie, nawet w dawnych rzeczach pospolitych, nie naród, ale przewodnicy jego występowali. Nikt téż, aby czego dokazać, nie udawał się do narodu, ale do tych kilku mężów, w których ręku losy narodu jak piłki złożone były. Oświata i moralność milionów, była u samego wierzchu, zebrana w kilka set lub kilka tysięcy osób. Dziś ta liczba coraz rozciąglejsza, i zstępuje do niższych warsztw społeczeństwa. Narody konstytucją uwydatniają siebie, i robią losy swe niezawisłymi od sądów i widzenia pojedynczego człowieka. Wielkie dzieła cywilizacyi, za olbrzymie na jedną osobę, by téż najbogatszą i najpotężniejszą, wykonywują się połączone siłami narodu. Przemysł i oświata bogaci i uszlachetnia mieszkańca; prawdziwa nie poetyczna zaśługa przemaga, i przed potęgą stanu średniego, przed szlachetnością człowieka, nie urodzenia, znikają mamidła średniowiekowe, piękne i strojne, ale dziś już czcze i pró-

zne. Godność człowieka się podnosi, a z nią godność całego narodu, który się uczuł narodem.

Odtąd rzeczywistemi podstawami państwa są massy ludu. Co się z ich głębi rozwinie, to jest narodowe. Obyczaje, charakter, literatura i sztuki, wszystkie korzenie uciepione w tych szerokich rozłogach i odłogach ludowych. Kwestye cywilizacji i postępu już nie u szczytu, ale wśród narodu rozstrzygać się będą. Kiedy zatem wszystkie kierunki ducha stoczą się do dołu, na massy rozleją, nie ulega wątpliwości, że i polityka ten sam będzie musiała wziąć kierunek, bo się wyosobniona, na wysokości swój utrzymać nie będzie mogła.

U wielu narodów podać się zatem już pora, u wielu podać się jeszcze, podać się u tych nawet, które upadły w jednym tylko stanie, a zachowały massę ludu niekniętą od zepsucia czasu, z płodnym nasieniem przyszłości, — iż same powołane będą do obradowania nad losem i potrzebami kraju; — gdzie każdy obywatel mieć będzie sposobność, a tem samem przyjąć na się obowiązek stawiania w obronie swobód społecznych i krajowych, i niesienia głosu swego w ustaleniu praw i instytucyi, mających o przyszłości kraju stanowić.

Kiedy udział taki prawodawczy na coraz rozleglejszy z natury rzeczy rozciągać się musi zakrój, i znaczna część narodu powołaną zostanie, pośrednio czy bezpośrednio, radzić o sobie, i przyczyniać się do dobra ogółu; — każdy w pełnieniu tych obowiązków publicznych znaleźć w sobie powinien odwagę potrzebną, ażeby je pełnił w najlepszej wierze, i z najlepszego przekonania; aby je pełnił ze względu na dobro kraju, nie swoje własne; aby nareszcie wszędzie walczył przeciw niesprawiedliwości, nadużyciom, powstawał przeciw przesądom i prywacie, nie dawał brać góry fałszywym i zgubnym kierunkom; — zgoła, o ile może i rozum, aby stał na straży prawdy, postępu i narodowych świętości. Jak żołnierz w szeregu batalionu, tak on w gronie mężów do obrad powołanych, wypełnić winien swoje stanowisko z męstwem i poświęceniem, i jak żołnierz,

mając baczne oko na nieprzyjaciela, zkadkolwiek przychodzi, nacierać nań rozważnie, ale nieustraszenie powinien.

Jest to rodzaj odwagi cywilnej, powszedniej, bo każdemu dostępniej; nie tak szczytniej i wzniosłej, jak owa odwaga prawie nadludzka bohaterów dziejowych w boju i pokoju, ale nie równie skutecznej, a w połączeniu z równomyślącymi, nieobliczonych skutków.

O tój to odwadze powiada Corne, w piśmie powyżej przytoczonem, że jest na siły każdego zwyczajnego człowieka, że się zatem towarzystwo po każdym swym członku domagać jęj może, że ona jest rękomią moralności i praw publicznych. W tęp znaczeniu wyrównywa uczciwości, i jest dla tego obowiązującą jak uczciwość: ani niskość, ani wysokość urodzenia nie zwalnia nikogo by się z pod nięj uchylał. Jest po wszystkie czasy, i towarzyszy człowiekowi we wszystkich jego stosunkach publicznego życia; nie żąda po nim niczego więcj, jak aby sam szanował prawo i wolność, i nie pozwalał gwałcić tych podstaw socyalnych nikomu. Częp jest człowiek uczciwy w społecznęp pożyciu, tęp jest człowiek cywilnie odważny w publicznęp występowaniu.

Warunki odwagi cywilnej.

a) Zasady.

Chcieć w kraju lub narodzie jakim jedności opinii jest to chcieć niepodobieństwa, a nawet gdyby było podobieństwo, byłoby to chcieć stagnacyi postępu, który tylko walką opinii różnostronnych drogę sobie naprzód toruje. Dla różności zdań nie tylko różne mogą być opinie, ale nawet być powinny. Prawda każda przez ścieranie się zdań z sobą, jak przez ogień czyścowy, przechodzi do nieśmiertelności. Każda zatem opinia reprezentowana z dobrą wiarą i przekonaniem, zamieniona w zasadę, mająca tylko dobro publiczne, nie swoje osobiste na celu, wywołuje do odwagi, a w chwilach stanowczych do wiel-

kich czynów i poświęceń prowadzi. Na kartach rewolucji francuskiej równie stoi wysoko Malesherbes, jako obrońca i męczennik za sprawę króla, obwinionego o zbrodnią obrażonego majestatu ludu, jak, Mirabeau, który się pierwszy upominał o prawa ludowe.

Odwaga cywilna, będąc zatem wypływem przekonania, nie jest przywilejem żadnej wyłącznej opinii lub zasady, choćby nawet była panującą. Ale odwaga chce wypiętnowanego charakteru, i nie zmieści się w małej piersi nietoperzów politycznych. Już dawno powiedziano, że nie można razem służyć sprawiedliwości i mamonie. Kto dwom opiniom sprzyja, ten nie ma żadnej, bo przekonanie jest tylko jedno, i miłość prawdy jedna. Polygamia żon i mężów jak w świecie społecznym do rozwiązłości, niemoralności i osłabienia rodu ludzkiego prowadzi, tak polygamia zasad i opinii wiedzie do rozprzężenia politycznego, do zepsucia moralności politycznej, i do osłabienia siły narodowej.

Rządy, które prawą i godziwą opozycją przytłumiają, a samými się tylko otaczają zwolennikami, ludźmi bez charakteru, nie wiedzą co robią. Od opozycyi takiej w granicach prawa, do oporu przeciw ustanowionej władzy zbyt daleko. Opozycja wyświeca usterki i błędy, a przy tej pochodni rządy najbezpieczniej kroczą. Do tego ludzie z charakterem nie popełnią podłości, której ludzie nijakich zdań i zasad zawsze są zdolni; a siła moralna narodu nie na tych, ale na tamtych polega. Siła bowiem moralna jest wytężeniem odwagi, której nie ma człowiek dwuznaczny.

Odwaga cywilna zatem, i to jest jej pierwszym znamieniem, obywateli rodzaju nijakiego się nie czepi, i z nich nigdy nie wypłytnie. Płaszcz sukienny nosi się na dwóch ramionach, ale płaszcz moralności politycznej tylko zarzuconym być powinien na jedném ramieniu, od strony serca. Tak tylko stroi obywatela, i nadaje mu rycerską, poważną postawę. — Gdzie zatem idzie o sprawę publiczną, o dobro kraju, niech tam nigdy nie stawają obywatele, co ani

są ciepli ani zimni, co z tą, i z tą stroną trzymają, i czy to przez słabość jakąś umysłu, czy też przez wzgląd na jakieś własne widoki, radziby i tam i tu być dobrze. Oni sprawy publicznej nigdy gorąco, do serca nie wezmą, nigdy dla niej odwagi nie rozwiną, nigdy wręcz i otwarcie zdania swego nie wypowiedzą, czoła śmiało nie stawią, i chyba za kulisami, a w omacku działać będą.

Popatrzmy się po oświeconych konstytucyjnych narodach, jak tam każdy deputowany przed wyborem swoim, czy to mową, czy listem w obliczu wyborców swoich, wypowiada wyznanie swoje polityczne, aby wiedzieli, jakiej zasady reprezentanta wybierają. Tym sposobem większość powiatu reprezentuje w izbie prawodawczej własną opinią, i naród cały, o ile to mieć chce ustawa, rzecz wiście jest reprezentowany. Gdzie zaś wybierani są ludzie bez objawionej wiary, lub jurgeltnicy różnego rodzaju, tam izba zmienić się musi koniecznie w sejm kilku kierowników, którzy najczęściej swe osobiste przeprowadzają widoki. Naród nasz w upadku swoim najsmutniejszy takich sejmów przedstawia obraz, gdzie posłowie massami tworzyli tylko służbę familii, Branickich, Radziwiłłów i t. p.; i sejmy się rozbiły o same interesa prywatne kilku dumnych magnatów.

b) Ukształcenie.

Odwaga cywilna przywiązana jest powtórę do ukształcenia człowieka, przynajmniej takiego stopnia, aby się w nim urobić mogło polityczne przekonanie. Gdzie zaś rada jego i zdanie stanowić ma w najważniejszych sprawach polityki, administracyi i praw krajowych, tam naturalnie wykształcenie jego, stać powinno na wysokości jego stanowiska. Biada narodowi, gdzie nieumiejętni w radzie jego zasiadają. Choćby to byli najpocziwsi ludzie, mędrszy od nich powiedzie ich tam, gdzie sam będzie uważał za dobre. Były czasy, że gospodarz odbierający nazad dobrém prawém miana swoje, nieumiejący sobie poradzić

i dobrami zarządzać, prosić musiał dawnych posiadzicieli i administratorów, ażeby tylko zostać jeszcze raczyli na posadach swoich.

Może to wina czasu i okoliczności takiego opuszczenia się w ukształcaniu się na mężów, coby we wszystkich wydziałach z chlubą dla siebie, a z korzyścią dla kraju pracować mogli, ale i to pewna, że opacznie rozumianą była miłość ojczyzny, gdy ją na samém uczuciu i słowach, a nie na pracy, i na ukształceniu zasadzano. Naród nie tylko rąk, ale i głów potrzebuje. Kto się tak nie sposobi na obywatela, aby mógł być oraz urzędnikiem kraju, ten wyzuwa się z najpotrzebniejszego przymiotu obywatelstwa, — z gotowości być pomocnym krajowi zdatnością i wiadomościami swémi.

Dopóki pod obywatelstwem rozumieć tylko będziemy rólnika albo przemysłowego, który prócz wiertelowego, a choćby i przemysłowego gospodarstwa, albo prócz sztuki i rzemiosła swego, niczego się więcej nie nauczył, i o reszcie takie ma wyobrażenie, jak o Chinach — póty ironią będzie domaganie się swobód komunalnych, i politycznych; a nadanie takowych, jeżeli nie krotochwilą, to przynajmniej skarbem martwym, i żadnego przychodu krajowi nieprzynosącym. Dwóch, trzech uzdatnionych, wielką zapewne już będzie korzyścią, ale jeszcze o wiele niewystarczającą.

Co nada, że się kupcy i rzemieślnicy schadzają na obrady miejskie, a żaden z nich z małemi wyjątkami, osobliwie po miastach mniejszych, nie ma wyobrażenia ani o podatkowaniu, ani o administracyi; nie wie, ani o czém mówić, ani co mówić? Wypadkiem koniecznym obrad takich będzie, że władza wyższa rozsądniejsza, i świadomsza rzeczy, nadawać będzie interesom taki sam obrót, jaki nadawała dawniej, kiedy obrad komunalnych nie było. Jedyne dobro chyba w tém tylko leży, że władza miejska z dobrą wiarą sprawami kierująca, w miejscowych i cechowych stosunkach, potrzebnych i obszerniejszych zasięgnąć może objaśnień.

Co nada, że wydziały stanowe powołane będą do obrad w najważniejszych sprawach państwa, gdy, jak to pisma dostatecznie wyrzekły, urzędników biegłość o wiele oskrzydla niedostateczną znajomością rzeczy obradujących? i ten nienaturalny zajęć musi stosunek, że władza krajowa przez najzdadniejsze, świetne talenta swoje reprezentowana, propozycje, dokładnie przez siebie opatrzone i poznane, oddaje pod obrady i rozstrzygnięcie członków, po największej części z tą materją mało obeznanych. Sam zdrowy rozum i dobra wola nie są tam wystarczającymi, gdzie biegłości i znawstwa potrzeba. Ważny w tej mierze postęp, który Prussy na drodze konstytucyjnej zrobiły, przez zwołanie komitetów sejmowych prowincjonalnych do narad, ogólne interesa państwa na celu mających, nie przyniosły też żadnego innego rezultatu, nad ten, że władza z praktycznych doświadczeń i objaśnień rady sejmującej korzystać była mogła. W krajach niekonstytucyjnych, i niehołdujących publicznemu postępowaniu, nie ma pory publicznego i politycznego kształcenia się; nie ma sposobności rozwinienia i rozpowszechnienia publicznego ducha. Prowincje i ludzie są jak cyklady i sporady pojedynczych, osobnych, indywidualnych interesów w archipelagu państwa. Ani się więc dziwić można ich niedoświadczeniu i ich niezręczności przy pierwszym nakształt-konstytucyjnym wystąpieniu.

Nie idzie zatem, abyśmy się tych korzyści pozbywali, które nam ustawy krajowe nastęrczają; ale idzie zatem potrzeba — nieodzowna potrzeba kształcenia się całymi siłami, aby nie tylko na równi stanąć z władzą, i jej wnioski i przedstawienia móż osądzić; ale aby nawet stanąć rozumem, nauką, i znawstwem rzeczy, wyżej od urzędników, i być rzeczywiście ich kontrolą, i wyższą instancją. Ta wyższość naukowa i rzeczowa stanie się potęgą moralną, gdy będzie wsparta odwagą cywilną. Tacy dopiero mężowie będą filarami kraju, o które rozbić się muszą wszystkie nieprawe zabiegi i machinacje, z kądkolwiek pochodzą.

Jak żołnierz ufny w broń i amunicją, jak człowiek przemysłowy ufny w majątek i dostatki; tak obywatel ufny w prawość serca, a w działalność głowy swojej, nadstawi śmiało czoła, gdzie trzeba. Zaś nieumiejętny najniebezpieczniejszą w takich okolicznościach grać musi rolę, gdzie minąć nic nadstawić się nie da. Serce jego, by najlepsze, ze wstydu samego tchórzostwo ogarnie, i ogień odwagi jego, woda niewiedomości zaleje. Umilknie, jak działo bez prochu, i ustąpi z drogi, jak biedak na drodze panu ustępuje.

W cywilności odwaga bez nauki, jest jak nabój bez kuli. Puknie, nawet zastraszy nieświadomego, ale nie zabije. A gdy się tylko ludzie poznają na takiej pukawce, śmiać się z niej będą i swoje broić. W cywilności odwaga, bez ukształcenia i zdatności, jest jak ruchawka lecąca z wrzawą na skupione bataliony regularnego wojska, ale gdy ich przyjmie ogień plutonowy i las bagnetów, umilknie i tył poda. Lekka jak drzewo korkowe, wysadzi z hukiem w górę, gdy jaką tęgość spirytualną podłożysz, ale też na tym koniec, a co było lekkie, zostało lekkie. Jak w nowszych czasach wykształcona sztuka dęcia metali drogich do najcieniuchniejszej obłoczki, tak odwaga cywilna, próżna w sobie, dobra na pokazanie z daleka, ale żadnego naciśnienia nie wytrzyma. Rozprawianie bez celu i bez nauki, gubienie się w słowach bez treści, wydawanie sądów bez znajomości rzeczy, w ogóle sięganie wysokości bez podstawy — wada u nas zbyt zagęszczona — jest tą próżnią, czczością, jałowizną, która nadęta przez odwagę cywilną, nie ma ni mocy, ni trwałości; nie ma ni korzyści, ni znaczenia.

Straszliwą i potężną stać się jednak może odwaga cywilna, gdy się ludom udzieli, i z ich piersi, jak dęcie gwałtownego orkanu zawyje; gdy ruszą się masy tą odwagą brzemienne, jak chmury elektrycznością nabrane, gdy cisną z oczu tyśiącami błyskawic, zagrzmia słowy, i luną gradem zniszczenia. Przed tą burzą ludową, jak przed gwałtownością rozpasanych żywiołów, sztuka i mądrość ludzka ustaje, i truchleją sternik, majtkowie i załoga na okręcie, któremu ta nawałnica zagraża.

Ale i te nadzwyczajne wypadki nie są w sprzeczności z tém, cośmy o odwadze cywilnej, będącej bez potrzebnego wykształcenia powiedzieli. Wzburzenie mass, albo istotnie jest ślepe i obłąkane, a wtenczas działanie ich, jest jak działanie prochu, który w takiej ilości wysadzić potrafi w powietrze ten i ów budynek; ale na tém zniszczeniu się wszystko skończy, i spokojność i dawny stan rzeczy zostaną przywrócone. — Albo téż burza owa jest skutkiem idei czasu, która w przekonanie ludu wstąpiła, która od lat wielu objawiała się potrzebą, i znalazła dzielnych i uczynnych obrońców; która wreszcie i w chwili ruchu silnych głową i sercem wywołała zastępców. Niewyrozumienie i uporne zaślepienie z jednej strony, z drugiej słabe i sporadyczne tylko siły, które na drodze pokoju duchowi postępu drogi utorować nie potrafiły, sprowadziły przejrzałość idei. Gdy dnie jój ciężarności minęły, musiała wyjść na świat bez pomocy akuszera. Nie wzięta do rządowego instytutu babienia, zstąpiła w lud, i tam na bruku, pod gołym niebem, w gwałtownych bólach odbyła swój połóg. Tu zatém nie było ślepiej odwagi, było wiedzenie, choć może nie zupełne pojęcie rzeczy. Massa wreszcie miała przez wiarę i zaufanie wyrozumowaną nawet swoją wiedzę, w tych, którzy stanęli na jój czele. Na ten sposób wszystkie ludy, poznawszy potrzebę czasu, obierały sobie prawodawców, którzy rozumnie i z nauką to tylko rozwinęli, co nierozwinięte leżało już w przekonaniu ludu.

Odchodząc wszakże od tych nadzwyczajnych wypadków, co jak straszliwe meteory wstrząsną raz po raz światem i obudzą go z letargu; — miejmy raczej na uwadze, że w zwyczajnych i powszednich okolicznościach, gdzie nie massy, ale jednostki działają; gdzie sama czysta siła moralna występuje, bez żadnego związku, ani porozumienia z siłą fizyczną, — że tam odwaga cywilna nasyconą być musi ukształceniem i nauką stósownie do stanowiska, jakie obywatele zajmują. Ku temu trzeba naprzód gruntowności nauk zasadniczych, jakie dają szkoły publiczne i uniwersytety, a następnie trzeba ciągłej pracy i obeznawania się ze

prawami publicznými i temi naukami, które je wyświecają w należytem świetle.

Za dawnéj rzeczypospolitéj była ku temu sposobność, gdy poważni, nauką i znaczeniem głośni w kraju mężowie, i wysocy urzędnicy państwa, na dworach swych liczną młodzież najznakomitszych nawet rodzin utrzymywali, sposobiąc ją do posług krajowych, jako tego piękny nam zostawił przykład Łukasz Górnicki, opisując dwór Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego. „Ten tedy biskup, Sokrates drugi, powiada autor Dworzani na, miał zawsze około siebie zacne, uczone i dzielne ludzie, na co kosztu, ani starania nie litował, garnąc takie ku sobie, i wielkiemi jurgelty wzywając, tak, iż dwór jego był jedną osobną szkołą rycerskich ludzi, z którymi, żył nie jako pan z sługami, ale jako ojciec z syny. A iż ustawicznie mieszkał u dworu, cisnął się do tego celniejszy z dworzan każdy, aby był w domu księdza Maciejowskiego nie gościem; gdzie i było zawzdy czego słuchać, i miał plac człowiek, pokazać to, co umiał w gromadzie owych znakomitych ludzi, jakich tam pełno było. Którzy wszyscy na pana swego patrząc, i dziwując się w nim, tym tak wielkim darom Bożym, uczciwości, miary, dobroci, wzór z jego jednego ustawicznie brali; i ktokolwiek jakiej jego cnoty, choć z daleka naśladować mógł, ten każdy, albo wielkim człowiekiem urosł, albo w dziwnéj miłości ludzkiej umarł.“

Te czasy minęły. Już Karpiński narzeka, że nie znalazł ani Zamojskich, ani Myszkowskich. Okoliczności z czasami się zmieniały, ale potrzeba kształcenia się politycznego została. Już nie mamy kanclerzy ani podkanclerzy koronnych, znaleźlibyśmy przecie ludzi równéj uczciwości, nauki i cnoty, około których gromadząc się dla zabaw, przez Dworzani na wyłożonych, korzystniejbyśmy podobno czas obracali, niżeli przepędzając go na zatrudnieniach, dziś po towarzystwach w modzie będących.

Wszakże aby słowa nie były plewą na wiatr rzuconą, trzeba je obciążyć centnarami nauki. Da zatem pierwszy

dowód odwagi cywilnej obywatel każdy, gdy własnym smutnym doświadczeniem i nieuctwem pouczony, synów swoich sposobić będzie do posług krajowych, i da im potrzebną do tego naukę, sam się na to poświęcając, aby dając im sposobność uczenia się, dopilnował oraz, aby się uczyli. Da dowód już wyższej odwagi cywilnej, gdy w przypadku małych zdolności własnych dzieci, choć jeden talent z ukrycia wyniesie i ukształci, i niedobór niejako własnej rodziny wypełni; — gdy w każdym przypadku, ile na to jego dostatki mu pozwolą, do wydzwignienia zaniedbanych przez niedostatek zdolności narodowych przyłoży się.

Ale opieka nad młodzią kształcąca się rozciąga się tylko do czasu. Gdy dojrzeje w siły ciała i umysłu, trzeba ją usamowolnić, trzeba puścić na świat, aby już o własnej mocy kroczyła. Tu młódź da pierwszy zadatek odwagi swojej cywilnej, gdy tego czasu wolności na potrzebne doksztalcenie swoje użyje; gdy się weźmie do urzędów, do przemysłu i rękodzieł; gdy tak na wszystkich punktach zagarnąwszy stanowiska, nietylko przyświeci narodowi światłem i ozdobą, ale oraz do ruchu czasu i postępu ducha, gotujących przyszłość krajowi, przyczyni się.

c) *Niezawisłość.*

Trzecim nareszcie warunkiem odwagi cywilnej jest niezawisłość, w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu. Odwaga, będąc poświęceniem, zrywa tém samym wszystkie węzły, względy i stosunki, dla jednego najwyższego węzła, względu, i stosunku, a tém jest dobro publiczne, któremu się poświęca. Kto uwiązany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, nie podniesie się do nieba; kto się prawicą uczepił jakichkolwiek stosunków osobistych, ten lewicą, którą do spraw publicznych podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą, albo przynajmniej życie tonącego, trzeba się całym sobą rzucić w zburzone bałwany, i wszystko, wszystko aż do rzeczy, zostawić na brzegu bezpieczeństwa.

Zawistość niczém inném nie jest, jeno przywiązaniem się do czego, albo słabością człowieka. W każdym razie jest przeczeniem odwagi. Serce albo rozdzielone jest między miłością ojczyzny, a miłością siebie i swego, a najczęściej większa połowa przeważa na stronę naszego ja; — albo odwaga w niém jest tak mała, że ja lada wietrzyk zdmuchnie i zgasi. Odwaga zaś cywilna i całego serca potrzebuje, a przynajmniej większej jego połowy, i chce takiego natężenia, któreby chyba z cięciwą życia pękło. Zawistość zatém jest ujemną elektrycznością w człowieku, która wszystkie kulki od siebie odpycha, co dodatną elektrycznością brzemienne, w jój opromienienie zbliżają się. Ludzie prawdziwe są magnesy moralne o dwóch przeciwnych biegunach, które rozstępują się i działają przeciw sobie, ilekroć ich dotkniesz sprawą jaką publiczną. I nie dziwny się temu wielce!

Ze wszystkich cnót obywatelskich najmniej ma zewnętrznego powabu i pociągu odwaga cywilna. Żadna gromka trąba nie wyzywa jój do boju, żadna wrzawa wojenna nie zapala jój, ani unosi. Niedosłyszany wewnętrznym głosem powinności i przekonania wywołana, stoi na warowni zasad swoich, któremi oszańcowała sprawę publiczną, i ztamtąd walczy sama jedna, jak drugi Kokles przeciw Etruskom. W stoicznej stałości ani dba o chwałę, ani się ogląda za poklaskami, przygotowana i owszem na pociski uszczypliwe niechętnych, na samą niewdzięczność opinii publicznej.

Odwaga w takim charakterze czystej duchowości i zupełnego zaprzania się siebie, wyjmuje człowieka ze wszystkich jego stosunków, które go czynią od siebie zawistym. Trudno dziś wymagać po ludziach, aby wszystkie te stosunki, w których żyją, tam zerwali, gdzieby im takowe były na przeszkodzie w obronie sprawy publicznej. Wszakże żadna odwaga nie obejdzie się bez poświęcenia czegośkolwiek, choćby tylko pracy i czasu. Należy zatém poznać różne rodzaje zawistości ludzkich, zważyć ich siłę, aby mieć barometr cnót obywatelskich, po którymby, co do odwagi, i siebie, i drugich osądzić można.

Zawisłości bardzo rozlicznego są rodzaju, jak są rozliczne stosunki ludzi. Można je wszakże na trzy główne gatunki rozdzielić: na zawisłość wewnętrzną, czyli serca; na zawisłość zewnętrzną, czyli żądy znaczenia, i na zawisłość od rzeczywistych stosunków życia. Wszystkie trzy utkwione są konarzystými korzeniami w piersi człowieka, owój tarczy wielkiego, miernego, lub małego ducha, i wydzierają zwycięstwo odwadze, co się w niej budzi. Bojaźń, ambicya, i grzeczność, a lepiej słabość, są trzy antytezy twierdzenia prawdy; trzy przeczenia na jedno tak jest; trzy armie służalcze, zaprzędane ciału i materialnym stosunkom, płatne życiem ladajakiem na téj ziemi, lub błyskotkami i rozkoszami, czczými, jak bańki mydlane, i jurgeltem złota, którego z sobą nikt nie zabierze — płatne na pokonanie jednego ducha prawdy, ducha nieśmiertelnego. Gdziekolwiek duch ludzki wyprowadzi ucztę ludom ze swobód, praw i wolności, tam one jak harpie wydzierają im strawę i plugawią i obrzydzają wszelkiego rodzaju sromotą.

a) B o j a ź Ń.

Życie wszelkie w naturze zewsząd jest zagrożone, i dla tego dobroczynne przyrodzenie wlało w serce twórców żyjących bojaźń, jakoby instynkt zachowawczy, któryby w przypadku niebezpieczeństwa, napędzał je wewnętrzném popędem do szukania ratunku. I człowiek, jako zwierzę, ma bojaźń, jako instynkt przyrodzony; ale jako duch, który zatraconym być nie może, tego instynktu nie ma, bo nie potrzebuje. Z czego oraz ten wniosek wypada, że bojaźń tyle razy umilknie, ilekroć duch bierze przewagę nad ciałem, i że przeciwnie, gdzie bojaźń przemogła, tam przemogło ciało nad duchem, interesa materialne nad duchowemi. Przed bojaźnią cofa się wstecz odwaga, przed odwagą pierzcha bojaźń.

Lecz nie o utratę życia, albo o jego szwank już chodzi, ku czemu opatrzone przyrodzenie wlało w człowieka bojaźń. Człowiek w stanie natury nie znałby innéj bojaźni,

bałby się jedynie bólu i śmierci; lecz człowiek cywilizacji społecznej rozciągnął, że tak rzekę, byt swój na tysiące tysięcy przedmiotów, które zrobił swoją własnością, do ciała i żywota przywiązał, w jedną zlał z sobą istotę, tak że po tych wszystkich punktach jego idealnej i rzeczywistej własności, ranném stało się jego ciało, a nawet śmiertelném! A zatem z przejściem ze stanu natury do stanu cywilizacji i bojaźń wystąpiła z granic przyrodzonych, i roztoczyła się po wszystkiej idealnej i rzeczywistej własności człowieka, przyczepiła się do wszystkich rzeczy, znikomych tak jak ciało jest znikome. Nie chodzi mu już o samo życie, ale o wszystko co do potrzeb, przyzwoitości, i przyjemnienia tego życia należy: w pożyciu domowem, o wygodę i dostatki, o pieszczoty małżonka i ojca; na zewnątrz o znaczenie, godności i tytuły. By z tego nic nie uronić, nic na szwank nie wystawić, nie zagrozić sobie drogi do nabytku co raz większego tych dóbr ponętnych — oto główny przedmiot bojaźni ucywilizowanego człowieka. W kraju oświaty i pod tarczą praw i władzy dozorującej, zapewnione bezpieczeństwo osoby fizycznej, i mało już kogo z téj strony bojaźń ogarnia. Ale utrata majątku, posady, zaszczytów, stanowiące żywot osoby moralnej, stoi ciągle, jako mara śmierci, na myśli ludziom, i puszcza na nich strach oziębający serce, oniemający usta. *Nimium timemus mortem, exilium et paupertatem*, powiedzieli już Brutus i Cicero w czasach upadającej odwagi rzymskiej, a powtórzył Camille Desmoulins w czasie terroryzmu konwencji francuzkiej.

Pierwszą potrzebą człowiekowi jest utrzymanie życia i wyżywienie żony i dzieci. Téj potrzeby, jako bezpośrednio z istnieniem żywota połączonej, nie obejmuje bojaźń. Każdy wie, że z głodu nie umrze, i uchyla troskę sama wiara w opatrność boską, bo ptaki, ani sieją, ani zbierają, a ojciec niebieski żywi je. Tam żaden despotyzm nie sięga, bo wie, że gdzie życie człowieka zagrożone, tam bojaźń przechodzi w rozpacz, i w szaloną odwagę. Nigdy się téż niczego więcej nie obawiano, jak głodu między ludem.

— Ale dalszą potrzebą człowiekowi w społeczności żyją-

cemu, stało się utrzymanie życia przyzwoite, odpowiednie stanowisku, jakie zajmuje. Ku temu zmierzają wszystkie jego zabiegi, wszystkie kłopoty; w tym zakresie nieustanna bojaźń ściga lękliwego o byt swój męża i ojca rodziny.

Jeszcze tam, gdzie wśród rozległych społecznych interesów i kierunków, człowiek własnym przemysłem zabiega, aby sobie i swoim przyzwoite zapewnić utrzymanie, tam uratował przynajmniej od zawisłości wolę swoją. Lecz gdzie utrzymanie jego od jednej osoby, czy to prywatnej, czy moralnej, zależnym uczynił, jój samój prace i usługi poświęcił, tam po nim trudno wymagać niezawisłości. Urzędnicy państwa są w tém krytycznym położeniu, że będąc częstkami rządu, a do tego płacą całkiem od niego zawisli, nie mogą z nim być w opozycji. W izbach deputowanych francuzkich większość ministeryalna zawsze złożona z większej części urzędników, i nie tajno, jakie skutki przynosi niełaska rządu dla tych, co śmieli być innego, niżeli on zdania.

Nie ubliża to poczciwości urzędników, ale ich tylko tłomaczy, że postawieni w rządzie reprezentantów, co mają stawać w obronie swobód narodowych, nie mogą ze swego stanowiska rozwinąć odwagi cywilnej. W przypadku kollizyi interesów rządu i domagań się narodu, jeżeli nie chcą zdradzić zaufania jednej lub drugiej strony, muszą zachować się nijako, a w głosowaniu bojaźń utraty posady, a przynajmniej ściągnięcia niełaski władzy, której służą, przeważać nawet gotowe ich przekonanie. Oględni na obie strony, i radzi każdej się przysłużyć, żadnej nie dogodzą, i będą ludźmi nijakiego rodzaju. Tylko urzędnicy wyborem obywateli obrani, a jako tacy będący pośrednikami, między rządem a narodem, — i tylko osoby pod względem majątku od pensyi samój niezawisłe, niezawisłe téż w sprawach publicznych zająć mogą stanowisko.

Trzecią i najrozleglejszą potrzebą życia człowieka jest życie dostatnie, przy znacznym majątku bez żadnego kłopotu o przyszłość. — Na pozór stanowisko takie wolne zdaje się być bojaźni, i nic nie stawa na zawadzie, by z niego

jak najsilniejszą rozwinąć odwagę. Nie ulega wątpliwości, że gdzie taka w zewnętrznych stosunkach udziałność pojedna się z innemi warunkami odwagi, tam ma pole śmiałego występowania. Po mężu, co nie ma potrzeby być oględnym na materyalne stosunki swoje, ma publiczność prawo domagać się energii za prawdą i sprawiedliwością; gdyby jój nie okazał, trzebaby go posądzić o słabość, albo złą wiarę.

Lecz ta majątkowa niezawistość rodzi innego rodzaju zawisłości, przez rozległe stosunki, którym się nieradzi narażamy; przez swobody materyalne, których się nieradzi pozbywamy. Z tego to powodu najczęściej się iści, że osoby téj właśnie kategorii, do konserwatystów należą. Niechętni zmianom i reformom, są w opozycyi wszelkiego umysłowego i socyalnego ruchu i postępu, w obawie, by ich zdobyte, i spokojnie dzierzone stanowisko naruszoném nie zostało. Ich hasłem „pokój“ choćby niewolą miał być okupiony. Zrzekają się zaś wszystkiego, by najświetniejszego zwycięstwa, jeżeli drogą do niego wojna, aczby tylko umysłowa.

Są to zwolennicy rządu jedynowładnego, bo każdy inny, jako ruchliwy i ścierający się, jest im niebezpieczny. Są to ludzie całkiem materyalni, bo ich podstawą sama materyalność. Prawi między nimi i poczciwi z serca, w materyalnym tylko kierunku widzą szczęście kraju, i sami nie raz świetne tu kładą zasługi. Duchowość jest dla nich abstrakcją, durzeniem nieumiejętnych. Śledząc jednak rzecz głębiej, zda się, że dla tego tylko nie wierzą w ducha czasu i postępu, że go się boją. W następstwie, swobody ludowe są dla nich marzeniami, i nie pojmują, aby konstytucye do szczęścia narodów prowadzić mogły, a wolność druku, to w ich rozumieniu złe największe społeczności, aby narodom miało na téj drodze szczęścia przyświecać.

Wszystkie te wyobrażenia konserwatystów wpływają ze zapatrywania się na państwo z mechanicznego stanowiska, bliźniaka materyalizmu. Państwo, to u nich machina sztucznie nastrojona, i dość czasu i pracy kosztowało, aby

je tak, a nie inaczej nastroić. Wszystkie tam koła i kółka wagi i śruby, mają swoje przeznaczenie i są potrzebne. Można naprawić, gdzie się co nadpsuło, ale broń Boże nowić, przeinaczać; toć potrzaska się wszystko i popsuje.

Wszakże są to zdania, które jeżeli na przekonaniu oparte, szanować należy. Są one nawet potrzebne, aby przeciw- ważyły zbyt polotnym niekiedy dążnościom wolnomyślących. Mężowie je reprezentujący, w zakresie materyalnych, namacalnych swobód, mogą nawet istotne krajowi przynieść korzyści. Gdziekolwiek zaś zasady ich ze swobodami więcej duchowymi nie zgadzają się, tam je śmiało i bez obłudy wypowiedzą, i przy prawem sercu nie są zdolni żadnej podłości, ni zdrady nikczemnej.

Całkiem się ma inaczej z ludźmi bez zasad, którzy dostatki swoje uważają jedynie za środki do dogodzenia osobistemu samolubstwu, rozkochani w wygodach i przyjemnościach życia, jakie im majątki ich nastęczają obficie. To są służalcy Molocha, jemu, nie Bogu wolności i prawdy, przynoszą ofiary. Rozkosze i znikome ponęty życia — albo brzydka chciwość i skępstwo, trzymają ich na uwięzi. Dusza ich nigdy się wyżej nad pieniądz nie wzniosła, chód ich ducha żółwi, a serce zajęcze, najwyższą zaś sferą pojęcia liczenie. Oni utopili siebie w materyalności, i ta nawzajem zajęła ich myśli i uczucia, prawie im o obowiązkach obywatela, o poświęceniu dla kraju! Dla tamtych odwaga cywilna była nieprzyjacielem, której nawet śmiało stawiali czoło, dla tych jest postrachem, i tył już podają, za nim wiedzą, o co rzecz idzie.

Tych ludzi nie stawiaj na żadnej wysokości, bo zamiast się z niej wznieść w górę lotem orła, jak płaz oskorupiały poszukają kałuży, gdzieby się unorgali. Nawet wtenczas im nie dowierzaj, gdy opinia publiczna silniejsza nad ich samolubstwo, porwała ich z sobą i musieli się pokazać innymi, niżeli są w istocie; nie wierz im, gdy nawet w ich serce zstąpiła jakaś walka powinności obywatelskich i egoizmu własnego. Walka ta zawsze będzie nieszczerą, i wczas tam stanęła kapitulacya. Przemogły dobra mate-

ryalne; stanęło, poddać się hańbie i wstydowi, przemysłiwają tylko, jakby się wycofnąć ze sprawy, nie naraziwszy czegoś więcej, nad honor.

O są podli nad podłymi z tego rodzaju ludzi, których dobra materyalne na wyżynach narodu postawiły, zkaąd mu na nieszczęście równie cnotą, jak hańbą przyświecać mogą. Rozwijają niejedni z nich odwagę rzadką, lecz nie odwagę obywatelską, ale odwagę chciwości, egoizmu, prywaty. Autor Parafiańszczyzny powtórzył tylko, co już roku 1790. pisarz uwag nad życiem Jana Zamojskiego, w przestroogach wypowiedział: „kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu? — kto niewinna szlachtę najpocziwiej i najszczerzej swojej ojczyźnie życzącą, oszukuje, przekupuje, rozpija? — kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? — kto sądowe magistratury zamienił w targowisko sprawiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — kto koronę przedawał; kto koronę kupował? — kto wojska obce do kraju wprowadził? — kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pensye?“ — Na to wszystko, daje autor przestrog jedną tylko odpowiedź. — „Panowie.“ — Jakoż jednego Ogińskiego wyjawszy, nie za wiele powiedział.

Czasy te na szczęście naszych pokoleń już minęły, i podobno nie wrócą się więcej. Ale następnym brać z nich miarę należy, jak rzadką bywa odwaga cywilna w mężach, którym materyalne, osobiste swobody są wszystkiém, a rozstać się z niemi nader trudno, jeżeli niepodobno. Lękają się co chwila o ich utratę, albo uszczuplenie, jak człowiek trwożliwy lęka się o głowę swoją, albo o kalectwo. Odwaga cywilna nie tylko w serca ich nigdy nie zstąpi, ale nawet gdy ją postrzegą u obcych, upatrują w niej zaraz grożące dla siebie niebezpieczeństwo, widzą w niej płomień, gotowe zająć ich dobytek i dostatki. Ich zatém interesem wołać gora! i gasić. I wołają w takim razie na gwałt z całej siły, i napędzają ludzi z wodą do gaszenia.

Najwidoczniej się tu pokazuje, że istotnie tam człowiek rozwija się całą swoją siłą, i wyteża wszystkie środki, gdzie

widzi zagrożoném jestestwo swoje, czyli to w samém życiu, czyli téż w dobrach nierozłącznie do życia jego przywiązanych. Gdzie chodzi o jego być albo nie być, tam reakcyja potężna odzywa się nieraz, i pokazuje, czémby mógł być ten mąż, gdyby taką samą usilność w sprawie publicznej wywołać był zdolny. Nie czuje przecież tego niebezpieczeństwa, gdzie go interesa publiczne niebezpośrednio dotyczą; gdzie choćby największe wypadki potokiem wezbranym płyną, ale wody nie na jego młyn prowadzą; gdzie wichrem szumią i burzą grożą, ale nie w zakresie tego powietrza, które jego otacza, i którego dla własnego oddychania potrzebuje. Ślepy nie widzi, że niebezpieczeństwo publiczne, prywatne ogarnia; że potok wezbrany wylać musi, i młyn jego uniesie; że orkan i burza szerzy się na wsze strony, i do niego się zbliży.

Ku wyjaśnieniu przytaczam takie zdarzenie. Był naród, który dobijając się wolności, losy swoje złożył w ręce jednego człowieka. Nadzwyczajny zapał ogarniał wszystkich, a młódź szczególnież całym ogniem miłości ojczyzny pałała. Przybywa obywatel dojrzalszy wiekiem, znamienity urodzeniem i imieniem, niosąc usługi swoje dla sprawy ogólnej. Widzi wodza, wyniesionego zaufaniem niezachwianém narodu na najwyższy szczebel nieograniczonej władzy, otoczonego liczném kołem dziarskiej młodzieży, co tylko czeka jego rozkazu, — i wypowiada na ten widok słowa otuchy do wodza. A on mu zwierza się krwią zimną, że nie ma wiary do sprawy, że młodzież szalona głupstwo zrobiła, a naród większe popełnił, robiąc jéj sprawę swoją sprawą; że tu o zwycięstwie nie może być mowy, ale tylko o wycofaniu się z matni bez wielkiej szkody. — W chwili tak stanowczej, słowa te, jak gromy trzaskać musiały w duszę prawą, jak puginały szarpać serce poświęcenia pełne. Nie wołałże tu obowiązek głosem nie już sumienia, ale głosem całego zawiedzionego narodu, głosem milionów daremnych ofiar i krwi, mającej być daremnie przelanéj — głosem całej ludzkości, — aby wywieść naród z błędu, i najpiękniejszą zdradę wyjawić w chwili, gdzie jeszcze był czas ratunku! — Ale nie

poznał, albo nie miał odwagi poznać ów obywatel, że losy narodu, któremu przybył nieść posługi, w tym momencie leżały w jego ręku, że stanowczy i śmiały krok, byłby nadał całkiem inną kolęj przyszłości. Gdyby nawet krok taki i życie go miał kosztować, mógłże je w piękniejszej sprawie, i dla wyższego celu poświęcić? Jeżeli przybył z gotowością przynieść je w ofierze krajowi, kładąc je w tej ważnej chwili, byłby niém może tysiące przyszłych niewinnych ofiar okupił. — Umilkł wszakże z bojaźni, by życia nie narazić, i tajemnicę w tysiąc nieszczęść płodną w sercu swém, jak w puszcze Pandory, na długo zachował. — Nie jego dom się snać palił, i choć widział, że żagiew, którą zdrajca w suchą od zapalu strzechę sprawy narodowej rzucił, może cały kraj zająć, i w perzynę obrócić, nie zawołał gora! nie przydepnął nogą żagwi, — niepomny, że w tym narodowym pożarze, i własny jego pałac prędjéj, czy później spłonie, — a choćby i nie spłonął — że hańbą było, posiadać dom nietknięty, wspaniały, wśród gruzów i zgliszcza całej ojczyzny.

Tak to ciężko jest obywatelowi przenieść jestestwo swoje do życia narodowego, tak ciężko połączyć sprawę publiczną ze swoją własną. Oprze się całą siłą, zagrożony w swojej własności, ale nie znajdzie dosyć odwagi w sobie, aby oprzeć się, gdy zagrożoną zobaczy sprawę publiczną. Rany tu zadane, nie kaleczą go bezpośrednio, nie czuje razów sztyletu. Sam rażony wstrząsa się cały, i przed tém wstrząśnieniem bojaźń ucicha, jakby przytłumiona; rażony w swobodach kraju, wygada gniew swój, ale narazić siebie w czémkolwiek bojaźń mu nie pozwala, żadną reakcją nie powstrzymana.

Tym téż sposobem tłómaczą się owe dziwne charaktery ludzi, przerzucających się od najwznioślejszych poświęceń, do podłości; owi bohaterowie z pola sławy w szpiegów przedzierzgnięni; owi wojownicy, z poświęceniem życia dzielnie i odważnie nacierający na nieprzyjaciela, co krwi własnej nie szczydzili dla ojczyzny, a gdy przyszło poświęcić dla niej

coś z próżności swojej, zmienili się w samolubów, w słuzalców widoku, łaski, posady.

β) Żądza znaczenia.

Bojaźń nazwaćby można żądzą zachowawczą. Rozciąga się ona na wszystko, co człowiek już posiada, i czego utraty obawia się. Przez przywiązanie do tej swojej własności, z którą mu tak dobrze, by ją nie narazić na niebezpieczeństwo, czyni ofiarę z powinności by najświętszej, ugina kark pod jarzmo i niewolę. Zupełnie przeciwną jest żądza znaczenia, czyli ambicya. Jest to nienasycona chęć nabywania; nieugaszone pragnienie świetnienia na zewnątrz. Tam egoizm skupiał się w sobie, i skorupiał, tu rozlewa i występuje na zewnątrz, i roztacza skrzydła szerokie, by jak najwyżej podleciał. Tam majątek, i dostatki celem, tu środkiem do wyższego celu, do znaczenia. Bojaźliwi są konserwatyści; ambitni radykalni; jedni i drudzy w swoim rodzaju. Dla swego egoizmu, dla dogodzenia osobistym swoim żądom; tamci chcą stagnacyi, ci ruchu.

Bo gdzie cel jest wzniosły i szlachetny, a mąż jaki, czując w sobie i siły i zdolności potrzebne, dąży ku temu celowi, i osiągnąć go pragnie; — gdzie wre w piersi żądza sławy, ale sławy zdobytej zasługami wielkimi u narodu; — gdzie szlachetna duma na prawdziwej sobie wartości ugruntowana, kieruje krokami jego w sprawie dobra publicznego; — tam nie ma owój nikczemnej żądy znaczenia, co człowieka więzi i niewoli, ale i owszem tam silna rozwija się odwaga cywilna, ogniem szlachetnego uniesienia dla sławy i zaszczytu rozegrzana, w wielkie czyny i błogie skutki płodna.

Ale jest inna ambicya, pożerana samego brudnego egoizmu żądzą, wszystko do siebie kierująca, i dla tego acz nie-pohamowana w sobie, zawsze jednak maluczka i nędzna, która rozwinięciu się odwagi cywilnej stoi na przeszkodzie. Są ludzie więć niż próżni, bo próżność jest tylko w sobie nadęta, ale nie działająca; przecieź równie mali, którzy całe

życie gonią za znaczeniem; którzy wszędzie chcą się pokazać, chcą znaczyć, i oczy publiczności zwracać na siebie.

W społecznym pożyciu objawia się ambicya, o której tu mowa, w żądzy, jak mówią, brylowania, to ubiorem, to dworem, to wystawnością; w chęci dorównywania panom acz przy daleko mniejszych środkach, aby się tylko o nich ocierać, z nimi żyć, być z nimi za panie brat. Jest to choroba nikczemności ludzkiej, co dobrze u nas, gdzie się też najbardziej zagęściła, nazwano chorować na pana. W politycznym i publicznym życiu chorują podobnie ludzie na deputata, na posła, na urzędnika, na order, na tytuł, a choćby i tytułik; inni znowu na popularność, na chęć przewodniczenia wszędzie i zawsze, na tworzenie projektów, planów i t. p. Jest i tu żądza brylowania w publiczności; próżność miotająca się i ruchawa. Jest to pokarm codzienny ich duszy, bez którego równie obejść się nie mogą, jak ciało bez powszedniego chleba. Dogodzenie ambicyi stało się potrzebą ich żywota, który za nic w świecie nie poświęcą, równie dotkliwi na razy, któreby z tej strony w nich godziły. Rozkochani więc w tej sprawie, która ich żądzę znaczenia nasycza, silniej też do niej są przywiązani, niżeli materyaliści, do materyalnych dóbr i rozkoszy swoich. Jest to jakaś straszliwa anomalia w ludzkości, bo anomalia ducha, który z natury swojej jest ogólny, i do ogółu duchowości zmierzza. Ambicya zaś ogół przyciemnia, a pojedynkowość swojego ducha na to miejsce kładzie; w skrytości podnosi bunt przeciw wszelkiej innej powadze, choćby powadze większości, a na pozór schlebia każdej, używając jej do swych celów. Jeżeli wydział zaszczytów zależy od osób wysoko postawionych, najuniżeniej im się kłania i usługuje; jeżeli opinia publiczna honory rozdziela, za nią goni i ubiega się. Wszystko czyni dla tego wiatru, co ma sławę imienia roznosić. Istni artyści na scenie, którym nie chodzi o sztukę, ale o poklaski, biorą na siebie rolę, i odgrywają ją przed publicznością. Z jednej strony dumni i próżni nadymają się, z drugiej upadają się i płaszczą, bijąc czo-

łem pagodom żądy swójj, podobni w téj mierze razem indykom i Indyanom.

Pod tym względem jest ambicya równym despotą spraw człowieka, jak bojaźń. Żąda wyniesienia się przytłumia wszystkie inne uczucia, i przytłumia odwagę cywilną. Nie tak gwałtowna w swych objawach, jak bojaźń, wiele jest od niéj niebezpieczniejszą dla społeczeństwa. Bojaźń prawda jest przeczeniem odwagi, ale dla tego właśnie otwartym w boju nieprzyjacielem, od razu zwycięża człowieka słabego, i prowadzi go bez namysłu do popelnienia podłości. Ambicya nie ma tak gwałtownych wybryków, zwolna i z namysłem a oględnością działa; rozważa jak najskrupulatniej, co jéj czynić, a czego poniechać wypada, i wybiera przezornie środki, wiodące jéj zdaniem do celu. Intryga jest duszą ambicyi, bez niéj żyć i ostać się nie może. Gdzie społeczeństwo na stronnictwa podzielone, tudzież, gdzie o obór jaki, albo o pensyą lub urząd chodzi, tam intryga rozwija swe sztuki; gdy tymczasem bojaźń tylko się przyczaja, albo wrzaskliwie broni dóbr swoich. Bojaźń jest więc hamulcem charakteru, lecz ambicya jego zepsuciem.

Mąż bojaźliwego serca; wie, że czyni odrodnie, nie raz zazdrości w duchu tym, co śmiało występują, chwali ich postępowanie; ale sam słaby nie może wznieść się nad względy tych dóbr, które go powięzały. Nie raz na czyn podły zatrwoży się, i wstydem twarz jego się obleje, robak sumienia go gryźć będzie, i przeklina stokroć swoją słabość. — Człowiek wywyższenia chciwy, nie ma, tych dziecinnych, jak je nazywa, skrupułów. Nigdy nie ma względu na własne sumienie, ale na opinią. Z największą sztuką i obłudą maskuje prawdziwe zamiary, występowniu swemu zupełnie inne, łudzące podaje pozory, i zdaleka, nieznacznie sieć intrygi zakłada.

Z dokładną znajomością serca ambitnego, {oddał Corne tę sztukę złudzeń, którój się każdy najprzód na sobie samym uczy. Wyrazy jego tu w tłómaczeniu przytaczamy: „Ambicya ma formy nadzwyczaj powabne, i łudzące. Ona nie rani w niczém dobrej opinii, jaką ma

człowiek o sobie, ani mu zaraz na wstępie nie nastęcza upodlenia. I owszém, samój tylko jego próżności schlebia. Stawiając mu w perspektywie, to wyniesienie się nad drugich, to blask, którym się otoczy i zaćmi współzawodników, doradza mu nieznacznie nie być tak surowym w poemowaniu obowiązków swoich. Najgorzej tylko tym podszeptom zdradliwym chętnego ucha nadstawił; już go nie opuszcza, żądze znaczenia poddmuchuje, i skrupuły sumienia znosi, wystawiając mu, że z tém, co już zyskał, i z tém, co mu jeszcze przyszłość otwiera, nie może iść w porównanie, odstąpienie zasad, będących uwidzieniem ludzkim. Wzwyczajają się tym sposobem człowiek patrzeć z obojętnością na wszelką niemoralność, byle nie poprowadziła za sobą hałasu; a nawet z upodobaniem patrzeć się na wszelki występki, byle rozsądnie dokonany i uwieńczony dobrym skutkiem. Nareszcie egoizm zrzuca maskę, i jego sposób widzenia rzeczy staje mu się przekonaniem; głośno się z doktryną swoją odzywa i we wszystkie sprawy, tak swoje jak cudze, tak prywatne jak publiczne, wprowadza jój loikę, i obliczenia. Stała ona mu się retortą i w niej wysmaża odtąd wszystkie czyny i uczucia. Co niczém więcej nie jest, tylko godziwém i szlachetném, tém się niewarto zajmować. Prawość, odwaga, poświęcenie, jest durzeniem siebie i drugich; sumienie starą bajką, a człowiek uczciwy a głupi, jedno.“

„Lecz jeżeli każda cnota niepokoi ambicyą, żadna tak śmiało i z góry przeciw niej nie występuje, jak odwaga cywilna. Życie publiczne to szranki, wśród których się spotykają. Tam to ambicya najdroższe swoje umieściła nadzieje, tam zawód obszerny roztworzyła przed sobą; tam warto układać plany przebiegłe, tam jest o co ubiegać się, tam wspaniałe nagrody wieńczą intrygę, chytróść i zepsucie. Ambitny zstępując w ten zawód dla siebie nowy, hyle się tylko uwolnił od zawadzających mu wyobrażeń sprawiedliwości i moralności, dobiera się od razu wolnego polotu! Z jaką to skwapliwością nadskakuje władzy, oświadcza swoje przywiązanie, swoje usługi, poświęca się w jój

obronie przeciw opozycji, daje na handel sprawę publiczną, i sumienie własne! Za to też do znakomitych łask i faworów nabiera prawa. Władcy obsypują go złotem i godnościami; panowie będą jego poufałymi; równienny poniżeni z zazdrością pozierać nań będą, gdy go ujrzą zasiadającego w radzie możnych, obchodzącego się z nimi, jak z równymi sobie, sprzymierzonego z ich widokami i planami; lud nakoniec podziwiać będzie jego szczęście, szukając jego spojrzenia, i z pokorą cisnąć się pod jego protekcją. Z jakąż to rozkoszą spoczywają oczy dumą upojone na tych świetnych obrazach!“

„Wszystko się zmienia, gdy powinności są w poszanowaniu, i cnota obywatelska głos poważny zabierze. Surowa w obowiązkach swoich, nie dworuje nikomu, prawi śmiało prawdę, i odpycha wszystko od siebie, co nie jest sprawiedliwe. W występowaniu swoim nie ma grzeczności i uprzejmości i dla tego nie dorabia się szczęścia. Daleka, by schlebiać miała władzy, jest raczej podejrzliwą, ma się zawsze na ostrożności, aby jej nie uwiódły grzeczności i przymilenia. Urok tych złudliwych ponęt nie ma na nią wpływu, ani urok władzy; a jeżeli przewiduje jakie zamachy złego, pomija względy wszelkie i stosunki, nie lęka się wywołanej wrzawy, i demaskuje ludzi zdradzających dla przyzwoitości sprawę publiczną. Nie dba, choć to ludzie dobrego tonu i wychowania nazwą rubasznnością, i w ochydę obróca. Prawy obywatel potrafi się obejść bez faworów salonowych, i być wyższym nad ochydę i nienawiść. Nawet go nie zastrasza, choćby się dla tego widział opuszczonym, bo przymus wszelki jest mu nieznośniejszym; jednej tylko rzeczy znieść nie potrafi, to jest sprzeczności z własnym sumieniem, i ofiary moralności i obowiązków, poświęconych dla interesu.“

„Z uczuciami i wyobrażeniami tak przeciwnymi, ambicya i odwaga cywilna wyłączać się muszą wzajemnie, i nigdy w jednym sercu nie zamieszkają. Wszędzie, gdzie się ambicya wciśnie, tam już po moralności publicznej: jej tchnienie uśmierca wszelki żywioł prawości i udziałności.

Szczęściem jest dla rodzaju ludzkiego, że ambicya potrzebuje zapалу namiętności, i wytrwałości woli, co nie jest udziałem wielu. Gdyby to były przymioty powszednie, biadaby była społeczeństwu, bo strachby w niém żyć było. Dreszcz przechodzi pomnieć, do jakich ostateczności doprowadzić człowieka może namiętność nieustannie działająca, niezmordowana, która za zasadę i początek wszystkich spraw swoich położyła najzupełniejszy egoizm.“

„W życiu prywatném, będzie się okrywał pozorami spokojnemi, ugrzecznioną uprzejmością, ale otwórz tylko pole jego ambicyi, dopiéro go poznasz. Tam go zobaczysz w całym upodleniu, gotowego przejąć na siebie każdą rolę, chwycić się wszystkich środków, byle położyć fundamenta swojej wielkości. Obludny i bezwstydnny, wedle okoliczności; schlebiający sile, nieprzyjacieli nieszczęśliwych, zdradza, oczernia, poświęca krwią zimną poczciwego człowieka, który mu na drodze zawadza. Pomiatając pod nogi szacunek ludzi prawych, prawi o honorze, cnocie i ojczyźnie, a w duchu śmieje się, że ludziom, by ich lepiej oszukał, rzuca na strawę słowa niby wielkie, a próżne w sobie. Takim jest ambitny. Jest to człowiek, ze wszech miar antisocyalny, i wzór przewrotnego i złego obywatela.“

„Ten rodzaj śmiałości, — powiada dalej Corne, stosując rzecz do Francuzów, — wszystkim narodom wspólny, gdzie organizacya społeczna dodawa próżności ludzkiej państwę obfitą z wielkiej liczby urzędów i stopni hierarchicznych; gdzie wciąż otwiera im widoki i obudza żądze wynoszenia się coraz dalej; przeważa szczególnie pomiędzy nami, w narodzie z charakteru próżnym, wśród którego połączenie ducha chwałeryi z obyczajami monarchicznymi zrodziło nawykłość, żyć ciągle zewnątrz siebie, i rozwinęło potrzebę wewnętrzną, stać wysoko w opinii publicznej.“

Toć to my Polacy, kiedyś tak podobaliśmy w tém sobie, że nas nazywano Francuzami północy. Jeżeli w tém podobieństwie narodowém upatrujemy także podobieństwo wad i słabości naszych, możemy się przejrzeć w obrazie

ambicyi, który nam autor uwieńczył rozprawę przytoczył. Lecz podobno pod tym względem w czasach niepodległości narodowej, przesadziliśmy naszych blisko-plemieńców na zachodzie. Monarchia połączona z rzecząpospolitą szlachecką, połączyła ambycją rodu, urzędów i tytułów, z ambycją przewodzenia, którą prawo zupełnej równości podsycalo; a życie całe Polaków stało się, jak życie obywateli greckich i rzymskich, wyłącznie publicznem.

Nie czytał przytoczony przez nas autor francuzki przestrogi dla Polski z końca ostatniego wieku, bohy tam już był znalazł prototyp tego zepsucia, do jakiego ostatecznie ambicya, i żądza znaczenia prowadzi. Oto wizerunek stanu rzeczy podczas sejmu 1790. roku, w rysunku ten sam, który z głęboką znajomością serca wywiódł Corne, i tylko mocnemi, bo już śmiertelnemi nałożony farbami:

„Rozpustni, lekkomyślni, chciwi i marnotrawni, dumni i podli, dzielność praw zniszczywszy, na wszystkie namiętności wyuzdani panowie byli w Polsce. Jedno małżeństwo, jedna wdowa bogata, jeden urząd, biskupstwo, starostwo, nie podług ich myśli dane, często zdanie im przeciwne, słowo ich żądzy niedogodne, w ostatnią ich zapamiętałość, przeciwko szlachcicowi, albo drugiemu panu rzucało. Aby tylko dogodzić swojej pysze, aby się tylko zemścić, gotowi byli siebie, i rzeczpospolitą zgubić. Najpierw wyszukując materye popularne, chociaż krajowi najszkodliwsze, zdradnєм pochlebstwem czynili sobie w szlacheckie stronników. Wkrótce z jednego kraju robili dwa narody. Natychmiast sejmiki stały się uzbrojoną zgrają pod dwiema hersztami. Na sejmy nie poselstwo narodu, ale służba dwóch panów ciągnęła. Trybunały nie sprawiedliwością, ale były wywodem, kto tego roku mocniejszy.“

„Ta familia, która najliczniejszy rej szlachty wodziła, na każdym zjeździe większą stronę mając, trzymała w swoich ręku wszystkie elekcyje, władzę prawodawczą, wszystkie magistratury sądowe. Nie to uważano w prawie, coby najwięcej dobru publicznemu sprzyjało, ale coby uszkodziło przeciwnika, albo dogodziło partykularnym użytkom. Nie

ten brał urzędy, który miał zasługi, cnotę, i wiadomość potrzebną; ale kto najlepiej życiem i sumieniem szarzał. Nie ten pewnym był sprawiedliwości, kto kładł przed sędzią prawo; ale kto oddawał listy pańskie. Owszém bez woli popularniejszej familji, nie tylko cywilnym urzędnikiem, ale nawet być nie można było proboszczem, kanonikiem, przeorem, ani gwardyanem. Uchowaj Boże, żeby się który szlachcic był odważył stanąć przy prawie, przy dobru powszechném. Owszém, sprzeciwiać się tylko swoim przeświadczeniem, któremu z tych dumców; szczęśliwy, jeżeliby na miejscu nie był rozsiekany, zapewne odtąd ani w drodze, ani w domu życia bezpiecznego nie miał. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada. Tak wszystko się przed górującą dumą płaszczyło. Kto chciał mieć spokojność, majątek, sprawiedliwość, zaciągał się pod przednosc.“

„Rodzice już niewinne dzieci swoich z podłością, uczyli ich nieszczemności, niszczyli w nich wolę i wyniosłość, tak wolnemu człowiekowi potrzebną. Okazywali codziennie te podłe sposoby, któremi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w swoich naukach, zakonnicy po ambonach, nauczyciele publiczni w szkołach, na każdą uroczystość, smażyli się w pochwały cnoty, obywatelstwa, i sprawiedliwości tych, którzy największe niecnoty, krzywdy i zbrodnie pełnili. Tak wychowany szlachcic nie miał własnej woli, nie czuł swojej duszy. Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości i prawa. Wszyscy powtarzali: trybunały, ziemstwa, grody, sejmiki i sejmy; a że im te słowa powtarzać wolno było, na tém swoją wolność zasadzając, bynajmniej nie znali istoty tych ustaw. Wszystko tam przemocy skutkiem widząc, nic ich nie obrażało, co albo zdrada, albo gwałt uiszczył. Tak większa część szlachty, wzwyczajona do bezprawia, występków i złości, utraciła wstyd, a nawet i uczucie tego, że jest narzędziem swoich panów niecnoty.“

„Ta zaś familia, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew

w nienawiść własnego narodu. Końcem pogńębienia przeciwników, nie zważając, iż kraj zgubi, w zdarzonej okoliczności, sprowadza cudzoziemskie wojsko. Z tém na wszystkie obrady zjeżdża, wszystkim obiecuje i grozi, daje pieniądze i przyrzeka urzędy; zapewnia majątek i zgubę jego; zaciąga pod swoje znamię gwałtu, większą część szlachty, i znowu kształci ich umysły do swojej nowej nienoty. Tych, którzy się złudzić nie dają, ani groźby nie ulękną, każe brać pod warty, drugich z kraju wysyła, do innych puszki rychtuje i zabija. Wszystkich obstawających przy prawie dobra pustoszy i niszczy.“

„Ale nad upadek kraju, gorsze złe wyrządzili Polakom. Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lęklwym; z wyniosłego podłym; z urodzonego do wolności, już dojrzałym do najcięższej niewoli. Świadkiem tego zabory. Stracił to hasło, którego naruszenie w wszystkich jedno czucie budzić powinno. Bez wyobrażenia sprawiedliwości, największa nieprawość w nim krwi nie burzy. Czyli to gwałt prawu, czyli posłuszeństwo prawu, równy w jego umyśle skutek sprawują. Krzywo-przysięstwo popełnić już mu z łatwością przychodzi. Sława narodu, miłość ojczyzny, nie zapala go do ofiar. Nie ma stałości ducha. Na wszystko się zastrasza. Już nie czuje, iż miłsza śmierć, niż niewola podła.“

Możnaż, czytając ten obraz politycznie konającego narodu, w którym ambicya głównym była kurczem śmierci, nie powtórzyć słów Corna pełnych prawdy: *Il est effreyant de penser, a quelles extrémités peut mener l'homme une passion active, infatigable, qui a fait du plus rigoureux egoïsme son principe, et son point de départ.*

To skutki ambicyi na wielką skalę: zupełne wyniszczenie cnót obywatelskich, i wygaśnienie poświęconego ognia odwagi cywilnej, nietylko w sobie, ale i w narodzie; najwyższa demoralizacya serca, i powszechne upodlenie. Ale i na małą skalę ambicya te same ma następstwa. Nieprzyjaciółka odwagi obywatelskiej, intrygą nadpsuwa uczucia sprawiedliwości, wolności i miłości ojczyzny, a wciągając do intryg

i inne osoby, jest morową zarazą na ich serca patryotycznie usposobione. Niewolnica miłości własnej i brzydkiego samolubstwa, najmniej posiada udzielnosci, i najmniej téż z odwagą cywilną skojarzyć się może.

Do ambicyi łączyć się muszą koniecznie pewne zdolności, przynajmniej w takim stopniu, aby obudzały w człowieku zaufanie do siebie, i dla tego w życiu publiczném słabość ta staje się tém szkodliwszą. Mierne zdolności niezgrabnie brać się będą w intrydze, wkrótce poznają się ludzie na nich, i panowanie ich zabiegów niedługie. Niebezpieczniejsi są ludzie rzeczywiście zdadni i zdolni, bo nie tak łatwo ich przejrzeć i demaskować. Zwykle już dopięli zamiaru, zanim się jeszcze na nich poznano. Osoby tego rodzaju, jeżeli przez zbieg nieprzyjaznych okoliczności zostały na podrzędném stanowisku, z którego nie ma dla nich pola działania i znaczenia, kiedy inni mniej zdadni są posunięni wysoko; — osoby takie pożera zazdrość, która ich do szaleństwa doprowadzić zdolna. Zranieni głęboko w miłości własnej z libertynów przerzucają się w dewotów, z liberalnych w słuzalców despotyzmu; z ludzi światła i postępu przemieniają się w odludków, ciemności i ustronia szukających. — Inni chytrzejsi, ale i rozumniejsi, znajdują dla obrażonej dumy swojej w tém przynajmniej zadowolenie, że kiedy sami znaczyć nie mogą, starają się, aby przez drugich znaczyli. Zbliżają się zatém do ludzi wpływu i wziętości, co sobie prawem sercem i poświęceniem na to znaczenie zasłużyli; — do ludzi słabych i niezdolnych, a stojących na posadach znakomitych; — do ludzi, co mają środki materyalne w ręku, ale im brak duchowych; — tych wszystkich, wkradłszy im się różnemi drogami w łaskę i zaufanie, oblegają formalnie, i póty pracują, póki im się nie staną nieodbitcie potrzebnymi. Tu dopiero dopięli zamiaru, bo dopięli znaczenia, choć nie bezpośrednio, przynajmniej pośrednio; podbili sobie opinią publiczną, bo podbili sobie tych, co ją posiadają; z podrzędnych stali się ludźmi znaczenia; stanęli nawet wyżej, bo rządzą tymi, co mają i wywierają znaczenie. O środki ku temu mniejsza! choćby nawet przyszło codzień plotki z całej

stolicy znosić, warto sobie tém wpływ na Ministra okupić. Ale co trzymać o charakterze tych ludzi?

2) Grzeczność.

Polacy są grzeczni, jest to chlubne, dość powszechno świadectwo, które cudzoziemcy naszym wyższym towarzystwom sprawiedliwie oddawać zwykli. Należy nam się postrzedz w téj pochwale, aby nam się nie wyrodziła na słabość charakteru, a tém samém na naganę. Grzeczność w towarzyskim pożyciu jest zapewne zaletą człowieka dobrze wychowanego, i tu może prawdzi się narodowe przysłowie, że nikt nigdy na grzeczności nie traci. Inny całkiem stan rzeczy, gdybyśmy ten przymiot naszego wychowania przenieść chcieli do zawodu publicznego. Tam grzeczność jest słabością, a stać się nawet może upodleniem; przysłowie zaś owo i owszém tak obróciłoby należało, żebyśmy rzekli: kto grzeczny, ten zawsze traci. Mówiąc o odwadze cywilnej, tylko grzeczność okazywaną w sprawach życia publicznego mieć będziemy na względzie.

Analizując ten rodzaj skłonności ludzkich, nie zdaje nam się z tak gwałtownych pochodzić pobudek, jakiemi są bojaźń i ambicya, ale nareszcie te same, co tamte za sobą prowadzi skutki, to jest opuszczenie i zdradzanie sprawy narodowej. Nie ma grzeczność téj niekczemności co bojaźń, ani téj podłości i intrygi, co ambicya, ale ma słabość podobania się wszystkim, ma lęklivość, by się nie narazić nikomu, i téj słabości poświęca obowiązki względem prawdy, sprawy i ojczyzny. Są to po większej części charaktery słabe, łagodne, potulne; nie ma w nich żadnej gwałtowności, ani drażliwości umysłu. Najczęściej albo głowa ograniczona i dla tego każdemu potakuje; albo serce ostudzone, w którym żadne szlachetne uczucie mocnym tętnem nie uderzy, i dla tego względy na formy zewnętrzne, konwencyonalne, biorą przewagę nad sercem; albo nareszcie i głowa i serce puste.

Pierwsi dobrodusznym płakać będą nad upadkiem sprawy publicznej, gdy się znajdą w obliczu tych, co ją jak oni

z serca pojmują, ale gdy się znajdują w obec przebiegłych, wygadanych, wyrafinowanych kierowników, co ją gubią i zdradzają dyplomatycznie, oczy niedawno zapłakane do śmiechu ustroją, i pocziwy kark nachyła z przymileniem na hołd wzniosłemu rozumowi, potakując zdradzie. W ślepej zaufaniu do wyższości rozumowej mędrszych acz fałszywych, i w dobrej wierze na to, co im prawią o dobru publicznym, o celach do niego wiodących; o potrzebie zrobienia tego i tego, o maskowaniu się przed czujnością innych i t. p. dają się użyć za narzędzia i oddają w posługi niecnocie, która ich osidlić potrafiła. Nie ma posłuszniejszych istot, i wierniejszych sług, nad owych dobrodusznych, uczciwych prostaczków, których mędrszy uwiódł słowy, a grzecnością sobie zupełnie kupił. Użyć ich można na zabicie sprawy, za którąby oni raczej sami zabić się dali, bo rozum ich ograniczony odurzyła całkiem poufałość męża, dla którego rozumu, urodzenia, i godności, wielkie mają poszanowanie. Jakże dla mężów tyle dla nich grzecznych, okazać się niegrzecznymi? Tędy grzech był nie do odpuśczenia. Więc choć się i postrzegą sami, albo inni im oczy otworzą, choć się coś nierzetelnego prawemu ich sercu nawinie i przemknie, — to jednak grzeczni, wyrozumiali, milczą, i jak dawniej dworują na usługach.

Drugi rodzaj grzecznych, z głową bez serca, jest bardzo niebezpieczny. To są lisy szczwane, z przebiegłością układający każde wystąpienie i branie się swoje, aby nie zepsuć ani z jedną, ani z drugą stroną. Nie idzie im o wyniesienie; mają dostatki i tytuły; nie są też zbyt trwożliwi o dobra swoje, i nawet nie szczydzili ofiar gdzie ich było trzeba; — ale jakaś słabość opanowała ich, że nie umieją odmówić nic nikomu i z czystej grzeczności gotowi się wrogowi dać użyć za szpiegów, nie będąc całe za to płatnymi. Raz wszedłszy przez stanowisko swoje w przyjazne stosunki z osobami, nie śmieją ich sobie narazić choćby to kraj i rodaków drogo kosztować musiało. A że pojmują dobrze, co czynią, aby się i przed swoimi zastonić, szukają ku temu sposobów i wybiegów, i słabość grzeczności rzeczywiście z namysłem sy-

stematyzują. Nie ma pozoru, jakiegoby nie wyszukali, aby ukryć, albo przynajmniej wytłumaczyć postępowanie swoje, o którego niegodności sami w końcu przekonani, a które jedynie z grzeczności popełnili.

Ile razy sprawa publiczna występuje na wierzch, zwykle silnie poruszy, umysły obudzi najlepsze chęci i odwagę; ale niech tylko się otrze który o osoby w mitrze hrabiowskiej, albo książęcej, albo o osoby wysoko w godności urzędowej postawione, nieszczęśliwa grzeczność przygasi odwagę, głos zmieni, język inaczej nastroi, twarz inaczej ułoży, zgoła przeinaczy człowieka. Jakąś dziwną moc mają słowa, które z ust dostojnych wychodzą. Człowiek sam nie wie, dla czego im wierzy, dla czego wolę swoją miękczy, i poddaje; — nie strach to, nie ambicya, ale grzeczność bez złej woli, przecież ze szkodą drugich wyprawia.

Wiedzą wysoko postawieni o tym talizmanie, który im blask ich godności i znaczenia nadaje, i łowią na sieć grzeczności dobre głowy, ale z nieco wypłowiałém sercem, kurczą, maleją i tłumią w nich odwagę. Trzeba mocy charakteru, trzeba silnych uczuć serca, aby je szturm z téj najsłabszej strony przypuszczony, nie zdobył. Ten sam stosunek idzie od góry do dołu. Zawsze niższy jest grzeczny dla wyższego, gdy się ten uprzejmie do niego zbliża, a dla téj grzeczności ani mu odmówić nic nie może, ani mu śmie coś takiego powiedzieć, coby mu nieprzyjemném być mogło. Woli pokryć i utaić krzywdę prywatną i publiczną, niżeli się narazić i śmiało stanąć za prawdą i prawem. Owszém, aby siebie w opinii ratować, pomaga nakręcać prawdę i pozorować nieprawość.

Trzeci nareszcie rodzaj ludzi grzecznych bez serca i głowy, najaudniejszy z wszystkich. Szkodliwy o tyle, że tam stoją zera gdzie liczby stać powinny. Nie ma nic nieznowniejszego nad tych ludzi, co nic nie umieją, jak kłaniać się, ścisnąć, uśmiechać, każdemu przytakiwać, gadać o powietrzu, o tancerkach i t. p. Młodzież, która w czasie ucisków, zamiast napawać się żółcią i octem, ilekroć dusza ojczystą zawoła pragnę! zamiast ustalić się w nieszczęściu i niedoli,

a stęsknionego ducha przeszłością, terażniejszością i przyszłością rozświecać — przebawiła serca, wyhasała uczucia, wypróżniła głowę, i na salonach wzrosła na mężów — ta młodzież w życiu publicznem rozsypuje rój owych grzecznościów, owych zer towarzyskich. Póki lata młode im służą, lituje się nad nimi prawego serca obywatel, ale nareszcie płochością wieku, niedoświadczeniem ich tłumaczy. Lecz prawdziwem dla społeczności są zgorzeniem ci, co przy statku lat, a nieraz, przy włosach siwizną ubielonych, w owęj jałowej żyją grzeczności, sprawy publicznej ani czując sercem, ani pojmując głową.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że grzeczność jest znizowaniem ambicyi i bojaźni, i ma coś z jednego i drugiego. Główną jednak podstawą jest słabość charakteru, a tém samym brak odwagi cywilnej. Radziby wszystkim dogodzić, z wszystkimi żyć w zgodzie, niepomni na prawo dawnego moralisty: *le meilleur moyen de n'être estimé de personne est de vouloir plaire à tous* (La Rochefoucauld). Jest to jakieś niedołęstwo umysłowe, lenistwo ducha, który się na edendronach grzeczności rozlenił. Są ludzie tak mało dbali o siebie, że w zimnie uszy im odmrażają, dla tego jedynie, że im się niechce płaszcza do góry zawinąć; tak i ci wolą tracić na szacunku i wziętości, niż obrzucić się płaszczem cnoty obywatelskiej, i rozniecić w sercu odwagę.

Z drugiej strony najtrudniejsza to pozycja w świecie, być przyjacielem każdego, i wszystkim dogodzić, i dla tego największej ludzicy tacy są w obrotach. Świat rozdzielony jest na stronnictwa, opinie i interesa, i nieustanna ich odbywa się walka, a oni biegają jako wieczni rozjemcy od obozu do obozu, i z każdym chcą być dobrze, każdemu gadając do myśli i serca, a z nikim od serca i z myśli. Podłość bojaźliwych jest udziałem, intryga ambitnych, obłudy uczą się grzeczni. Jest to maska, w którą się wszystkie niecnoty przybierały. Z po za niej ziały na społeczność zemsta i jadem wszelakiego zgorzenia.

Atoli stronnictwa w końcu, od zasad i opinij przechodzą do czynu, rozpoczyna się bój zacięty o interesa publiczne.

Jakąż tu odegrają rolę ugrzeczniczeni? — Uciekną z placu bitwy, aby się żadnej partyi nie narazić. — Tak bliską jest grzeczność podłości.

Nareszcie trafia się, że nie wolno być neutralnym, że każde stronnictwo zwolenników pod swoją zaciąga chorągiew. Oświadczają się grzeczni na jedną lub na drugą stronę? — Nie przemogą tego na sobie; taka jest słabość rozgrzecznoniego, jakby sparaliżowanego serca. Woli podjąć się dwójnaczną rolę, sprzyjjąc obydwom stronnictwom, niż się ogłosić jednego zwolennikiem, drugiego nieprzyjacielem otwartym. Nie pozostaje mu, jak wziąć obie role na siebie, sprzymierzonego i przeciwnika, z którymi przed każdym stronnictwem występuje; dwie zawsze mieć w uszach opinie i zasady, a żadnej z serca nie popierać, i odgrywać tę niekzemną komedią tak długo, aż się wreszcie wszyscy na nim poznają, i należyta okryją go pogardą i hańbą.

Podobnie jak bojaźliwy i ambitny, wywiera grzeczny publicysta szkodliwy wpływ na drugich, i rozwijając się odwadze cywilnej, która depce nogami węża obłudy, a silnemi ramiony poświęcenia się publicznego, suchotne, a delikatne formułki grzeczności uśmierca, stawia tamę i opór zakamieniały.

Najopacniejszém pojęciem rzeczy, względy pożycia towarzyskiego przenosi do żywota politycznego narodów; tam gdzie jest sama prawda i zupełna wolność ducha; i jak tam na karb zdrowia swego i szkody własnej krępującym go formom grzeczności się poddaje, tak i tu ich obserwancyi od siebie i od drugich wymaga. Jak gdyby na własném mieniu swoim był draśnięty, tak go łamanie owych powierzchownych względów razi; taką potęgą duszy stała się już dla niego grzeczność, że dla tej częściej formy poświęca rzecz samą, dobro powszechne, sprawę publiczną, którą inni zrozumieli i pojęli.

Nienaturalny przymus dobrego tonu, który w towarzystwach panuje, wkradł się nałogiem nieszczęśliwym na wielki salon życia politycznego. Choć się najwięcej gość nudzi, uręcza, że się najlepiej bawi, i usta do ziewania skłonne

w obec gospodarza na sztuczny uśmiech przymilenia ustraja. Gdy go kto udepnie, że mu się aż łza w oku zakręci, i przepraszają go za to, on albo powie: nie to: albo, au contraire; albo w nadmiar grzeczności, sam jeszcze przeprasza. Heż to razy w polityce tę samą popełnialiśmy grzeczność, z formy śmieszna, ale w rzeczy samej zbyt dla nas zgubną. W humorystycznym artykule jednego z nowszych pisarzy naszych, dowodzącym, że grzeczność zgubiła Polskę, wiele, aż nazbyt wiele jest prawdy. Dość obrócić się na najbliższą przeszłość naszą, aby się przekonać, jak odwaga bohaterów i ludzi poświęcenia ustępowała z placu lubieżnym względem grzeczności, i jak na jej spojrzenie, pokonywające wdziękami, puszczały silne obręcze obowiązków względem ludu i ojczyzny. — „O wiercie mi — powiada autor rzeczonego artykułu, — że ile tylko nieszczęść, klęsk, hańb, zdrad i niedołężności odznaczyło cały ciąg dziejów naszych, wszystkie je z tego stanowiska grzeczności najlepiej obejrzyć i ocenić zdołacie; a możeby właściwa i pożyteczna rzecz była, uprosić szanownych uczniów Galla i Spurhejma, o dokładne oznaczenie guza grzeczności na czaszce ludzkiej, aby na przyszłość każdemu, kto nam przewodniczyć zechce, wyciąć wprzód on guz przeklęty, jeżeli się na niej okaże.“

Polacy ożenieni z grzecznością, którą sobie snać z Francji na królowę sprowadzili, to istne stadło Jana III. z Maryą Kazimirą. Biją Turka pod Wiedniem, okrywają się sławą nieśmiertelną, ale wraz najzalatniejsze duby palą do kochanej Marysinki, i tracą wszystkie korzyści wyprawy na Turków. Obaczmy się, jako od cudzoziemki Ryxy nigdy krajowi małżeństwo z cudzoziemką nie wyszło na dobre.

Grzeczność, jak bojaźń i ambicya, psuje charakter narodowy, odbiera mu sprężystość i farbę. Żółknie on i wyblaka jak liść jesienny, i na zawsze na nim zieleni wiosenna zatracona. Liść taki prędzej czy później z dębu narodowego odpadnie, wiatr go zmiecie, i zimy nie przetrzyma.

Odwaga już go nie zarumieni, ani nie odmłodzi. Ludzie w polityce grzeczni są jak muły, z bojaźni oślicy, i z konia ambicyi spółdzeni, do rozplenienia żywota narodowego nie przydatni; są rzezańcy polityczni, którym dobrze seraj sułtański powierzyć, ale nie sprawę publiczną; są nakoniec ludzie bez charakteru, a o takich powiada Chamfort: *quiconque n'a pas de caractère n'est pas un homme, c'est une chose.*

Pomoce odwagi cywilnej.

Taka jest istota, takie uwarunkowanie odwagi cywilnej. Żywiołem jej i jedyną sferą, w której zejść, i w której oddychać może, jest życie narodowe publiczne, a w szczególności polityczne. Gdzie takowe z góry jest przytłumione, tam zaschły źródła, które pragnienie jej gaszą, tam jest piaszczysta Sahara, po której pokarmu dla siebie nie znajdzie i zamiera. Wszakże nader rzadką bywa taka zupełna susza i piaszczystość, bo i pod spieką największego despotyzmu, odważny sercem znajdzie zawsze porę pokazania odwagi, choć może czeka go za to korona męczeńska.

Odwaga cywilna rozwija się z pojęciem prawdy i godności człowieka. Gdzie zatem takowa się nie rozwinęła, wnosić należy, że lud jest w ciemności albo w poniżeniu moralnym i obyczajowym. Despotyzm zatem nie da się pojednać z oświeceniem i moralnym bytem narodu, jak odwaga nie da się pojednać z niewolą. Despotyzm jako taki, nie przytłumia przeto odwagi cywilnej, bo jej w narodzie, któremu władza nie ma, a gdy ją przytłumiać rzeczywiście poczyna, i mnożą się prześladowania, znameniem to, że wypełniają się czasy despotyzmu, i ostatnie jego godziny jękiem coraz nowych ofiar wybijają, że budzi się godność człowieka, do wolności, nie do niewoli stworzonego, a głosu tego, co się z wolnej piersi narodu odezwie głosem ducha potężnego, ducha, co naprzód w ludzkości kroczy, — żadna siła ludzka nie ściszy, ani nie przytłumi.

Przeciwnym biegunem azyatyckiego despotyzmu jest rzeczpospolita, na demokratycznych ustawach oparta, najobszerniejsze pole działań publicznych. Zdaje się, że to powinna być ziemia obiecana swobód narodowych. Ale gdyby nią rzeczywiście była, nie byłoby potrzeby rozwijania się odwadze, bo nicby ją wśród zupełnej szczęśliwości mieszkańców nie wywoływało. Ale jak w mechanice dogodności rosną w równym stosunku z niedogodnościami, tak w mechanice form rządowych dobre ze złem idzie w parze. I ta to własność demokratycznych ustaw, zawsze ich nieprzyjaciółom dawała oręż w ręce, że dla cienia rzekali się światła. Nie ulega wątpliwości, że gdzie każdemu otworzona droga do publicznego działania, tam mu oraz otworzone szerokie wrota do intryg i prywaty, i że w demokracjach przedewszystkiem puszczone są słuzy ambicyi, widokom, namiętnościom. Ale właśnie dla tego tu najświetniejsze pole popisu dla odwagi cywilnej. Tu ona na właściwym sobie stoi gruncie, bo na eno cie, która jest podwaliną każdej rzeczpospolitej. I dla tego to już w starożytności, mimo helotyizmu nieobywateli, mimo ostracyzmu poczciwych, najdzielniejsze do potomności świecą charaktery.

Środkiem leżą między samodzierzciem, a ludu panowaniem, konstytucyjne, i nibykonstytucyjne monarchiczne rządy, w izbach deputowanych, i na obradach kommunalnych obszerne także podające pole publicznego działania, a tém samym rozwijania odwagi cywilnej. I tu, jak w rzeczach pospolitych nie ma zupełnej doskonałości, i trudno powiedzieć, gdzieby położyć granice dowolności najwyższej władzy. Dla dobrego monarchy, najobszerniejsze rozprzestrzenienie władzy jeszcze będzie ścieśnieniem dobra narodowego, w odwrotnym zaś przypadku i najbardziej ścieśniona władza jeszcze będzie dość wielka na szkodę narodu. Nietykalna wszakże tu zostaje osoba króla, reprezentującego, jak Hegel powiedział, jaźń państwa, a odwaga cywilna samą opiera się hierarchii urzędniczej, ilekroć interesu rządu nie widzi w zgodzie z interesami narodu. Izby

deputowanych we Francyi i Anglii, podały dziejom długi szereg imion świętych, i charakterów wielkich, obrońców praw i wolności ludu.

We wszystkich więc formach rządu odwaga cywilna mniej więcej objawia się, nareszcie do wszystkich okoliczności zastosować się może i powinna. Jako pomoce polityczne policzyć jej trzeba te tylko swobody, w których znajduje albo popęd, albo zasilenie, albo gwarancye dla siebie. Do nich należy: 1) publiczne postępowanie, 2) wolność druku, 2) sąd przysięgłych. To trojgo stanowi palladium wszystkich swobód narodowych, stoi na straży praw i wolności narodu, i otwiera wrota do coraz dalszego postępu na drodze ulepszeń socyalnych i politycznych. Wszystko troje dopełnia się do całości politycznego życia, jak praca, nauka i obrona krajowa dopełniają się do całości życia socyalnego. Wolność druku i instytucya sądu przysięgłych tak są potrzebne dla obrad wszelkich w sprawach dobra publicznego, jak stanowi rónników i przemysłowych potrzebny stan nauczycieli, coby ich pouczał i stan wojskowy, coby bezpieczeństwo ich osób i własności zasłaniał.

a) *Publiczne postępowanie.*

Rozumiemy pod tém, częścią postępowanie sądowe w sprawach karnych i cywilnych, częścią postępowanie reprezentantów w jakimkolwiek zakresie obrad i ustawodawstwa. Jak prawo z natury swojej jawne i powszechne być powinno, tak i sprawowanie tego prawa powinno być jawne. Bo nareszcie prawo samo, jako takie jest martwe, a istotném jego życiem organiczném jest postępowanie prawne, a tylko publiczne postępowanie, tak jak bywało na *forum romanum*, przeprowadza prawo jako teorią w praktykę, i staje się szkołą prawa dla narodu. Przed tą główną zasadą i korzyścią, niknąć powinny drobne względy na wstydlive uczucia, to prawujących się i obwinionych, to samej publiczności. Publika taka, będąc zasłużoném szań-

bieniem obwinionego lub oszusta, jest oraz najwyższem zadosyćczynieniem dla niewinnego i prawego obywatela, a prawdziwa moralność narodu razem na poznaniu złego i dobrego polega. Odwaga cywilna w sprawach sądowych więcej jest prywatna, trzymająca się na polu moralném, bo zawsze w obronie praw dla prywatnych interesów występująca. Rozleglejszym jęj zakresem działań jest pole polityczne w sprawach dotyczących się dobra publicznego, gdzie powołani zaufaniem współobywateli, nie w swoim, ale w publicznym występują interesie.

Ale i tu o nic więcej nie chodzi, jak o prawo, jeno w rozciąglejszém tego wyrazu znaczeniu, i już pod tym względem rzecz mówi za publiczném postępowaniem. Lecz ponieważ prawo to wykonywaném jest przez pełnomocników, co zaufaniem drugich do tego zostali obrani i powołani, rodzi się nadto formalne prawo dla obierców, publicznego wymagające postępowania. Zlewający prawa swoje na wybranego przez siebie reprezentanta, mają prawo być świadkami obrad, na których traktują się interesa, lub stanowią ustawy obowiązujące całość. W takim zaś samym stosunku, w jakim stoją komitenci do swego deputowanego, w takim zostaje cała kommuna do swoich wyborców kommunalnych, cały kraj do izby posłów lub deputowanych, z czego się tworzy prawo, że nikomu wzbronioném być nie powinno przysłuchiwanie się obradom reprezentantów. Kto przez pełnomocnictwo pozwala drugiemu o sobie radzić i stanowić, w moc tego pełnomocnictwa ma prawo wiedzieć każdego czasu, w jaki sposób o nim radzi i stanowi. Bez tego prawa nie ma rozsądnego pełnomocnictwa, i wszelka reprezentacya, jeżeli się okrywa tajemnicą, jest przeczeniem siebie, i znosi się sama w sobie. Komitenci mogą z różnych przyczyn nie wykonywać tego prawa, zrzec się go nareszcie mogą, jak oddający sprawę adwokatowi, może nie chcieć wglądać w to, jak ją prowadzi, ale aby komitentom prawo zabraniało być świadkiem tego, jak się przez reprezentantów spełnia ich pełnomocnictwo, to z ustawą téjże reprezentacyi w zupełnej jest sprzeczności.

Samo votum zaufania nie jest wystarczającym, gdzie się ważą sprawy tysiąca tysięcy. Właśnie im ważniejsza sprawa, tém bardziej publiczne postępowanie jest interesem tak reprezentantów jak reprezentowanych. Pierwsi urzędowaniem poczciwości swojej podobni byłiby do osób, co w czasie poszukiwania rzeczy jakiej, drogiej wartości, która zginęła, zaklinają się na niewinność, ale nie otwierają skrzyń swoich, i owszem, kluczy do nich jak najtroskliwiej strzegą i nie wypuszczają z ręki. Drudzy podobni byli do okradzionych, których policya około zamkniętego domu oprowadza, aby tak szukali własności swojej.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa dobra jawności i świadków się nie boi, i owszem, acz daleka od chępliwości i popisów, publiczném postępowaniem, jak dzienném światłem pokrzepia się i ogrzewa. Zbrodnia tylko, podłość, podstęp i nikczemność płaszczem nocy się okrywa, drzwi na zamki podwójne przed świadkami zamyka. Słabe, ograniczone i niedołęzne charaktery szukają tych samych środków, aby ukryć niezdatność i nieuctwo swoje. Jednym i drugim duszno przy świadkach, i dla tego tak skrzętnie zawierają drzwi i okna, aby ich wiatr opinii publicznej nie zaleciał. Wszakże właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby się niezdolni publicznie wykryli, aby się sami przed sobą z przekonania nieuctwa swego oblali wstydem, i aby na przyszłość nikt nie zdradzał interesu publicznego, biorąc posłannictwo nad swoje siły i zdolności. Właśnie jest interesem sprawy i kraju, aby odwaga złych i przewrotnych przed obliczem przytomnej publiczności zbladła i ustraszyła się, a dwujęzyczność, ambicya i hipokryzya, wystawione były na pręgierz opinii publicznej, a tylko cnota, prawość i zdatność świetniały przed oczami słuchaczów, i w ich sercach odbiły się echem tych samych wzniósłych uczuć, ku uszlachetnieniu ducha. Nie ma lepszej szkoły dla politycznego wychowania narodu, nad publiczne postępowanie. Jak uczniowie do prawych nauczycieli swoich, tak naród do prawych swoich reprezentantów przywiąże się dziecięcém zaufaniem i miłością; z nich bierze dla siebie wzory i nauki

politycznych zasad i moralności: na ich sercach uprawia własne serca; oni mu są ojcami ojczyzny, prawdziwymi *patres patriae*. Kiedy tak publiczne postępowanie kształci serce, wiedzę i poświęcenie narodu, kształci oraz i wywołuje odwagę cywilną, i jest jedyną areną cnót obywatelskich. Publiczne postępowanie podnieca i unosi uczucia rzetelne, powściąga słabe, a w opinii przytomnej publiczności doręcza broń moralną na osłonięcie enoty, a na skarcenie podłości. Choćby najliczniejsze koło obradujących, w końcu się spoufalali do siebie, i straci urok powagi, który następuje publiczne występowanie. Zamieni się w familiarne, pobłażające sobie towarzystwo. Publiczność przytomna pierwszy ten urok utrzymuje, co dzień go odnawia i odświeża, i każdemu z reprezentantów ważność jego powołania przypomina. Jest to przytomny coraz inny surowy sędzia, którego sobie przekupić nie można. Jest to Argus stooki na straż Jowiszowi przez Junonę przydany, aby w małżeństwie narodowym nie cudzołożył; jest to sprawiedliwość wciąż w oczy zagładająca, trzeźwiąca wciąż cnotę obywatelską, i samym tym wzrokiem elektryzującym, którego występki znieść nie może, nie dająca jój zasnąć, ni zdrzemnąć się na chwilę.

b) *Wolność druku.*

Wolność druku jest reprezentacją ducha, jest prawem jego konstytucyjnym, z przyrodzonej wolności jego wynikającym. Gdzie nie wolno drukować myśli swoich, tam nie wolno gadać, a w następstwie nie powinno być wolno myśleć w pewnych przedmiotach. Ostatni gwałt już duchowi zadany być nie może, bo przechodzi zakres władzy ludzkiej na ducha, którego okuć, ani uwięzić nie można. Słowo zatem tylko i pismo może być karcone. Odkąd myśl uwidamia się, staje się dopiero przedmiotem winy, i powstrzymania. Atoli prawo ducha, urzeczywiszczania się przez słowo i pismo, jest popędem ducha przyrodzonym, prawem jego naturalnym, którego nadużyć człowiek może,

jak wszystkich innych praw, ale którego mu z samój obawy nadużycia odjąć nie można. Należy zatem tu, jak wszędzie zostawić duchowi indywidualnemu wolność działania, a na wykroczenia stanowić kary. Ztąd pokazuje się konieczna potrzeba prawa druku, któreby z jednej strony zapewniało wolność każdemu objawienia drukiem myśli, z drugiej towarzystwo zasłaniało od nadużyć. O wykroczeniach stanowićby musieli przysięgli, a sędzia wymierzałby sprawiedliwość.

Takiego stosunku wymaga jeszcze wzgląd czysto prawny. Jak wynalazek zrobiony, tak myśl pojęta pierwotwórczo jest własnością autora, której mu dowolnie wywracać lub zabierać nikt nie ma prawa. Czyli zaś ta jego własność, szkodliwą stałaby się mogła towarzystwu, o tém stanowić tylko może sąd i wyrok.

Wbrew temu działa cenzura, osobistemu wyrozumieniu cenzora poruczająca stanowienie o najświętszem prawie własności autora, i równie świętém prawie wolności ducha! Owe trzy główne artykuły każdej cenzury, aby się nie mieściło w piśmie przeciw rządowi, religii i moralności, jakże trudne do oceny w każdym szczególnym przypadku. Lękliwy cenzor woli iść pewnego, narazić sobie raczej autora niż rząd, i kreśli nielitościwie najświetniejsze myśli, których ani dosyć nie zgłębił, ani należycie nie ocenił. Niedostateczność takiego indywidualnego widzimisie, najlepiej wykazuje ustawa policyjna, zastrzegająca sobie że nawet cenzurowane książki i dzienniki uchylać i konfiskować może, co także znowu dzieje się wedle dowolnego widzenia wyższej władzy policyjnej. Na gruncie takiej dowolności nie ma bezpieczeństwa dla własności księgarskiej i autorskiej, dla kontraktów, układów, spółek i spekulacji literackiej, bo żadne prawo, ani sąd żaden nie stawia im garancyi.

Ze stanowiska nauki, kładzie cenzura tamę rozwijającemu się postępowi ducha filozoficznego i krytycznego, ilekroć ze sfer czystej abstrakcyi, zstąpi w świat, i obejrzy się wśród rzeczywistych pojavów jego. Nie może się albo-

wiem obejść, aby na tej drodze nie trącić o zasady rządu, religii i moralności, i w nich także nie uważać duchowych potęg, które z natury swojej stać na miejscu nie mogą, ale naprzód kroczyć powinny. Są to prawda fundamentalne podstawy życia społecznego narodów; ale właśnie dla tego, że narody postępują oświatą naprzód, w najistotniejszych przedmiotach żywotnego swojego rozwoju, na tych samych wyobrażeniach i pojęciach ciągle zostawać nie mogą.

U narodów, jak u ludzi, jest pora wieku niemowlęca, młodzieńcza i męska. W pierwszej wybaczyć władzy rządowej można, gdy postępuje z narodem jak z dzieckiem, któremu nie jedno wyjąć trzeba z ręki, by sobie szkody nie zrobiło. Gdy dorastają siły młodzieńcze, już na ustawy cenzuralne, co krępują myśl jego polotną, targać się będzie i zrywać, jak koń dziarski pod wędzidłem. Lecz gdy dojrzeje naród na męża w intelligencji swojej, już tam rószczki używać i wędzidło cenzury zakładać, niewłaściwie, niepolitycznie, a nawet niebezpieczno, jak to ordonanse lipcowe przed dwunastkiem lat pokazały. Cenzura do czasu tylko istnieć może; tak długo, dopóki intelligencya narodu nie podrośnie. Wziąć się z nią wtenczas w zapasy, gdy już sił męskich nabrała, będzie bardzo nierówna walka, i zwycięstwo zawsze zostanie przy wolności. Intelligencya bez wolności, jest jak życie bez oddechu, gdzie jej duszno, tam się pierś rozpiera i koniecznie oddechu szuka. Wynalazek druku taką sprowadził reformę w siłach intelligencyi nauk i pojęć, jaką wynalazek prochu zrządził w sile fizycznej rycerstwa i wojska. Druk jest ciężką artylleryą myśli, rozsada skały przesądu i nałogu; warczy wśród opinii, jak granat w powietrzu, a gdzie trafi, pęka, niszczy i rozbija. Prassa to móżdziej potężny z pod Anwers, który roznosi kule myśli na wszystkie kierunki ziemi, i huk jego rozlega się echem na cztery strony świata.

Właśnie dla tego, powiada cenzura, gaszę wam ląty zapalone, gdy fundamenta i ściany budynku socyalnego są tarczą i celem pocisków waszych, bobyście je w powietrze wysadzili. Odpowiedzielibyśmy na to, raczej wystawcie

drugą baterią, i niech się demontują działa. Prawda jest amunicją, intelligencya puszkarczem. Pokaże się, po której stronie jedno i drugie. Fałszowi nigdy na długo prochu nie starczy, i strzały jego najwięcej albo przenosić będą, albo celnie puszczone chybiać stronami. Potęgi ducha i prawdy są niewzruszone i bramy piekielne przeciwko nim nie przemogą.

Cenzura jest prawo pięści (faustrecht), mogło być wykonywane w czasach rycerskich i średniego wieku, ale dziś przed dojrzałym wyobrażeniem prawa się nie ostoi. Czyli zaś we względzie intelligencyi stoimy jeszcze na stanowisku prawa pięści, to rzecz inna, której rozbiierać nie do nas należy. Postrzegać się jednak rządy powinny, aby się nie pomyliły w chronologii, i aby zajrzały w metryki ludów swoich, i policzyły im lata.

Najchętniejszym zawsze punktem druku, jest rozbiieranie kwestyi politycznych i rządowych, na któreby może władza pozwoliła, gdyby się autorowie, piszący w tej materji, do homeopatycznej chcieli przyznać szkoły, dając rady swoje, jako leki, w najdrobniejszych nieszkodliwych dozach, i roztwarzając kropelkę politycznego ekstraktu, w węborkach wody czystej bez smaku i koloru. Ale że to są na nieszczęście polityczni alleopaci, co całe apteki zaraz zapisują lekarstw, trudno im dać konsens na lekarzy politycznych. Lecz prawda nie da się roztwarzać, a przeciwko złemu, które rośnie jako choroba z nadużycia i przesądu, nie ma innego lekarstwa krom prawdy. Kto się myli i fałsz podaje za prawdę, nie słuchać go lub odeprzeć, ale jeżeli mówi prawdę, możeż przesadzać w daniu? Zdrowego oka żadne światło nie razi, choćby go było najwięcej, tylko słabe i chorowite wytrzymać go nie może, i raża je jego promienie. W końcu ci, co zarzucają wolności druku nadużycia, nie pamiętają o tém, że nie tyle szkodzi nadużycia pisać, co nadużycia robić; na pierwsze jest lekarstwem prawo, na drugie nie ma hamulec prócz wolności druku. Opinia publiczna lepiej niż cenzura potępi takich ludzi, co za pieniądze gotowi zdradzić tajemnice urzędowania swego, albo téż

oświadczać się, że nie uczynią tego, jeżeli im rząd tyle zapłaci, co księgarz ofiaruje; — opinia publiczna lepszą będzie chłostą, niż cenzura na niedojrzałe i niedowarzone plody, i zawoła na nich z Dawidem: „Zostańcie w Jericho, dopóki wam brody nie podrosną.“

Prawdę zaś powiedzieć rządowi, a powiedzieć ją przyzwolicie i publicznie przez druk i pisma, aby każdy inny, którego sprawa narodu obchodzi, mógł o niej sądzić, nie tylko być powinno dozwoleń obywatelowi państwa, ale nawet być powinno jego świętym obowiązkiem. Cóż potem, że się uczymy polityki na zapadłych w starożytności państwach? Sekcyja trupa, pouczy lekarza, ale umarłemu już nie pomoże, ani go nie wskrzesi. Póki chory żył jeszcze, należało radzić, badać poznaki choroby, i zarządzać złemu. Tak i w rządzie każdego narodu, jak Jean Paul powiada, trzeba wydawać bulletyny choroby, aby zapobiec bulletynom sekcyi. Dobra jest, rozkładać polityczne ciało Rzymu i Aten, ale nie równie pożyteczniejsza i lepsza, robić postrzeżenia nad żyjącym ustrojem narodu.

Prawdziwa miłość kraju i ojczyzny, prawdziwe przywiązanie do sprawy i rządu, okazuje się zatem nie w przemilczeniu złego, albo w obojętności na to, co się dzieje, ale pokazuje się w gorliwości i w braniu interesu do spraw publicznych, tudzież w przyzwolitóm, ale śmiałym i otwartým wynturzaniu publicznie zdania swego. Czego, jeżeli nie dopuszcza cenzura, grzeszy przeciw sprawie dobra ogólnego, a rząd pozbawia się tym środkiem najskuteczniejszego lekarstwa. Pamiętne w tej mierze są słowa Napoleona, kiedy po abdykacyi we Fontainebleau, przezierając pisemka i dzienniki, już z pod cesarskiej cenzury uwolnione, zawołał: gdyby mi przed trzema laty choć tylko setną część z tego wszystkiego byli powiedzieli, tron mój stałby dziś jeszcze!

W tej myśli odezwał się także August Boeckh, w mowie uroczystej łacińskiej, mianej z okoliczności urodzin królewskich, w roku zeszłym, w uniwersytecie berlińskim: „Czém pokazujemy, — powiada mówca — że kochamy ojczyznę? zaprawdę nie czém inném, jeno enotą obywatelską. Lecz

na czém polega ta cnota? sędzę, że na tém, aby być dobrym obywatelem. Ale dobrym obywatelem kto jest? Fryderyk W. taką na to daje odpowiedź: „„ten jest dobrym obywatelem, kto sobie położył za stałe prawidło, być wedle możności użytecznym społeczeństwu, do którego należy.““ Od kogo zatem wymagamy miłości ojczyzny, ten powinien być obywatelem, a tém samym człowiekiem wolnym. Bo wznoszący się nad obywatela, chciwym panowania jest, a kto niżej jest obywatela, ojczyzny nie ma. Dla tego to wśród starożytnych narodów, w państwach wschodnich od tyranów rządzonych, nie znachodzimy miłości ojczyzny, bo nie było tam obywateli, ale byli tylko panowie i niewolnicy; w średnich zaś wiekach, z małemi wyjątkami, nie miłość ojczyzny prowadziła do wielkich czynów, ale zapał religijny, i wierność wasalów dla panów, zastępująca poówczas ojczyzny miłość.“

„A co do wolności, ten zaiste nie może stanowić części narodu, kto nie jest wolnym; taki ani nawet nie jest osobą, ale jest rzeczą, własnością; — i trafnie ktoś powiedział: „„piętnastu ludzi wolnych już stanowi naród; tyluż niewolników stanowi familią, a skrępuj ich, będziesz miał dom poprawy.““ Cóż zatem dziwnego, że ludzie przejęci miłością ojczyzny tak bardzo spragnieni są wolności, i że cnotę obywatelską, a miłość wolności, jedném być mienia? Dowodem na to, co Demostenes o Ateńczykach powiada: „„każdy z nich — są słowa mówcy greckiego — był tego zdania, że nie tylko z matki i z ojca się zrodził, ale i z ojczyzny: bo kto się tylko sądzi być synem rodziców, wyczekiwać będzie spokojnie śmierci, którą mu losy przeznaczyły: ale kto się ma i za syna ojczyzny, będzie wolał umrzeć, niż ją widzieć w niewoli; i nie tyle się będzie bał śmierci, ile się będzie lękał hańby i zelżywości (*contumelias*), które w uciśnionej ojczyźnie ponosić trzeba.““ A więc nie w najlepszym służalstwie, ale w najlepszym użyciu wolności miłość ojczyzny objawia się (*optimo igitur libertatis usu, non optime serviendo, patriae continetur caritas*). Nie małą zaś częścią służalswa jest podchlebstwo i potakiwanie, owe mo-

rowe powietrze rodzaju ludzkiego. Nie ten ojczyznę miłuje, kto wszystko, co się w kraju dzieje, przyjmuje, pochwała, uwielbia, ale ten, który ukryte zło w państwie na jaw wydobywa, jawne karci, przeciw nierozsądnym i zdrożnym radom powstaje, zrazu skromnie i uniżenie, jeżeli to dostateczna; ale gdy trzeba, odważnie i surowo je chłoszcze (*vel adeo perstringat, si opus fuerit, acriter et severe*). Tym sposobem zasłużyli się ojczyźnie Demostenes i Cicero: tym sposobem komedia nawet u starożytnych pożyteczną stawała się dla rzeczypospolitej, żartem i śmiechem najwolnomysłniejsze wypowiadająca prawdy, czego w naszym czasie wielu ludzi znieść nie może. Cierpkość ta, choć prawda przykra dla tych, co jeszcze do takiej wolności mówienia nie przywykli, lepsza przecież jest, niż owa niedołężna uległość (*praestat ignavae patientiae*), w której, gdy kto zastarzeje, mało w czém odróżnion od owego obywatela, którego Solon, najmędrszy z prawodawców, osądził godnym surowej kary za to, gdyby wśród zamieszek i powstania ludu do żadnego stronnictwa nie chciał należeć, i przez takie wyłączenie i wyosobnienie od publicznego nieszczęścia uchylał się (*qui in discordia et seditione populi noluerit alterius utrius partis esse, sed solitarius ac separatus a communi malo civitatis secesserit*). Być albowiem nie może, aby taki człowiek posiadał miłość ojczyzny, — a żyjąc tylko dla siebie, nie dla kraju, obojętny na jego korzyści i kłeski, wiedziony osobistym tylko pożytkiem, pobłażający jakby z zasad Epikura nieczynnej spokojności, niedbały o całość sprawy publicznej, — jeżeli nie jest zdrajcą ojczyzny, to przynajmniej bardzo bliskim zdrady“ (*ac si non proditor patriae, certe proximus proditori*). — Dotąd Boeckh.

We względzie odwagi cywilnej wypełnia wolność druku drugi jej żywotni warunek, to jest oświecenie, bez czego odwaga cywilna jest czcza i jałowa, podobna do dzwonu w bajce Krasickiego, co dla tego głośny, że wewnątrz jest próżny. Nie tak nie oświeca w kwestyach publicznych, jak pisma; nie tak szeroko nie rozpościera zasad i pojęć, jak upowszechnienie ich drukiem.

Wolność druku otwiera szranki publicznego zawodu tym wszystkim, którzy nie powołani do obrad, inaczej w sprawie dobra publicznego działaćby nie mogli; wolność druku wyzywa całą inteligencją narodu, aby jój organem wyrabiały się pojęcia, rozświecały opinie, i sprawa każda narodowa pod sąd wszystkich opinii oddana, wszechstronnie obejrzaną została. Czuli tego potrzebę Rzymianie, i dla tego wszelkie wnioski do prawa, zanim o nich stanowiono na zgromadzeniu ludu, przez trzy dni targowe (*per trinundinum*), na 17 dni przed głosowaniem, wystawione były do wiadomości publicznej, i występowali w tym czasie mówcy, prawiący za i przeciw prawu (*suasores et desuasores legis*), aby tym sposobem lud, dobrze obeznany z rzeczą, przystępował do głosowania. Tego środka poprzedniej publikacji i przygotowawczego rozstrząsania wniosków nie dostawa naszymu prawodawstwu, a zastąpić go jedynie może wolność druku.

Nareszcie odwaga cywilna na téj tylko drodze znajduje właściwy dla siebie sąd, to jest sąd opinii publicznej, do którego się każdemu odwołać w ostatniej instancyi wolno, gdy ze zdaniem swoim, wedle lepszego swojego przekonania, przeciw zdaniu większości nie przeszedł. Opinia publiczna, a jój organem jest druk, jest najwyższym Areopagiem ludów, przed którym drzy zbrodnia, krzepi się i podnosi sprawiedliwość, a wszelkie nawet mocarstwo czoła uchylić musi.

c) Sąd przysięgłych.

Instytucya sądów przysięgłych powtała u skandynawskich ludów i wykształcała się w Anglii już w 13. wieku, Maciejowski Waclaw znalazł jój ślady i u Słowian. W Niemczech i w porzymskich krajach, gdzie z prawem rzymskiem i proces inkwizycyjny zagnieździł się, nie mogło przyjść do instytucyi sądów przysięgłych; bo w postępowaniu inkwizycyjném, rząd, jako taki, wziął na siebie obowiązek ścigania i karania zbrodni. W obliczu zatem władzy państwa ginie

pojedynkowość człowieka, i tylko przez wzgląd na sprawiedliwość, aby kara w zupełności wymierzona być mogła, wymaga się ostatecznie od obwinionego przyznania się do winy. W braku tego są kary nadzwyczajne, z istoty swojej niedorzeczne, czyniące krzywdę prawu albo obwinionemu, i roztwierające wrota nadużyciom, bo w końcu wszystko na moralnym, indywidualnym przekonaniu sędziego oparte. Od czasu zniesienia tortury, wyciskającej zeznanie na obżałowanym, nie ma nic, czemby zastąpiono owo dla wymierzenia kary konieczne przyznanie się do winy, o którą kto jest posądzony.

Przysięgli zastępują tę potrzebę. Oni są reprezentantami sumienia obwinionego; w jego położenie i stosunki, w jego sumienie się postawiają, i dopiero imieniem tego sumienia, które rozpoznali, na zapytanie sędziego, czy obżałowany jest winien lub niewinien zadanej mu winy, odpowiadają jest, lub nie jest (*guilty* albo *not guilty*). Tym sposobem kary nadzwyczajne upadają, i następuje albo kara całkowita, artykułem prawa karnego na uznane przewinienie przepisana, albo całkowite uwolnienie. Tym sposobem upada śledztwo inkwizycyjne, a sam obwiniony przez przysięgłych współohywateli, ludzi prawego serca i doświadczonej poczciwości, oskarża się przed sądem i przyznaje do winy; sąd wypowiada karę z kodexu karnego, a rząd ją wykonywa.

Sądy przysięgłych bez publicznego postępowania obejść się nie mogą, i na odwrót publiczne postępowanie w końcu do ich instytucji poprowadzić musi. Dla tego Sismondi, wielki jej wielbiciel, i życzący jej każdemu narodowi bez wyjątku, radzi: „narody wchodzące na tór wolności, niech poczynają z zaprowadzeniem u siebie po sądach publicznego postępowania, by tym sposobem obywatele ich przywykli do prawa i sprawiedliwości. Bo wielki już krok postępu uczynią, gdy do władzy sądowej, opinią publiczną przydadzą.“

Litera prawa jest surowa i martwa; a sędzia będący tego prawa reprezentantem i działając wedle litery, nieru-

chomy jest jak opoka, niewyrozumiała jak fatum, podpisuje wyrok śmierci, choćby mu sumienie insze poddawało przekonanie, — bo zbrodnia jest prawnie uzasadniona, a ustawy na nią śmierć przepisały. Do téj całkowitéj posuchy abstrakcyjnego prawa doprowadził Rzym, gdy wyrzekł: *pereat mundus, fiat justitia*, a Brutusowi za najwyższą poczytał cnotę, iż synów własnych oddał pod miecz katowski za przestąpienie prawa, które sam postanowił. Takie oderwane od wszystkich stosunków pojmowanie prawa jest jednostronne. Brak mu sumienia, brak serca, które do kodexu prawnego wnosi instytucya przysięgłych, będąca niejako boską sprawiedliwością wśród sprawiedliwości ludzkiej, sumieniem żywém wśród martwych ustaw. Któż z nas nie przyzna, że wykroczyć można przeciw ustawom ludzkim, które samego gołego czynu, samego corpus delicti trzymają się, a jednak być czystym przed sądem własnego sumienia i przed sądem Boga, który przez sumienie działa?

Był niedawno temu przypadek w Anglii, gdzie ojciec, który opłakiwał lat wiele zgubę córki jedynaczki, ujrzał ją i poznał na przedstawieniu trupy skoczków, skradzioną mu i na bezwstyd i wszeteczność wydaną. W pierwszym zapale boleści i zemsty, rzucił się na tego, co mu, jako ojcu, tak wielką krzywdę wyrządził, i uśmiercił go. Oddany pod sąd, wyrokiem przysięgłych uwolniony został. Nie wchodzimy w osądzenie słuszności tego wyroku. Sądźmy jednak, że dadzą się pojąć stosunki uniewinniające, pod którymi człowiek zabójstwo nawet popełnić może. Sędzia sądzący wedle prawa, wskazuje na miecz; ale przysięgli, którzy wedle sumienia swego sądzą, uwalniają go, bo w ich sumienném przekonaniu każdy inny, co po ludzku myśli i czuje, pod takimi okolicznościami, tosamoby uczynił. Oni tego tylko winowajcę oddają surowej sprawiedliwości na karę, którego Bóg i jego własne sumienie potępia.

Że się tu dzieć mogą nadużycia, i że się dzieją, nikt nie przeczy. Atoli złe leży nie w instytucyi, tylko w jój wykonaniu, gdy wybór sędziów przysięgłych padł na ludzi niedołężnych, ograniczonych, a może niesumiennych. Nie

było przecież przykładu przedajności, stronności, albo obojętności na sprawiedliwość w instytucyi sądów przysięgłych w Anglii, o których powiada Sismondi: „nie raz na sędziów przysięgłych wybierani bywają zapaleni stronnicy téj lub owéj partyi, ale tak silne w nich jest uczucie sprawiedliwości, że się z krzesel sądowych nigdy duch stronnictwa nie odezwie; zda się, że przywdziawszy togę sędziego, złożyli z siebie wszystkie namiętności polityczne.“

Przysięgli są gwardyą municypalną wolności druku i publicznego postępowania, mający powierzoną sobie straż bezpieczeństwa myśli, słów i uczynków, mianowicie w politycznych i publicznych sprawach. Odwaga cywilna ma w nich zastęp obrońców, ilekroć dobrej sprawy broni, a znajduje naturalnych mścicieli, gdy się rzuca na gwałtowne i nieprawne środki, narażające lekkomyślnie na szwank albo osoby, albo porządek towarzyski. Oni prawdziwe poświęcenie umieją odróżnić od prywaty, ambicyi lub namiętności; a tym sposobem kształcą trzeci żywioł odwagi cywilnej, która prócz serca i głowy wymaga wyrzeczenia się siebie, a poświęcenia się sprawie.

Hańbiące znamiona kary stępały i rozmnożyły występki, odkąd sądzono je tajemnie przez sędziów rządowych. Sąd przysięgłych wraca karze, a tym samym występкови całą sromotę. Bo kto przez równych sobie, przez współobywateli, i publicznie osądzonym został, ten tém samém okrył się hańbą publiczną, i już na współobywatela oczu nie będzie śmiał podnieść, w każdym upatrując sędziego i świadka obciążonego sumienia swego.

Nie jedno prawo, które namiętność, nierozmysłny pośpiech, albo téż okoliczność przemijająca wywołały, sąd przysięgłych nieszkodliwym czyni, bo uwalnia posądzonych o występek, nie będący z natury swojej występkiem, ale napiętnowany jako taki pod chwilowemi wrażeniami. Z drugiey strony przypuścić znów nie można, przyznawając przysięgłym zdrowy rozum i wyrozumienie sprawiedliwości, aby tym sposobem chcieli uniwezczać rozsądne ustawy prawodawstwa, z umysłu pobłażając zbrodni i występкови.

Jak więc z jednej strony instytucya przysięgłych rodzi zaufanie, i stawia obwinionego przed naturalnym sędzią własnego sumienia; tak z drugiej podnosi i uszlachetnia uczucie sprawiedliwości samych sędziów, przejętych ważnością swojego powołania; hartuje w nich prawość i odwagę za prawością, a tą cnotą rozbudza w narodzie cnoty obywatelskie i odwagę obywatelską. Nie ma może instytucyi, coby pod tym względem, większe społeczeństwu przyniosła korzyści. „Nie powiem — mówi Toqueville — aby sądy przysięgłych dogodne były dla tych, którzy się prawują, ale to mam przekonanie, że dla publiczności wielkie przynoszą korzyści, będąc najskuteczniejszym środkiem w sprawie wychowania ludu.“

(D O D A T E K.)

Grzeczność i Polityka.

Odpowiedź panu J. K. na recenzję Tomu II. Roku.

Doszło mnie przez redakcją następujące pismo bezimiennie, z podpisem J. K., obejmujące krytykę Tomu II. Roku:

Karól Libelt, pełen moralnej siły, pełen logicznego związku w objawieniu swych zasad i filozoficzno-matematycznego rachunku, w założeniach i rozwijaniu myśli — winien mieć, że tak nazwę liczbę wartości każdego słowa, i niemoże bez ciężkiego grzechu dopuszczać się błędów, innym pisarzom, jeżeli nie dozwolonych, przynajmniej pobłażanych. Artykuł o odwadze Cywilnej, skreślony w całości organicznej ze stanowiska moralno-politycznego, odpowiada zupełnie założeniu, i gdyby Autor zbyt dużą gorliwością uniesiony, naciągając rzecz do potrzeby serca swego, albo

sądząc ją z pojawów zewnętrznych i czasowych, które wielu niezbadanych i ukrytych przypadłości są skutkiem; — gdyby powiadam niełamał słuszności i prawdy, nietykalnej dla żadnych względów; artykuł o odwadze Cywilnej miałby krytycznej strony. Jako najmocniej, bo zaledwie nie dotykalnie, z błędnego stanowiska sądzony ustęp „o Grzeczności“ przytaczam. — Grzeczność wyobraża nam, zalety, zdolności, cnoty, na których opierają się: swoboda, cywilizacya, a nawet exystencya towarzystwa; nie może być zatem, ani szkodliwą ani złą ze swęj istoty. — Podobalo się Pszonce pożartować z grzeczności. Pszonce wolno... w przykładach swoich Pszonka wyprowadził najboleśniejże pamiątki, rozwinął rany nieugojone w sercach, i oblał krwią uczucia, tak, że aż krew mózgu dosięgła, — ale Libelt powinien był odetchnąć całą piersią pod tym ciężarem uczucia, i liczbę właściwą słowom położyć; winien był od razu powiedzieć, pochlebstwo, podłość i próżność nie są grzecznością. Grzeczność bowiem ma cztery stopnie ujemne; niegrzeczność, brutalstwo, pochlebstwo i podłość. — Niemożna wszakże założywszy „działanie ciepła“ skutkami mrozu założenia dowodzić. — Jaśniej się wytłumaczę. — Ktoś usiadł pod rynną, w tém deszcz powstał, dalej grad, ktoś mógł o kroków kilka znaleźć schronienie, ale był tyle cierpliwy, że przeczekał deszcz, uziął, zachorował i umarł. — Ztąd wnioskować że cierpliwość jest bardzo szkodliwą — byłoby derezonować — ale upór, i spliny są istotnie szkodliwe. — Tak i Libelt przytacza i rezonuje — o niedołęztwie, próżności, hypokryzyi i przez sześć stronnie niemoże się postrzedz, że niewinną grzeczność spotwarza od początku. Widząc w życiu codziennem niepodobieństwo sarknąć na grzeczność, zapowiada: „tylko grzeczność okazywaną w sprawach życia publicznego mieć będziemy na celu.“ Błąd nie do darowania — boć prędzej w stosunkach prywatnych mógłby zostać Kwakrem, lubo i tam w ciasnych korbach przebija się grzeczność, lecz dla życia publicznego ludzi kompletnych żądamy; którzy, że powiem z pismem Bożem, winni łączyć, chytróść węzową z gołębią prostotą.

— Nie zbytek, ale brak grzeczności, sprowadził nam nie-
szczęśliwe klęski i zdradę, bo właśnie nieprzyjaciele nasi,
łechtali próżność, dumę i zarozumiałość naszą, a my oszo-
łomieni grzecznością, której snąc nam brakowało, gotowiliśmy
byli niecnie wszystko nasze i krew naszą oddać. — Grze-
czność jest objawem łagodności, ogłady i oświaty narodu
— łagodność ma także swe stopnie ujemne — surowość
i okrucieństwo, słabość i niedołęztwo — ale przez Bogal
nienarzekajmy na łagodność, jeżeliśmy przez głupstwo lub
niedołężność zbłądzili. — Brakowało nam rozumu, oświaty.
— Sprawdźmy przysłowie: bądźmy mądrzy po szkodzie.

J. K.

Autor rozprawy o odwadze cywilnej, widzi się dla
tego spowodowanym odeprzeć zarzuty, nie ze względu na
osobę swoją, ale na rzecz, która jest ważniejszą. Mało
biegli w polityce, wyrabiać nam trzeba opinią i zasady,
a żeby wróżyć o dążnościach postępowych, gdyby to je-
den uważał za zgubne i szkodliwe, co drugi mieni być
cnotą i zaszczytem narodu. Możeż być większy rozstęp
pojęć, jak gdy krytyk twierdzi, że „nie zbytek, ale brak
grzeczności sprowadził nam nieszczęśliwe klęski i zdrady,
podczas gdy autor, grzeczność do przyczyn upadku po-
licza? — Albo więc jeden z nich nie wie, co utrzymuje,
albo do wyrazu grzeczność, różne każdy przywiązuje zna-
czenie. Zdaje się, że to ostatnie, takie zupełne przeci-
wieństwo zdań tłómaczy. Już bowiem krytyk autorowi
zarzuca, że przez sześć stronnic spostrzedz się nie może.
że niewinną grzeczność spotwarza, — czyli, że prawi o uje-
mnych stronach grzeczności, a na grzeczność winę zwała.
A podobno z równem prawem zarzuciłby można krytykowi,
że mając na myśli obyczajność, grzeczność bierze w obronę.

Porozumiejmy się więc co jest grzeczność, w filologi-
cznym tego wyrazu znaczeniu. Rozpatrując się w słowniku
Lindego, w tym nieoszacowanym skarbcu języka naszego,
pod przytoczonym wyrazem, widzimy, że te czasy rychło
minęły, kiedy grzeczny znaczyło tyle, co człowiek grzeczny,

ku rzeczy; kiedy Boter wyrażał się jeszcze „Hiszpanii nie schodzi na portach grzecznych.“ „Tam jest grzeczna forteca“ i t. p. Tak tego wyrazu używali Petrycy, Gwagnin, Żółkiewski, (w rękopisie o wojnie Moskiewskiej), pastor Fedo. Następnie wyraz grzeczny znaczył krasę, do-rodność, tak go używają Bielski, Wargocki i inni np. wojsko króla było zdobne, konie i chłopci grzeczy, piechota także grzeczna. — Kto nad Eurypida grzeczniejsze tragedye pisał? i t. d. Przy końcu zeszłego wieku, wyraz ten pod wpływem obyczajów francuzkich zaczął przybierać zupełnie inne znaczenie, dworności, zewnętrznego poloru; wyrażał pozór bez treści, czyli bez rzeczy; znaczył towarzyskie, a raczej salonowe wychowanie, giętkość ruchu i charakteru, zgoła nie takiego, coby było wedle Petrycego grzeczją. *Monitor* i *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, organa owych czasów, już w takiem odmiennem biorą te wyrazy znaczeniu: np. „grzeczność na tém, abyśmy nic nie czynili, ani mówili, tylko co się innym podobać może, a to sposobem miłym, poważnym i delikatnym“ — „grzeczność, okrasa obcowania ludzkiego, umie każdemu dogadzać“ — „z grubianami grzecznie, bo niegrzeczność drugiego, nie usprawiedliwia naszej.“ — Jeszcze lepij jej znaczenie wypowiada Krasicki w *Podstolim* i w listach swoich, gdy mówi: „lepij być mniej grzecznym, a czynić dobrze“ — „za moich czasów i grzeczność nie taka, jak teraz była, duma, potwarz i wszeteczność w posiedzenia nie wchodziła, a jednakże grzeczni byli, a jednakże się bawili.“

Jeżeli zatem krytyk przeniósł się w złote wieki Zyg-muntów, i grzecznością, a raczej grzeczją owych czasów mierzył pracę autora, piszącego dla dzisiejszych czasów, mógł słusznie obwinić go o zarzut, że cnotę towarzyską i obywatelską z życia publicznego chciał wygnać, coby zapewne było cięższą winą, niżeli wypędzenie muzyków i poetów z rzeczy pospolitej Platona. Z przytoczonych powyżej miejsc atoli nauczyliśmy się, że grzeczność dziś nie ma już znaczenia cnoty i zalety, na wewnętrznej warto-

ści opartéj; jest raczéj samą zewnętrznoscia, samą względnoscia na formy konwencyonalne, którym nawet istotę rzeczy przynosi w ofierze. Takie jéj stanowisko uchodzić może w towarzyskiém pozyciu, ale bezkarnie przeniesć się nie da do życia publicznego. W ogóle, w sferze duchowości, grzeczność nietylko nie jest dorzecznością, ale jest i owszem niedorzecznością. Samo narodowe uczucie języka naszego już nam to wskazuje. Możnaż komu powiedzieć, żeby był grzecznym w naukach; albo że uczniowie Arystotelesa z grzecznością słuchali nauki mistrza swego. Któż powie, że należy być grzecznym dla Boga, albo że z grzecznością toczy się rozprawa teologiczna lub filozoficzna? Podobnie grzeczność w radzie mężów, w sprawach publicznych jest anomalia. Kto ją zaś tu przenosi z towarzyskiego pozycia, ma same osoby, i względy dla nich, nie sprawę narodu na widoku; przed osobami nie widzi sprawy, i popierać jéj nie może; w ogóle nie czuje się w sferze ducha, i wyższego publicznego stanowiska nie pojmuje; ale w ciasnych formach konwencyonalności trzymany, przekroczyć i przełamać ich nie ma odwagi. Mówiąc zatém o grzeczności, autor rozumiał ją samą, nie żadną jéj ujemną stronę, ani więc niegrzeczności, ani brutalstwa, ani pochlebstwa, ani podłości. Wszystko to zupełnie co innego. Atoli grzeczność, jako taka, nie przystaje całkiem do spraw publicznych, będąc czysto formalnej, konwencyonalnej natury. W obec ważności każdego interesu maleje i niknie. Cokolwiek bądź ducha silnie uderzy, zajmie, i natchnieniem zapali, myśliż tam kto o grzeczności. Nie byłobyż to, to samo, jak gdyby się kto, spiesząc na ratunek, w balowe ubranie przystrajał, albo tocząc bój zacięty, miał na względzie by mu się *szewelura* uczesana *à la Jésus* nie popsuka?

Nie pojmujemy zatém grzeczności w publicznych sprawach, jeżeli je z całą gorliwością prawego obywatela popieramy. Grzeczność nie jest „objawem łagodności, ogłady i oświaty narodu,“ jak krytyk utrzymuje; bo to jest jego uobyczajaniem. Mówimy o pojedynczych osobach, że są grzeczni, bo rozumiemy przez to sposób ich umilony prze-

stawania z ludźmi; ale nie możemy powiedzieć równem prawem, że ten lub ów naród jest grzeczny, bo pojęcie narodu jest tak szczytne, olbrzymie, duchowe, że doń świadcidło grzeczności nie przystaje. Chyba na urągawisko przypięlibyśmy je kroczącemu przez świat duchowi prawdy, wolności i postępu — a w tych sferach obraca się odwaga cywilna.

Nie idzie zatem, aby autor rozprawy, naganiając oglądanie się na grzeczność, przy kierowaniu sprawami publicznymi, pochwalał tém samym i zalecał niegrzeczność lub brutalstwo; bo jak jedno tak drugie, do innej zupełnie, prywatnej, sfery życia odnosi się. Gdy sobie duch prawdy i postępu toruje drogę środkiem przesądów, nawykłości i przywar ludzkich, gdy nawet rozwała w gruzy dawną czasa budowę, a z obecnego wieku i z osób ten wiek reprezentujących, zdiera maskę obłudy, i podłóć albo osobisty interes na jaśnią wyciąga, nie można powiedzieć by to było niegrzecznie, bo to forma za ciasna na działanie ducha.

Alę powie kto może, duch czasu, prawdy i postępu — to są mężowie w tym duchu występujący, a ich formy zewnętrzne, ich branie się względem innych osób, może być zawsze grzeczne lub niegrzeczne. — Otóż to właśnie całym złudzeniem, rodzącém fałszywe pojmowanie polityki. Na tém całe błędne widzenie rzeczy zależy, że przed ludźmi nie widzimy ducha, nie widzimy sprawy publicznej; że nam się zawsze zdaje, że to pióro, albo ręka, pisze dzieła, a nie umysł człowieka; że sądzymy, mówiąc przez podobieństwo, jakoby dobroć i wpływ napisanego dzieła na oświatę na tém zależały, czy dobrém lub złém piórem było pisane, czy zgrabną, czy niezgrabną ręką. Tak uboczną i nienależącą zupełnie do sprawy publicznej jest grzeczność lub niegrzeczność. Mężowie stanu sprawą samą przejęci być powinni, ona sama przez nich mówi i działa, i wszelkie względy na osoby, jako takie znikają. W radzie narodu, nie ma brata, ni ojca, ni przyjaciela,

nie ma włościanina, ni xięcia, ni wysoko lub nisko urodzonego — ale są reprezentanci jednej, wielkiej sprawy, z rozmaitego stanowiska pojmovanej.

Pojęcie to, wedle nas, jedynie prawdziwe — jedynie polityczne — zwichnioném zupełnie zostanie, gdy wprowadzimy grzeczność, to jest względy na osoby — jako podstawę, albo normę politycznego działania. Od razu ona interes publiczny zamienia w osobisty, i nie potrzeba na to podłości, aby samém takim niewłaściwém postępowaniem zdradzić interes kraju.

Tém się téż różni polityka od dyplomacyi, że tamta będąc rozwijaniem się spraw publicznych wedle pojęć czasu i narodu, dopina tego celu rozwojem samego ducha przez ścieranie się zdań, przez opinią publiczną, przez oświatę narodową i obcą. Mężowie stanu i mężowie publiczni, są tylko działaczami i szermierzami ducha czasu, który w nich swoje organa znajduje. Dyplomacya zaś ma same interesa rządowe na celu, i wszystkiego, nawet ducha czasu używa za środek do dopięcia swego celu. Względy na osoby kładzie na pierwszém miejscu, bo przez osoby i przez ich prywatne stosunki i słabości dopina wszystkiego. Na salonach i wśród balów świetnych podczas kongresu wiedeńskiego, rozstrzygały się losy narodów. A jak to często trefnisie, faworyty i faworytki monarchów piastowali w rękę swojém szczęście lub klęski ludów. Dyplomacya jest bałwochwalstwém polityczném, kiedy polityka jest czcią prawdziwego Boga. Tam więc formy wszelakie, a zatém i grzeczność, są nieodzowne, tu czcimy prawdę samym duchem; — tam przebiegłość ludzka, a nieraz szatańska, wsteczna, zgubna i sprzeciwiająca się dziełu Boga; — tu rozwój ducha w narodzie, wedle koniecznych kolei postępu, palcem Boga nakreślonych.

Tymczasem świat, jest to świat ludzi, nie aniołów. Wśród słabości i namiętności ludzkich, wpływających na postęp czasu ujemną i wsteczną stroną — wśród téj odwiecznej walki złego i dobrego — Arimanu i Ormuza —

trzeba było, i zawsze trzeba będzie dyplomacyi obok polityki, bałwochwalstwa obok czci prawdziwego Boga! — Autor wszakże rozprawy o odwadze cywilnej, chciał ją rozwiać w sprawie Boga, nie w sprawie pogaństwa — więc w polityce, nie w dyplomacyi — i dla tego wygnął grzeszność, jako część ludziom świadczoną, w sprawie — w imieniu prawdy, wolności i Boga podjętej.



O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

YMSYZSLO ISZDIN O

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

O pater, o patria, o Priami domus!

*W księdze 3. Cicerona de oratore
rodz. 26.*

Słodka miłości kochanej Ojczyzny!

Krasicki.

I.

Podobno od najdawniejszych czasów, jak się tylko plemiona rozkrzewione, przez zajęcie stałych siedlisk, w narody zawiązały, miłość ojczyzny zawięzywała się oraz w ich sercach i owładывała ich uczucia. O ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary poeta Rosciusz, którego Cicero przytacza; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny Trojańskiej, do południowego nieba, i pierwiastkowych siedlisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, w trzy tysiące przeszło lat później. Lecz nie wiem, czy w którym innym narodzie, miłość ojczyzny tak górującem, jak u nas, stała się uczuciem. My Polacy słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko: i dla tego, gdy garsztki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc ze

sobą ojczyste Bogi, szły przez szerokie krainy Europy, szukając gościnną ziemi, na którejby wypielęgowali najdroższe nadzieje serc swoich, — otaczały ich wtedy chwala, współczucie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój wszystko poświęcili. Miłość ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi; ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej. Zasiądź w gronie zsiwiałych starców, i opowiadaj im dzieje przeszłości, tryumfy i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia, jak konająca lampa raz jeszcze zaśnieje, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łzy rzewne się rozplynie na wspomnienie ojczyzny, wembrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka owisłe ręce opadną, załamie je dziewica, i okiem niebieskiem, jak okiem Magdaleny Tysiewicza, pojrzy w górę, i tam u królowej nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, wśród tego ludu prostego, zaniebanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była macochą — idź, a przekonasz się, że oni inaczej rzeczy czują i rozumieją — oni ojczyznę jako matkę prawdziwą kochają, i wiedzą, że tylko ojczyzna mieli, co ich z dóbr matki wyzuł, albo jako Jakub przebiegły z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanie wojak o szcudle, i niech im prawi o walkach i o ojczyźnie, a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną, i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakimi silnymi węzłami losy i nadzieje kraju spoił z swą myślą i dołą. Pieśni nasze narodowe, te najrzowniejsze, które dolę ojczyzny malują, a kiedy je krasna, dziarska pieje młodzież, wyraz po wyrazie, ton po tonie, wsiąka i napawa gębczatą wyobraźnię podrastającej dziatwy, młójcom męstwo się zapala, bohaterska odwaga wstępuje w czułe serca dziewicze, a sędziwa myśl matron i mężów ginie w utudnej krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Czém się dzieje, że lud, co tyle ukochał ziemię swoją, który na jej ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz ojczyzna ma coś świętego,

uroczego, co serce jego elektryzuje i wstrząsa — czém się dzieje, że naród taki przyszedł do upadku? — Oto ojczyzna była mu oblubienicą, on jój oblubińcem; miłość jego była, jak pierwsza miłość młodzieńca, gorąca, ognista, szalona; była miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywcza, nie namyślająca się w niczém, nie kładąca nic na szali rozsądku. Miłość ta była ideałem, nie rzeczywistością; ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do rzeczywistych stosunków życia. Nic zatem dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały na mężów, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich, i przemyślały w spekulacjach o zwiększeniu dobytku i miana swego, że wśród nich naród kochanek, przytulający do serca ojczyznę kochankę, uniósł z sobą sam jój ideał, który mu żadna siła z łona jego wydrzeć nie zdołała, a dał się wyzuc z rzeczywistości, nawet z samej ziemi ojczystej, gdy wyrodni owi ojczymowie ludu, owi Jakubowie, nią frymarczyli, a obcy z tej słabości i frymarki korzystali.

Otóż rzecz niniejsza, traktując o miłości ojczyzny, o przedmiocie na pozór powszechnie znanym, bo w sercach prawych każdego rodaka zaszczerpionym, rozbierać go wszakże będzie ze strony całkiem nowej, której mało kto dopatrywał, a z której przecież miłość ojczyzny pojętą w końcu być musi, jeżeli usiłowania jakiegokolwiek narodu nie mają być jak obłoki malownicze i cudnie strojone, które przecież lada wichur rozpędza, i z których, gdy się ściagną w burzliwe chmury, chyba luną na ziemię rzęsiste krople płaczu kilku-milionowego ludu.

II.

„Pour les coeurs bien nés que la patrie est chère!“

„Czują cię tylko umysły prawdziwe.“

Są ludzie, liczący się do oświeconych, którzy przez złe zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę, i wypływające ztąd narodowe stosunki i interesa nazywają ograniczeniem po-

stępu, szkodliwém dla ludzkości, a w szczególności dla narodu, zaślepionego patryotyzmem, i stawającego z zaciętością w obronie partykułarnych swoich interesów. Mienią, że to, co nazywamy ojczystém, nie ma żadnej podstawy. Nie jest niém język, bo ileż to narzeczy różnych w samej dawniej Polsce; nie jest religia, bo są między nami różnowyznawcy; nie jest położenie geograficzne, bo to się zmienia coraz innémi granicami państwa; nie są obyczaje, bo te w każdej prowincyi inne; nie jest rząd, ani swobody polityczne, bo massy ludu nie mają w nich udziału; — więc cóż jest, pytają się, ową urojoną ojczystością, w imie której wyosobniamy się, i nie łączymy z innémi narodami, co wybiegli przed nami w oświecie; co dzierzą siłę materyalną i moralną, w których ręku złożone losy przyszłości? — Po co się tyle upierać za językiem narodowym, jeżeli obey język więcj wydoskonalony, więcj dla tego wart, byśmy go sobie przywswoiili; skoro światło rozumu złożone wśród obcych, nie wśród nas? — Po co tworzyć osobne obozy i nie zmieszać się raczej z narodem, który albo politycznie, albo w cywilizacji nas przewyższa, i z jednego, jak z drugiego stanowiska, przynosi nam korzyści i owoce tak potęgi, jak naukowych zasobów swoich? Jakbyśmy się dziś śmiali z parafianina, co na powiat, w którym mieszka, albo na wieś ojca swego, w której się urodził i wychował, ograniczaćby chciał ojczyznę i narodowość, tak się z nas kiedyś śmiać będą, żeśmy się jak żółwie oskurupili w naszej narodowości, broniąc amalgamacyi z narodami, wyższémi od nas w oświecie.

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, i lubo więk szość instynktem odpycha takie rozumowania od siebie, nie przystające do uczuć serca, to jednak mało kto zdolny odprzeć je dowodami, dla tego, że pojęcie ojczyzny, rzeczywistość nie jest wyrozumowane, i że każdy czuje tę miłość dla kraju i narodowości w całym sobie, ale jej pojęcia wypowiedzieć i rozebrać sobie nie umie. Prawdzi się tu najwidoczniej, cośmy powiedzieli wyżej, że kochamy ojczyznę idealnie. Jest to obraz złożony w głębi naszej duszy, jaśniejący kameleona barwami, których w jeden kolor ująć

nie potrafisz, i kontury tego obrazu w mglistej niewyraźnej dali się rozplywają. Widzimy niebezpieczeństwo takiego stanowiska, krok jeden, a najszlachetniejsze z siebie uczucie zamienić nas może w rycerzy idealnych, goniących za złudzeniem, naksztalt rycerza z La Mancha, co dla urojonój pani serca swego puszczał się na awanturnicze wyprawy.

O zbyt świętą i wzniosłą jest miłość ojczyzny — jój światło opromieniające, jak światło słońca, w które pojrzeć gołym okiem nie można, krople nawet wody w brylanty połyskujące zamienia. I tać to podobno jest przyczyna, że fałszywe kamienie bierzemy nieraz za prawdziwe, a w częściej i uczuciowój tylko przechwałce tak zwanych patriotów, nie doglądamy tego, że każdy z osobna umarzył sobie z ojczyzny swoją Dulcineę z Toboso, w której imie walcząc, rzuca się na wiatraki.

Miłość ojczyzny, jak każda inna miłość, dopóki na samym uczuciu polega, nie umie sobie zdać sprawy, dla czego właśnie t. n. lub ów przedmiot stał się jój tak ulubionym, iż człowiek całego siebie weń przelał, że nim i w nim tylko żyje. Gdyby ktoś podział rodzaju ludzkiego na dwie płci uważać chciał tylko materialnie, jedynie jako środek do utrzymania gatunku ludzi na ziemi, tak jak owi kosmopolici uważają ziemię tylko za mieszkanie, język ojczysty tylko za środek zrozumienia się; dziwiłby się podobnie, jak oni, czemu para osób tak w sobie zakochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet wyższe mają zalety? Cóż jest, mogliby się pytać, co tak ubóstwiasz w oblubienicy twojój, żeś dla niej wszystkie inne piękniejsze kobiety wyłączył, żeś świat twój cały w tę jedną osobę stoczył? Czemuś tak zaślepiony, że nie widzisz wad i ułomności w kochance twojój, a u jój równienniczek, cudowniejszych przymiotów duszy i ciała nie uwielbiasz? Czemu dla urojenia, którego sobie wytłumaczyć nie możesz, oskorporułeś się przysięgą wierności, a później włożyłeś na się kajdany ślubu małżeńskiego, i nie masz oka i serca na świat i oskoszy pełen, na raj ziemski, Huryssek nadobnych mie-

szkanie? — W koniecznym następstwie, powinniśmy się pytać dalej: czemu matka nie odepchnie od łona swojego dziecię, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obce, dorosniejsze, albo świecące geniuszu promieniami, których tamtemu niedostaje? — Czemu ojciec majątek skrzętnie zarobiony między dzieci, a nie między obcych rozdziela, którzyby go może lepiej użyć mogli? — Jedna na to odpowiedź: bo uczucie równie ma swoje prawa, jak rozum; bo jest sympatya przyrodzona, silna, nieprzeparta, nie dająca się mierzyć stopą rozsądkową; nie przeto jednak zła i naganna; i owszém świętą jest miłość i niepokalaną, jest ona ciepłem w nas bożem, i biada człowiekowi, kto ją do iskierki z serca swojego wyziębił.

Tak się więc ma i z miłością ojczyzny, jako uczuciem; jest niepojętą, ale świętą. A jako nieprawdziwa tylko matka pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię sporu na dwoje, aby się sprawiedliwości stało zadosyć, — tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, i przejść pod opiekę innych matek, dla tego, że zamożniejsze i świetniejsze.

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samém uczuciem miłość ojczyzny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieść mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?“

Pieśń o ziemi naszej.

Ojczyzna jest najprzód ciałem, materją, i ma materialną swoją stronę; dla tego korzyści, które przynosi, tudzież fizyczne jęj wpływy, są jedną z podniet miłości do niej. —

Ojczyzna jest to najprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą różnorodnością okolic, różnorodnością płodów, z całym osobnym typem, charakterem kraju tego; jest to klimat, niebo, powietrze i woda; z wszystkimi miejscowymi własnościami; powtóre jest to jeden lud, jeden ród, jedno plemień, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy częścią; nakoniec jest to państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami moralnymi.

Nie można zaprzeczyć, by pomiędzy ziemią a człowiekiem tę ziemię zamieszkującym nie było bezpośredniego fizycznego powinowactwa. Żywność pokarmu i powietrza wyraźny na cały organizm człowieka wpływ wywierają, i działają przez ciało na umysł i na wszystkie władze duszy jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim cielesności stosunku, tak naród do ziemi, na której osiadłszy, rozrasta się i rozmaga. Ziemia starcząca pokarmy ludziom, przeistaczająca w ich ciała wszystkie pożywne części swoje, jest rzeczywistą ich matką. Nic prawdziwszego nad to, co podanie Mojżeszowe niesie, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemie. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka, i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrze, i to ciepło klimatyczne, ożywają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przerabia cała cielesność nasza, przeobrażanie to nieustannie ciała naszego odbywa ziemia, którą ojczyzną nazywamy. Myśmy rzeczywiście jej skibą, i jakże jej niekochać!

Z tego to względu, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej odbiegł przez cywilizację od pierwotnych praw przyrodzenia, tym wydatniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jest to owa tęga do kraju, na którą rzuceni w dalekie strony, zdała od ojczyzny chorują. Między nimi a krajem zda się, jak gdyby była niewidzialna siła atrakcyi, którą ziemia rodzinna przyciąga ciała swoje nie w odwrotnym, ale w prostym stosunku kwadratów z odległości; — a ta walka dwóch sił, niemożności powrotu,

i owęgo pociągu do kraju, targa duszę nieszczęśliwego wychodźca, i jak ów sęp w Erebie wyrywa mu wnętrzności na dzień, które przez noc odrastają. — Niedowiarku, co niewierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki ojczyzny, patrz na współrodaka z okiém obłąkaném, wytężoném ku stronom rodzinnym, z licem owiędłém i bladém, z sercem, do którego nic z wdzięków i rozkoszy świata nie przypada, z duszą spragnioną i łaknącą by téż jednego tchnienia ojczystego powietrza; — a to wszystko wśród rozkosznego południowego nieba, wśród bogactw przemysłu i kultury, wśród światła nauk i oświaty — a przekonasz się, jak sama ziemia domaga się na tych, co z niej ulepieni zostali, praw swoich!

Nie idzie więc całe zatém, aby ta ziemia, którąś jako ojczyznę ukochał, obfitowała w dostatki i wdzięki przyrody. Kefalides w opisanu podróży swojej do Włosech opowiada, że gdy go przewodnik po górach Styryi oprowadzał, i pomiędzy szczelinami skał, pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, rześisto obsutą łomami skał, wskazując na ten obszar rozległy, zawołał z uniesieniem: to ojczyzna moja! i we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jakie Eldorado pokazał. Tak góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu w strojnych ogrodach dolinach; — i mieszkaniec północy z pod skwarnych i barwistych okolic południa, wraca do krain zimy, mgły i szarego nieba, bo to miejsca jego rodzinne, duszy jego tak lube, w których się czuje najswobodniej.

Wszystko co tę jedność z naturą powiększa lub niweczy, zwiększa lub zmniejsza przywiązanie do ojczyzny. Ludy dzikie stosunkowo więcej mają przywiązania do miejsc rodzinnych, nizeli narody oświecone. Tęsknią do dziecy lasów, w których leżą święcone ich gaje, do skał urwistych, po których, jak gazele przebiegali; — tęsknią do krainy śniegów i lodów Skandynawii, równie jak Etiopy do spiek piaszczystych pustyń Afryki, i unierają z tęsknoty. Amerykanin na każde cięcie siekiery europejskiej, co się głuchém

echem po lasach odwiecznych rozlega, truchleje; bo czuje, że z prześwieczeniem tych kniei, uszczuplają się granice siedlisk jego; — a Neger z tęgi do ojczyzny, zdobył się na wynalazek gwałtownej śmierci, którą sobie spętany na okręcie zadaje, by co prędzej dusza jego wracała do swoich. — Narody rolnicze z tego samego powodu mają więcej miłości ojczyzny, niżeli narody przemysłem idące; narody lądowe, więcej, niżeli nadbrzeżni i wyspiarze, których przemysł i handel w odległe kraje prowadzi i od ziemi ojczystej odrywa. Dla tego kolonie wychodziły zawsze, już od Fenicyan począwszy, od narodów handlowych i nadmorskich. Nigdy nie byli ku wędrownikom skorymi rolnicy. Stosunek ten u naszych włościan mianowicie tak przeważny wpływ wywiera, że się z trudnością za swoje strony przenoszą, i dla tego każda okolica, w okręgu mil kilku, jest stereotypowym tych samych zawsze rodzin odciskiem, i co okolica natrafiamy na osobne, jój tylko właściwe rysy twarzy, na te same obyczaje, a nawet ubiory.

Nareszcie mieszkańcy kraju zaokrąglonego, jednostajnego klimatu, i mniej więcej tój samój wydatnej cechy geograficznej, czuć muszą daleko silniej całość kraju jako ojczyznę swoją, niżeli naród rozrzucony po odmiennych zupełnie strefach i okolicach. Kolonie zawsze, prędzej czy później, oderwą się od kraju macierzystego i w osobny zwiążą naród, bo ich już ta sama ziemia w jedną ojczyznę nie łączy. Chcieć, aby się Węgier, Czech i Włoch czuł i nazywał Austryakiem dla tego, że ich kraje wcielone do domu Ragusańskiego, już dla tego niepodobna, że ziemie te zbyt różnego są fizycznego charakteru, i Węgier, podobnie jak Czech, nigdy nie nazwie Austrii ojczyzną swoją. Ileż to czasu potrzeba było i ile sprzężyn duchowych, nim się prowincye Francyi albo Hiszpanii w jedno ciało narodowe złąły, choć jeszcze w późne wieki zawsze wyróżniać się będzie Normandczyk od Gaskończyka, a Bask od Kastyljanina.

Z czasem więc dopiero, a na to trzeba wieków i wpływu wielolicznych innych stosunków, ziemia roz-

legła od morza do morza staje się materialną całością ojczyzny, w której się wszystkie partykularne odcienia za-
tarty. Wtenczas dopiero na wszystkich, by téż najoddalén-
szych punktach téj ziemi, mieszkaniec czuje się jéj rodakiem,
jéj synem, i przywiązanie zrazu ograniczone na miejsca i stro-
ny rodzinne, daléj na prowincyą, na kraj, rozciąga na ob-
szerną ziemię całego państwa.

Ziemia zatém ojczysta jest pierwszą, główną podstawą
miłości ojczyzny — ale nie jedyną, inaczej zamieniłaby się
ta miłość na prowincjonalizm, a w dalszém następstwie
rozdrobniłaby się musiała na przywiązanie do stron i oko-
lic, w którycheśmy się zrodzili i wychowali. Gdzie naród
nie uczuje jedności swojej w innych stosunkach, jako
to, w języku, literaturze, w rządzie, w instytucyach,
w wychowaniu, tam się rozpaść koniecznie musi na pro-
wincjonalne interesa, rozpierające się i wyosabiające się
nawzajem ze szkodą całości; tam miłość ojczyzny szwank
ponosi, i upadek krajowi zagraża. Nie z innego powo-
du odpadły Niderlandy od Hiszpanii, a Kozacy od
Polski.

Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczy-
stéj, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż
i wprzecz ją przebieży, wszystkie malowne obrazy natury
z niéj zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie
zachowa; — gdy się napije pełnemi pierściami ojczystego
powietrza, z różnéj jego krynicy; — i tam, gdzie szu-
mią puszcze czarne, i tam, gdzie porochami woda sina
się rozbija, i gdzie szerokie łany złotém kłusiem powiewają,
i tam na turniach, gór ojczystych, strażnicach odwiecznych
jego ziemi.

Miłujeż ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje,
a swojego własnego nie poznał? — co wróciwszy z dalekiéj
peregrynacyi, prawi z uniesieniem o wszystkiém, co widział,
a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystéj
natchnęło tylu młodych poetów, piewców Podola i Ukrainy,
które wylało poemat Sybilli, okolic Krakowa, i najswież-
szą rzewną pieśń o ziemi naszej? — Miłujeż ten ojciec

kraj swój rodzinny, choć mieni miłować ojczyznę, co zwiedzenie cudzych kraj uważa za dokończenie wychowania syna, i na to dostatków majątku swego nie żaluje, a ani mu przez myśl przejdzie, że zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniej raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko niemożnych uwalnia.

O młodzi mojego narodu, cóż ci potem, że w duszy twojej i pamięci twojej porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu własnej matki ziemi tam niezawieszisz? Każdy twój ciekawości i znajomości świata odda sprawiedliwość, ale cię nazwie niewdzięcznym synem, nieczułym na drogie rysy matki ojczyzny, co cię wykarmiła! Fyzjologowie uczą, że podobieństwo dzieci do rodziców, tworzy się przez asymilacyą, przez wpatrywanie się dziecka w oblicze matki, lub ojca; z większą pewnością powiedziećby można, że na cudzoziemczyźnie, obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca, zaś poznanie ziemi własnej urabia go na podobieństwo matki ziemi. Ona zawsze cudna, strojna, nie starzejąca się nigdy macierz, a w jej łonie tysiące tysięcy pokoleń, cały pomarły naród twój, ojciec twój. Jeżeli więc chcesz być podobien ojcu i matce, zwiedzaj kraj ojczysty, a zwiedzaj pókiś młody.

O te skarby, te obrazy,

I natury i swobody,

Chwytaj, pókiś jeszcze młody,

Póki w sercu jeszcze rano!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, poetyczną, religijną stroną miłości ojczyzny, na tej pierwszej podwalinie opartej. Drugą rzeczywistą, prozaiczną, socyjalną stroną, jest posiadanie ziemi, czyli własność gruntowa, podnosząca wysoko patryotyzm przez podstawę czysto materialną. Złe sądzi, kto rozumie, iżby się bez tej podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie starczy. Własność gruntowa, położona za wyłączną zasadę patryo-

tyzmu, byłaby najbrudniejszym egoizmem, którym się ka-
lały zwykle pokolenia ujarzmiające; lecz w połączeniu
z innemi moralnemi podnietami miłości ojczyzny, jest nie-
tylko godziwą, ale nawet potrzebną. Jest tu podobny zu-
pełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się
przez samą spekulacją na majątek panny, jest to mataczyć
najszlachetniejszym uczuciem serca, żyć z niego worki na
pieniądze; — kochać się bez względu na to, z czego się
żyć będzie, jest poczytą szczytną, która do prozy życia nie
przystając, gdy straci urok, obrócić się musi w negacyą
szczęścia, w cierpienia, w rozwagi po niewczasie, w ozię-
błość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zaj-
rzała w oczy, i jak harpia plugawa nie obrzydziła ci ambrozyi
miłości. Podobnie w ojczyźnie. Żądaj od ludu poświęcenia,
przez miłość dla ojczyzny, ale niechciój, by lud, co tę zie-
mię pierściami swými ostania, umierał na niej z nędzy i gło-
du: by walczył za wolność, a sam żył w niewoli: by od-
dawał ziemię wywalczoną krwią swoją na dziedzictwo pa-
nom, a sam i zagona z niej nie posiadał. Jeżeli ta ziemia
jest matką naszą wspólną, za cóż tylko garszka jej synów
opływa w jej majątku, a miliony dzieci wskazanych na samą
pracę, bez nadziei nagrody? Niepodobna, by wszyscy byli
właścicielami, ale podobna i godziwa, aby do nabycia wła-
sności każdemu przez pracę zostawioną była sposobność;
podobna i sprawiedliwa, aby wolni niegdyś i uwłaszeni
włóścianie, a dziś ujęci w poddaństwo przez przemoc cza-
sem uprawniona, — gdyby czas, by téż i tysiącletni, krzywdę
jaką mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich.

Miłość do ziemi staje się rzeczywistą przez własność
gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą, i na od-
wrot własność jest mną samym. We wszystkich ludziach
jest zatem popęd do nabycia własności gruntowej i nawet
nierólników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osieść w dni
ostatku na wsi, by téż i maluczkiój, ale własnej, tam wy-
począć po trudach życia, i być bliskim téj ziemi, do której
mają nie długo złożone być kości nasze. Wszyscy ujarzmi-
ciele ludów szli za tym popędem z bronią w rękę, ziemię

zdobytą dzielili między siebie, a lud zawojowany zamieniali na lud bez własności. Ztąd powstać miały nazwiska Franków, Gotów, a jak się domyślają *) i Polaków, niby właścicieli wolnych, właścicieli dóbr i pól. Stan taki barbarzyństwa, bo barbarzyństwem każde ujarznienie, tłumaczą wieki Gotów i Franków, atoli stan taki, niby chroniczna choroba, przedłużony aż do naszych oświeconych czasów, jest hańbą wieku i ludzi.

Już oddawna prawodawcy we własności gruntowej upatrywali największą, jeżeli nie jedyną rękojmią przywiązania do kraju. Ze stanu posiadzcicieli gruntowych dotąd jeszcze wybierają reprezentantów narodu, i na tym stanie kraj moc i siłę, rząd potęgę swoją opiera. Zasada ta jest prawdziwa, choć jednostronna, bo nie sama ziemia tylko jest ojczyzną. Wszakże jest to zasada pierwsza, bo materyalna, po niej każdy naród postępował, rozwijając się w sobie do coraz wyższego szczytu. Po niej i nam na wschodzie, gdzie się jeszcze utrzymuje poddaństwo, postępować należy i w masach ludu namnożyć nam trzeba właścicieli, aby naród zamógł się w siłę. Ojczyzna, jako matka tego woła, sprawiedliwość, sam interes krajowy nakazuje. Im mniejsza liczba jest posiadzcicieli gruntowych, tém słabszy jest naród. Ogromne majątki magnatów w Polsce, były jak satrapie za Sardanapala czasów, i niemoc narodu była wtenczas największa. Niema pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do agonii, jak wywłaszczenie jego posiadzcicieli, i przeniesienie własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, niema kogo obwiniąć; ale gdzie się dzieje prawnie przez niedołężność albo chciwość krajowców, tam ich przekleństwo ojczyzny ściga. Zdrajcy zaprzędają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, przedają go po kawałku. Trudno jednych i drugich do tej samej nie policzyć kategorii zbrodni, choć z różnym ciężarem obciążonego sumienia.

*) Z napisu grobowca Bolesława Śmiałego; rex Polonorum et Gotorum.

Do tych to ostatnich, z kąd inąd prawych synów, przemawia ojczyzna, zbudzona, jak macierz troskliwa, głosem jagnięcia nieznanego, co się do jój wymion nabranych ciśnie: „Syny moje, postrzeżcie się, ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiedzą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje, i przyspieszacie zgon mój przez metempsychozę narodów!“ — I przesunie się, jak w Sybilli Woronicza, poważny cień Kazimierza, „w świetne nieśmiertelności znamiona przybrany, jękając nad zamierzchłą swoich rąk budową, nad ludem nieznanym i postacią nową.“

IV.

Pwiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną,
Miłością moją skrwawioną.

Karpiński.

Atoli ziemia sama jest martwa, z nią połączeni jesteśmy samém tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na téj ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywioném wyobrażeniem, gdy sobie na téj ziemi wystawimy roje mnogiego ludu, naszych równoplemięńców i równojęzykowych. Będ tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne robi wrażenie dom opuszczony — smutno, głucho, ponuro w nim, — daleko okropniejsze wrażenie czyniłby kraj pustkami stojący. Do ludu zatem jednoplemięnnego odnosi się druga materyalna podstawa miłości ojczyzny. Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na téj ziemi mieszkający. Jestem skibą téj ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemięńców moich. Ich prochami i ich tchnieniem napełnione to powietrze, które i ja do piersi mojej posyłam, i z krwią moją powinowacę, a raczój pokrewniam. Ich zwłoki weszły w cząstki téj

ziemi ojczystej, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmiła, i tym chemicznym ciał składem i rozkładem nieustannym, wiąże się ze sobą materyalnie naród i ziemia, i nierozzerwanym spojem jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi, byś go przegnał w inne strony, a nie inaczej, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i one płaczą, i ona płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Żegna wędrowiec z rozczuleniem kraj swój rodzinny, który opuszcza dobrowolnie, z nadzieją powrotu choć nierychłego, i sto razy jeszcze się nań obejrzy, dopóki ostatniego szczytu góry, co się na pograniczu ojczystej ziemi wznosi, z oczu nie utraci. Jakże dojmującym musi więc być żal wygnańca! Jaka rozpacz przerażająca tysięcy ludu, gdy im przychodzi na granic rozstaju rzucać — może na zawsze — ziemię ojczystą; ziemię przodków, ziemię, z której wapienia ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą rzucali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakóbów; płacze starców i niemowląt, szloehy kobiet, ryk, by bydłcy, całego ludu pędzonego do niewoli Babilońskiej byłby kamienie poruszył, a niemiałże poruszyć sędziego sprawiedliwego na niebie, by wziął zemstę z tyrańca! a po wyjściu dni kary, by wrócił lud swój wybrany do ziemi przodków!

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w tej jedności ziemi z narodem; ani się dziwmy, tej żądzy niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków. Z rozpaczki płynęły rzewne słowa poety:

Ta, co od morza, aż do morza władła,

Kawalka ziemi, nie ma na mogiłę;

i w rozpaczki umiera, kto na obcej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem, tworzy znowu pokrewieństwo narodu między sobą, i obudza miłość, jaka się z tego powodu między współrodakami objawia. Przekonywamy się o tém najoczywiściej, gdy nam na obcej ziemi, stęsknionym do niej, zdarzy się napotkać krajowca. Pokrewieństwo narodowe odezwie się w ten czas w całej sile, i byle

serca były prawe, powitanie będzie jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie, i przyjaźń rzetelna, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów, będzie ojczyzna, co ich spokrewniła. Bo jeżeli strefy kuli ziemskiej są różne, różna w nich roślinność, różne wody, różny klimat, — różny też będzie typ ludzi, różna, że tak powiem, krew różnokrajowców. Ludy jak ludzie mają dla tego osobną, sobie właściwą fizyognomią duszy i ciała, osobne piętno, osobny charakter, po którym je poznasz i odróżnisz. Na milionach twarzy i na milionach dusz, od siebie indywidualnie różnych, wyciskają się te same narodowe rysy i cechy. Jest narodowe, jak jest familijne podobieństwo. Współrodacy nasi, z tych samych atomów ziemi ojczystej złożeni, są jednem rodzeństwem matki wspólnej, ojczyzny.

Wynika ztąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój, bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, będącej prawem natury, nie ma praw konwencyonalnych, nie ma arystokracji rodu, majątku, znaczenia; nie ma też tego wszystkiego w miłości ojczyzny. Jako każdy ojciec kocha najmocniej najmłodsze swoje dzieci, bo niewinne, — jako Jakób Patryarcha kochał najbardziej najmłodszych swych synów, Benjamina i Józefa, zaprzedanego od starszych braci; — tak prawy syn ojczyzny, obejmując miłością cały naród, najmłodsze jego dzieci, owe nieskażone w narodowym charakterze massy ludu, szczególnym robi przedmiotem troskliwości i pieczyoty swoich. Tam niewinność, tam największe podobieństwo do matki ojczyzny, tulącej je jeszcze do piersi swojej. Tam szczerota bez zdrady i obłudy, — i kiedy starsze syny, wyrosły już na to, czém być miały, tam, w tych dzieciach natury, kwitną jeszcze nadzieje narodu. — Mało jest jednak ludzi, coby tak ojczyznę kochali.

Jakbyś nazwał tego, który ujrzał i upodobał sobie nadobną dziewicę, poprzysiągł jej miłość, i ona go ukochała, zawierzyła, przelała weń całą duszę swoją; widziała w nim niebo, zbawienie; — on to wiedział, że go tak kocha, ssał z ust jej różanych całą słodycz miło-

ści, u jój piersi zawisł i pieścił ducha niewypowiedzianą rokoszą, — a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem; i w śluby małżeńskie wziął inną, a ową ofiarę namiętności swojej porzucił? Nie nazwałżebyś go podłym zwodzicielem, który gorzał płomieniami żądy, ale nie miłości, który szukał rokoszy serca kosztem niewinnej dziewicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy? Więc i ty, co przechwalasz się i uręczasz, że kochasz ojczyznę, a lud uciskasz poddaństwem i niewolą, krwawą pracą jego panoszysz się, a od swobód towarzyskich i politycznych, których sam używasz, odpychasz, zwodzicielem i kłamcą jesteś. — Ty, co ochoczo idziesz walczyć za ojczyznę, i niesiesz jój majątek, zdrowie i życie w ofierze, a zacięcie bronisz niewoli ludu, i w izbie reprezentacyi narodu protestujesz przeciw usamowolnieniu i uwłaszczeniu włościan, jesteś rycerzem z romansu Saavedra, któryś sobie umarzył ojczyznę z Toboso, ojczyznę z klejnotu szlacheckiego i pactów conventów, i z veto jedynowładnego, z przywilejów, starostw i t. d., i za tę to kochankę żądy twojej przelewasz krew, i walecznością, godną lepszej sprawy, zdumiewasz. — I ty, coś okryty znakami zasługi, i świetnymi blizny, poniesionymi za ojczyznę, co zapłaczesz na jój każde wspomnienie, co ją stawiasz wyżej nad wszystko, co jest ziemskie; — jeżeli masz córkę lub pokrewną z wysokiego jak ty rodu, która serce swe oddała młodzieńcowi pełnemu zalet i pięknych przymiotów; — rodakowi z młodzieńczym ogniem miłości ojczyzny i poświęceniem się dla niej; — a ty rozrywasz gwałtownie serce od serca, dla tego że jedno z nich nie w szlacheckiej choć szlachetnej bije piersi, i przesądowi, na który ojczyzna twoja chorowała i skonała, jeszcze dwie ofiary przed jój zmartwychwstaniem przynosisz w dani — i ty mężu, zkądiną zacny, nie wiesz i nie wiedziałeś co jest ojczyzna, choć przelewałeś krow za nią.

Wadą to jest powszechną krajowców, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego, czy przesądu, że mimo

rzetelnego patryotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jęj w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim, alboli w kaście swojej. Waleząc za nią, podobni szermierzom, co bijąc się w omacku w obronie lubej sobie osoby, ją samą kaleczą, a i uśmiercają. Są jedni, co przed głową, której się kłaniają, nie widzą całego ciała, całej tęg olbrzymięj budowy, w której się wyrabia życie i rozrost i soki pożywne, i na której dźwiga się głowa. Są inni, coby radzi tę głowę, obarczoną grzechami, od tulu bu odciełi, niepomi, że zawsze inna wyrośnie. Jeszcze inni uwielbicielami są rąk samych, na chleb i majątek pracujących, w nijakieg wartości mając resztę ciała społecznego. Wszakże brak średniego stanu żadnego narodu nie zgubił, ani wywołany, gdyby stan wywołać można, narodu żadnego nie zbawi. Plutokracja i owszém w tym stanie się z czasem rozwijająca, wywołuje krajowców z taką tylko miłością ojczyzny, jaka się z materyalnemi ich interesami zgadza. Plutokrata ukochał złoto, którego w łonie ziemi jego nie ma. Ojczyzna jest mu o tyle święte słowo, o ile pod tęg ma się rozumieć stan pokoju i bezpieczeństwa, egida praw zasłaniający jego dostatki, i byt dobry.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imie ojczyzny, wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast cały organizm wspierać, wszystkie soki pożywne kierują niektórzy i prowadzą w jedną tylko część jego. Nie widzą, że organizm ten jest we wnętrzościach, a tęgmi są zasady, i wypływające z nich prawa i instytucje kraju. Zasady przejęte od narodu, a choćby tylko od klass oświeceńszych, zamienione w krew i soki jego, zmienia chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe i tulub zdrowy.

Pierwszą, fundamentalną zasadą i prawdziwie patryotyczną, jest podniesienie nazwiska narodowego do czci i godności, — do czci, przez zasługi zdobyte; do godności przez podniesienie godności człowieka. Obcy nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak wedle nauki kościoła, kto zbawienia wygląda, chrześcianinem być

powinien; jak w obliczu nieba, przed tém mianem nikną w proch wszystkie inne ziemskie tytuły i godności; tak kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pierwszym stawiać powinien miejscu, przed wszystkiemi innemi mianami. A jako tam, tak i tu, prócz wiary i dobrych uczynków potrzeba. Wolność osobista jest chrztem każdego krajowca, którym wchodzi w obywatelską społeczność narodu. Precz więc z niewolą w kraju, gdzie ma miłość ojczyzny panować, precz z poddaństwem, i pańszczyzną. Lud cały narodem, a każda jednostka imieniem Polaka, jak niegdyś imieniem Rzymianina, szanowna. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu szanownym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy; zaś podłość chytra i zaradna, łotrstwo grabieżne i nikczemność gnuśna, by téż były u Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych, niech będzie obnażona i ochydzona w opinii publicznej! — Nareszcie zdatności pracą nabyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania współobywateli. Nie uginaj czoła pocziwego przed majątkiem, ani przed tytułem, ani przed urodzeniem, bo czasy pogaństwa, w których i kłoce i kamienie czczono, minęły; ale schyl czoło przed zasługą, bo w zasłudze jest obecny duch Boży, i błogostawieństwo jego na cię zstąpi.

Oto trzy zasady kardynalne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a byleś je przeprowadził w życie narodu, odmłodzi się i odświeży jego organizm, jak po skuteczném lekarstwie. Same wypadną z głowy włosy, co się na niej pliką przesądów zwiły, marszczki starych uprzedzeń z lica odmłodnionego poschodzą, ciało nabrawszy innych zdrowych soków, wrzodów się dolegliwych pozbędzie, któremi okryte cierpiało, i wszystkie członki nabędą młodzieńczej rzeskości i siły. Takiego młodziana wyprowadź do walki, a pewny możesz być zwycięstwa, podczas gdy inny, schorzały, niedołężny, reumatyzmem w spadku po ojcach odziedziczonym wielorako złamany, upaść w niej koniecznie musi.

Ty to płci piękna, druga połowa narodu, tybyś najprędzej i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną reformę społeczną do skutku przywieść mogła! Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, i będzie takiem, jakiem je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wysłała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza szczytnem powołaniem matki i obywatelki, już jako dziewice w rozkwicie wdzięki strojne, gdy dusza nieznanem uczuciem wam zażęskni, już wtenczas patryotycznych uczuć waszych możecie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Miłość pierwsza wasza, ten raj niebieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługę, która też sama jest godnością, i wartością męża.

A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera, blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniej oko połyскуje promieniem mądrości, z czoła bije odwaga i męstwo, z ust niech mu płyną słowa miłości kraju, którą serce gorzeje, a uczynki jego niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie patryotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, co geniuszem i nauką zaświecił, już młody, co poświęceniem zabłysł, co z tych przymiotów nadzieją jest narodu. Obok téj wartości niech błędną w oczach waszych herby by też z koronami, niech błędną majątki, liberye i pojazdy, jeżeli ich nie uzacnia równa zasługa — bo to blichtr marny, niby śmiech urągłiwy za trumną matki.

To wasze pole rewolucyjne matki i córki narodu, pole niekrwawe, ale i owszem zaślane kwiatami róż, i gałązkami myrtu; — pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córki narodu! miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jęj potęgi: miłość dziewiczą i miłość macierzystą, w wasze drobne złożył ciała; wy niemi szafujecie — w waszym ręku przyszłość kraju!

V.

Pan przestrzeni o brzegi dwóch morzów opartej,
Podałem ojcom waszym znajome wam prawa,
Gruntem ich dobro ludu i narodu sława.
Na ich głos te zarośla wasze i bagniska,
Zmieniły się w pracownych przychodniów mrowiska.
A ta Wisła ich znowu plonem ocucona,
Wlokła na brzegi Indów wasz zysk i łmiona.

Sybilli. Pieśń II.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem, ją zamieszkującym; są to dzieci prawego łoża, spłodzone z ojca ludu i matki ziemi. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączymy do kraju i ludu, instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę, materialnego jój stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich tchnienia, objawiającego się w ustawach narodowych.

Miłość ojczyzny uwarunkowana więc potrzebie swobodami, jakie przynoszą ustawy polityczne. Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie, i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rzędne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z niemi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innemi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. p. Wszy-

stkie te swobody dają wyobrażenie osobistój i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywującego tę wolność, robią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatem, jako miłość wolności prawami objawionój i objawiającój się, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z którego wszystkie inne dobra płyną, i prawdziwój dopiero nabierają wartości.

Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie krajowca do kraju i ludu, i podlegają w nim miłość ojczyzny. Prawda, że nie wszyscy krajowcy powiedziec to mogą o ojczyźnie swojój, aby im zabezpieczała wolność osobistą i polityczną, obok innych korzyści materialnych. Atoli niema narodu powiązanego w państwo, gdzieby przynajmniej życie i własność nie były zapewnione prawami, choćby tylko karą kilku kup groszy czeskich, a człowiek żyjący z dnia na dzień, znikczemiony w godności swojój, dla tego, że jój nigdzie do znaczenia podnieść nie może, kontent i z tego, że żyje jak bydle, które pracować musi, ale mu przynajmniej za to jeść dają. Człowiek, dziecko przyzwyczajenia, jeżeli nie zazna lepszego stanu rzeczy, z którymby swą dolę porównał, pokocha nawet niewolę do tego stopnia, iż gdy go usamowalniają — jak się to zdarza często u Negrów w Ameryce — nie nawykły, a zatem nie umiejący sam o sobie radzić, prosi z pokorą, aby go do dawnego wrócono stanu.

Taka obumarła, jakby na zimowych leżach, miłość instytucji despotycznych krajów, będąca skutkiem samego przyzwyczajenia i braku poznania, nie może być policzoną na podstawę miłości ojczyzny. Dla tego w krajach niewoli, którą na naród włożył rząd samowładny, jak np. w Azji, rzetelnego przywiązania do władzy i instytucji krajowych i do rządu być nie może. Jest tylko bojaźń i trwoga. Lecz że taki węzeł narodu, jak lód na północy, potrzebuje ciągłej zimy — ciągłej tyranii — a za lada ciepłego wiatru powiewem taje, wczas na wschodzie to niebezpieczne stanowisko wzmocniono religią, węzłem silniejszym i pewniejszym, którym się massy ludu na wodzy trzymają. Widzimy

zatém u tych ludów, że król oraz jest Bogiem samym, jak u wyznawców Dalailama; albo jest synem Nieba, bratem słońca i księżycy, jak u Chińczyków, albo jest pierwszym prorokiem i powiernikiem Boga, jak u Mahometanów; albo nareszcie jest najwyższym zwierzchnikiem świeckim i duchownym w jednej osobie, i namiestnikiem Boga na ziemi, rozciągającym prawa swoje nietylko do życia i śmierci, ale i do sumienia poddanych. — W polityce takich rządów leżeć koniecznie musi ociemnienie, aby lud prawdy nigdy nie przejrzał. Jeżeli zaś podboje, lub wojny w ogólności, zaprowadzą część narodu zbrojnego do kraju światła, takowy żołnierz za powrotem może się stać niebezpiecznym księżycem ludu, i naturalna polityka rządu każe z takich pułków robić za rozkazem dziennym bohaterów Leonidasowych, i wyznaczyć im, jak tamtym, drugie Termopyle.

W rządach despotycznych, opartych na utrzymywaniu ludu w niewoli i ciemności, a z drugiej strony na nieograniczonem samowładztwie możnych, uległych ślepo rządowi, ale tyranizujących podwładnych i poddanych; — w rządach takich, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa urzędników, zdzierstwa słabszych, — nie ma nawet ratunku dla ludu, choćby w osobie samowładcy zjawił się jaki Titus lub Marek Aureli. I ludu nie uszczęśliwi i sam życiem przyplaci.

Gdzie panuje trwoga, nie masz miłości, a w serca próżne miłości, fanatyzm religijny wstępuje, jak orkan dziki, z piorunami i błyskawicami. Czego dokazał fanatyzm Arabów, historia świadkiem. Gibbon powiada: „nie wyszło dwóch lat, a cała rozległa dolina Syrii była w ręku Saracenów. Mimo to władca wiernych wyrzucił żołnierzom swoim, że za wolno idą naprzód. Ci łzami rozpaczy i skrucy oplakiwali błąd swój, i błagali wodza, aby ich prowadził do boju w imie Pana. W bitwie pod murami Emesy, słyszano młodzieńca, wnuka Kalida, w głos wołającego: „widzę pozierające na mnie Huryski czarnookie, każda takiej piękności, że gdyby na tym świecie pokazać się mogła, poumieraliby ludzie z miłości dla niej. Jedna z nich

trzyma w ręku chustkę z zielonego jedwabiu i czapkę szytą w drogie kamienie. Skinęła, słyszę jej głos czarowny: tu chódź do mnie w objęcia miłości mojej. — I temi słowy uderzył na wojska chrześcian, niosąc na okół śmierć i zniszczenie.“ (Gibbon decline and fall of the roman empire Vol. 9. s. 254.)

Widzimy w tym przykładzie wyraźnie, że i tu materialne dobra, choć nie tego świata, zapalały męstwo młodego Saracena. Ale to już nie jest miłość ojczyzny, ino szął rozognionej wyobraźni dla rozkoszy rajskich, dla dostąpienia których, człowiek tu na ziemi męczeństwa, nareszcie śmierć ponosi.

W monarchiach jednowładnych, ale sprzyjających oświeceniu i postępowi, despotyzm żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka, a kto ją uczuł w sobie, nie ugnie karku pod jarzmo, ani nie nadstawi grzbietu, z któregoby satrapa jaki konia dosiadał. Oświata rozwija opinią publiczną, a ta nabiera w końcu takiej siły, że się o tę moralną opokę, wszelkie nadużycia władzy i zamachy na wolność rozbija. Oświata nareszcie rozpościera swobody i prawa w narodzie, i dla tego, rząd wszelki na oświacie narodu oparty, zdolen już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie, i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny. W rządzie takim, nie tylko cała godność i majestat narodu przeniesiony i uosobiony w osobie króla i dynastji panującej, ale całe szczęście narodu w osobie panującego ześrodkowane. Wszystko, co jest, jest królewskie. Wszyscy urzędnicy, wojsko, służą królowi, mieszkańcy są poddani jego. Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy wszystko od osoby monarszej zależy, że król potężny geniuszem i wielki sercem, może być największym szczęściem narodu swojego i niebyłoby zapewne szczęśliwszego rządu, pod względem materialnym na ziemi, nad jednowładny monarszy, gdyby dynastja panująca wydawała samych królów bez ułomności ludzkich, wielkich mądrością i miłością narodu swojego.

Wynika ztąd bezpośrednio, że król dobry, staje się kochankiem narodu, i obok ojczyzny, ograniczając się na dwóch tylko podstawach ziemi i ludu, zrodzi się w monarchiach miłość króla i dynastyi panującej. Nieszczęśliwe nawet rządy którego z monarchów, osłabić mogą przywiązanie do jego osoby, ale nie osłabią do dynastyi, z której naród następców zawsze nowemi nadziejami otacza. Jak to bywało we Francyi, gdzie wstępujących na tron Ludwików przezywano *le bien aimé; le desiré* i t. p.

Miłość króla i ojczyzny, są dwie siostry rodzone, rzekłbym, są bliźnięta, zawsze jednak pierwsza jest pierworodną i faworytą ojca narodu, jej pięknością i wdziękami się poszczyca, i tylko czasami serce swoje i drugiej córce rozwiera. Kiedy zatem w despotyzmie, samodzierca był wszystkiem, był samym przedmiotem czci i bojaźni, i naród miłości ojczyzny jeszcze na świat wydać nie mógł, — w monarchiach jedynowładnych, oświeconych i postępowych, naród wydał dwie córki: króla i ojczyznę, z których druga uważana jeszcze za młodszą i młodszą.

W monarchiach konstytucyjnych zmienia się stosunek. Owa młoda córka, ojczyzna, staje się pełnoletnią, i zostawując pierwszemu dostojęństwu starszeństwa, sama o sobie radzi, i domem zawiaduje. W monarchiach konstytucyjnych wolność narodu będąc dotąd bierną, staje się czynną. Nie tylko odbiera dobrodziejstwa praw i instytucyi, ale sama je sobie stanowi. Król i dynastya, reprezentują jeszcze majestat narodu, ale już tylko idealnie, rzeczywista władza jest w narodzie, król tylko jego wolę wykonywa.

Przez ten udział czynny narodu do prawodawstwa, wolność obywatela staje się zupełną, i zupełnem staje się jego zamilowanie ojczyzny. Dla króla zostaje cześć i uszanowanie, a miłość zakreślona jest tylko do osobistych cnót panującego i prywatnych jego stosunków do narodu. Naród sam wydzielając sobie swobody, samemu sobie je zawdzięcza, i miłość kraju i ludu w jedność ojczyzny kojarzy. Ztąd hasłem monarchii konstytucyjnych sama tylko ojczyzna.

Przejściem od samowładztwa monarchicznego do konstytucyjnego, są korporacje gminne, czyli kommunalne: po powiatach zebrania posiedzicieli dóbr, po miastach zebrania obywateli miejskich, naradzających się w interesach potrzeb miejscowych. Obierają sobie urzędników, których rządowi przedstawiają do zatwierdzenia, kontrolują ich administracye, uchwalają podatki kommunalne, zaprowadzają ulepszenia, porządek w urządzeniach miejscowych, roztrząsają projekta od rządu i t. p. Uchwały ich mają tylko moc doradczą, rząd je przyjąć lub odrzucić może. Wszakże wyrabia się tym sposobem siła opinii i interesu publicznego, którą rządowi nie łatwo samowładnie, bez powodów prawnych naruszyć; z drugiej strony obudza się oraz przywiązanie do instytucyi krajowych, przez te, acz małe dopiero początki udziału mieszkańców do praw publicznych, podnoszące przecież już godność obywatela do pewnej samodzielności.

Dalszém rozwinięciem tego udziału są instytucye stanowe, czyli sejmy prowincjonalne, których przykład mieliśmy w Prusiech. Choć nie dzielimy zdania pana Bülow-Cummerow,*) aby instytucya stanowa wyższą i lepszą była, nad instytucyą reprezentacyjną w monarchiach konstytucyjnych, to jednak przyznajemy mu zupełnie słusność, że dla Pruss w obecnym stanie rzeczy, gdzie zbyt jeszcze różnorodne są interesa pojedynczych prowincyi, taka instytucya była przydatna i postępową. Stany prowincjonalne są rozciągnięciem instytucyi kommunalnych na całą prowincyą. Są to doradcy rządu i króla, naprzód w interesach samiej prowincyi się dotyczących, następnie w przedmiotach prawodawstwa i administracyi całego państwa. Wypadki tych obrad odniesione bezpośrednio do tronu i rady ministrów, lubo nie są w niczém obowiązującami, wpływają jednak samą siłą przekonania i zebraniami dowodami na wszelkie ustawy państwa

*) *Preussen, seine Verfassung, seine Verwaltung, sein Verhältniss zu Deutschland.* 2 Tomy.

i w odpowiedziach na sejmy, tudzież w wychodzących rozporządzeniach i prawach, wpływ ten stanów prowincjonalnych pruskich coraz stawał się widoczniejszym. Instytucya stanowa co do formy, najwyższego dosięga stanowiska, gdy komitety stanowe powołane zostają do obrad, że tak powiem, centralnych, mających zarząd i prawodawstwo całego państwa na celu. Idąc za zdaniem przytoczonego już autora, cała ta instytucya, — acz tylko doradczą — dopiero nabierze dobroczynnego na ogół wpływu i znaczenia: 1) gdy wyniesioną zostanie na ustawę państwa, obowiązującą naród i każdego króla; 2) gdy w tej ustawie wyraźnie będzie wypowiedzianem, że nie w niej jednostronnie zniesionem, ani zmienionem być nie może, tylko za wspólnem porozumieniem się monarchy i stanów; 3) gdy w zamian ustawodawstwa, narodowi przyznanem zostanie prawo wolnego objawienia myśli swoich przez druk, i utworzenie tym sposobem opinii publicznej, przez którąby naród działał na postępowanie rządu; 4) gdy w prawodawstwie krajowem te części prawa, które tyczą się wolności osobistej i bezpieczeństwa własności mieszkańców, bez zasięgnięcia rady stanów, ani odmienionemi, ani stanowionemi nie będą; 5) gdy stanom wolno będzie wżierać w dochody i rozchody państwa, końcem robienia potrzebnych do tronu przedstawień; 6) gdy podatki i pożyczki rządowe, nim zostaną nałożone i zaciągnięte, oddane wprzód zostaną pod rozagę stanów; 7) gdy w stanach nie sama tylko posiadłość nieruchomości, ale zarazem przemysł i praca reprezentowanemi będą. (Bülow-Cummerow. Tom II. str. 70 i n.)

Nie ulega wątpliwości, że taka instytucya stanowa, nadając udział obywatelom państwa w żywotnych kwestiach narodu, podnieść musi ducha publicznego w narodzie, i przywiąże mieszkańców silnie do tej instytucyi. Korzyści ztąd dla kraju wynikłe, acz tylko przez głos doradczy, są widoczne, i tworząc materyjalną stronę wyobrażenia ojczyzny, podniecają w wyższym stopniu miłość krajowca do niej, bo mu dają rzetelniejsze o niej pojęcie.

Atoli przy takiem urządzeniu stanowém naród w państwie nie czuje się jeszcze w swoim żywiole, w swojej własności; — nie ujmuje siebie w majestacie narodowym, coby z majestatem monarszym tworzył, jak gdyby równe małżeństwo. Obywatele są tu jeszcze poddani, atoli uważani już w dojrzałości być powołanymi do rady z monarchą swoim, od którego to powołanie, jako najwyższą łaskę i zaszczyt przyjmują. — Konstytucya dopiero wynosi naród do majestatu równie nietykalnego, jak jest majestat królewski, i z pełnomocnictwa tego majestatu nadaje narodowi całkowite ustawodawstwo, przy królu zostawując tylko władzę wykonawczą. Prawa nadaje sobie sam naród, sam administracyą swoją urządza i królowi i dynastyi wyznacza listę cywilną. Ostateczną sankcyą daje ustawie król, ale jój odmówić ostatecznie nie może. Król wybiera ministrów, ale ci ministrowie muszą mieć większość izb za sobą, inaczéj się nie utrzymają. Król wypowiada wojnę, ale podatki i pożyczki na wojny uchwalają izby.

Całkiem tu zatém inny stosunek, jak w instytucyi stanowej. Rząd ma głos tylko doradczy, ustawodawczym jest naród, zgromadzony w izbie deputowanych, czyli posłów, przez reprezentantów swoich. Król jest uroczystą głową narodu, ale nie panem kraju, który do narodu należy. Jest królem Francuzów, nie Francyi. Ztąd naród czuje się we własności swojej, którą sam zarządza wedle woli swojej. Jako pan zarządzając sam domem swoim, wszystkie materyalne korzyści sam sobie zawdzięcza, tak naród konstytucyjny w sprawach ojczyzny, jak w własném gospodarstwie rządzi, zachodzi, i jak każda własność, tak i ojczyzna, staje mu się miłą, i z istotą jego zrasta. Tak jest w Anglii. Naród ten stał się niezwycciejonym przez długowickowy przerost instytucyi krajowych i narodu. Taka tam potęga wyptywających ztąd materyalnych korzyści, taka duma narodowa, taka miłość nie tak ziemi, jak angielszczyzny, że ilu obywateli, tylu urodzonych

obrońców i bohaterów, i sama potęga Napoleona nie śmiała ich w własnym kraju naruszyć.

Wynika ztąd bezpośrednio, że im głębiej w naród zstępuje udział takiego ustawodawstwa przez prawo wyborów, tém potężniejsza narodowa siła na miłości tych instytucji oparta, tém miłość ojczyzny wyrazistsza i pełniejsza w narodzie. Pod tym względem konstytucyjne państwa dzielą niektórzy na arystokratyczno- i demokratyczno-konstytucyjne, wedle tego, czy większy, czy mniejszy przychód majątkowy prawo wyborowe przyjmuje za podstawę. Wszakże właśnie dla téj zasady, wszystkie konstytucyje mają charakter tylko arystokratyczny, co już leży w naturze każdej monarchii. Jedna tylko Polska (uważająca naród w stanie szlacheckim) była demokratyczna, albowiem każdy szlachcic był prawodawcą i urodzonym do tronu. Była to przecież anomalia formy rządu, była rzeczpospolita i król. W téj formie leży wszakże przejście do samej rzeczypospolitéj. Nietylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższej instancyi, rozciągnięta na wszystkich obywateli państwa, jest formą rządu republikańską. Do ludu zatem stoczona całkowita władza państwa, majestat ludu bezwarunkowy, w żadnej jednostce nieodbity, ale na całej massie wolnego obywatelstwa, jak na firmamencie politycznym poświatlający. Każdy urzędnik, a zatem i najwyższy, odpowiedzialny, i jest w służbie rzeczypospolitéj, tak, jak w monarchiach konstytucyjnych był w służbie króla. Najwyższa zwierzchność i najwyższe prawo łaski u ludu.

Nie tu należy wchodzić bliżej w teorye pojedynczych form rządu, lub jednym na drugie oddawać pierwszeństwo. Uważamy je tylko tak, jak się pod względem miłości ojczyzny przedstawiają. W następstwie zaś powyższego założenia, w rzeczachpospolitych miłość ojczyzny musi być dla tego największa, że tu całkowita ojczyzny materialność zistoczyła się z ludem, tę ojczyznę składającym. To téż głośne były już w starożytności z tego tytułu rzeczypospolite Aten i Rzymu. Przykłady nedoró-

wnanego męstwa i poświęcenia, i cnót republikańskich przyświecają nam z onych miejsc i z onych wieków. I późniejsze czasy rzeczypospolitych włoskich i szwajcarskich, tudzież krótkie chwile rzeczypospolitej francuzkiej, bogate są w mężów hartownej cnoty, wielkiej odwagi i poświęcenia. A wielkość ich dla tego tak odznaczona i poważna, że pierś tych mężów nabrzmiewała uczuciem całego narodu, całą godnością obywatelską, a światło majestatu ludu, co im opromieniało skronie, odbite od skromnej postawy obywatela republikańsina, czyniło ją dla tego tak wzniosłą.

Rzeczypospolite, które się na arystokracye, albo na oligarchie wyradzają, ścieśniając koło osób, na które się wszystko swobód politycznych zlewa, osłabiają w narodzie miłość ojczyzny, a natomiast wywołują ducha stronnictw, tak, że powiedzieć można, iż pod tym względem oligarchie niżej stoją w miłości ojczyzny od monarchii samych.

Ustawa, czyli forma rządu, przeważnie zatem wpływa na podniesienie miłości ojczyzny. Mieszkańcy pod rządem samowładnym są w ojczyźnie swojej, jak niewolnicy we własności pana; pod instytucjami stanowemi są, jak domowi powiernicy pana, w krajach konstytucyjnych wznoszą się do godności pani domu, żyjącej z mężem i panem swoim w rozłączeniu majątku; w rzeczachpospolitych oligarchicznych są rodzeństwem pod opieką i zarządem starszych braci swoich, w demokracjach sami są panami i zarządzają wspólnem mianem swoim. A jako własność każda, im jest zupełniejsza, tém rozciąglejsze i głębsze rodzi w posiadzicielu przywiązanie, tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w nadanej formie rządu, tém zupełniejszą stworzy miłość ojczyzny.

VI.

- Co kraj, to obyczaj —
- Szto horod, to norow —
- Kolko kragow, kolko obicagi —

Przysłowia narodowe słowiańskie.

Przechodzimy do drugiej części rozprawy naszój: od materialnej do duchowej ojczyzny; od fizycznych i korzyściowych jój wpływów, do duchowych jój potęg i podniet — w ogóle, od ciała do duszy. Już w prawodawstwie, do którego naród bywa powołany, dopatrzeć można było tój duchowości. Było to rozwijanie się ducha publicznego w narodzie, nie mającego już nic wspólnego z materialną korzyściowością ojczyzny. Duchowość z instytucyi politycznych wpływająca była jednością, spojem pojęć jednostkowych, była jednym interesem ogólnym wśród interesów partykularnych i tworzyła potęgę nieprzełamaną, oraz moralną siłę narodu, będącą już tchnieniem ducha samego. To tchnienie ogarnia, i ożywia naród cały i uszlachetnia w krajowcach miłość do kraju, bo przedmiotowi miłości daje wyższą duchową podstawę.

Duch atoli publiczny, o którym mówiliśmy, jest wyrazem jeszcze ogólnej duchowości, podobnie jak duch przemysłu, duch naukowy, duch oświaty i t. p. Niema w tój duchowości nic ojczystego, i dla tego duchowość taka za duszę ojczyzny wziętą być nie może. Jako ciało było ojczyste, tak i dusza musi być ojczystą, czyli duchowość ojczyzny, ojczystością nasiąknioną być powinna. Bez tego karminu ojczystości byłaby duchowość bez koloru, a zatem ogólna, bez względu na naród. Biegunami ciała ojczyzny była ziemia, i lud na niej mieszkający; — duszą ojczyzny

w odpowiednich biegunach będzie narodowość i język. Jako zaś tam prawa wiązały lud i ziemię ze sobą, i stanowiły materyjalną całość; — tak i tu narodowości i języka jednością będzie literatura rodzima, będąca całkowitym ducha narodowego odblaskiem. To trojgo zatem: narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty, i literatura rodzima, stanowią duchową ojczyznę, są duszą ojczyzny materyjalnej.

Co jest narodowość? — Jest to pojęcie równie nieokreślone, jak ojczyzna. Szanowny autor treściwej i pełnej ognia rozprawy o pojęciu narodowości, umieszczonej w Tomie 4tym Roku, wychodził z téj zasady, że narodowością jest to wszystko, co do narodu należy, a biorąc naród jako państwo, to jest, jako żywot narodu we wszystkich funkcyjach socyalnych, politycznych i postępowych, wziął oraz narodowość w najrozciąglejszym znaczeniu. Jest ona według takiego założenia, formalną stroną wszystkich objawów ducha narodowego.

My rozróżniamy państwo od narodu w ten sposób, że do wyobrażenia narodu niekoniecznie wiąże się wyobrażenie bytu, postępu, i urządzeń jego publicznych. Narody wchodzące w skład wielkiego państwa, i dla tego obumarłe w rozwijaniu się ducha polityczno-narodowego, nie przestają przeto być narodami. Tak téż zawsze w języku naszym pojmowano naród, że pojęcie to odnoszono do rodu, rodowości. Naród u pisarzy XVI. wieku znaczy urodzenie, ród, familią, gatunek, np. w statucie litewskim powiedziano jest: „urzędów naszych prostego narodu ludziom dawać nie mamy, ale szlachcie.“ Jeszcze wyraźniej natrafiamy u *Wereszczyńskiego* w jego *Regule króla chrześciańskiego*, że „Agatokles król sycylijski był z duńskiego narodu (garncarza synem). *Crescencyzus* wymieniając gatunki psów, mówi: naród psów trojaki najdujemy, jeden łowczy i t. d. *Rey* w swoim wierciadle powiada: Matki około dziewczeczek powinny pilność mieć, gdyż to jest naród miły, a na wszystko snadnie nałomny i t. p.

Należałoby ztąd zrobić wniosek, że kiedy lud także nazywano narodem, niemiano nic więcej na celu, jak oznaczyć w tym ludzie jedność rodu. Tak to już rozumieć musiał *Salinargusz*, dawniejszy nasz pisarz, kiedy mówi: Nietylko dorośli, ale niemowlątka są narodem. W dziele zaś: *o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. Maja* czytamy str. 110., że słowo naród, przemienione zostało w poprawie zasad rządowych na słowo rzeczpospolita. — Narodowość wedle tego znaczenia będzie zatem właściwością ludu, ród jeden tworzącego, zamieniającą go w naród, a którą to właściwością jeden naród od drugiego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością w najściślejszém znaczeniu; są to zatem przyrodzone usposobienia i skłonności narodu, warunkujące jego sposób życia, jego charakter; następnie to wszystko, w czém się te skłonności objawiają, urzeczywiszają i ustalają. Niewątpliwie, że taka przyrodzona właściwość jest pigmentem farbującym wszystko, co z łona i usposobienia narodowego wychodzi — i tu zbliżamy się w pojęciach z autorem powyższej rozprawy. Wszakże gdy nie tak czystym i bezpośrednim nie jest téj właściwości narodowej wpływem, jak obyczaje i zwyczaje — do nich szczególnieź przywiązujemy, i na nich ograniczamy znaczenie narodowości. Ani to jest tak szczupłe, albo wąskie ograniczenie, jakby się na pozór wydawać mogło. Cały zakres domowego, rodzinnego i towarzyskiego życia, jest téj narodowości rozległą podstawą, — nie w jedności barwy, ale i owszem w najrozlicniejszych kolorach, ile rozlicznych jest krain, okolic i różnych pokoleń — atoli w jedności narodowego uczucia — w jedności narodowej, to jest: rodowej myśli, która te wszystkie krainy, okolice i pokolenia, a choćby i ludy, w jedność rodu powiązała.

Ród ten rzadko bierze się w znaczeniu czystém, to jest aby plemię narodu było jednorodne, z jednego źródła, bez dopływu obcych strumieni, w jedno wielkie koryto rzeki narodu wylane. I owszem z czasem naród

wzmógł się dopiero w taką szerzawę, i wylał dla tego tak szeroko granicami, że się mnogie ludy i pokolenia z nim zespoliły, w ród jego weszły, jak Ruś, Litwa i Polska. Prosty Litwin i chłop Rusin, że się jeszcze tą ideą jednego rodu z narodem polskim nie złął, nie uczuje też tej narodowości w obyczajach, od ojczystych obyczajów swoich odrębnych, bo na nieszczęście idea ówczasowa narodu nie rozciągała się do ludów, ale do szlachty. Wielka unia Litwy i Polski odbyła się naprzód na sejmie w Horodle 1413. r., gdzie Jagiełło Litwie, to jest litewskim bojarom obrządku łacińskiego, nadał przywileje i przypuścił ich do swobód i przywilejów szlachty polskiej. „Była ztąd w Horodle niezmierna radość, powiada Lelewel, szlachta litewska brała herby szlachty polskiej i serdecznie się z nią ścisłała.“ W trzydzieści lat później, po zaprowadzeniu unii kościoła łacińskiego i greckiego przez Izidora metropolitę kijowskiego, Władysław III. przypuścił podobnie szlachtę ruską na Rusi Czerwonej i Podolu do przywilejów szlachty polskiej. — Herb był symbolem pojedynczych rodów, przypuszczenie Litwy i Rusi do herbów rodzin polskich było zespoleniem rodów różnoplemiennych w jedną rodowość, było spłynieniem rzek pomniejszych do głównej rzeki dziejowej. Od tej chwili tworzyły się powinowactwa, pokrewieństwa, związki wielorakie familijne; — i stało się, jak powiedział Radziwiłł panie kochanku, że gdy kto kichnie na Litwie, odpowiedzą mu w Wielkopolsce. Tak więc idea narodowości nawet w różnoplemieńcach do idei rodu odnosiła się, do idei daleko trwalszej, niżeli idea polityczna, — bo w krew i ciało zamienionej. Gdy ta rozerwana została, tamta przetrwa i zachowa święty Znicz ognia narodowego, w życiu domowym, w uczuciach, w wspomnieniach.

Jeżeli więc obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia, Podola, Ukrainy, Galicyi, Małopolski i Wielkopolski różne są, i jeżeli nawet każda ziemia wyróżnia się obyczajami, to jednak w tej różnaitości jest jedna myśl narodowa

i rodowa, co je zespola w uczuciu; są to jak gdyby wariacye, przez które wdzięczy jedna pełna narodowości melodya — a tę jedność, tę melodyą tworzy wspólność rodu.

Obyczaje co dzień tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich nie mało z obczyzny, wszelako te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak się rzekło, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, a będąc pierwszym objawem narodowego ducha, — są tém samym pierwszym, początkowym, rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrzenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota. Kolébką więc każdego narodu, i peryodem życia, w którym na podobieństwo wesolego chłopięcia, co hasa po błoniach, naród wszystko uczuciem tylko pojmuje, i wszystko z uczucia wylewa, wszystko kształtuje we formy zewnętrzne, i z całą wiarą, z całą rozkoszą dziecięcą do nich przylega — jest życie obyczajowe. Przed literaturą i oświatą książkową, przed polityką i chrześcijaństwem, to życie obyczajowe szeroko w narodzie zapuściło korzenie. Do tych korzeni pierwotnych, których żadna siła do szczytu wyrwać nie potrafi, do nich w kolei wieków te tylko jeszcze dorastały konary, które z przetwarzania obcych pokarmów, w soki narodowego życia się zamieniły. Tak chrześcijaństwem nasiąknąć wprzód musiło przez wieków kilka całe rozłożyste drzewo narodu polskiego i litewskiego, w pniu tym potężnym soki pogańskie na chrześcijańskie wprzód przemienić się musiały, zanim chrześcijańsko-narodowe obyczaje z niego odrosły. Podobnie się miało z wszystkiemi innemi wpływami obcemi, że się wprzód przyswoić, w rodowość zamienić musiały, zanim narodowemi obyczajami zakwitły.

Z takiego uważania rzeczy wypada, że obyczaje narodowe, do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą; — że pod narodowością w tém znaczeniu, nigdy nie rozumiemy życia tegoczesnego pod wpływem nowój oświaty i nowych wyobrażeń, bo

te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły; — ale rozumiemy życie domowe przodków naszych. — Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodu, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci — gdy był wątłego, bezsilnego ducha; albo sama przemarodzi się, i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przetrwania go. W Polsce monarchizm zupełnie spreczny z rodowem gminowładztwem Słowian, naniesiony do Polski przez germańskie wpływy, uległ zwyczajowi pierwotnemu, i przemarodził się w szlachecką monarchią, czyli w Rzeczpospolitą z królem na czele. W Słowiańszczyźnie w ogólności słowiańszczyły się Waregi, Tatarowie i Bulgary. Wendy rzucone w samo serce Niemiec od kilkunastu wieków, do ostatnich pokoleń, opierają się pierwiastkowi germańskiemu. Reakcyja Słowianizmu dziś na wszystkich punktach się odbywa. Jest to barometr ogromnych zasobów narodowego ducha, który wszystko trawi, a sam strawić się nie da.

Narodowość, wiążąc się z pierwiastkami narodu wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniej spodnich warstw jego, to jest, ludu, czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego, czyli uczuciowego życia, — zasłoniętego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w nim obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe. One jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko, wszystko tchnie tém jednem narodowem obyczajowem życiem. A że w tém życiu serec, uczucie ludu utkwione, zład u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego, co jest narodowem. Melodya pieśni, którą pierś ludu, smętnie lub wesoło nastrojona, nabrzmiała, skoro wyleje się słowem i głosem, dziwnie młode serca rozczuła, i zda się, jakby aż do tych głębin duszy wnikała, gdzie rodowość w nas uczepiona

korzeńmi swémi. Albo gdy narodowy zabrzmiał taniec, jakże nuta jego idzie w nogi, jak całe ciało w ruch mimowolny wprawia, a cóż dopiero gdy się w piasach wesołe zatoczy koło? coś się niewypowiedzianego na sercu naszym dzieje — bo gra w niém uczucie narodowości, i silne ognie miłości ojczyzny roznieca. — W ubiorze, w obrzędach, uroczystościach, i w całym zakresie domowego życia, to samo przebija narodowości uczucie, i choć nie tak silne, ale miłe i słodkie robi wrażenia. We wszystkiém dopatrzysz jakieżś właściwości narodowój, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje.

Miłość ojczyzny wielki u nas uczyniła postęp, gdy lud i jego zwyczaje stały się przedmiotem, nie tylko naszej uwagi, ale i naszego przywiązania. Gdyśmy uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i myśli, gdyśmy w tém wszystkiém, co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych, i rozkochali się w tój narodowości, co od nas już odbiegła, przez rozliczne obce wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona w pełni życia i krasy. Karpińskiemu, Brodzińskiemu i Mickiewiczowi należy się zasługa, że w poezji gminnej natchnienia swoje czerpali; Chodakowskiemu, Żegocie a Pauli, Janowi z Oleska, Wojcickiemu, że zbierali pieśni i powieści ludu; Kolbergowi, że zbiera melodye ludu. Dobyta tym sposobem została krynica prawdziwój i jedynój narodowości, obfitsza niż źródła Kastalskie, zraszająca całą literaturę i sztukę rosą pożywną. Dla tego z kompozycyi muzycznych Chopena taka woń się rozchodzi, że z nich narodowa przebija się nuta. Kraszewskiego powieści najwięcej dla tego mają wartości, że na narodowych oparte obyczajach i wiernie je malują. Wszakże zbyt świeżem jeszcze to odrodzenie się duchowe narodu, wynikłe z odgrzebania w massach ludu czystój narodowości, ale z czasem nieprzebrane ztąd urość muszą korzyści, i podniosą daleko wyżej miłość ojczyzny, nizeli była kiedykolwiek.

Nie darmo komisja edukacyjna, jak gdyby w przeżuciu tego odrodzenia, pozaprowadzała do instytutów na-

ukowych nazwę szkół narodowych. Wyzwolona młodzież z pod szkół jezuickich, i w ogóle klasztornych, miała odtąd odbierać narodowe, nie duchowe wychowanie. Młódź kształcąca się miała uczuć narodowość swoją i wczas w uczucie ją swoje zamieniać, aby dorostszy, uczuła się narodem. Plan wychowania już na tych podstawach był zakresłony, choć jeszcze w zbyt surowych i niedokładnych, jak naówczas, zarysach. Podobnie Bogusławski, zakładając scenę narodową, chciał ją na narodowych oprzeć żywiołach, i ile mógł, zbliżał ją do tego celu. „Krakowiacy i Górale“ nacechowane tym charakterem, zawsze z zapalem przyjmowane są od publiczności.

Narodowość jest zatem uczuciową stroną duchowej ojczyzny, a jako taka, najsilniej działa na uczucie, i jest potężną podniętą miłości ojczyzny. Naród się kocha w obyczajach swoich. Jest to rozległa podstawa wszystkiej duchowości narodu. To tylko jest narodowe, co na tej podstawie, jak na tle się odbija. Krom tej podstawy niema narodowości. Słaba więc miłość ojczyzny, a może żadna w człowieku, na cudzoziemskich obyczajach zrośłym i wychowanym. Podobien do syna na łonie i w pieśczołach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka się doń odezwie. Będzie jak obcy między swymi, i nie mu się podobać w kraju nie będzie, a pogani wszystko, co mu się nie podoba. A już *Andrzej Maxymilian Fredro* o takich powiedział: „Którzy Polacy Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią.“ Bo tak tego dowodzi: „Kto co gani, tego nie kocha, czego nie kocha, o to nie dba.“ — Żle ci robią, i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają cudzoziemcami guwernerami, strzegąc pilnie, aby obyczaji narodu własnego nie poznały. Wiek młody jak wosk miękkki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, i z laty stwargło, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość

w dzieciach zaraz zaszczipiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha, aż do późnej siwizny; a obczyzna tam gnieźdzona, jest ciągłą zawadą nawet dla serca prawego, co się poznało na błędzie. A wieleż to takich, co się na nim poznają!

Niema zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek, na narodowych rozwijało się żywiołach. Rodzice pierwszy tu zakładają fundament, a nauczyciele dokonywają moralnej człowieka budowy. Z jednych i drugich wsiąka w pojętny umysł młody, a gorącą wyobraźnią na wszelkie wrażenia otwarty, — każde słowo wyrzeknione, każda myśl uroniona, każdy czyn dokonany. Biada przyszłemu pokoleniu, gdy rodzice i nauczyciele są zgorszeniem dzieciom i uczniom! Gdy ojczyzna obojętność na ich losy, opanuje serca przewodników, a z serc młodych, źle prowadzonych, wymiecie miłość, zaufanie, nareszcie szacunek! Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera! Jak kwiat bez słońca rośnie blado bez koloru, tak młodź bez narodowego żywiołu, wyrasta blado, bez barwy, bez ciepła ojczyzny. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tém zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie, aby w wieku kształcących się i wzbierających uczuć, wzbierało i ukształcało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny. Później, gdy cię proza życia ogarnie, i rozliczne materialne interesa przyciśną, już nie pora ku temu. Jakie powinno być narodowe wychowanie, byłoby przedmiotem osobnej obszerniej rozprawy. Tu dosyć namienić tę kardynalną zasadę, że cudzoziemiec narodowego wychowania dać nie może, i że wszystkie nauki z ojczyźności, jako punktu środkowego wychodzić, a rozbiegając się, choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać powinny.

Więc nie stronić od oświaty, by też cudzoziemskiej, należy, ale nabierając jęj, przyswajając ją sobie, narodowie ją trzeba, inaczej jak zboże nie na odpowiednim gruncie zasiane, nie uda się, i zielskiem zajdzie, w którym niedobierzesz się czystego plonu. Takie wychowanie wróci

oświecone klasy do narodowości, od której na szkodę kraju i oświaty najbardziej odbiegły. Poeci i młodzi pisarze narodowi są i tu, jako owi Janowie na puszczy, torujący ścieżki do takiego odrodzenia się w narodowości przez wychowanie. Zwracając rzecz do nas, ileż to w ostatnich lat dwudziestu nie usunięto już przesądów, nie utworowano drogi postępowi narodowego ducha!

Pamiętajmy wszakże, że narodowość złożona jest w sercach, w uczuciach mieszkańców, że jest ich najrzetelniejszą własnością, której im nikt odjąć nie może. Jest to „święta arka przymierza; między dawnymi a nowymi laty.“

Tój narodowości nikt nadać, i téż nikt z serca wyrugować nie potrafi. Jeżeli naród byt polityczny utracą, nie utracą przez to jeszcze narodowości swojej; tleć w nim będzie niepokalanym ogniem, dopóki go skażenie obyczajów, i nadpsuta moralność wodą obojętności i lekceważenia nie zaleje. Ucisk narodowości, jak ucisk wszystkiego, co jest w sobie boskie i święte, podnosi i roznieca narodowość. Może obmierzył Muzułmanin w wścieklej zaciętości na krew chrześcijańską, jak gdyby podnosząc bunt przeciw Bogu, co sam narodowości piętnem ludy nacechował, — może wytracać to piętno, może porywać dziatki, i wywozić w syrty puszczy między Arabów, aby tam na gorących piaskach i pod opieką nieba ród swój, pochodzenie i uczucia swoje zmieniły — ale całego rodu chrześcijańskiego, który ujarzmił, tam nie przepędzi, a pomsta osieroconych, płacze matek, przekleństwa ojców, muszą budzić na okół nienawiść przeciw wrogowi, i roztwierać coraz większą przepaść między tém, co jest chrześcijańskie, boskie, a tém, co jest pohańskie, szatańskie.

Kto się więc domaga narodowości, niewie, co czyni, bo się domaga uczuć swoich, które mu dane być nie mogą. Domagaj się wychowania narodowego, instytucji narodowych, to będzie dorzeczością; — a gdy tego dostąpić nie możesz, żyj przeszłością narodową, karm' ducha pamiątkami narodowymi, szerz przykładem, nauką i pismem cnoty

narodowe, i tak ducha narodowego wskrzeszaj. W pewnym kraju sejmującym obwiniono reprezentantów, że się domagali narodowości, ale dla lokai i forszpanów swoich. Jest to gorzka satyra na tych, co szukają narodowości gdzieś po za sobą, dla tego, że jej w sercach nie mają.

Narodowość tak przerosła z uczuciem naszym, że nie ma narodu bez narodowości. I gdyby było podobna wytracić narodowość, naródby zarazem wytracić trzeba. Narodowość jest duchowém piętnem, charakterem niezmazanym, którym Bóg lud nacechował, aby go od innych ludów ku niedoścignionym celom odróżnił. Kto się więc targa na narodowość, bluźni Bogu, i podnosi rokosz przeciw wyrokowi jego. Z tego to tytułu obyczaje każdego narodu są tak święte i szanowne, i tylko niedowiarek, tylko człowiek bez Boga i bez miłości ojczyzny z nich się natrzasać może. Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych, nie wiesz może o tém, że szydzisz z ducha narodowego, który wylał się z łona samego Ojca przedwiecznego! — niewiesz, że zadrasnąłeś naród twój w najdotkliwszej jego stronie; bo on kocha obyczaje swoje, i w nich siebie kocha; — nie wiesz wreszcie, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłeś samego siebie — bo czém jesteś bez téj narodowości? — uschłą gałązką, i odpadłą od pnia dębu ojczyzny, nie przydatną ani swoim, ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.

Po tych obyczajach, jak po żagwiach zatliwa się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywne miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajowych. Święty to ogień, który ty młodzi narodowa pielęgnuj w piersi twojej, strzeż go troskliwie dniem i nocą, jak ogień poświęcony Westy strzegły Westalki Rzymu, by nie wygasł, a strzeż, jak one w czystości i niewinności obyczajów. — Dopóki ten urząd Westalek sprawować będziesz, urosnie naród twój, jak niegdys Rzym urosł, potężny, wielki, szanowny.

VII.

Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,
W której, pierwszym na świecie wymówił wyrazy,
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, — polską mową polecę się Bogu.

Z rękopisu X. T. B.

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyzna jest ciałem narodu opływającą. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew, i rozplywa na weny i arterye, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okrąża olbrzymie cielsko narodowe, do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony, jest jak krew arteryi barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu, jest jak krew żył żywotnych, ciemniejsza. Język poezyi i język prozy, jest jak krew kobieca lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. — Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu.

Język już jest wyższą duchową potęgą ojczyzny, niżeli były obyczaje. W obyczajach była rozliczność, samą myślą narodowości w jedność ujęta. W języku już jest jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiająca rozgłośnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jęj serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i dziatwa rodzona między sobą nim przemawia, i rozumieją się dzieci z macierzą.

Nieskończona jest indywidualność ducha. Duch piętnuje wszystko, a wszystko, co jest z ducha, osobną, właściwą, wyraźną cechą. Jak niema dwóch listków zupełnie sobie

równych, tak niema dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych. Ta różność oblicza, chodu, ruchu, pisma, głosu i t. p., jest uwydatnioną indywidualnością ducha. Miłość zatem z natury swojej duchowa, wiąże się sympatją do tego wszystkiego, co tego ducha jest wyrazem. Kto się w kim kocha, kocha się we wszystkiój jego indywidualności. Dla tego miłemi oku znany tysiąc kroć uśmiech i spojrzenia kochanki, miłém każde ruszenie, a najmiłszym i nigdy nieuprzykrzonym głos, tak dla ucha pieścizotliwy, dźwięczny, harmonijny, tak czémś osobném napiętnowany, że go między milionami głosów odróżnisz, i z miliona głosów on jeden w głębi ducha twego, niewypowiedziane rozkosze obudzi.

Jak ludzie, tak i narody są pojedynkami, tylko na miarę rozciąglejszą, i wyższą. Jako w ludziach upojedynkował się duch głosem, tak w narodach upojedynkował się językiem. Duch narodu wyrobił sobie swój język i przelał się weń całą istotą swoją. Uczucia jego brzmią wdziękiem głosu, którym urobił sobie głoski, a z nich, jak z tonów różnych brzmi z wyrazów harmonia języka, a z mowy melodya jego, — tak słodka dla ucha, tak wnikająca w ducha powinowatego. Myśli ducha narodowego przebijają z form, i ze znaczenia wyrazów i bijąc jasnością, rozświecają ciemnie narodu, właściwém, narodowém światłem.

Do języka staczają się więc wszystkie duchowe potęgi narodu, wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po odsadzonych warsztwach ziemi poznasz wiek i żywot narodu; poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie i jego losy przyszłe. Zarody wielkości narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą. Psychologia języków — nietknięte dotąd pole badań, — ciekawe nader przyniosłaby w téj mierze wypadki. Chcesz poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii, lub niebezpieczeństwa. Chcesz je odwrócić, działaj na tę krew narodową, napraw soki pożywne, z których się rozwija, wydal cudzoziemczynę, wychowaniu daj kie-

runek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych kommissya edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc za nadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować. X. Onufry Kopczyński, Pijar — ten nieśmiertelny Kopczyński, czuł całą duszą swoją, miłości ojczyzny pełną, ile na zamięłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. „Kochany narodzie! powiada,*) przedsięwiesz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chylą ku zgubie, i język też za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O! miłości ojczyzny! o żądzo narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najświetniejsze narody, a imie ich w porządku historii politycznej i moralnej, błyszczą przed wszystkiemi. Cóż im te sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy, malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu i serca ludzkiego tajniki. Języki są kluczem nauk, kluczem języków są grammatyki. Zaczém i dla korzyści doczesnej, i dla nieśmiertelnej imienia polskiego sławy, malujmy prawdziwy obraz naszego języka.“ Póty X. Kopczyński. Słowa jego rzewne idą od serca i do serca trafiają. Iluż to przecie takich, co je odczytało? Długo były to słowa wołającego na puszczy. Sam autor pierwszej grammatyki polskiej, tak był przesadami wieku swego zniechęcony, że dzieła swego nie odważył się puścić za życia swego na świat, i gdy mu 30. Listopada 1816. r. Stanisław Potocki, minister oświecenia, oddawał medal złoty, imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rzekł starzec w przeczuciu bliskiej śmierci:

*) Wstęp do Grammatyki polskiej. Dzieło pozgonne w Warszawie 1817. r.

„Kilka już lat spoczywa i dojrzewa to dzieło, ale literatów burza nie pozwala nowój téj grammatyce ruszyć się z portu; może po mojem utonieniu w wieczności, na spokojniejsze puści się fale.“

Zaprawdę z rozbitéj nawy narodowój, na jednéj łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia. Umińnijmyż ten język, jako świętą krew matki ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcianom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: pro Christo. Podobna zasługa jest uprawia-czy i kształcicieli języka narodowego, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: pro patria. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewagieliczne; ci zaś, co pogardzają i poniewierają nim, a nawet zatra-cają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców prawdziwój wiary przelewali — a storkroć bardziej zaśle-pieni niż tamci, na sobie i na własném potomstwie doko-nywają tego prześladowania.

Na szczęście już czasy tak grubéj niewiomości minęły. Już coraz rzadsze przykłady takich domów, gdzie matka Polka, tuląc dziecinę swą do łona, po francuzku doń prze-mawia; gdzie ojciec Polak w onym obcym języku do syna się odzywa; gdzie obywatele i obywatelki spotkawszy, albo zgromadziwszy się, często złą francuzczyzną witają się i roz-mowę toczą. Idź do innych narodów, czy co podobnego usłyszysz, aby się krajowcy między sobą obcym językiem porozumiewali, z wyraźném lekceważeniem własnego? I owszém największą dumą narodową Francuza i Anglika i Niemca jest jego język, którym się poszczycza, jako naj-wyższym utworem narodowego ducha.

Bo zajrzyjmy głębiéj, co jest język? — Gdy dziecię się z jego wiadomością nie rodzi, musi być język utworem na-rodu, osobny szczep, lub pokolenie stanowiącego. Siła

twórcza ducha człowieka, najprzód się w tém objawia, że głos swój na wyrazy urabia, któremi myśl swoją wewnętrzną do zrozumienia oddaje. Wszystkie więc przyrodzone zdolności jednoplemieńców w tę siłę twórczą, i do tego pierwszego dzieła duchowego zlewają się, i język odbłaskiem być musi ich wyobrażeń, ich myśli i uczuć, ich pojęć, ich całej potęgi ducha. Wszystkie geniusze z tego plemienia dały dań językowi swemu; jasne błyskawice ich ducha jaśnieją ich ogniem w języku. Cokolwiek naród miał wielkiego, to w języku złożył. I ztąd to taka głęboka w nim mądrość, taka logiczność, taka filozofia, że człowiek zdumiewa się nad nią, i prawie sądzić był skory, że sam Bóg języka człowieka nauczył.

Za prawdę, że nie kto inny, tylko Bóg był tu nauczycielem, ale Bóg duchem swoim w duchu narodu jednoszczepowego objawiający się. I tém to dziełem najszczytniejszém, tą mądrością czysto narodową, tą puścizną po talentach i geniuszach wszystkich wieków istnienia narodu twojego, — ty śmiesz pogardzać, albo nie mieć obowiązku uszanować ten skarb ducha? — i przy téj pogardzie i obojętności występnej śmiesz chęłpić się, że kochasz ojczyznę? — Raczej ojczyzny wyrodkiem jesteś i bluźniercą imienia własnego. Już Kopczyński, z kąd inąd tak łagodny, zzymał się na ten rokosz krajowców, przeciw językowi narodowemu podniesiony: „Nad ten gruby przesąd — powiada — że urodzony Polak po polsku i bez grammatyki umieć musi, jest jeszcze szkodliwsze mniemanie: że mowa nasza nie zasługuje nawet na imię języka, ponieważ jest grubą, ubogą i nieprawidłową. Co za grammatyczne bluźnierstwo! co za dziecinna niewiedomość ojczystych rzeczy! Któż cię to uzuchwalił taki wyrok zmyślić, i ogłosić? wyrok, który jest największą tamą doskonalenia u rodaków języka i utwierdzeniem cudzoziemskiego o nim przesądu? Jak się godzi nieznajomą sądzić sprawę? Jak przystoi tak okrutny na sławę narodu wydawać wyrok? dla którego znakomitsze w kraju osoby przez pogardę własnego, wolą mówić i pisać językiem cudzoziemskim?“ — Nareszcie prawie z rozpaczą dodaje: — „Kto

te szkodliwe przesady, kto te ohydne mniemania przełamie i wykorzeni? Kto wysoką zacność mowy naszej okaże?”

Ciesz się szanowny cieniu! przełamane, choć nie wykorzenione zostały te ohydne przesady i mniemania a wysoką zacność mowy naszej okazało obeznanie się z Zygmunrowską literaturą, okazała Grammatyka Twoja, okazał Linde, i niezrównane pióra Śniadeckich, Mickiewicza, Krasieńskiego, Pola, Kremera i tylu innych pisarzy i piewców narodowych. Już tylko z politowaniem pozie-ramy na tych, co to jeszcze francuzczyzną, jak kawki pa-wiemi piórm, się stroją, szare i niepozorne z pierza, jakie im ród i natura dała.

Twoim przykładem, Kopczyński, choć późno zachęceni rodacy, poznanie grammatyczne i filozoficzne języka naro-dowego wezmą sobie na najświętszy narodowy obowiązek i wstyd ich będzie znać obce języki, a własnego umiejętnie nie poznać. Bo prawdą jest, że ile kto języków posiada, tyle kroć zmnożył w sobie człowieka, ale nierównie jest prawdą, że kto przytém własnego nie posiada, tylekroć upodlił w sobie rodaka.

Wy to szczególnież matki, troskliwe i staranne o wy-chowanie cór waszych, postrzeżcie się, abyście już od pierwszych lat ich dzieciństwa, obcą mową, którą im gwał-tem wdrażacie, nie przelały w nie obcych pojęć i uczuć. Bo kto się nauczy myśleć po francuzku, możeż ten czuć po polsku! Gdy dziewczęta nasze wszystkiego uczono, tylko nie macierzystego języka, którego się tylko od słu-żebnych i prostaczków uczyły; gdy je ze wszystkiém obe-znawano, tylko nie z dziejami, i literaturą narodową; — do cudu prawie należy, że w Polkach naszych, tyle je-szcze uczuć narodowych, obok cudzoziemskich narowów utrzymało się.

Miłość wszystkie trudności łamie. Pojmij tylko każdy, że kochając ojczyznę, kochać powinieniesz język, który jest jój głosem rzecnym, a oraz światłem ducha, ciało jój opromieniającem; — niepodobna, abys mając tém uczu-ciem wezbrane serce, do współrodaka nienarodowym ode-

zwał się językiem; — byś w wychowaniu twojem i ukształceniu, umiejętne poznanie swego języka, na pierwszém nie położył miejsca.

O bracia! obrzmiani wciąż tonami mowy ojczystej, nie czujecie słodyczy jój brzmienia, co wnika i przenika w głąb duszę. Ale oddalcie się na czas w obce kraje, pożyjcie między cudzoziemcami, zachowując serce prawe i nieskażone, a zatęschni dusza wasza do tych głosów duszy waszjej pamiętnych, co się niegdyś o niemowlęce uszy wasze z pieśczętliwych ust matki odbijały, co potem same z piersi waszjej dziecięcjej płynęły, co później ogień i zapal młodzieńczego ducha waszego nieciły, co wreszcie wymówiły i usłyszały z ust różanych, najtkliwsze wyznanie miłości. O! jest tyle wspomnień czułych i świętych w pamięci naszjej, które wszystkie głos rodzinny w głębiach wnętrza obrzmiewa, że gdy żal duszę ogarnie, te brzmienia odzywają się, jak dzwony pogrzebowe za minionými laty, w których się żyło między swymi, a żyło się środkiem mowy ojczystej. A komu Bóg da wrócić nazad w swoje strony, jaka radość ogarnie ducha, gdy rodzinne powietrze, już w granicach ojczyzny, zabrmi wdziękiem dawno upragnionym narodowego języka. Nie posiadzie się z radości, nie wstrzyma się, by nie wymienił słów kilka z przechodniem, co mimo idąc, Pana Boga pochwalił; by przeciągłą rozmową, ożywioną najwyższym interesem w rzeczach najpotoczniejszych, nie gasił tego pragnienia stęsknionej duszy. — Umiłowawszy tak język, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w nas ducha ojczystego, co tym językiem przemawia. Zapewne, że używanie języka ojczystego w sprawach publicznych, żywotną mu nadaje siłę, ale o wiele żywotniejszą jest używanie go w wychowaniu publiczném, i w powszedniém domowym pożyciu.

VIII.

„Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk
w ojczyste powraca progi.“

Hypacyusz Pociąg w Homliach.

Jednością narodowości i języka jest literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowém; i wszystek język, taki jakim był, i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożon w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jest to zatem system nerwowy w ludowém ciele ojczyzny, jest to jój mózg, siedlisko wszystkich jój władz duchowych. Narodowość sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowém, i wszystkiém tém, w czém się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświecie i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, — w jedną barwę. Planety na niebie, oblane blaskiem jednego słońca, przyświecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdego planety łamie, i jaśnieją nam nocą to srebrnemi, to różanemi, to czerwonymi promieniami; — podobnie narody, będąc rozmaite w sobie, w piśmiennictwie osobne przedstawiają charaktery, a duch nauk, oświaty i postępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualnościach łamią się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dla tego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ulany. Język

także, żyjący w mnogich i różnych narzeczach wśród ludu, w piśmiennictwie odrzuca wszystkie te partykularności swoje, i staje się jednym językiem dla objawu narodowego ducha.

Dla téj jedności, której nie miały, ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmiennictwie i oświecie narodu najwyższej, a tém samém jedynéj duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgnieliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jéj grobem, i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili;

śpiewa po prawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że ta sama oświata była tchnieniem nasienném, którem zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł ją Cekrops do Aten, Kadmus do Teb, Antenor i Eneasz do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronia swoje, i w charakterze bóstw, czy bohaterów, gromadzili pokolenia w okół siebie, i zawięzywali w narody.

Jako więc w człowieku pojedynczym całą jego godność, i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabrał, a może geniuszem swoim poparł, tak więcéj jeszcze godność narodu stanowić będzie ta jego duchowa cząstka, która w jego oświecie złożona. Te narody nietylko najwięcéj mają szacunku u obcych, które innym w oświecie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą, dumę narodową wywołują, i tém uczuciem silną ojczyzny swojej rozwijają potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza W., kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jéj prawa w Wiślicy; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbiła rozległe ziemice Litwy; — na czasy Zygmunatów, owe złote wieki lite-

ratury naszej, w których oświata Polski napelniła sławą całą Europę. — Wszakże ta duma znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy spuszczaamy na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzież to stanęliśmy w oświecie! Jakże nas tu prześcigły inne narody, i jak daleko pozostawiły za sobą! Na obszernych urodzajnych równinach 20-milionowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całym towarzystwem barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula kilkakroćstotysięcy obywateli w bezrzednej i rozpasanej wolności, której żadna myśl wyższa nie miarkuje, ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Byt materialny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupelniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający, — to hasło ogólne, pod którym każdy pojedynczy, młody czy stary, rzucając w kął nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie — dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkadziesięciu, nie rzuca blasku, na ten obraz zbyt czarnymi farbami nałożony. — Odpokutowaliśmy za to ciężko. — Postrzeż się więc narodzie, i ratuj nieśmiertelnego ducha twojego. A gdy przekonywasz się, że ten duch w oświecie złożony, całymi siłami, z całą usilnością rzuć się do oświaty. Pamiętaj, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza. Jeden wątkły płomyk lampy obszerne, ciemne więzien sklepienia rozświeca, a łuna zapalonego budynku, na mil kilka w cieniach nocy widna. Podobnie w świecie moralnym jeden błysk rozumu, chmury przesądów rozświecila, a pochodnia oświaty rozświeci ci przeszłość i przyszłość. Gdybyś z oświaty nic więcej nie zyskał, jeno cześć i poszanowanie współczesnych i potomnych, zyskałbyś już nieskończenie wiele, bo nieśmiertelność dziejową. Ale gdy pójdziesz drogą oświaty, gdy umiłujesz tę najszlachetniejszą cząstkę istoty twojej, to nietylko dopiero po za grobem czeka cię nagroda. „Czyń, co możesz, a będzie, co może,“ jest wielkim przysłowiem, gdy je w sfery ducha przeniesiesz. Duch jest potęgą nad wszystkie potęgi świata, przelamu-

jącą wszystko, co nie jest z ducha prawdy i ducha światła, ale z ducha fałszu i ducha ciemności, by też tysiącem tysięcy pocisków najeżonej, Jeżeli więc co chcesz zdobyć, zdobywaj duchem twoim. Tam, tam jedynie siła i moc nieprzeparta, po za nią materya, by też pół kuli ziemskiej objęła, kupy się nie trzyma, i rozproszy się na atomy, przed ściśnioną falangą ducha.

Tu więc młodzi każdego narodu uczuj, co to jest ojczyzna, uczuj, co jest jej duchem, jej potęgą, jej szlachetną cząstką, jej boskością; abyś gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodzieńczych, co ując w silne twój młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usty do tego niezmiernego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha, i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, jej wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzi słońcem, a światło tego słońca, dnia któregoś ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywałeś, i o której prawisz, że ją kochasz.

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposób. Woli, poświęcenia, rezygnacyi tu potrzeba, bo tu idealności rzeczywistość twoją poświęcasz. Zda się, że ojczyzna odzywa się do ciebie słowami Szyllera: *)

„Zapłacę kiedyś ci na drugim świecie,

Oddaj mi młodość swą!“ —

— „Nic mój ufności w tobie nie rozmięcie,

Wezmę nagrodę, choć na drugim świecie,

Poświęcam rozkosz, i młodość mą.“ —

*) *Die Resignation.*

„Daj mi niewlastą drogą sercu twemu,
Oddaj mi Laureę twą“ —
— „Przyszłość nagrodą żalowi czulemu,
Rzucam kochankę drogą sercu memu,
Ze łzą w oku poświęcam ją.“ —

Oto poświęcenie twoje, młodzi uzdolniona, abyś czyniąc rozbrat z rozkoszami ciała, rozmiłowała się w oświecie z miłości dla téj oświaty i z miłości dla ojczyzny. Są i tam rozkosze, wyższe i trwalsze, które czuje serce prawe i umysł ukształcony. Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą, przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tém gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej. Wybiegajmy po nim do zawodu. Śliczny to zawód, poświatlający nam sławą, woniący kadzidłem ofiernym narodów. Jakież to słodkie zwycięstwo! A cóż, gdyby młódź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdéj gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jéj zastępy uzbrojone nauką, osłonięte pancierzem w każdym zawodzie gruntownych wiadomości, przeciw którym żadna miałkość nie podola, i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi ich Leonidas, przy świetle tych gromów będziemy walczyli!

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanéj intelligencyi narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytucjach wychowanie, stoją na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi, zgoła, którzy mu przewodzą w skutek wyższej swojéj oświaty. Po za tą klasą leżą massy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, z po nad których tamci, jako wzgórze się wznoszą. Znamieniem jest każdéj oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, sztuczna i złudliwa ta oświata, co się po nad émą nieoświeconego ludu unosi, i téj mgły grubéj nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznéj jego tablicy nie położy napisu

„oświecony.“ Barbarzyństwo, despotyzm i niewola, to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiej: oświaty, prawa i wolności. Ztąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty jest rozbicie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socyalnej, jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiej mu było w więzieniu, gdzie mu jeść i pić starczano, niżeli w tém omacku, gdzie sobie sam żywienia ma szukać

Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywniejszą potrzebą ludu, i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy. Jemu to za jedno, czy ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany, na zaciąg i na odrobek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi maszyny żyjące, co na niego pracują. Onby więc miał wpisać się na Towarzystwo naukowej pomocy, co to podobno z mass ludu talenta wydobywa i kształci, czyli innemi słowy chłopów oświeca? Chcesz bracie niepodobnych rzeczy, gdy żądasz, żeby on na to dawał pieniądze, by chłop nabrał więcej od niego rozumu, i bardziej ukształcił serce. — Onby miał chcieć założyć u siebie dom ochrony, aby chronić dzieci od szwanku, i zapępiać im czas nauką? Alboż on wie, albo chce wiedzieć, że to dzieci wspólnej matki ojczyzny, że to jej przysze obrońce? Co go tyczy, gdy jedno z nich zmarznie na mrozie, albo innym sposobem zmarnieje, zostawione bez opieki i dozoru; wszak to nie jego dzieci.

O taka zakamieniała obojętność na los garsztki biednego ludu, który opatrność związała z losem ich pana, jest zatrważająca! Zemsta nieba ją ściga, i w późnych pokoleniach karze. Serce prawego syna ojczyzny się zakrwawia i oburza. A pytaj tego człowieka ze sercem z lodu syby-

ryjskiego, czy ci nie powie, jakby piekła na uragowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna, to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Dalej myśl jego nie sięga, i o więcej się nie troszczy.

W tym obrazie egoizmu materialnego, który bodajby u nas, nie znalazł się w rzeczywistości, postrzegamy święty obowiązek starania się o oświatę ludu, który ojczyzna na tych, co ją miłują, wkłada. Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło $\frac{19}{20}$ przypada na samych włościan i proletaryuszów. W tej massie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w $\frac{1}{20}$ oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, te talenta, zdolności i geniusze, które natura porównie między ludzi, bez względu na stan, rozdziela? Nie marnieją bez żadnego pożytku dla narodu, dla tego, że zaniebane zostały, i najnniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinięcia się? Nie czyni się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części, duchowych narodowych potęg, jedna zaledwie wydobyta, a 19 części zostaje bez pożytku od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokimi warsztwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

Dzięki więc Towarzystwu naukowe pomocy, zawiązaniu we W. Ks. Poznańskim, co myśl tę błogą podjęło, i w życie wprowadziło. Dzięki i tym, co się domami ochron, i dziełami elementarnymi dla ludu u nas zajmować zaczynają. Są to podstawy pierwsze oświaty. Niebawem dzieło, w myśl miłości ojczyzny i ewangelii podjęte, uwieńczy skutkiem błogosławieństwo nieba. Bo możnaby nam rzec: „szukajcie najprzód światła, a wszystko reszta będzie wam przydane.“ Im więcej będzie tu poświęcenia, nietylko w składkach, ale i w kierunku temi funduszami, aby tylko zdalna młodzież, i młodzież z mass ludu wydobyta, pobierała naukową pomoc, tém z czasem obfitsze spłyną na naród owoce.

Z całej oświaty narodu wyłania się literatura narodowa, złożona w poezyi i prozie, niebędąca czysto naukową tre-

ści. Umiejętność w ogóle, jest kosmopolityczną, i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowej i uczucia narodowego, narodowe téż stanowi piśmiennictwo. W niém to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w niém zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i tém bardziej je nim piętauje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historya literatury jest biografią narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, tak, jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej; poznaj długi szereg jego pisarzy, i ich dzieł, i dopiero na ich tle odlej sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrosł na myślach pisarzy narodowych, wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrosł, na narodowości, czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących; — ten ma prawo powiedzieć, jestem kością z kości przodków moich, i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

IX.

Dla ciebie zjadłę smakują trucizny,
Dla ciebie wzięzy, pęta niezelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byłé cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

(Krasicki.)

Uważaliśmy dotąd ojczyznę w jej materyalnych podstawach, dalej upatrywaliśmy ją w jej duchowych potęgach;

patrzeliśmy się zgoła na jój ciało dotykalne, widoczne, i na jój ducha zapelniającego i ożywiającego to ciało; — przechodzimy obecnie do najwyższych ojczyzny silni, do jój idei uzewnętrznionej, do tych olbrzymich postaci, któremi się ojczyzna do bytu objawia, i przez świat i wieki kroczy, jako osobna, wielka jednostka między narodami, w całkowitej pełni życia i działania. Témi wielkiemi ideami ojczyzny, tém wielkiem urzeczywisczeniem się, nie już celów ludzkich, lecz boskich, jest Państwo, Kościół i Dzieje. Podścieliskiem zaś tego trojga objawu jest: byt polityczny, religia i posłannictwo narodu. Rozpatrzmy się w nich bliżej.

Nieszczęśliwy to wyraz w naszym języku „państwo“ mający wyrażać to, co Francuz nazywa *l'état*, a Niemiec *Staat*. Trudno nie przypuścić, że gdy się poczynaly u nas rozwijać pojęcia idei socyalnych i politycznych, ową najwyższą ideę polityczną narodu, pojmovano w garszcie uprzywilejowanych panów, i ich rządy, ich korporacją, której reszta narodu służyła tylko za narzędzie, za niewolnika, nazwano państwem; nie inaczej, jak w familijném kole, państwem zowie się pan, żona i ich dzieci, a reszta służbą, czeladzią, poddanymi. Aby się więc nie dać złudzić wyrazem, zrozumiemy się, co jest państwo. — Tę jedną i u nas pojmovano fundamentalną państwa zasadę, że państwo jest wolnością urzeczywisczoną, że zatem tylko je wolni (panowie) składać mogą. To téż na pojęcie państwa dopiero w Grecyi natrafiamy, kędy się ród ludzki do wolności obudził. Plato w swojej rzeczypospolitej powiada w dość trafném porównaniu, że państwo jest nakształt wielkiej tablicy, na której wielkiemi literami wypisana jest sprawiedliwość. Urzeczywisczenie sprawiedliwości jest zatem Platońską ideą państwa. Zdaniem jego pojęcie sprawiedliwości leży w człowieku: jest to siła duszy, miarkująca rozum i żądze; a jako sama składa się z trzech cnót osobnych: z mądrości, męstwa i wstrzemięźliwości, tak i w państwie ma trzy odpowiednie stany: rządców,¹ zarobkowych i żołnierzy. Dzieci są synami państwa, i wychowują się kosztem kraju, ztąd wspólność kobiet. Niema własności pry-

watnej, tylko jest własność narodowa. Oto rzeczpospolita Platona w abstrakcyi.

Arystoteles uważa państwo jako najwyższe urzeczywistnienie społeczeństwa ludzkiego. Poczyna je rodzina, mąż, żona i dzieci; rozprzestrzenia je utworzenie się domu, czyli gospodarstwa, z tych tworzy się osada, sióło, nareszcie miasto i państwo. Popęd do państwa jest przyrodzony. Człowiek nie może żyć w stanie natury, jest on zwierzem politycznym (*Ζωον πολιτικον.*) Stan państwa, jest stanem ludzkim, środkujący między stanem zwierząt i stanem niebian. Z tego to względu, idea państwa jest podstawą wszystkich niższych stosunków, i już rodzina, dom, osada, sióło, miasto, rozwija się z samej idei państwa. W formach zewnętrznych objawia się państwo jako monarchia, arystokracja, albo rzeczpospolita, z których ostatnia forma najdoskonalsza. Tyrania, oligarchia i demagogia są tamtych form zepsuciem.

Około tych pojęć starożytnych mędrców kręą się pojęcia nowszych czasów, aż do Montesquieugo i najnowszej niemieckiej filozofii; — lepsze one nawet są o stokroć, niżeli co nowsza polityka w teoryi swojej wypowiedziała. Bo gdy jedni utrzymywali, że państwo jest instytucją, zabezpieczającą wolność i mienie obywateli, a drudzy, że jest rządem Boga na ziemi; to pierwsi poniżyli wielkie objawienie się na zewnątrz narodu, do podrzędnego środka ku bezpieczeństwu osób, następnie do rodzaju domu poprawy, i w myśl ich, system postrachu i ociemnienia, system nieprzyjazny postępowi najlepiejby odpowiadał takiej idei państwa; — drudzy zaś niedaleko odeszli od pojęć Indyan i dawnych Pelasgów, gdzie Brama tworzy z siebie państwo, a Minerva zakłada Ateny, i zapomnieli, że teokratyczne rządy, mianowicie Żydów, nie były dla tego najlepsze. Teorya ta najwięcej jednak przypadła do smaku, i świętość boska przeszła do majestatu głowy ukoronowanej, sprawującej z Bożej łaski najwyższą władzę na ziemi.

Najnędniejsza jest teorya, pojmująca państwo, jako układ między rządzącymi i rządzonymi, i teorya Hallerowska, uważająca państwo, jako instytucją, gwałtem przez

mocniejszego wprowadzoną, zmuszającą każdego żyć w stanie społecznym i stósować się do praw krajowych. Kto kiedy słyszał, żeby przez układy, umowy, ugody, państwa powstawały? Gdzie sąd, gdzie apelacya, gdyby jedna strona ugody nie dotrzymała? Jeżeli król w Polsce przysięgał na *pacta conventa*, a w krajach konstytucyjnych przysięga na konstytucyą; to ten jednostkowy tylko stosunek między królem i narodem nie stanowi jeszcze państwa, które w narodzie samym ma organizacyą swoją wewnętrzną. Nareszcie układ każdy, jak stawa dobrowolnie, tak téż dobrowolnie rozwiązany być może. Niechże tu stanie kto na rynku, i zawoła: rozejdźmy się! Gdzie? dokąd? — O ile wyższe jest owe Arystotelesowe *Zωον πολιτικον*! — Teorya gwałtu, aby mogła być usprawiedliwioną, musiała autora do różnych następnych twierdzeń doprowadzić, jakoto: ponieważ państwo jest rzeczą dobrą, (despotyzm!), więc zmuszanie do dobrego jest rzeczą godziwą; ponieważ ten, co gwałt wykonywa, lepiej położony naturalnie, niż ten, co gwałt ponosi, powinna być dynastya z bożej łaski, usposobiona tém stanowiskiem do potrzebnego majestatu i siły. Z tego wypada, że tylko monarchia może być państwem. Dość na tém dwojgu, aby ocenić osławioną Hallera restauracyą nauk politycznych.

Hegel i cała jego szkoła zbliża się do pojęć Platonicznych. Wedle nich państwo jest urzeczywisczeniem się prawa w najwyższej obyczajowości narodu. Stopniem do téj obyczajowości jest rodzina, dalej społeczność. Ale na tych dwóch stopniach wola narodu nie objawiła się jeszcze do wiedzy swojej; w państwie dopiero jest zupełném wiedzieniem się siebie. Państwo wie, czego chce, a do téj czystej wiedzy nie mięsza się żadna namiętność. Państwo co działa, działa z namysłu, ze zasad.

Straszna jest, w téj teoryi Heglowskiej idealność. Niedostaje tu wypełnienia. Czuje tu każdy czczość, bo czuje, że państwo jest nieskończenie więcej, niżeli prawem urzeczywisczonym, niżeli najwyższą obyczajowością, niżeli

wiedzą siebie. Myśmy ojczyznę dotąd już w sześciu osobnych momentach uważali, a między temi prawo było tylko jednym momentem. Możeż państwo leżeć po za tą ziemią, po za tym ludem, po za narodowością, po za językiem, po za piśmiennictwem, i być urzeczywisczeniem samego prawa. Prawo jest tylko jedną stroną idei, jednym promieniem ducha, jedną z doskonałości najwyższych w Bogu złożonych, i jako takie, jest ideą w sobie osobną, której urzeczywisczeniem jest historia prawa, i istniejące instytucje narodów, ale bynajmniej nie jest, ani nie może być państwem. Zda się, że popełniono omyłkę, ale omyłkę ogromną, gdy wzięto ustawy, ktorými państwo stoi, za państwo same; wzięto tu krew obiegającą ciało, dającą życie, za sam żywot pełen ducha, wylewający się czynami, które któż weźmie za objaw krwi samej? Więc i państwo, kroczące czynami przez historią, nie będzie samego prawa rzeczywistością.

Podobnie najwyższa obyczajowość nic w treści nie wypowiada. Jest to trzeci stopień po rodzinie, i społeczności, — a dla czego najwyższy? — oto, że się tu naród ujął w całości, jako naród, jako pojedynek (individuum). Ale ta wiedza siebie jako całość, jako jedność, jest dopiero pierwszym najniższym początkiem wiedzy. Cóż potem człowiekowi, że wie, iż te ręce, te nogi, te wszystkie części ciała wewnątrz i zewnątrz, stanowią jedność jego, jako człowieka? Z téj wiedzy nic jeszcze nie wynika, bo nie poznał, czém jest w téj jedności, jaki jego cel, jakie przeznaczenie. Podobnie idea państwa, pojętego jako jedność osobowa, słabém jest jeszcze i bladém jego określeniem, dopóki niewypowiemy, czém jest ta obyczajowość w téj jedności.

Następnie wniosek, że państwo jest wiedzą zupełną siebie, wydaje się za skory, bo jeżeli ta wiedza ma znaczyć coś więcej, niżeli proste wiedzenie i dążenie do najbliższego celu; jeżeli ma być, czém być powinna, wiedzą ostatecznego celu, który państwu przez samego Boga zakreślonym został, wiedzą swojej misyi, swojego przeznaczenia, i następnie kierowania wszystkich kroków w téj jednej my-

śli i ku niej jednej; — natenczas narody, jak to Cieszkowski w swoich prolegomenach wyłożył, stanąć powinny na stanowisku, na którym dotąd nie stały, to jest na stanowisku samowiednej woli ducha; — natenczas twórcy dziejów, będący dotąd ślepiemi tylko opatrności narzędziami, powinni stać się samowiednymi jej celów wykonawcami. A że to ma być dopiero stanowisko przyszłości, nie byłoby wedle tego dotąd państw rzeczywistych.

Państwo wedle nas jest połączeniem się materyalnej i duchowej ojczyzny w żywot ojczyzny; zlanie i wykształcenie się wszystkich funkeji ciała i ducha narodowego, w jeden żyjący, bytujący, działający naród. Żywot narodu, oto naszym zdaniem, pełniejsza definicya państwa. Wypada ztąd bezpośrednio, że idea państwa mieści w sobie wszystkie powyższe sześć momentów, ale w uszlachetnioném i wyższém znaczeniu, bo każdy ożywiony już ideą żywotną państwa. Ziemia przedstawia się okryta płodami przemysłu, są to zgrody, siola i miasta; lud przedstawia familie, społeczne towarzystwa, stany; człowiek staje się obywatelem; prawa podnoszą się do obrazu wewnętrznej i zewnętrznej organizacyi, i przedstawiają naród; narodowość staje się obliczem, niejako wyrazem twarzy narodu całego; język zmienia się w głośnie brzmienie narodu na sejmach, katedrach i kazalnicach; piśmiennictwo zamienia się w szkoły, instytut, uniwersytety, zgoła w wychowanie narodowe. Każdy zatem moment, który dotąd w abstrakcyi i w oderwaniu uważany, był obumarły, bez życia, bez ruchu, w idei państwa ożywia, rusza się, rośnie, olbrzymieje w postaci zewnętrznej. Wszędzie ruch, pełność życia. Oto państwo.

Państwo będąc żywotem ojczyzny, jest jej terażniejszością, jej obecnością. Państwo, jest to obecna chwila życia narodu. Dzień przeszły, godzina przeszła, już do dziejów należy, będących państwem umarłych, nie żywych. Państwo więc jest nieustanném przechodzeniem z przeszłości w przyszłość narodu, aż się wypełnią dni jego żywota.

Żywot jest harmonią wszystkich władz organicznych, z disharmonii ich powstaje choroba. Ta harmonia w państwie jest wolnością, wszelka disharmonia niewolą. Dążenie do coraz rozleglejszej harmonii, aż do ostatnich kończyn społecznych, jest dążenie do coraz doskonalszej wolności, — i to jest żywot postępowy narodu.

Żywot każdy jest pólélipsą, zakreślona od punktu do punktu, czyli od nicości do nicości, i państwo, jako żywot narodu, ją zakreśla, a zatem ma początek, młodzieńczość, męskość, starość i śmierć; — ma swoje ognisko w miłości ojczyzny. Żywot jest to objawienie życia, a to się objawia przez czyny, do czynów zaś potrzeba woli; żywot téż człowieka dopiero się rzeczywiście poczyna, gdy staje się panem woli swojej. Żywot więc narodu znamienować się musi czynami narodu, a zatem urzeczywisczeniem się jego woli niezawistéj, i odtąd dopiero, gdy naród wolę swoją czynem objawić zdolen i mocen, poczyna się rzeczywiście nazywać państwem. Najniższy to jest stan państwa, gdzieby powiedzieć można, jak Ludwik XIV. *l'état c'est moi*, to jest, gdzie zamiast woli narodu, jest wola osobista jednego. Ustawy rządowe, konstytucye, nic innego nie są, jeno orzeczeniem się woli narodu przez coraz rozleglejsze massy. Równolegle z rozległością woli narodu idzie rozległość wolności narodu, i cała walka ludu, dobijającego się o wolności i swobody, jest koniecznym rozwojem żywota ojczyzny, czyli państwa. Nie można zatem powiedzieć, aby państwo w rozwoju swoim było rozwijaniem samego postępu. Jest niém w pierwszej połowie drogi swojej; w drugiej połowie jest zstępem z punktuwego kulminacyi.

Wysokość téj kulminacyi, i długość téj drogi jest bardzo rozmaita. Narody są w dziejach ludzkości, jak osoby pojedyncze w dziejach narodu, najniższego i najwyższego znaczenia. Jedne stanowią tylko massę ludzkości; drugie czynny biorą udział, ale nie stanowczy; inne wreszcie są narody przewodne, w swém ręku dzierzące berło historyi. Lud w ludzkości jest tém, czém jest człowiek, mieszkaniem

w państwie, naród zaś jest to lud mniej więcej wyzwolony w prawach swoich, jest to zatem obywatel w ludzkości.

Aby naród mógł wolę swoją objawić, a zatem aby mógł zostać państwem, trzeba mu bytu politycznego, na nim, jako na podstawie, wznosi się gmach państwa. Bez bytu politycznego nie ma państwa, ale bez bytu politycznego jest ojczyzna, i ta to ogromna jest różnica między ojczyzną i państwem. Już zatem tu przeczuwamy, na coby się dawniej z nami mało kto był zgodził, że ojczyzna wyższą jest ideą, niżeli idea państwa, a co w przedostatnim numerze tej rozprawy uzasadnić będziemy chcieli.

Byt polityczny na tém stanowisku jest tém w idei, czyli w żywocie ojczyzny, czém była ziemia w jój materyalnej, a narodowość w jój duchowej stronie. Byt polityczny jest jednością ziemi i narodowości. Bo aby narodowość, ów pierwiastek boski, ku nieścignionym celom Opatrzności przygotowany, ów w ludzie niepokalanie poczęty zarodek, mógł na tej ziemi, tak, a nie inaczej położeniem określonej, rozrosnąć i rozmódz się, — bytu politycznego, czyli niezawistej woli narodu mu potrzeba.

Państwa więc rodzą się, a ojczyzna żywota i postaci zewnętrznej, upostaciowanej nabiera, gdy lud byt polityczny sobie zdobywa, gdy z mieszkańca tej kuli ziemskiej, staje się jój obywatelem. Są ludy, jak ludzie, co się nigdy do tej wolności obywatelskiej nie podniosą, co zawsze są w klienteli i opiece innych narodów. W ludzie takim nie ma zarodu wyższych podniet, w księdze przeznaczenia jego nazwisko nie zostało zapisaném do przeprowadzenia wielkich celów nieskończonego ducha.

Ale, gdzie Bóg wlał w narodowość ludu te wyższe ku wyższemu celom zdolności, gdzie mu już w kolebce, jako dziecięciu, świeci oko geniuszu blaskiem, tam lud-dziecię, dorosłszy w młodziana siły, poczuwa krewkłość i przeznaczenie swoje, i chrztem sowing krwi swojej i zdumiewającemi świat poświęceniami, wyzwala się do niepodległości. Tak się wyzwalały do stanowiska państw udzielnych osady i hołdowne ludy.

Tu po raz pierwszy widzimy, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a nawet krwi i życia w ofierze. I nie dziw. Ojczyzna przechodząc w państwo, zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi. Ludzkość, jak matka Ewa, wypędzona z raju, wyłania naród z wnętrzości swoich, w bólach i w krwi upływie. Ale i dalszy żywot ojczyzny jest życiem życia każdego krajowca w szczególności, jest nieustannym poświęceniem się każdego dla dobra ojczyzny. Jój swą pracę, swój przemysł, swoje zdolności, jój mienie swoje w ofierze przynosi. Tylko tém poświęceniem żyje i utrzymuje się ojczyzna. A kiedy zagrożona jój całość, albo wewnątrz kraju, — gdy wyrodne syny bunt przeciwko niej podnoszą, obierając z własności i swobód i matkę, i liczną, milionową jój dziatwę, a młodsze rodzeństwo swoje; — albo zewnątrz kraju, — gdy łupu chciwy sąsiad naszedł jój granice, lub téż w dumie i lekkomyślności znieważył jój honor i imię, targnął się na uświęcone prawa narodów; — wtenczas ojczyzna woła wiernych swoich synów do boju, aby szli walczyć za jój całość, za jój sławę; — wtenczas trąba wojenna, jak trąba archaniola przy zmartwychwstaniu, zbudza każdego krajowca od najwyższego do najniższego, i grzmi mu głosem sądu pańskiego! „wszystko czem jesteś, jesteś z łaski ojczyzny twojej, boś jest jój częścią. Powstawaj, spiesz na jój obronę, rzucaj wszystko, co ci jest drogiem, bo to, co jest najdroższém, ojczyzna twoja, jest w niebezpieczeństwie!“ A ten głos, dla prawych jest głosem natchnienia, dla nieprawych synów przerażenia głosem. Zwycięstwo i całość od liczby pierwszych zależy. Gdzie zaś massy ludu na ten głos nie poruszają się, tam widać, lud nie zaznał matki swojej i dla tego głosu jój nie rozumie.

Miłość zatem ojczyzny, pojmująca jój żywot w państwie, a tém samym w bycie politycznym, przedstawia się tu w poświęceniach dla niej. Tém świetnym imieniem poświęcenia uczczone czyny krajowca, z miłości ojczyzny płynące. Na jój on ołtarzu składa nie tylko pierworodne owoce swoje, i dziesięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój,

zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.

Poświęcenia tu są dwojakiego rodzaju: w pokoju i wojnie. Podatki, które składasz, są dziesięciną świecką dla ojczyzny. One są jej nerwem, jej siłą muskularną. Każdy wie, że organizacya państwa w pokoju, i siła zbrojna narodowa, podniesienie przemysłu, zaprowadzenie szkół, ulepszeń, bez podatków skutecznie się nie dadzą. Podatki są więc pierwszym stopniem poświęcenia dla ojczyzny. Wynagradzają one się krajowcom, jeżeli tylko swobody, niemi okupione, rozciągają się i rozlewają na wszystkich podatujących. Lecz kiedy się u nas szlachta wyłamywała z pod podatków, i cały ich ciężar składała na lud biedny, wyłączony od swobód, owym groszem wyciśnionym okupionych, można powiedzieć, że ta szlachta pojmowała ojczyznę? a dokazując cudów męztwa na polu bitwy, wiedziałaż za co krew przelewa? Ta niewiadomość tego, co to jest ojczyzna, to jej niepojmowanie, wyrodziły owe najsromotniejsze samolubstwo: opływać samemu w dostatkach matki i chcieć przytém, aby tę matkę utrzymywały miliony biednych dzieci, którym się z dóbr jej, ani nawet ze sławy i imienia matczynego, nic nie dostało w podziale. Jest to hydra majoratu w olbrzymiej swojej postaci. Stan rycerski, to syn pierworodny, na którego przechodzi tytuł, majątek, godności i swobody ojczyzny; lud zaś milionowy, to młodsze dzieci, obrane z tego wszystkiego, wskazane nadto na pracę i ciężary publiczne. Dziwujmyż się jeszcze, że ojczyzna upadła! Gdy nie było poświęceń w czasie pokoju, aby się rzec tak ohydneho majoratu, poświęcenia w czasie wojny nie uratowały państwa, — bo panów na pochłonięcie dóbr ojczyzny dosyć było, ale za mało, na zastonienie jej piersiami swojemi.

Gdzie podatki nie starczą na podniesienie korzystnych instytucyi kraju, tam je podnoszą stowarzyszenia prywatnych, świadczące o zamiłowaniu dobra publicznego, a tém samém o zamiłowaniu ojczyzny. Assocyacye w Anglii cudów ponadokazywały. Każda z nich jest jak silny atleta o tysiącach

rąk i nóg, i o tysiącach głów, i dźwiga barkami swémi w górę byt dobry i potęgę narodową. Każda z nich łącząc myśli, zdania i chęci wielu w jedno ognisko, jest jak szkło palne, przepalające deski przesądu, a zapalające światło narodowe. Każda z nich natężeniem sił pojedynczych jest jak machina parowa, która zapory łamie, i ciężary spraw publicznych w łatwy puszcza obieg. Gdybyśmy u nas chcieli brać miarę miłości ojczyzny z tego rodzaju żywotnych poświęceń, składek, stowarzyszeń, podjętych w sprawach dobra publicznego, — ostatnie może lata, i to w pewnych tylko okolicach wyjąwszy, — musielibyśmy się zarumienić ze wstydu nad przechwałką, w uściech nie oledwie każdego będącą, że kochamy ojczyznę. Posłuchajmy, co mówi Lelewel o przedsiębiorstwie tego rodzaju Antoniego Tyzenhausa:

„Od początku panowania Stanisława Augusta, Antoni Tyzenhaus, podskarbi narodowy w Litwie, z siebie przemożny pan, olbrzymie poczynił projekta, i wielkie do podniesienia Litwy postępy. Ulepszenie budownictwa, naprawianie dróg, rozszerzyło się po téj krainie. Pod Grodnem zbudował przedmieście Horodnicę, gdzie założył główne działań swoich siedlisko. Z innéj strony za miastem, przy rzece Łosośnie, dźwignął gmachy, gdzie liczne rękodzielnie osadzał. W krótkim czasie w Łosośnie i na Horodnicy widziano wyroby wybornego sukna, obrusów, jedwabne, żelazne, pojazdów. W tych wszystkich fabrykach użyci wszelkiego stanu krajowcy, udowodnili usposobienie miejscowe, które aby wydobyć na jaw, trzeba było przełamać wstręty, uprzedzenia i przesady, z którymi Tyzenhaus śmiało, a czasem gwałtownie walczył. Czynny jego umysł coraz rozprzestrzeniał swe widoki i każdy zakład do zupełności przywodził. Zakładał w Grodnie szkołę nauk przyrodzonych i medyczną.“ — Opisuje dalej Lelewel, jak znaczenie i łaska króla, wznieciły przeciw Tyzenhausowi zawiść i niechęć, jak, gdy kredyt jego na chwilę się zachwiał, wzniesiono krzyki, jak król poduszczony i na rozkaz imperatorowéj roku 1782., tyle krajowi i jemu samemu zasłużonego męża opuścił i wydał na pastwę chciwości. — „Po-

twarz, gwałty i obelgi odjęły mu sposobność usprawiedliwienia się. Pod pozorem, że na milion wpadł w kalkulacyą, z jego majątku cztery miliony wyekskwowano. Resztę jego fortuny prywatna zmowa rozerwała i bezkarnie sobie przywłaszczyła. Oburzony niesprawiedliwością i krzywdą Tyzenhaus, przed zajezdnikami z Horodnicy z kijem w rękę ustępujący, w upadku nieugięty, pod bokiem królewskim w Warszawie zapomniany, niezadługo w biedzie 1785., życia dokonał. Stoi Horodnica i sterczą dotąd łomy wzniosłych ścian Łosośny; świadki niedołęztwa, co nietylko się złości oprzeć nie może, ale się jój działań narzędziem staje. Fabryczne Tyzenhausza zakłady niezwłocznie opuszczone zostały, nawet prześladowane.“

Oto przykład, jeden z najsmutniejszych, jak u nas poj-
mowano ojczyznę. Nie sądzono, że się ojczyzna, ale że się Tyzenhaus bogaci, i ztąd zawiść i prześladowanie. I dziś jeszcze poświęcenia nie jednych szlachejnych ludzi, uważają za despotyzm, dyktaturę, chęć wyniesienia się; nie patrzą na roślinę, co pięknie zakwita i plon rokuje, ale jakby zazdroszczą tym, pod których ręką i za których staraniem ona zakwitła i owoc wydała. Okropne to zaślepienie, z którego gdy się niewyleczymy, godło miłości ojczyzny kłamstwem będzie, i długo jeszcze za to kłamstwo pokutować będzie trzeba. Siebie się wyprzeź, oto hasło, pod którym twoja miłość ojczyzny prawdą będzie, bo dla niej, nie dla siebie będziesz się wtenczas poświęcał. Nie ma większego świętokradztwa w znaczeniu świeckiem, jak gdy kto sprawę publiczną zniża do środka osobistych swoich widoków. Nie masz też grzechu, któryby się ciężej karał, bo się karze klęskami publicznemi.

Na błoniach pokoju wreszcie pokwitują cnoty obywatelskie. Zerwać je tylko potrafi serce prawe i miłością ojczyzny zagrzane. Po tych błoniach powiewa wiatr odwagi cywilnej, płomieniami téjże miłości rozniecony. Każdy krok twój, który tu stawiasz, jest jedną z funkeyi żywota ojczyzny, jest jednym tętnem w pulsowych jój żyłach. Słowa

twoje stają się zaraz ciałem, czyny twoje rozplądają się natychmiast w skutki. W żywocie ojczyzny wszystko w jój żywot się obraca. Tyś więc jest, który do jój krwi i wnętrzości prowadzisz, albo pożywne soki, albo zwolna dojmującą truciznę. Zadrzyj na tę myśl, że nikczemnikiem będąc, matkobójcą razem jesteś, bo matkę ojczyznę zabijasz. Ale błogie przekonanie temu, kto jój w miłości służył całe życie swoje; nie siebie, nie majątek swój miał na widoku, ale publiczne dobro; krajowi niósł zdolności swoje, a i syna do posług krajowych sposobił.

Jak w rzeczach zbawienia wiara i dobre uczynki nawzajem się dopełniają i jedno bez drugiego płonne jest; tak w rzeczach ojczyzny, obowiązki prywatne dopełniać się muszą obowiązkami publicznymi. Czemkolwiek jesteś, bądź w zawodzie swoim tęgim i gorliwym, ale bądź oraz umiejętnym i gorliwym obywatelem. Niech cię w równym mierze sprawy publiczne, jak twoje prywatne obchodzą, a gdzie trzeba, te nawet tamtym przynieś w ofierze. Bez prywatnego stanowiska, nie ma człowiek podstawy, bez publicznego nie ma godności. Jedno i drugie trzeba połączyć, aby być obywatelem, to jest żywotnej ojczyzny synem. Czyli po prostu powiedziawszy, nietylko w sercu, trzeba też mieć w głowie; i nie tylko w głowie, trzeba też mieć w sercu.

Im wyżej kto stoi, im bliżej stępu nawy narodowej, tym konieczniejsze owo połączenie rozumu i serca. Dość pojrzeć na scenę ostatnich walk narodowych. Najwięcej klęsk było skutkiem albo niedołęstwa, albo przebiegłej woli, co oboje graniczy z podłą zradą.

Poświęcenia podczas wojny, w imię chwały, lub w imię niepodległości podjętej, wyższego są rodzaju. Głos: do broni! jak iskra elektryczna mieszkańców przelatuje. Jest to tak gwałtowne wstrząśnienie w całym ciele ojczyzny, że je i ostateczne kończyny poczuja. W tym stanie, jak gdyby w ogniu całego narodu, każdy uczuwa, że jest ojczyzny synem, że w skład jój ciała i ducha wchodzi; że ojczyzna zatem nie jest czczym urojeniem, ale ma żywot rze-

czywisty, z żywota całego narodu złożony. Huk dział nieprzyjacielskich, co się na granicy rozlega, godzi straszliwie w serce każdego mieszkańca, przeczuwa on, że tu nie mury jego domostwa, ale mury ojczyzny się wstrząsły, że zadrzało jego serce, jako jeden punkt olbrzymiego narodowego uczucia.

Więc gromadzą się zastępy synów ojczyźnie na ratunek. I niebawem okryte pobojowiska trupem, kalectwa i blizny świadczą o poświęceniu się jej obrońców. Postacie pod Fleurus poległych republikanów zastygły w zaciętości i w zapale, co ich ożywia; chude, blade, ale groźne, w otwartych oczach jeszcze widać było mściwą groźbę nieprzyjacielowi słoń. — Wśród walki o niepodległość zapał i zapomnienie siebie tak wielkie, że człowiek głuchy na wszystko, by też świat na okół niego rwał się w swoich posiadach. Kiedy Rzymianie i Kartagińczykowie walczyli nad jeziorem Trazimenes, było właśnie trzęsienie ziemi, i pod nogami wojowników, w rzeczywistém słowa znaczeniu, drżała i stękała ziemia. Oto poświęcenie się za wolność. Lecz czy te poświęcenia zawsze uwieńczone tryumfem? — Zawsze, gdy je naród cały czyni, gdy naród cały powstaje. Nie ma potęgi, któraby ujarzmić potrafiła naród kilkomilionowy, powstający w obronie praw swoich i swobód. Jeżeli więc po wojnie zamiast hymnu zwycięstwa rozgłosnego po świątyniach, rozlega się po kraju brzęk kajdan, a z pieczar więzienia i z tułactwa dochodzi głos nędzy, i ucisku, — wielka to kara boża, za tych, co Bogu, światu i ziomkom swoim miłością ojczyzny kłamali.

Negacją miłości ojczyzny na tém stanowisku jej żywota, jest zdrada kraju. Wina przeciwko ziemi, ludowi, prawom, przeciw narodowości, językowi, literaturze rodzimój, jest ciężką winą, ale nie piętnowała jeszcze winowajcy wypaloném na czole znamieniem zdrajcy. Bo jako targnienie się na majątek, lub sławę człowieka krzywdą jest, ale zbrodnią staje się dopiero targnienie się na jego życie, tak zamach wymierzony przeciwko żywotowi ojczyzny, dopiero ohydną zdradą jest — najwyższą zbrodnią publiczną,

a ztąd najwyższą hańbą, jaką się człowiek okryć może. Knowanie spisku na zgubę ojczyzny, zмовy z nieprzyjacielem kraju, najście ziemi rodzimój z cudzoziemskiem woj-
skiem; służenie nieprzyjacielowi radą lub pomocą, szpie-
gostwa płatne lub niepłatne, opuszczenie obowiązków dla
widoków lub przekupstwa, — oto zdrady na wielką skalę,
godne, gdy дума obrażona ich podniętą, Koriolanów i Glin-
skich, a gdy podłość i nikczemność, Efiatesów i Jurgaszków.
Czemuz nie można wydrzeć z kart historyi naszój ogłoszo-
nych r. 1749. imion najznamienitszych rodzin w kraju, płat-
nych przez nieprzyjaciela ojczyzny, (zob. przypiski do pa-
nowania St. Augusta przez Lelewela). Najohydniejsza to
karta dziejów, zgrozą i wstydem przejmująca dzisiejsze po-
kolenie. Jakże naprzeciw temu obrazowi odbija, co czy-
tam w opisie podróży Arnima z r. 1841. po Hiszpanii:
„Przebywając te okolice (między Andujar i Bajlen), ko-
muz nie przypomni się ważna w hiszpańskiej wojnie o nie-
podległość kapitulacya generała Duponts w Bajlen roku
1808., w skutek czego Francuzi następnie całą półwyspę
Pirenejską opuścić musieli. Klęski te ponosił nieprzyjaciel
dla tego szczególniej, że gdy ogólna była nienawiść i zem-
sta przeciw Francuzom, nie mogli nikogo dostać na szpiega,
i zawsze zostawali w niepewności sił i poruszeń dowódców
hiszpańskich.“ To samo i o naszym poczciwym ludzie po-
wiedzieć można.

Państwo więc przedstawia się najistotniejszym żywotem
ojczyzny, z którym żywoty wszystkich krajowców najściślej
są połączone. Nic prawdziwszego nad to, co Mickiewicz
w czasach czystego natchnienia miłości ojczyzny powiedział:

„Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w oj-
czyźnie.“

Wyrzekł w tych kilku słowach ową nierozzerwaną jedność
krajowca z ojczyzną, na jedności żywota ugruntowaną. Jój
klęski są klęskami jój dzieci, jój szczęście ich szczęściem.
Kiedy więc ojczyzna żałobą okryta, wesela prywatnych osób
wydają się, jak gdyby pląsy na cmentarzu, wśród grobów
rodziców, sióstr i braci.

Największą zaś klęską narodową, musi być dla mieszkańców jednego rodu utrata bytu politycznego, i dla tego, jak Żydom prorocy, tak Piotr Skarga, przepowiadając narodowi swojemu upadek wolności politycznej, przepowiadał oraz wszystkie konieczne złąd następstwa. „Przyjdzie na was niewola, mówi, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.“ — „Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną złączyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i będziecie, jako wdowa osierociąta, wy, coście drugie narody rządili, i będziecie ku pośmiechu, i urąganiu nieprzyjaciółom swoim.“ — „Będziecie nietylko bez pana krwi swojej, ale bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam, gdzie was pierwój ważono, będą.“ — „Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze.“ — „Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.“ (Zobacz Kazanie Sejmowe Skargi III. i VIII.)

Że się te prorocstwa, wyjęte prawie słownie z Izajasza i Jeremiasza, iściły na Żydach, i na każdym narodzie, co był swój polityczny utracił, nie naturalniejszego. Albowiem ojczyzna, bez politycznego istnienia żywota wolności nie ma, olbrzymiem ciałem leży obumarła bez władzy i ruchu, i dla tego obce siły i potęgi bezkarnie po niej deptać mogą, rozdzielać jój ziemie, uciemniać i rozpraszać lud, znosić instytucye, urągac narodowości, język ograniczać, słowo i pismo przytłumiać. I prawdzi się, co Tacit w życiu Agrikoli powiedział: *ubi solitudinem faciunt, pacem appellant.*

Kiedy więc takie konieczne następstwa idą za utratą bytu politycznego, miłość ojczyzny do tego bytu najsilniej przywiązana być musi. Rodak powinien czuć to wskrós i żywo, że tylko jako człowiek wolnego narodu jest wszystkim, inaczej jest niczym. Na odwrót, gdzie zagrożony jest

był polityczny; tam naród wszystkich sprężyn swoich poruszyć powinien. Prussy w r. 1813., na ognistą odezwę króla swego, pokazały, co może miłość ojczyzny. Uciśniony i okrojony naród w rok jeden dyktował prawa dawnym zwycięzcom swoim i to w murach ich własnej stolicy. Jak w tym przykładzie historycznym, tak i w wielu innych najdowodniejsze mamy przekonanie, że, byleś w massie narodu rozbudził miłość ojczyzny, i bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą. Potęga całego świata jest za słaba do ujarzmięcia narodu, co w imię miłości ojczyzny powstaje i praw swoich broni. Takim był Rzym w wojnach z Gallami i Kartagińczykami, taką była Grecya za wojen perskich.

X.

„I kościół jest matką, jako jest ojczyzna.“
Bohomolec.

„Królestwo moje nie jest z tego świata,“ powiedział Chrystus, a z tych słów Jego pokazuje się, że całkiem po za świeckimi stosunkami leżą stosunki nasze do Boga; że tam po za grobem jest wspólna wszystkich ojczyzna, że zatem miłość ojczyzny ziemskiej w ową religijną sferę ducha nie sięga. Wiara Zbawiciela, jako czysto duchowa, nie jest żadnym osobnym pierwiastkiem narodowości napiętnowana, i jest z natury swojej kosmopolityczna. Chrześcianin jest w tym przymocie obywatelem całego świata chrześcijańskiego, a w innych ludziach widzi tylko bliźnich swoich. Miłość ojczyzny ustąpiła tu miejsca rozleglejszemu uczuciu, bo miłości na całą ludzkość rozlaną. Kościół też i królestwo boże, o których mówi Ewangelia, są wedle słów Pawła Apostoła zbudowane na sercach wiernych pańskich, i są światem samego ducha, nie rzeczywistych świeckich stosunków.

Atoli tak się tylko rzecz ma w abstrakcyi, mając samą wiarę na względzie. Wszelkie objawienie się ducha, nie da się uskutecznić bez materyalnego podścieliska. I kościół zatem Chrystusów niewidomy i utajony w sercach ludzkich,

musiał się pojawić zewnętrznym kształtem narodowych kościołów, a w kolei wieków wystąpiły, jako znakomitsze upostaciowania się Chrystyanizmu, kościoły: katolicki, aryański, grecki, protestancki, anglikański. Upostaciowania te powstały z łona narodów. Stawszy się materiałem ducha, wiarę objawiającego, którego mieszkaniem sumienie, musiały oraz w nich złożyć uczucia, myśli i pojęcia swoje, a zatem na odwrót w tym kościele zewnętrznym, w jego obrządkach, uroczystościach, w jego wyznaniu wiary i wszystkich stosunkach, jakie czas wydał i utrwał, musiały narody czuć i wiedzieć część ojczyzny swojej i jej miłością kościół i wiarę ogarnąć.

Przedmiot ten stanie się jeszcze jaśniejszym z ogólnego uważany stanowiska. Arystoteles poznał tylko jedną praktyczną stronę człowieka, nazwawszy go zwierzęciem politycznym. Człowiek ma jeszcze inną stronę idealną, której starożytność plastyczna w nim upatrzeć nie mogła, i pod tym względem nazwać go można zwierzęciem religijnym, albo, by to nie było ubliżeniem, istotą religijną. Człowiekowi równą, nieodbyłą jest potrzebą religia, jak wolność społeczna i polityczna. Religia wiąże go z niebem, społeczeństwo ze ziemią. To jest potrzebą jego rozumu, tamta potrzebą jego serca. Pierwsza potrzeba wywołuje prawa i ustawy, druga wiarę i religie. Obiema drogami wylewa się na zewnątrz życie narodów, obiema drogami działa jeden wielki duch boży, i cele opatrności, a razem rozwoju rodzaju ludzkiego, przeprowadza po tych dwóch szerokich gościńcach, wprzegając jedne narody po drugich do olbrzymiego rydwanu, co się toczy wiekami naprzód.

Narody więc powołane są do przeprowadzenia objawów ducha, tak w dziejach świata, jak w dziejach kościoła. Prawo, jako prawo, jest wszędzie jedno i to samo, podobnie wiara jest wszędzie jedna i ta sama, lecz upostaciowania się prawa i wiary w rzeczywistych stosunkach życia są różne, i dla tego tak religie, jak ustawy, nietylko, że idą ze sobą w parze, ale są oraz wyptywem pojęć, uczuć i pierwiastku narodowego tego ludu, w którego łonie się rozwinęły; jedne

i drugie są postępowe. Jako zaś państwo jest używotnieniem wszystkich praktycznych stosunków ojczyzny i na bycie politycznym polega, tak kościół jest używotnieniem wszystkich uczuciowych, idealnych stosunków ojczyzny, i na religii panującej polega. Kościół, jak państwo, jest żywotem obecności narodu, jest wielką, zewnętrzną, rzeczywistą postacią, téj saméj rozciągłości co państwo, i téj saméj zewnętrznej organizacyi, a tém samym tych samych silni i potęg narodowych.

Jeżeli więc państwo było żywotem ojczyzny, władające i przenikające wszystkie cząstki narodu, spajając je w jedną całość narodu, był to żywot jednostronny tylko, jak gdyby system nerwowy we wielkiej organicznej jednostce narodu. Kościół jest drugostronnym żywotem ojczyzny, i jest jak gdyby system krwiowy, równie jak nerwy, do ostatnich kończyn ciała społecznego dosięgający i wszystko ożywiający.

Zgodzić nam się jeszcze potrzeba z wyobrażeniem na pozór anti postępowém religii panującej, bo niby sprzeczném z tolerancją, będącą wyrobkiem nowszej oświaty. Bez téj podstawy wszakże nie wyrobiłby się kościół, jako organiczny żywot ojczyzny. Chcieć aby nie było religii panującej, jest to to samo, co chcieć, aby w państwie nie było formy rządu, czyli, aby nie było jedności organicznej w żywocie narodu. Panowanie jest to jedność żywotnia w funkcjach życia narodowego, objawem tego panowania jest w państwie forma rządu, w kościele forma wyznania. Obiedwie są wypływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił na państwo i kościół. W tém obojgu jest naród panującym, i nadaje więc całości narodowej i formę rządu panującą, i formę wyznania panującą.

Wynika ztąd, że jak nie można przypuścić stanu społecznego w narodzie bez objawionej formy rządu, bo to przypuszczenie chce innemi słowy istnienia narodu bez rządu, tak przypuszczenie, dziś dość rozpowszechnione, że naród ostać się może bez formy religii, jest zupełnie fałszywe.

Przypuszczenie to jest wypadkiem innego przypuszczenia, to jest doskonałości ludzkiej, która się obyć może bez form panujących. Atoli tylko w królestwie niebieskiem nie ma formy rządu i nie ma formy religii. Tam, gdzie każda jednostka jest równie doskonała, jak wszystkość, tam tylko w takiej tożsamości pojęć i uczuć znikłaby potrzeba form. Taki stan rzeczy wszakże nie jest ziemski.

Jak tylko zaś przypuścimy potrzebę formy rządu, i formy religii w narodzie panującym, natychmiast z tego panowania, jako jedności organicznej i narodowej, upostacia się i państwo i kościół, w osobnych, narodowych charakterach, — obojgo z przymiotem panującości.

Na państwo każdy się zgodzi, bo powiada, to jest objaw zewnętrzny, to ja widzę; ale na potrzebę kościoła panującego nie tak łatwo przystanie, bo zarzuci: najprzód, że religia jest rzeczą sumienia, a zatem rzeczą wewnętrzną; powtóre, że w każdym narodzie są mieszkańcy różnych wyznań, a zatem różne kościoły, i bez nadwężenia wolności sumienia, nie powinno być kościoła panującego; potrzebie, że są narody, które zawojowane, stawszy się integralną częścią innego państwa, zachowały przecie swój kościół, obok kościoła panującego narodu.

Odparcie tych pozornych zarzutów, pozwoli nam głębiej wejrzeć w naturę religii i kościoła, a tém samém w tę niewyjaśnioną jeszcze stronę żywota ojczyzny. — Ilekroć religią bierzemy za rzecz sumienia, mieszamy religią i wiarę. Wiara jest wewnętrzna, i do tych kryjówek nikomu wdzierać się nie wolno. Najokropniejszy to despotyzm, który aż tam rozciąga panowanie swoje. Inkwizycya święta, i gwałtowne nawracanie innowierców, zmuszające ich katuszami i prześladowaniem wszelkiego rodzaju, płyną czarną posoką z oropiałego fanatyzmu kościoła, nie panującego ale samodzierzego, bo na sumienia wkładającego więzy.

Religia nie jest fanatyzmem wiary, ani rachubą polityczną. Jak już jej nazwa pokazuje, jest to powiązanie się wiernych jednego wyznania ku czci i chwale Boga, ku mo-

ralnym potrzebom, tak społecznym, jak indywidualnym, a połączenie to objawia się we formach zewnętrznych, ukształtujących się do jedności organicznej, którą kościołem nazywamy. Religia zatem jest z natury swojej zewnętrzna, bo jest formą wiary, czyli urzeczywisczeniem się wewnętrzności, ma zatem postać, organizm, żywot z żywota wyznawców złożony, i dla tego zdolna być nacechowaną narodowym pierwiastkiem swych wyznawców i stać się żywotem ich ojczyzny.

Drugi zarzut ma na względzie potrzebę tolerancyi wszelkich wyznań w narodzie, a gdy takowa dojdzie do zupełnego się wyzwolenia w kościoły niezawisłe, ustaje tym sposobem potrzeba kościoła panującego. — Zarzut ten nie tylko nie zbija, ale i utwierdza raczej nasze utrzymywanie. Weźmy podobieństwo z tolerancyi politycznej. Rozciąga się ona tylko do osobistego przekonania mieszkańców, wolno im zostawać w państwie monarchiczném po za rządem i być wyznania republikańskiego, demokratycznego, oligarchicznego, komunistycznego, i jakiegokolwiek, wolno nawet, jak na zachodzie Europy, wyznawać publicznie te zasady przez słowa, pisma, i druki; ale nie wolno jeszcze tym formom nieprzyjaznym panującej formie rządu, kształtować się w ciała społeczne i nabierać żywota osobnego, w żywocie panującego państwa.

Gdyby jednak tolerancya polityczna doszła do tego stopnia, iżby dozwoloném było mieszkańcom jednego narodu, wiązać się w osobne ciała polityczne, organiczne, cóżby to było? — oto, że panująca forma rządu zużyła się, utraciła żywot w narodzie, stała się abstrakcją, i musiała dać żywot innym formom świeżym, żywotniejszym, na wiedzy i przekonaniu krajowców opartym. Czyli innemi słowy, forma rządu panująca przestałaby być panującą, byłaby tylko federacją, eklektyzmem innych form rządu w łonie swojém poczętych, a od takiego stanu rzeczy tylko krok jeden do nowego stanu rzeczy: to jest, albo naród rozpada się w osobne jednoszczepowe narody z osobnemi formami rządu, albo jedna forma rządu, z nowych najpotężniejsza i najżywotniejsza

sza (najbardziej w duchu czasu pojęta) ogarnia całość narodu i staje się panującą formą rządu, panującą ojczyzną.

To samo stałoby się z tolerancją wyznań osobnych w narodzie, doprowadzonych do zupełnego wyzwolenia się w osobne żywotne kościoły. Nie byłoby kościoła panującego, ale byłyby za to panujące sekty, któreby jedno narodowe ciało na osobne mniejsze całości rozrywały. Gdyby zaś między temi rozerwanemi częściami, była jedna ożywiona żywą wiarą, to jest jednością wiary i religii, przy tém potężna w inne silnie narodowego ducha, część ta pod sztandarem religii rozwinęłaby wojnę polityczno-religijną i dałaby z siebie początek i wzrost nowemu państwu, w nowój panującej religii. Fanatyzmem takiej religii rozwinął się na wschodzie w VII. wieku Mahometanizm, w XVI. wieku na zachodzie protestanckie państwa.

Żyjemy w czasach krytycyzmu, a więc obumarłej wiary, dla tego nam się panująca religia wydaje nieczasową. Nie może wszakże być inaczej, gdzie wiara jest żywą, cały socyalny i polityczny żywot narodu ocieplającą. Tam ona przenika wszystkie cząstki i podnieca wszystkie sprężyny narodu. Wiara i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, w jego wnętrzościach, jak w łonie Wezuwiuszu ukryte, gdy one buchną płomieniami, drzy ziemia, lawą naród się wylewa, a co złe, wyrzuca z siebie, jak krater kamienie. Wśród pokoju ogniami temi rozgrzewa się ziemia narodu, i najurodzajniejszymi rozkwituje plony. Bez tych ogni narody są jak wulkany wypalone, a czasami zamieniają się na solfatary, płynące samym szlamem i błotem — światu, ludzkości, na nic nieprzydatne.

Wolność więc i wiara, to są dwa ogniska, dwa słońca w elipsie żywota narodowego, około każdego z nich roztacza się żywot ojczyzny, oba zlewają się w jedno życie narodu, i dla tego muszą być z sobą w harmonii. Oba jednak od siebie różne, jako różne systemata organiczne.

Przystępujemy do ostatniego zarzutu; do narodów bez bytu politycznego, a mających swój osobny kościół, od ko-

ściota panującego różny. — Integralność o jakiej tam mowa, to tylko wyraz bez rzeczy. Naród jeden dopiero wtenczas staje się integralną częścią drugiego, który go zwojował, gdy przeszedł wszystkimi częstkami ojczyzny swojej w skład ojczyzny obcej, zaborczej. Dopóki to nie nastąpiło, integralność jest złudzeniem tylko. Naród zwojowany, jeżeli wygaś w wolności i w wierze, prędkiej czy później ulegnie rozkładowi chemicznemu, i odbędzie metempsychozę swoją. Ale jeżeli we wnętrzościach jego tlą owe ognie żywotne i święte, bo u samego nieba zapalone, — choćby tylko w zgliszczach i popiołach tlały — tam naród narodu niestrawi, tam wszelki ucisk reakcją wywoła, i żar przysuty na powiew powietrza odkryje; tam zdarzyć się może, że żar ten jakim orkanem poruszony, płomieniem się zapali, i wulkan na pozór cichy, szeroką łuną rozświeci.

Kościół więc panujący w kraju zwojowanym, albo zwolna rozkładać się będzie pod wpływem kościoła zwyciężkiego, gdy nie będzie miał w sobie potęgi żywotnej, odpierającej; — albo się przechowa siłą odporną, do czasu, kiedy się znowu stanie panującym. W religii zatem ujarzmionego nawet narodu jest żywot rzeczywisty, który że wytracić nie można, tolerować trzeba. W religii ojczyzna uzewnętrznia byt swój, choć byt polityczny utraciła. W niej ona, jako w żywocie, choć tylko uczuciowym, znajduje ogromną warownię dla przechowania uczuć narodowych, w niej ma ostatnią ucieczkę nadziei swoich. Wygnana z domów i pałaców, zgromadza się i kupi w świątyniach pańskich; postradawszy urzędników swoich cywilnych, zatrzymuje swoich urzędników duchownych, wyparta z języka i narodowego wychowania, tu na łonie religii w języku ojczystym je odbiera.

Lecz niczém byłoby to wszystko, gdyby nie było wiary do religii przodków. Bez téj podniety żywota, kilka lat dziesiątków starczyłoby do rozebrania i tych ostatnich narodowych okopów, w które się ojczyzna schroniła. Abyś się zaś nie pomylił w sędzie i nie pogardził tém, co jest

potężne z siebie, jeżeli z wiary płynie, badaj ogniska téj wiary w narodzie, a jeżeli jój nie znajdziesz między oświeconymi, szukaj jój tętna wśród ludu. Dopóki tam serce wiarą bije, zawsze jeszcze kościół będzie miał żywotną siłę, pozostanie uczuciowym żywotem ojczyzny.

Wszakże religia, dopóki nie jest fanatyzmem, nie potępia, ani prześladuje innych wyznań, i dla tego pod bokiem panującej religii, nietylko mogą, ale powinny być inne wyznania tolerowane, i zostawiona im wolność odprawowania publicznego obrządków; — także z powodu religii nikt praw i swobód obywatelskich utracić nie powinien, jeżeli wiara nie jest wprost wolności politycznej przeciwną. Niebezpieczeństwo panującej religii nie grozi zewnątrz, jak to jezuickie nauki utrzymują, ale wewnątrz, gdy traci na siłach żywotnych, gdy wiara upada, a religia z naleciałych przesądów się nie otrząsa. Wtenczas tylko stać się może, iż żywotniejsza wiara podniesie się i tamtéj z ręki berto wytrąci.

Innowiercy nie mogą mieć ojczyzny swojój w religii panującej, ale ją mają w własnym kościele, acz tylko tolerowanym. To odszczepienie się od wspólnej ojczyzny narodu będzie tém mniejsze, im mniej krajowcy czuć będą, że są odszczepieńcami, to jest, im mniej z tego powodu doznawać będą ukróceń wolności w wielorakich stosunkach życia familijnego i politycznego. Żydzi wciąż prześladowani, znieważani i pogardzani dla religii, nie mogą dla tego w kraju, w którym żyją i rodzą się, widzieć ojczyzny swojój. Jedna tylko emancypacja potrafi ich przemarodować.

Z tego to téż względu Anglia, gdy walczyła z Napoleonem, nie mogła w imie panującego kościoła wywołać miłości ojczyzny, gdy jedna wielka część narodu była katolickiego, a druga presbyteryańskiego wyznania. Ale i monarchiczne rządy z téj samój przyczyny w imie monarchizmu nie potrafiłyby dziś poruszyć mass. Wolność i wiara, ale nie żadna forma wolności i wiary, może tylko być godłem, którem lud do obrony ojczyzny powołać można.

Bo wolność i wiara jest treścią, z duchem każdego krajowca spojona, zaś forma rządu i forma religii, właśnie jako forma, może być różna u każdego.

Kiedy więc postęp ludzkości temi dwoma rozwijać się musi drogami: i tą, w której ludzkość społecznych ulepszeń dopina, i tą, w której moralność swoją, t. j. pojęcie Boga i obowiązków swoich doskonali; kiedy narody żywotem swoim tego rozwoju dopełniają; — widoczna jest, że ukształtowanie się jego w państwie i w kościele, dwojaki żywot ojczyzny stanowić musi. Byt polityczny, jako plastyczny i na zewnętrznych stosunkach oparty, był jednością ziemi i narodowości; — religia więcéj idealna, uczuciowa, do wewnętrznego życia narodu odnosząca się, jest jednością ludu i języka. W ludzie i w języku najsilnieéj przechowuje się wiara, lud i język to podwaliny kościoła, od ziemi rodziméj, i od narodowości mało zawistego. Lud z językiem ojców przenosi religią z sobą na tułactwo, ale nie przenosi bytu politycznego. Biorąc rzeczy na wielką skalę, można rzec: inny lud, inny kościół; inny język, inna religia.

Ale jak w państwie staczały się wszystkie momenta ojczyzny, tak i w kościele wystąpić wszystkie muszą i nabrać żywota. Ziemia okrywa się świątyniami, co wieże kryją w obłokach, zdobnemi tém wszystkiém, na co człowieka starczy; znamiona wiary rozstawione po wsiach i drogach, a obok każdéj osady żywych, rozpołożona osada umarłych, — cmentarze, święte miejsca spoczynku wiernych. Lud stawa urządzony w parafie i dyecezye, kupiące się w nabożeństwie około pasterzy swoich; przy rozgłosie dzwonów porusza się w processyach i uroczystościach, a w świątyniach pańskich przy rozgłosie organów, podnoszą się w niebo modły kornege ludu. Prawa zamieniają się w sakramenta i obrzędy. Tu nowonarodzone dziecko wchodzi przez chrzest w społeczność kościoła, tam para młodożeńców przysięga sobie w obliczu Boga wierność do zgonu, owdzie przystępują gromadnie do stołu pańskiego, tam wreszcie

sługa Boży na drogę wieczności wyprowadza konającego, a w trzy dni garszka przyjaciół odprowadza ciało jego do grobu. Narodowość, to uroczystości wszelakie, zwyczajem narodowym przesiąknięte, wybitne na rozradowanych obliczach, jako to: kolendy, gwiazdki, święcone, wianki Śto-Jańskie i t. p. Język, to głos brzmiący z kazalnicy, to śpiew ludu rozgłosny, to cichy poszept szczerzej modły jego. Piśmiennictwo to pismo święte, i nauki kościoła, przyjmowane z poszanowaniem.

Widzimy zatem i tu pełnię życia, i tysiące tysięcy włókien, któremi uczepiony jest żywot ojczyzny, wszystkich jej rozczłon. Nie tak bezpośrednio był polityczny ogarnia wszystkie jednostki narodowe, jak to czyni religia. Ona każdemu od kolebki do grobu towarzyszy, pierwszych jego wyobraźni jest ożywym ogniem i ostatnich nadziei politycznym. Religia przesiąka wszystkie kierunki życia, z nią wstajesz, z nią się kładziesz. Całe życie moralne narodu i pojedynczego człowieka z nią płynie. Ona rodzinne łączy i uświęca związki, społeczne stosunki utwierdza, najwyższą nawet władzę przysięgą powściąga, a namaszczeniem w oczach ludu szanowną czyni.

Przy takiej jedności religii i narodowego życia nie podobna w niej nie widzieć rzeczywistego żywota ojczyzny. Miłość ojczyzny czepi się tych wszystkich wspomnień, tych wszystkich obrazów narodowego kościoła, i dla ludu miarowicie, któremu religia jedynym pokarmem ducha, wiara ojców jego, wyssana z piersi pobożnej matki, kołysana potem wielorakim urokiem młodej wyobraźni, stwargła nakoniec na niezłomne przekonanie w wieku męskim; — dla ludu tego wiara ta jest nieoleedwie jedynym ojczyzny pojęciem. Nie napróżno zastępy naszego zbrojnego ludu Wiarą nazywano. U ludu jest to wyraz najpełniejszego znaczenia, jednoczący mu to wszystko, co my ojczyzną nazywamy, i uświęcający zarazem jego znaczenie. Nie ma wyrazu, któregoby pojęcie było przystępniejsze, zrozumialsze, bardziej zagrzewające i święte dla ludu, nad wyraz wiara. W jego rozumieniu innowierca, jest to samo, co innokrajowiec, to samo, co wróg ojczyzny jego.

Nie jest mi na myśli pochwalić takie wyobrażenia, zawsze tylko o ociemnieniu ludu świadczące, ale stawiam to na przykład twierdzenia mego, że religia nietylko z pojęcia ojczyzny wyłączyć się nie da, ale nawet osobny, wewnętrzny całkowity jój żywot stanowi. Dla ludu, wyłączonego ze swobód politycznych, nie było pojęcia ojczyzny w państwie, ale ją lud ten czuł we wspólnj wierze, zagrzewającj jęgo ducha. Język téż nasz dokładnie rozróżnia to różne stanowisko ludu i stanu rycerskiego, przez wyraz wiara i szlachta.

Religia ludu, powinna zatém być przedmiotem miłości naszj. Nie pogardzaj religijnością prostaczka, nie urągaj się z jęgo niewiedomości, nie mędrkuj, nie wysmiewaj i nie szydź z tego, co w oczach tego ludu jest świętém. Więdz, że nie tak prędko, i tak stanowczo nie rozerwie przywiązania i zaufania między ludem a tobą, jak gdy mu zgorszeniem będziesz w rzeczach wiary.

Ale miłość ta nie ma znowu być ślepą, i poblażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnie, gdzie zamiast religii, widzisz gusła, zabobony, przesady. Zwracaj uwagę ludu, że nie słowy samými, ale czynami Boga chwalić należy, nadewszystko zaś, tam kieruj miłość ojczyzny twojjej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy. Całą potęgą ducha twęgo i sił twoich walcz przeciw głupocie i fanatyzmowi, wykrywaj obłudę świętoszków, zdzierając im pobożną maskę z twarzy, pełnej fałszu, egoizmu, namiętności. A gdzie widzisz, że ci, co mieli być świecznikami narodu, szerzą między lud ciemności i wypowiadają wojnę światłu i postępowi, pochodnią rozumu twęgo rozpraszać ciemności, gdzie możesz i ile możesz.

Religia nakoniec, równie jak byt polityczny, ofiar wymaga. Krwią tysięcy męczenników podlana była religia Chrystusa, za nim się stała kościołem panującym. Męczeństwem apostołów i wyznawców szerzyła się w każdym narodzie. Są czasy, w których kościół jest wojujący, jako państwo jest wojujące. Są to czasy naprężonych sił ducha narodowego,

natężenia wszystkich członków kościoła; czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowania i męczeństwa poniesie dla sprawy kościoła, w którym czuje ojczyznę swoją, bohaterem jest; ale kto się tu przeniemierzy, zdradza Boga i ojczyznę, bo Bóg jest Bogiem ojców jego, Bogiem narodu jego. Zmieniając religią z bojaźni przed prześladowaniem, albo z czasowych widoków, podłym zdrajcą stałeś się, i wyprą się ciebie, jakoś się ty ich wyparł, bracia twoi, i ojczyzna twoja i Bóg ojców twoich.

XI.

Słowiczku mój! a leć a piej!
Na pożegnanie piej!
Wylanym łzom,
Spełnionym snom,
Skończonój piosnce twój!
Słowiczku mój, twe pióra zzuż,
Sokole skrzydła weż,
I w ostrzu szpon,
Zołoto-stron,
Dawidzki hymn tu nieś!
Bo wyszedł głos i padł już los,
I tajne brzemię lat
Wydało płód!
I stał się cud!
I rozraduje świat!

A. M.

Jak człowiek, gdy się nad sobą zastanowi, pyta się, co po mnie na tym świecie, po co te koleje życia, które przebiegam, do przypadku-li, czy do celów pewnych życie moje i działania moje należą? — tak naród pyta siebie może, po co mu ta narodowość, z którą się wyłonił z ludzkości, i od innych narodów odróżnił; po co tyle krwi przelewu, po co okupiona nią wolność i wiara; nie-li nie znaczy to państwo, ten kościół, co się żywotem jego ojczyzny rozwinął? — Odpowiedź na te pytania daje przeszłość ubiegła, i myśl ludzka w tej przeszłości, pojmująca rozwijającego się ducha. Nic przypadkiem się nie dzieje. Włosy

głowy twojej są policzone. A jeżeli w naturze wypadki są ślepej konieczności, praw nieocfionych następstwem, to w życiu człowieka i narodów ten sam duch do postępu się rozwija, który owe prawa konieczne przyrodzeniu zakreślił.

Narody nie są igraszką losu, ale są materyałem ducha, który zstąpić na ziemię inaczej nie może, jak zstępując na narody, i w nich i przez nie odslaniając niezmierną wielkość swojej do wiedzy i do pojawu każdemu. Ludzkość, to ciało nieskończonego ducha; narody, to syny jego, różnego oblicza, różnego uzdolnienia, różnych usposobień, przeprowadzające wedle tych zdolności myśli ojca swojego do rzeczywistości. Naród więc każdy ma pewne powołanie, pewne posłannictwo, które od Boga odebrał, i które spełnić jest celem jego żywota.

Rozpisawszy się obszerniej w inném miejscu *) o posłannictwie narodów, tu tylko o tym przedmiocie w ogólności nadmieniam. — Że berło historii przechodzi od narodu do narodu, pouczają nas dzieje; że zaś historią każdego narodu, jest spełnienie misji pewnej, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiego bądź narodu przed sobą rozpołoży, w wydatniejszych epokach jego się rozpatrzy. Dopatrzeć tam będzie można jedną główną myśl, jednego głównego celu, około którego, całe ubiegłe życie narodu, acz w najrozmaitszych kierunkach się kręciło. Ta myśl jedna dopatrzona, jest rozkaz wyższy, palcem Boga narodowi już wtenczas nakreślony, kiedy go z chaosu ludzkości, z owiej ciemni wieków, do osobnego narodowego bytu powoływał. Badaj bliżej, a dociekniesz, jak ta myśl zgodna jest z naturalnym nawet usposobieniem narodu, w życie ją wprowadzającego; jak najprzód instynktowo prze go coś ku jej znalezieniu; jak podjąwszy ją od razu rośnie w potęgę, i wystrzela wszystkiemi silniami ducha swego; jak tej myśli nadaje żywot, i upostacia ją w religii, w rządzie, w sztukach, w umiejętnościach; jak tą myślą potężny, z nią i przez

*) Przegląd Naukowy w Warszawie, Rok 1844., poszyt pierwszy i następne.

nią chwyta berło dziejów, i rozciela się szeroko po ludzkości; — aż wreszcie przesięglszy punkt kulminacji, o tyle słabnie, o ile myśl owa ożywcza go opuszcza — i schyla się wreszcie ku zachodowi, ku śmierci. Ale tymczasem już inna wyższa myśl boża wypłynęła na wierzch, i nawą innego świeżego narodu żegluję po oceanie czasu. Ów zaś naród poprzedni przestarzał się i zużył; nowój myśli Boga objąć w skurczonóm starością cielsku nie potrafi. Wydał, co miał i co mógł; a ze spełnioną missyą, i żywot się jego ziemski skończył, zaczyna odbywać metempsychozę swoją, zostawując po sobie nieśmiertelność dziejową.

Tym tylko sposobem uzacniony zostaje ród człowieczy na ziemi, gdy go pojmować będziemy jako objawienie się Boga do wiedzy ludzkiej, w nieprzebranėj mądrości i wielkości Jego. Tym tylko sposobem narody pojedyncze nabiorą znaczenia wedle prac i zasług swoich, gdy te prace i zasługi mierzyć będziemy missyą od Boga im daną. Tym wreszcie sposobem cała historia przedstawia nam się, jako świetna apoteoza ludzkości, w której po nad padolem namiętności, zdrad, mordów i nikczemności ludzkich, unosi się w całym majestacie i blasku idea Boga, od wieku do wieku coraz jaśniej, coraz szerzej rozplamienająca się wiedzą, wolnością i szczęśliwością narodów. Missya, to wielki sąd ostateczny. Wszystko co złe i nieprawe, co nie było z Boga, co nie uznawało posłannictwa narodu, co bunt przeciwko niemu podnosiło, zbrodnią publiczną się kałało, poszło na wieczne potępienie — na ogień wieczny, zgotowany czartu i aniołom jego: a co było z Boga, co się poświęciło Jego myśli, to siedzi na prawicy Boga Ojca i króluje w niebie.

Aby naród mógł spełnić missyę swoją, trzeba mu obszernėj podstawy politycznego bytu, którą osiąga wojnami i zaborami, i dopiero na tój podstawie organizuje się w państwo i w kościół, — to jest myśli posłanniczėj nadaje rzeczywistość, wciela ją w żywot ojczyzny swojej politycznej i w żywot ojczyzny swojej moralnej. Jednością zatém państwa i kościoła jest posłannictwo narodu. Obadwa żywoty ojczyzny spływają tu w jeden jój żywot, w żywot

będący już natury boskiej, któryby bożostanem ojczyzny nazwać można. Ojczyzna dochodzi tu do najwyższej swojej idei, zapelniającej jęj całość. Ona tu święci ubłogostawienie swoje, jest bowiem żywotem myśli Bożej, — jednęj myśli postępu w kolei wieków. Z tego tytułu jest najświętszą ideą na ziemi póty, póki się ludzkość w jednęj ojczyznę nie zamieni.

W poświęceniu się za byt polityczny i w poświęceniu się za religią, przelewali pojedynczy synowie i córki ojczyzny krew swoją; w posłannictwie cały naród się poświęca, całego siebie daje na ofiarę. Nie ma nic nieśmiertelnego, krom ducha. Na ołtarzu wieczności giną narody jedne po drugich, ale nie jako ofiary przypadku, lecz jako ofiary rozwijającego się ducha światłości i postępu.

Nie ma nic świętszego nad ojczyznę. Jest ona bezpośrednio córą nieba, od Boga Stworzyciela wyszła, który jęj dał ziemię i narodową plemiennność; dał lud osobny i język osobny, dał mądrość prawa i mądrość umiejętności; — i do Boga Stwórcy swego wraca po urzeczywisczeniu myśli jego, którą tchnął w ducha jęj.

I ta to jest iskra boża, w znaczeniu i w istocie ojczyzny tłąca, co tak uszlachetnia każdego, kto ją kocha. Najprawdziwiej wyrzekł Krasicki: „Święta miłości kochanej ojczyzny!“ Nie zgrzeszysz i ty, gdy powiesz: kocham bliźniego mojego, jak siebie samego, a ojczyznę kocham ze wszystkich sił, ze wszystkięj duszy mojęj; bo kochając tak ojczyznę, Boga Twego kochasz, którego jedna myśl żywie w ojczyźnie twojęj.

Nie wierz faryzeuszom, by tęcz poświęconym, którzy powiadają, że kochają Boga, a ojczyzny nie miłują, a działwę jej rodzoną prześladują. Kłamią bezczelnie, i Bóg kiedyś odrzuci ich od łona swego, bo sam Bóg-człowiek ojczyźnie się swojęj poświęcił, jęj samęj słowa Boże opowiadając.

Skoro żywotem zupełnym i ostatecznym celem narodu jest myśl boża, którą za powołanie swoje odebrał, a Bóg jest Bogiem prawdy, wolności i postępu, miłość tęcz naj-

zupelniejsza ojczyzny będzie miłością tego trojga. Światła! światła! wołaj, jak konający, którego już ciemności wieczne ogarniają. Wolności! wołaj, jak powietrza do odechnienia. Naprzód! wołaj, bo żywot jest postępem, a stagnacya śmiercią, a wsteczno dążenia rozkładem ciał chemicznym. W kościele i w państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolności i postępu i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu twojego. Giń, gdy trzeba za prawdę, za wolność, za postęp, bo zginiesz w spełnieniu missyi od Boga wziętej, a zatem zginiesz za Boga.

Naród w spełnianiu missyi będący, najczęściej nie pojmuje swego powołania, i myśl posłannicza jego rzeczywiście dopiero z całości jego żywota występuje na jaśnią. Myśl Boża, jest jak Bóg sam, niewiedomie zapelniająca świat, i stawająca wśród narodów. Ale jako Boga niewidomego i niepojętego poznasz w mądrości, potędze, w sprawiedliwości, tak byt myśli posłanniczej narodu, choćbyś jej nie pojmował, poznasz z jej koniecznych, bo istotę jej stanowiących, przymiotów światła, wolności i postępu. Każde z tego trojga jest gwiazdą przewodną narodowi, wskazującą mu drogę po bezdrożach od wschodu, aż na miejsce, gdzie w żłobie powita leży myśl posłannicza zbawienia ludzkości. Myśl ta wcielona w naród, kształci się, jak Chrystus Zbawiciel wśród nauczycieli i doktorów starzej Jerozolimy, rośnie i wzmaga się w miłości u Boga i u ludzi, aż tryumfem krzyża i męczeństwa dokupi się zwycięstwa i chwaly swojej.

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatkach ubogiego i po zaciszonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy.“

„Idź i zamieszkać wśród braci, których ci dają — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać, — i męki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!“

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie prosź o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie!“

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — udam się was, czym aniołów moich obdarzyłem przed wiekami, szczęściem i tém, co obiecałem na szczycie Golgothy — wolnością!“

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwych wstaniesz nie ze snu, jako wprzody było; ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“ (Irydion).

W całym uroku poezji odmalował tu wieszcz Nieboskiej Komedy, myśl posłanniczą, wcielić się mającą w naród. Myśl ta (Irydion) wolnością w Grecyi poczęta, była zniszczeniem Romy, a stać się ma doskonalszą wolnością ludzkości, wcielona w naród męczeński.

Posłannictwem dokonywajacem się, lub dokonanem, są dzieje narodu, będące jednością instytucyi narodowych i piśmiennictwa narodowego. Dzieje, to najświętsza księga narodu, biografia jego bożostanu, opis boskiego żywota ojczyzny.

Czém są księgi pisma świętego jakiego bądź narodu w słowie, tém są księgi dziejów jego w czynie, równie ogłaszające mądrość bożą, równie pełne głębokiej moralności i nauki. Dziejopisarze są jak natchnieni ewangelistowie i prorocy; jak ci odgadywali słowo boże i przyszłość, tak tamci odgadują urzeczywiszczone w ludzkości myśli boże i przeszłość. Do jednego i do drugiego wyższego usposobienia potrzeba. Trzeba stanąć po nad dziejami duszą nieskażoną, mądrość zatlić u mądrości Boga, a serce natchnąć wielkością sprawiedliwości Jego, ażeby się oku naszemu otworzyły tajnie przeszłości i zajaśniała w tych ciemnościach czasu myśl boża, jak droga mleczna na niebie.

Kiedy taka jest wartość, takie znaczenie dziejów narodowych, o! garń się do nich każdy, komu ojczyzna jest

drogą. Bez poznania dziejów, nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota; a zatem miłość twoja do niej jest, jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa pokochał w osobie, w samej tylko wyobraźni wymarzonej. W dziejach narodu twego dopiero pojmiesz godność jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc terażniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinał. Ojczyzna czém jest, jest tém wszystkiém, czém w skutek poprzednich wypadków zostać koniecznie musiała, a przyszłość jej tém będzie, czém się od dzisiaj zawiezuje i od wieków zawiezuwała. W tych zaś wypadkach i zawiązkach, niekiedy drobnych nawet i niepozornych, dopatrzysz uwięzujący się wątek posłannictwa narodowego, co się po tym labiryncie wysilen i namiętności ludzkich wije.

Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci geniuszem i pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karm' ducha twego i ty młodzi ognista, i ty wieku dojrzały, i ty starości sędziwa. Niewyczerpana to księga nauki. A jeżeli twoja miłość ojczyzny ma mieć znaczenie i towarzyszyć ci aż do grobu, tu, u jej dziejów, napawaj się jej żywotem; poznaj ją wskróś, z wszystkimi jej cnotami i ułomnościami; poznaj ją we wszystkich porach wieku, by można, w każdym dniu jej życia, które pędziła na tych miejscach, po których sam stąpasz. Poznawszy na ten sposób dzieje, jasnym dniem rozświeci się tobie czas obecny, i w zmierzch przyszłości strzelą tego światła promienie. Wtenczas z całą pełnością wiedzy rzekniesz o sobie; jestem nie tylko ciałem z ciała ojczyzny mojej, nie tylko duchem z jej ducha, ale oraz jestem żywotem z jej żywota.

Wychowanie narodowe na poznaniu dokładném dziejów ojczystych najfundamentalniej polega, bez nich jest jak wychowanie chrześcijańskie bez poznania pisma świętego. Nie tylko do uczonych i oświeconych rości ojczyzna to prawo, aby poznali jej żywot przeszłości, ale i do ludu swego, którego równie jest matką. I prostaczek, przynajmniej tyle, co pacierz, z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Niech

wie o Piaście, co Bogom miły i od ludu kochany z rólńika wyniesiony został na tron, — i o Kazimierzu W., ostatnim z Piastów rodu, którego królem chłopów nazwano. Niech wie, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozszerzył jój granice od Elby do Dnierpru. Niech wie o Jagiellonach, i o połączeniu się dwóch wielkich narodów, Litwy i Polski; o Janie III. pod Wiedniem, o Konstytucyi 3go Maja, o ostatnich bohaterach: o Pułaskim w Częstochowie, Kościuszcze pod Racławicami, Dąbroskim we Włoszech, Poniatowskim pod Lipskiem. Témi wspomnieniami odżyje jego dusza i promień myśli bożej, co w ojczyźnie świeci, rozświeci i jego ciemnie umysłu.

Dzieje nakoniec są jednością praw i piśmiennictwa narodowego. Boć wojny i traktaty są tylko środkami wyrabiającej się myśli narodu; prawdziwe jój urzeczywisczenie się leży w instytucjach krajowych, które naród sobie wyrobił lub zdobył, leży w płodach piśmienności narodowej, którými myśl swoją wypowiedział. Tu i tam wybija się jak na tablicy myśl postępową narodu, myśl wyrabiającej się wolności, myśl jego posłannicza; — a ta myśl zarazem jest wątkiem dziejów narodowych. Dzieje, jako obraz żywota zupełnego ojczyzny, są oraz wizerunkiem kaźdoczesnego jój oblicza, tak w państwie jak w kościele; w dziejach przeto spływa w jedność religia i byt polityczny. Dzieje są zatem naroźnikiem, do którego staczają się potężne jednie ojczyzny rozczłon: prawa, będącego jednią ludu i ziemi; piśmienności, będącej jednią narodowości i języka; bytu politycznego, łączącego ziemię i narodowość: religii, łączącej lud i język. Jako więc w posłannictwie narodu objawiła nam się najwyższa idea ojczyzny, i najzupełniejszy jój żywot, tak w dziejach, będących dagerotypem tego posłannictwa, świeci najwyższa myśl narodowa, i najzupełniejszy obraz ojczyzny.

XII.

Omnium societatum nulla est gravior, nulla carior, quam ea, quae cum republica est unicuique nostrum. Cari sunt parentes, cari liberi, propinqui, familiares, sed omnes omnium caritates patria una complexa est: pro qua quis bonus dubitet mortem oppetere, si ei sit profuturus?

Cicero de officiis l. 17.

Od czego zaczęliśmy, na tém kończymy pojęcie nasze o ojczyźnie. Ziemia była jój pierwszą podwaliną materyalną, do téj ziemi wraca naród spełniający posłannictwo swoje. Te liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich utłuszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię zstąpiło, która była teatrem spełniającej się misyi narodu. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i późne jeszcze pokolenia zagarnie, i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu.

Pojęcie ojczyzny przeprowadziliśmy przez dziewięć jój rozczłoń w następującym całokształcie:

Żywot Ojczyzny:

Państwo + Kościół | Posłannictwo.

Rozczłonia Ojczyzny:

- | | | |
|----------------|--------------------------|----------------|
| 1) materyalne: | Ziemia + Lud | Prawa. |
| 2) duchowe: | Narodowość + Język | Piśmiennictwo. |
| 3) żywotne: | Byt polityczny + Religia | Dzieje. |

W tym całokształcie widzimy trzy razy trzy trójki: bo prawa łączą ziemię i lud; piśmiennosc łączy narodowość i język; dzieje łączą byt polityczny i religią. Znów byt polityczny wiąże ziemię i narodowość; religia wiąże lud i język, dzieje wiążą prawa i piśmiennosc. Nakoniec każdy

z trzech żywotów ojczyzny jest jednością wszystkich rozczłoń, a żywot zewnętrzny i wewnętrzny łączy się w bożostanie ojczyzny. Tym sposobem idea ojczyzny jest ideą najpełniejszego żywota, a żywot ten utrzymuje się myślą bożą, — posłannictwem daném narodowi do spełnienia. Missyą tą nie jest co innego, jak dążenie do postępu, do wolności, do świata. Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnie się naprzód, i cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość, jak wszędzie, tak i tu łamie zawady i trudności. Bog wlał w duszę narodów miłość, tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Tę miłości na imie miłość ojczyzny. Spójrzmy na cały system jój pierwiastków, na te 9 rozległych konarów, którými spojona w trojaki żywot ojczyzna! Cóż, gdyby i byt polityczny utraciła — bo to jedno tylko, jako zewnętrzne, ulega przemocy zewnętrznej, — gdy ziemia i silna narodowość zostaje, nie dostawa tylko spoju; a lud, a język, a religia, a dzieje, a piśmiennictwo narodowe; jakież to potężne rozłogi narodowe ducha, których nikt narodowi odebrać nie potrafi, i które nie zatracają się, dopóki ich naród sam nie porzuci. Atoli wszystko to w murz się obraca, gdy posłannictwo narodu spełnione. Żadna wtedy myśl boska w tych massach, ni wiary, ni wolności nie rozpala. Na próżnoby też takiemu narodowi prawić o miłości ojczyzny. Byłyby to słowa po niewczasie, byłby głos Jonasa u Niniwitów. Zaś u narodu, w spełnianiu missyi będącego, głos taki przyjmie się do serc i do myśli, rozświeci, rozciepli; — myśl podniesie w sferę ducha wszystkiém władającego, a zapał serca rozpościele szeroko na żywotne rozczłonia ojczyzny. Nadewszystko pomoże takie rozpatrzenie się w pojęciu ojczyzny, aby poznać, gdzie jój ciało, gdzie jój duch, gdzie jój żywot; aby wiedzieć, że jak w organizmie człowieka i każdego tworu, tak w organizmie idei wszelakiój, ciało i duch oddziałują na siebie, a żywot z połączenia obojga się rodzi, i nie będzie inny, tylko jako był duch i jako było ciało. Harmonia między funkcjami ciała i funk-

cyami ducha, jest harmonią żywota; tę więc utrzymywać należy i miłością ojczyzny, będącą harmonią samą w sobie, ogarnąć. Żywotność wszelka odrośnie, choćby na chwilę postradaną, albo nadwerżoną została, byle w ciało i w ducha harmonia wstąpiła. Zdrowie i siły wracają człowiekowi, gdy tak ciało, jak dusza, wróciły do stanu normalnego. Cała sztuka l karska polega na [tém, by pomagać naturze w restytucyi onój harmonii, której nadwerżenie sprowadziło niemoc. Cała téż sztuka polityczna — cała cybernetyka, i to jest rzeczywiste jój znaczenie — jest sztuką lekarską żywota ojczyzny. Kręcenie się około form rządowych, a jeszcze wystawianie jednéj, jako najprawdziwszój, chybia celu. Formy rządu należą li tylko do zewnętrznego żywota ojczyzny, a i w tym żywocie nie są nawet treścią żywota, tylko jego obliczem. Polityka ogarnąć ma trojaki żywot narodów; a wiedząc, że żywot jest tylko połączeniem materyi i ducha, z tych podwalin wychodzić powinna; niejako pateologii swojej położyć za podstawę anatomią i psychologią ojczyzny.

Idea ojczyzny wyjaśnia nam zatém, ile sędzę, po raz pierwszy, prawdziwe stanowisko polityki.

Wracając do założenia naszego, do miłości ojczyzny, możnaby téj teoretycznej rozprawie naszój dać jeszcze część praktyczną, i wykazać w przeszłości narodów jój historią, jój coraz rozleglejsze rozwijanie się. Tu tylko nadmienimy, że gdy prawa, piśmienność i dzieje są jedniemi, a tém samym potęgami ojczyzny, — że w mężach reprezentujących te jednie w czystém pojęciu, musiała objawić się miłość ojczyzny do wysokiéj potęgi. Patrz na Francją i Anglią, masz tam adwokatów kolossami miłości ojczyzny. Z nich wyszli i wychodzą najpotężniejsi mężowie stanu. Pojrzyj na wszystkie narody, a ujrzysz w pisarzach narodowych najdzielniejsze zastępy obrońców światła i wolności, gorejących silnym ogniem miłości ojczyzny. Rozpatrz się w życiu dziejopisarzy narodów, a dopatrzysz, jak duszą swoją i sercem swoim ogarnęli naród swój. Byli to zawsze mężowie najwyżej postawieni w narodzie.

Podobnie byt polityczny, reprezentowany w wojsku i w rządzie i w naczelnikach obojga, najjaśniej pokazuje, że miłość ich rozciągała się najwięcej do ziemi i narodowości. Dość wspomnieć naszych Bolesławów, Kazimierzów, naszych Czarneckich, Chodkiewiczów, Kościuszków. Zaś obrońcy wiary w każdym narodzie przez miłość religii ukształcali język i lud. U nas Wujkowi, Skardze, Kopczyńskiemu zawdzięcza język swą jędrność i czystość, a duchowni po parafiach są dziś jeszcze prawie jedynymi nauczycielami ludu, i byłiby potężną dźwignią tego ludu, gdyby lepiej pojmowali stanowisko swoje.

Widzimy zatem, że rozczłonia ojczyzny, potęgowane tylko z dwóch lub kilku czynników, takie wydały silnie miłości ojczyzny. Zastanów się krajowcze każdego narodu, czegoby dokazała miłość ojczyzny, spotęgowana przez wszystkie dziewięć czynników swoich? — Miłość takowa równałaby się miłości do Boga, który rzekł człowiekowi: miej wiarę (to jest miłuj mnie), a rzeknij téj górze, aby się przeniosła, i przeniesie się.

Otóż rozprowadziłem ci czytelniku, ideę ojczyzny we wszystkich jęj żywotach, potęgach i silniach, tak jak ją sam pojmowałem. Wypowiedziałem rzetelne moje przekonanie, którego żaden wzgląd partykularny nie mięszał, i wypowiedziałem z takim uczuciem, jakie chciałem w czytających rozbudzić. Znaleźli się jednak czytelnicy, którzy w słowach, co mi z duszy i przekonania płynęły, dopatrywali ukryte żądła, kołące osoby i stany. Zdanie o stanie średnim miało być szczególnie powodem oburzenia widzących w niém ponizienie najdzielniejszego stanu i apostazją samego autora.

Pomijam, że tam tylko mowa o materialnej ojczyźnie, a zatem o jednem z dziewięciu jęj rozczłón; że tylko wyłączość stanu potępiona, gdy naród cały jest ojczyzny synem; pomijam, że gdybym był pod stanem średnim rozumiał samych przemysłowych i świątłych, nie mógłbym bez inkonsekweny miłości ojczyzny zakładać na podniesieniu

przemysłu i światła — o co ważniejszego tu chodzi. Chodzi o ową ideę średniego stanu, co dziwném złudzeniem u nas pokutuje. — Jeżeli utrzymywanie, że naród upadł dla tego, że średniego stanu nie miał, jest prawdziwe, jeżeli przytém przyzna każdy rozsądny, że wieków trzeba, na wywołanie stanu, wynika ztąd, że średniego stanu u nas nie ma jeszcze. Mógłże więc autor obrazić stan, którego nie ma?

Stan w właściwém oznaczeniu jest to korporacja polityczno-społeczna z łona średnich wieków wyrosła, zamknięta w sobie przez osobny ród, osobne zatrudnienia, osobne prawa, osobne przywileje. Stany takie są kasty, w najściślejszém tego wyrazu znaczeniu. Takim stanem był w Polsce tylko stan rycerski. Na zachodzie powstał obok rycerskiego drugi stan miejski. Lud do politycznej wolności nie dopuszczony, nigdzie się w osobny stan nie sformował. — Drugie znaczenie stanu jest wzięte od zatrudnień, które jednak w kastową korporacją się nie zawiązały, i mamy stan duchowny, stan wojskowy, stan kupiecki, stan rólniczy, stan nauczycielski i t. p. Oba te stany są rzeczywistościami, bo jeden na historyi, drugi na zatrudnieniu oparty.

W nowszych dopiero czasach powstała na zachodzie nazwa stanu średniego (*tiers état*, *Mittelstand*), nazwa stanu urojonego, bo żadnemi granicami nie określonego, nie opartego ani na historyi, ani na zatrudnieniu; — stanu, który chce dopiero zostać stanem, kastą, korporacją społeczną. Początek jego taki, że z łona stanu miejskiego, wyłączać się zaczęli pod nazwą stanu średniego znakomitsi majątkiem i oświeceniem, reszta obróconą została na Helotów (proletaryuszów), nazwanych pospółstwem, motłochem (*Pöbel*), których stan średni tak wyzyskiwa na swoją korzyść, jak u nas szlachta chłopów wyzyskiwała, tak nim gardzi, jak stan rycerski gardzi miejskim. A że pogarda za pogardę, więc najpotężniejsza nienawiść stanu średniego przeciw szlachcie. Oto stan średni. Z jednéj jego strony jest motłoch ciemny, uciśniony i biedny, z drugiejsz szlachta, najczęściej dumna i głupia. I takiegoż to stanu średniego żądamy dla

nas? — stanu wyłącznych swobód, nabywanych majątkiem: stanu, który wyłącza massy ludu; który w Anglii i Francyi patrzy obojętném okiem na tego ludu niesłychaną nędzę?

Gdzie jest stan średni, musi być niższy i wyższy, a takie stopniowanie narodu nie byłoby postępem, ale wstecznością. Stany wyrobiły się w średnich wiekach, dziś zużyte, i robak oświaty je stoczył. Na tych pruchnach niech nikt przyszłości nie buduje. Przemysł wspieraj, między rodakami, handel wspieraj, naukę, sztuki wspieraj; — wspieraj co chcesz — ale stanu nie wspieraj, bo to kastowość i wyłączanie się z całości narodu. Co tobie, że ten w pocie czoła plugiem orze, ten suknie ci chędoży, ten dobra wielkie posiada, a ten ma naukę lud urząd, abyś ich na stan niższy, średni i wyższy klasyfikował? Nie budujmy więc u nas żadnego stanu, bo czego czas nie zbudował, my nie zbudujemy; ale budujmy postęp, a do niego niech się garną ludzie wszystkich stanów, to jest wszystkich zatrudnień, i niech będzie jeden tylko stan prawych i oświeconych obywateli, których naród za swoich przewodników i reprezentantów uważać będzie; zaś droga i sposobność przejść w ich grono, niech każdemu będzie dana. Chcieć i dopomagać, aby się podnosiły bogactwa narodowe i zamożność krajowców, chwalebna i godziwa jest; ale chcieć i dążyć, aby podnieść bogactwo jednego tylko stanu, jest plutokratyą. Tak pojmuję stany i przyszłość naszą, i w tém pojęciu wyrzekłem: że stan średni ojczyzny nie zbawi, i że plutokratyą wyrodzi.

(D O D A T E K.)

U w a g i

nad uwagami uczynionemi o stanie średnim.

Autorowie uwag (w „Orędowniku“ № 20. w roku 1844.) nad zdaniem mojem, wyrzeczonem o stanie średnim, stawają w obronie przedmiotu, który zaczepiać, ani mi przez myśl nie przeszło, a zaczepiają mnie o teorią i sektarstwo, których ani jestem wyznawcą, ani kiedykolwiek byłem

obrońcą. Zaprawdę, kto z obcych przeczyta pomienione uwagi w „Orędowniku“ panów A. i Z., w których te dwa są najwydatniejsze punkta:

- 1) zbijanie teoryi absolutnej równości,
- 2) obwołanie, że tu prześladują i odzierają ze czci publicznej osoby, co jak Tyzenhaus, u nas popierają przemysł i wszelkie tego rodzaju przedsiębiorstwa:

dziwne i dotąd niesłychane musi powziąć o naszej prowincyi wyobrażenia; bo mu powiadają, że jacyś ludzie ją obsiedli, co chcą wszystko „niwelować“ i „kanibalizm“ zaprowadzać; że miotani najwścieklejszym fanatyzmem, oczerniają i bezecnią tych, co tu popierają przemysł, rolnictwo i nauki. Ci, co mieszkają wśród nas, zdumieją się, że tych potworów społeczeństwa ludzkiego dotąd nie widzieli, i strachliwemi oczyma obzierać się będą za oną Wawelską jamą, co je pomieszcza i ukrywa. Śladu! śladu! zawołać gotów drugi Krakus, goniący za mogiłą sławy nad Wartą, i jak podczas cholery, z zadzianą maską na twarzy, wskażą mu „Rok“ pismo czasowe, i koszturęm zdala pokażą na artykuł „O miłości Ojczyzny:“ tam, tam, powiedzą, pod temi niby różami wonnemi, jest jaskinia ziejąca zarazą społeczną, tam smok siedmiogłowy, „wyganiający z kraju wszelki przemysł“ „pozabawiający go istotnych sił żywotnych,“ roztwierający paszczkę na pożarcie naszych Tyzenhausów.

Gdzież to autor rozprawy „O miłości Ojczyzny“ powiedział, że nie należy wspierać przemysłu, nauki i rolnictwa? kiedyż to stawiał tamę tym, co go popierają? gdzie, albo w czém ich prześladował, że taką apostrofę uczynił do niego pan A. w uwagach swoich nad jego zdaniem o stanie średnim?—Gdzież to on wystąpił kiedy z teorią niwelizacyi społeczeństwa, z zaprowadzeniem absolutnej równości, że pan Z., trzecią część swoich uwag zbijaniu tej teoryi poświęcił? Gdy z czystym sumieniem zaprzeczyć, a nawet do sądu publicznego odwołać się mogę, żebym albo pismem, albo czynem kiedykolwiek dopuścił się tego, co mi zarzucą-

ja, co sądzić o powodach autorów uwag orędownikowych, co śmieli innémi słowy do publiczności odezwać się:

my Tyzenhausy tegocześni, wspieramy wasz przemysł, wasze przedsiębiorstwa, wasze rólnictwo i nauki; my przyjaciele porządku i praw konstytucyjnych; ale są między wami prześladowcy nasi, cohy przemysł chcieli wygnać z kraju i zniwelizować wszystko; są zwolennicy republikańskiego rządu, co chcą burzyć porządek społeczny. Teoryi tych szukajcie w rozprawie rokowej. Taka to jest ich miłość ojczyzny. Są to wilcy w baraniéj skórce. Czasopismo „Orędownik“ już wam jednego zaorędownoło; my tym samym organem dajemy wam orędzie o drugim, co miał tyle bezczelności nazwisko nawet swoje pod artykułem takich dążeń podpisać, zamiast się przynajmniej ukryć pod literą A. lub Z.

Czytelnik „Roku“ zdziwi się, zkąd rzecz o stanie średnim zwróciła się na inne zupełnie pole teoryi socyalnych i jakichś osobistości. Nie wiem i ja, zkąd ze mnie tego przyczyna. Z kolumn „Orędownika“ doszedł do mnie najprzód głos obelgi, (zob. przypisek do Nr. 4. stronnica 31) i zmilczałem, bo tym głosem obelżywym zaatakowano tylko zdanie moje i moje widzenie rzeczy; potem doszedł głos wołający gwałtu! „prześladują Tyzenhausów, obwiniają o kastowe dążenia, chcą pozbawić szacunku i czci publicznej!“ to zamach na moją uczciwość, na moje zasady, na moje postępowanie i musiałem odpowiedzieć: Panowie A. i Z., jakieś zmory sennie was trapią, a zkąd mi to, że wam się to widmo nocne w mojej postaci okazuje!

Jeżeli w tém, zém powiedział, iż należy jedną, nierozrwaną miłością cały naród ogarnąć, a nierozdzielać go polityczną różnicą stanów, pan Z. wytropił może i wspólność kobiet, i *legem agrariam*, i koliszczyzny, i te wszystkie strachy nowszych socyalnych reform, nie moja w tém wina. Jam o tém ani myślał, a ile znam teorye St. Simona, Owena i Fourriera i z nich żaden o bezwzględnej równości nie marzył, tak, że zgoła nie wiem, ku czemu i przeciw komu, cała ta

obszerna rozprawa o niedorzeczności całkowitej niwelizacji towarzystwa wystósowana.

Jeżeli zaś pan A., pod Tyzenhausami, których prześlądają, rozumiał jednego z najgodniejszych i słusznie poważanych naszych mężów, i chcąc go zrobić męczennikiem, na mnie z boku wskazał, jako na tego, co mu koronę męczeńską gotuje, źle się wybrał i źle się przysłużył mężowi onemu, bo różność zdań nie nadwiera istotnego szacunku i cześci dla cnoty i poświęceń, dla godności i prawości charakteru; bo wyzwolenie ludu przez pracę i oświatę jest myślą naszą wspólną, i na tej drodze spotykają się nasze działania i nasze serca. Autor zrobił zatem tylko fałszywy alarm, który nie mile musi dotknąć tego, o którego publiczność zaalarmowała.

Lecz pomijamy osoby, a wyjaśniając rzecz samą, odpowiadamy na szczegółowe uczynione nam uwagi. Kiedym w rozprawie, umieszczonej w pierwszych numerach „Roku,” dowodził potrzeby umiłowania całości narodu, jako koniecznej podstawy miłości ojczyzny, z kąd samo przez się podawało się, iż duch stronnictw i duch kasty tę miłość nadwiera, powiedziałem i o tém, że różnica stanów, wyłączonych od siebie politycznie i socjalnie, stoi na przeszkodzie zamitowaniu całego narodu; — mimowolnie nastęrczyć mi się musiała myśl, dość u nas upowszechniona, że kraj nasz upadł brakiem średniego stanu, i że stan ten, dla dzwignienia siły narodowej, podnosiću nastrzeba. — W mojem przekonaniu organizacja każda społeczna, a do tego tak rozległa i ukształtowana, jak stan, jest skutkiem żywotnych zasobów narodowego ducha, obok wpływu czasowych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności; w ich dostatku organizacja taka koniecznie powstaje i z kolejną wieków w ciało silne, żywotne narasta; w braku zaś onych żywiołów, żadnym wpływem i staraniem cząstkowym utworzyć się nie da. Chcę powiedzieć: stan, jak naród, sam się tworzy, a nie da się stworzyć. Staje się tém, czém jest wedle praw konieczności działających w nim potęg, a nie tém, czém być powinien wedle tej lub owej teorii. Stan wszelki

wyrasta z korzeni narodowych i potrzebuje ziemi do tego płodnej i soków pożywnych, które czerpie z narodowego ducha; kto zaś, jak Tyzenhaus, chce z góry w naród wprowadzać stan jaki, ten prędzej czy później doczeka się, iż zakłady jego, choćby olbrzymie, pustkami i łomami sterczeć będą.

Pokazuje historia stanu średniego we Francyi i Niemczech, że stan ten z samego popędu narodowego powstał na wszystkich punktach kraju, że podniósł miasta i stał się jedną z głównych podwalin istnienia narodowego; ale gdzie, jak u nas, tego popędu nie było, i stan ten zawsze tylko napływem cudzoziemców utrzymywał się, — kiedy go u nas w XIV. w. nawet czasy Kazimierza W. nie wywołały, — musiał naród mieć inne warunki istnienia swojego i mylnie byłoby twierdzić, — gdyby w ogóle tego rodzaju twierdzenia na co się przydały, — że Polska z braku stanu średniego upadła. Ale przypuściwszy nawet, że wyrobienie u siebie stanu średniego jest koniecznym rozwojem żywota każdego narodu, możnaż powiedzieć, że Polska upadła dla tego, iż tego stanu nie miała, kiedy widzieliśmy, że stan ten innych państw nie ochronił od upadku? że Napoleon mimo potęgi tego stanu, zamieniał, wedle słów Lelewela, Włochy i Niemce na prawdziwą królikarnię; że Hanower przechodził z pod władzy do władzy, coraz inną a obcą; że Saxonja rozewiarowaną została; że nawet Paryż, stolica najpotężniejsza stanu średniego, dwa razy otworzył bramy swoje mocarstwu sprzymierzonym? Nie stan więc, jakkolwiek on będzie, ale duch, co naród ożywia, jest państw siłą lub upadkiem. Kiedy zaś żyjemy w czasach, w których organizacye stanów, jako ciała społecznych, wszędzie albo już rozwiązały się, albo się rozwiązują, dziwnie byłoby utrzymywać potrzebę, aby Polska dziś taką u siebie korporacją wywoływała, której z braku popędu narodowego, przez ośm wieków silnego istnienia swojego wywołać nie mogła, i dla której w ogóle dziś czasy już minęły, a nowe wyobrażenia i pojęcia socyalne nastają, i nowy duch czasuciła i życie w narodach sobie nadaje.

Tiers-état francuzki już w wieku X. i XI. zaczynał nabierać znaczenia socyalnego, a dobrał się swobód polity-

cznych już w wieku XIII., gdy Ludwigo S. rozkazem z roku 1256. powołał reprezentantów tego stanu do obrad podatkowych, i gdy Filip Piękny wprowadził go w skład stanów państwa, zwanych *les états-généraux*; odtąd coraz rozleglejsze i znakomitsze zajmował stanowisko. Atoli już w zeszłym wieku Sieyès powiedział: *le tiers-état devient tout*; a nowszy publicysta dodaje: *Il est enfin la nation toute entière. Dès ce moment son histoire se confond avec celle de la nationalité française.* W tém orzeczeniu, zgodném z prawdą, leży rozwiązanie posłannictwa, jakie w historii spełnił stan średni. Siłą intelligencji swojej, sam będąc kastą, skruszył kastowe zapory i zniósł różnicę stanów, jako osobnych korporacji społecznych, a złął się z całością narodu. Podobnie przyszłością Polski jest zlanie się szlachty z całym narodem, nie zaś przedzielenie jój nowym stanem.

Jeżeli zatem dziś jeszcze jest mowa o stanie średnim, z natury rzeczy nie może to być stan w znaczeniu historyczném, które już minęło, nie może być organiczna korporacja społeczna, ale musi być jakaś anomalia stanu. I nie mogło być inaczej. Po dopełnieniu politycznego przeznaczenia, jakie miał stan średni, zostali przecież ludzie stan ów składający, a gdy ich dodatna strona ustała, musiała się pokazać ujemna; — gdy duch i żywot organiczny ustąpił, pozostało ciało, materya. Zawsze materyalne interesa dawały podstawę stanowi trzeciemu, ale były uszlachetnione żywotem politycznym tego stanu, dającym mu siłę, powagę i znaczenie. Dziś ten żywot polityczny przeszedł do całego narodu, a stanowi średniemu zostały same interesa materyalne, na których, jeżeli chce i pragnie pozostać stanem, jedynie opierać się może i rzeczywiście opiera. Wyradza się ztąd plutokratya, równie ohydna, jeżeli nie ohydniejsza, jak arystokratya rodu.

Są to konieczne następności, są wywody siłą logiczną z natury stanów i z historii wydobyte, przeciw którym pojedyncze wyjątki nic nie stanowią. I na tém to przekonaniu wsparty, powiedziałem owe przez „Orędownik“ osławione zdanie o stanie średnim.

Mylnie pan Z utrzymuje, jakobym zrażony zarzutami publiczności, chcąc nadać inny obrót rzeczy, sprostował następnie moje zdanie. Tak, jak myśli moje z całości oderwane autor uwag przytoczył, dany rzeczywiście taki pozór. Wszakże o nic mi nie chodziło, jak aby w tak nazwanem sprostowaniu rozświecić tylko zdanie poprzednie, dowodząc, że dziś stan średni, jako stan, żadnego znaczenia nie ma i mieć nie może, bo historia jego minęła — i że jeżeli stan taki wyróżnia się dziś rzeczywiście, jak to widzimy po innych krajach, opiera się tylko na materialnych interesach, któremi odpycha od siebie z jednej strony rodową arystokracją, a z drugiej społeczeństwo biedne, ciemne i uciskane. Stan zatem taki, będący negacją tego, co sam przez ósm przeszło wieków dokonywał, to jest zniesienia różnicy stanów pod względem politycznym i socyalnym, nie może być zgodnym z duchem postępu, a dla tego u nas najmniej przydatnym. Pragnąc i broniąc wszędzie oświaty narodowej, którą dają nauki, sztuki, rękodzieła i przemysł, pokazałem wyraźnie, czego chcę, a przeciw czemu powstaje. Chcę oświaty i szerzenia jej w narodzie, a nie w stanie jednym, coby się od reszty narodu socyalnie wyróżniał; — chcę przemysłu po wszystkich stanach, a nie chcę kasty przemysłowej jednego stanu; — chcę w ogóle narodu, a nie chcę stanów, — widząc zaś, czem jest nowoczesny stan średni u ościennych narodów na zachodzie, obok mass buntujących się wciąż proletaryuszów, powstaje przeciw samej myśli wprowadzenia u nas podobnego stanu rzeczy.

Nie ma się co upierać z autorem pierwszej części uwag, aby go przekonać, że najokropniejszym obrazem społeczeństwa, jest jego obraz obecny: z jednej strony głód, nędza i ucisk ludu, z przeciwniej szlachta dumna i bez nauki, a środkiem ruch samych spekulacyi i pieniędzy tak nazwanego stanu średniego. W chwili, kiedy do nas, o ścianę tylko, od naszych niegdyś pobratymców jęki głodu proletaryuszów dochodzą; — kiedy Anglia i Francya stoją na wulkanie z powodu ucisku ostatnich: pan Z zimną krwią nam

dowodzi, że stan taki rzeczy jak najlepszy, bo polega na dobrowolnym układzie ludzi wolnych: *do ut des*. Powiada nam, że stan średni, jak w Anglii i Francyi, łączy się w towarzystwa i niesie ulgę i pomoc temu ludowi; tu go odwodzi od trunków, owdzie wychowuje jego dzieci, indziej pielęgnuje jego chorych, a te lotry „z lada kaprysu“ tyranizują swoich fabrykantów, burząc im warsztaty, niszcząc im domy. „Stan średni nie rości bynajmniej pretensyi do większych swobód od swoich bliźnich proletaryuszów (!).“

Na odpowiedź przytaczamy, co w tym samym Numerze „Orędownika“, korespondent z Podola, sercem na obraz tamecznych stosunków społecznych gorczyą i żalem przepełnioném powiedział:

„Tam w pańskich salonach bogate jaśnieją adamaszki, olśniewają jarzące światła — i korki od szampana strzelają w takt bankietniczej muzyki. Tu codziennym napojem są łyż gorzkie, muzyką skwierczenia zgłodniałych dzieci i płacz żony.“

Taki to sam stosunek między fabrykantem a proletaryuszem wyradza ów zawołany argument pana Z „*do ut des*.“ Któż ludziom stanu jakiegokolwiek bez wyjątku odmówił kiedy serca i litości w piersiach? Ale czyż dla tego massy ludu mają być w nędzy, że między pięńcznym stanem średnim znajdują się ludzie litościwi? Dziś ludzkość w boleściach i konwulsjach rodzi, bo każdy widzi i czuje, że taki stan rzeczy w społeczności ostać się nie może. Jest walka zdań i najpoczeiwszi ludzie różnić się w nich mogą i upatrywać to tu, to tam, zbawienie ludzkości. Ale nie pouczajmy kamienném sercem, że to zbawienie leży w utrzymaniu dzisiejszego stanu rzeczy.

Do zdań tak sprzecznych z sobą o stanie średnim, zdaje się, że najwięcej nieporozumień przydały pomieszane o nim wyobrażenia, to jest pomieszanie stanowiska tego stanu, czém był kiedyś i czém jest dzisiaj. Był podstawą i potęgą miast i siłą narodu, póki miał życie polityczne; gdy znikła różnica stanów, pozostał stanem materyalnych interesów,

z tém samém plutokratią. Mięszanie stanu miejskiego i intelligencyi narodu ze stanem średnim, jeszcze więcej mąci wyobrażenia. Stan miejski, a stan średni, było kiedyś jedno i to samo, dla tego, że cechy i giędy, jako główne baszty stanu średniego mieściły się po miastach. Dziś stan miejski może być rycerskim, gdy będzie miał posiadłości ziemskie, a wśród samych mieszczan, jedni należą do stanu średniego, wyróżniającego się majątkiem i stanowiskiem socyalném, a drudzy do pospółstwa. Gdyby zaś intelligencya narodu miała być stanem średnim, nie widzę, czemu by to miał być stan średni, a nie raczej, jeśli już mają być stany, stan najwyższy, bo sam kwiat narodu.

Wszelako autor drugiej części uwag, wyraźnie powiada: „*że dziś stan średni jest tylko zbiorowym wyrazem na oznaczenie zatrudnień miejskich, przyzna każdy, co nieuprzedzonym umysłem zapatruje się na rzeczy i ludzi.*“ Nie trzeba na to uprzedzenia, ale dość zastanowić się, aby uznać, że takie określenie stanu średniego na zatrudnienia miejskie nie określa; bo i całe pospółstwo miejskie należy do zatrudnień miejskich, a nie należy do stanu średniego, i na odwrót zatrudnienia niemiejskie, oparte na samych spekulacjach materyalnych, mogą tworzyć ludzi tego stanu.

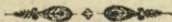
Nazywajmyż więc dzień dniem, a noc nocą. Bo jak każdy będzie dowolne dawał znaczenia wyrazom, będzie chaos wyobrażeń, a tém samém chaos w działaniach naszych i będziemy budowali wieżę babilońską. Kto chce stanu średniego, ten chce musi stanu wyższego i niższego, i musi tak stanowiska mieszkańców, jak ich zatrudnienia uklassyfikować, aby je podzielił na niższe, średnie i wyższe. Niech się do téj pracy wezmą panowie A i Z, a sami napiszą na siebie krytykę.

Im wyraz jaki rozleglejszego, i pełniejszego przedmiotu jest znakiem, a do takich wyrazów należą nazwiska stanów, tém zupełniejsze i bardziej określone powinno być jego znaczenie, inaczej będzie dyplomatyka i mące-nie wody.

Dźwigać miasta, tak, jak dziś stoją otworem wszystkim stanom, nie jest to dźwigać stan średni. Rozkrzewiać przemysł, nauki i sztuki, których potrzebują dziś wszystkie stany, nie jest to dźwigać stan średni.

Kto więc w szlachetnych pobudkach czyni pierwsze, a powiada, że robi drugie, nie wie co robi. Ktoby zaś był w pretensyi wskrzesić u nas stan średni, którego ośm wieków nie wydało, i który dziś jako korporacja społeczna u inoich narodów rozwiązał się i złał w całość narodu, szalony chyba jest. Kto wreszcie chce podnieść stan średni na materyalnych tylko interesach oparty, ten niewiedząc o tém, plutokratią chce tworzyć.

Zdanie zatém moje w rozprawie powyższej wyrzeczone, mając na celu stan średni i taki, jaki był, i taki, jaki jest jeszcze w anomalii swojej, powstało li przeciw idei, tu owdzie pokutującej, podniesienia u nas stanu średniego, jako przeciw idei złudzenia, i całkiem niewyrozumowanej, mogącej dla tego wykrzywiać dążności i pojęcia rzeczy, a nawet szkodliwie wpłynąć na rozwój wyobrażeń socyalnych. Nigdy zaś nie miało na celu karcieć, albo potępiać podnoszenie u nas przemysłu, rzemiosł, fabryk, nauk i oświaty, a tém mniej przesładować i ze czci odzierać mężów, co u nas koło tego rodzaju pracy skwapliwie krzątają się. Tego ostatniego rodzaju oskarzenie, jest chyba rzuceniem kości niezgody i nieufności między ludzi, co się umieją szanować, choćby się nawet w zdaniu różnili, i zdradza chęć szkodzenia pocziwój sławie tych, co sobie na nią umieli zarobić.



Długość czasu, jak i jak dalsz stan oświetlenia wewnątrz
 atatom, nie jest to długi - stan średni. Rozkładanie
 pękniętych, białych i szarych, których potęgą dalsz wysyła
 stan, nie jest to długi - stan średni.

Nie wie w szlachetnych podobnych objętych pierwiastek
 a powstaje, że toli drugie, nie wie co robić. Kłopoty zaś
 był w przelazie wykazano, a nas stan średni, którego stan
 widok nie widzi, i który dalsz jako korpuscularny spotyka
 u innych narządów, rozwinął się i szł w czasie narodził
 atatom chyba jest. Nie wreszcie ebow podobnie stan średni
 dni na materjalnych - tylko interesach oparty, ten niewie-
 dząc o tem, pikirojąc chce tworzyć.

Zdaniem atatom może w rozpadzie powstaje przeroszone,
 znajduje na celu stan średni i tak, jakli był i tak, jakli
 jest jeszcze w anomali - w tym, powstaje w parze, idzie, in
 owym podobnie, podobnie, nie ma stanu średniego, jako
 przelaz, ale zależność, jakli stan średni, powstaje, nie-
 zgodzi się tego wykazano, jakli stan średni, a na-
 wet szkodliwie wykazano, że rozpad w pobranie spotyka
 nigdy zaś, nie maile, że szła, jakli, jakli, jakli, jakli
 dostaje a nas przelaz, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 i, a ten, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 co u nas jako, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 się. To jest, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 celom, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 jakie, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 i, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli
 na, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli, jakli

POMYSŁY O WYCHOWANIU LUDÓW.

POMYSZY O WYCHOWANIU LUDOW.

P O M Y S Ł Y

o wychowaniu ludów.

Dosć obszerną jest literatura pedagogiczna; ale we wszystkich tych księgach, co o wychowaniu piszą, nie znajdziesz nic więcej, tylko rady, pomysły, systemy, jak wychowywać człowieka. To się też na pozór zdaje dostatecznym. Niech tylko każdy będzie czarny, a będzie ród murzynów, nie ludzi białych. Zbyt powszechny jest taki rodzaj wnioskowania. Poco chciał reformować naród, niech tylko każdy od siebie reformę zaczyna, a reforma narodu sama się zrobi. Podobnie niedorzecznym musiało się wydać przedsięwzięcie, szukać środków oświecenia ludu, albo więcej jeszcze oświecenia rodzaju ludzkiego, boć dosyć i naturalniej oświecać jednostki, a będzie summa oświecona. Nikt więc nie pisał o wychowaniu ludów i nie mamy pedagogii z tego stanowiska uważanej.

Ale wnioskowanie powyższe na fałszywych zupełnie oparte wyobrażeniach. Nie zawsze podobieństwo z rzeczy fizycznych, z prawd matematycznych brane, da się przenieść w sfery ducha; nie dla tego, żeby prawda w materji nie była prawdą w duchu, lecz że poprzedniki tych prawd i towarzyszące im okoliczności są różne. — Oświata mass nie jest to summa jednostkowych światełek, niby punktów; nie jest to zbiór milionów promieni, niby kresek; ale jest światło jedno, jak duch narodu i czasu jest jeden, niedzielny, niezłożony. Gdybyś oświatę dzisiejszą rodzaju ludzkiego rozstrzelił w jednostki, czyli gdyby każdy swoje światło ścia-

gnął w siebie, niejako zamknął okienice ducha swego, byłoby ciemno, byłaby ćma sama. Oświata zatem musi świecić zewnątrz człowieka; uważana w nim samym, jest utajona, na podobieństwo jak ciepłik w ciałach fizycznych jest utajony i skutku żadnego nie wydaje. Tak massa cała ludzkości, a przynajmniej massa ludu, musi świecić jedném światłem, i to dopiero będzie jój oświeceniem.

Wychodząc z takiego pojęcia oświaty, widzimy na jaśni, że nie dźwigniemy oświaty w massach, jeżelibyśmy chcieli każdego człowieka z osobna oświecać. Byłaby to praca, już i dla tego szalona; bo te massy mają miliony jednostek, które nieustannie śmiercią ubywają i czynią pracę daremną. Kiedyzby więc człowiek doczekał się wszystkich dóbr towarzyskich, swobód wolności i oświaty, gdyby szedł za jednostkowym owym systemem? Byłoby to stać nad rzeką i czekać aż przepłytnie.

Wszystkie dobra towarzyskie pozyskują się jednoczesnym działaniem, a tego nie wywołasz drogą pojedynkowego naucezania, ale innymi środkami. To téż inne środki być muszą i być musiały, któremi podnosiła się i podnosi oświata mass, a pedagogia ludzkości i pedagogia narodu na poznaniu tych środków i na umiejętnym ich kierowaniu polegać musi.

To co się na powierzchni społeczeństwa znajduje, niby biała pijana na powierzchni wód morskich kipiąca, i co powszechnie bywa uważane jako wyraz oświaty, lubo jest jój wyskokiem,— owe nauki i sztuki piękne, będące tylko garsztki narodu udziałem, nie może być wyrazem oświaty mass narodu. Co Michał Wiszniewski o oświecie do XVI. wieku w Polsce powiedział: „że naród stroni od mędrców w birretach i togach, z nimi ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie ma wspólnego. Nie zna ich, choć coś tam nawet piszą. Głośnić oni za granicą, na soborach bazylejskim i konstancyeńskim ich poważają, ale w kraju nie widać światła, któreby z ich rozchodziło się nauki;“ (w przedmowie do hist. lit. pol. VIII.), to samo jeszcze dziś i u nas i u innych narodów zastósować da się. Różnica ta tylko,

że dziś, lub indziej, liczba umiejętnie ukształconych jest większa¹⁾, niżeli dawniej była, ale w porównaniu do mass zawsze jeszcze mała.

Zważając na tę różnicę, zachodzi pytanie, czyli tą drogą, to jest przez coraz głębsze zstępowanie światła, nie dojdziemy wreszcie do oświecenia mass całych; albo wystawiając sobie społeczność jednego narodu w postaci olbrzymiej piramidy, po której światło, jak w górach, od czubka do coraz niższych i szerszych objętości zstępuje, czy się tym sposobem z czasem i ostatnie jej pokłady nie objaśnią. W takim razie należałoby pracować, aby owęj oświecie w górze dać jak najrozleglejszą podstawę i spuszczać ją jak najniżej. I były i są takie kraje, gdzie taką zaprowadzono metodę, gdzie były uniwersytety, a szkół nie było, gdzie zakładano fabryki wielkie, a rękodzielni brakło, gdzie uczono Bóg wie czego, tylko nie rzeczy najpotrzebniejszych; gdzie u wierzchołka piramidy socyalnej sztuczne pali się światło, a u spodu éma gruba ciemności zalega, którą gdy światółko jakie według metody Lankastra, rozpędzać na jednym punkcie obszernej przestrzeni zaczęło, z umysłu je przygaszono, jako wsteczny kierunek oświaty *).

Widoczną rzeczą, że czas błogi powszechnój oświaty, jeżeli nie zupełnie urojony, to przynajmniej bardzo daleki, jeżeli ją z góry i jednostkowo rozprowadzać będziemy. Biada massom narodów, tym ostatnim warsztwom towarzyskiej piramidy, boć tam przy takim systemie wieczna ciemność panować będzie. Światło narodu nie jest światło sztuczne, ani pożyczone, ale z ducha narodowego, a zatem z całości narodu rozwijające się, i z massy wysyła w górę geniusze, jako szeroko świecące meteory. Ani więc z góry na dół, ani z dołu do góry isé ma oświecanie, ale z całości narodu od razu wydobywać się i świecić.

^{*)} Jełowiecki we swoich Wspomnieniach przytacza okoliczność, że założona przez ojca jego szkoła wiejska wedle metody Lankastra z rozkazu rządu zamkniętą być musiała.

Oświatę mass fałszywiebyśmy rozumieli, gdybyśmy sobie pod nią wystawiali zrównanie wszystkich ludzi do jednego stopnia oświecenia. Wyobraźnia malująca sobie przyszłe wieki w takim obrazie doskonałości, że pastuch bydła wyganiający, będzie czytał bukoliki Wirgiliusza w oryginale, a rzemieślnik rozprawiał o Platonie i Heglu, albo że maszyny wszystko za ludzi robić będą na ziemi, a oni wyprawy czynić na księżyc i planety, — wyobraźnia taka jest chorowita. Oświeceniem mass jest uszlachetnienie plemienia ludzkiego, a to nie zależy na wiadomości wielu rzeczy. Wiedza naukowa jest w pojedynczych ludziach, a im większa jej rozciągłość, tém większe niepodobieństwo, aby była w każdym. Ona kwiatem oświaty, z czubków samych towarzyskiej rośliny wykwitująca, a owoce tego kwiatu nie zawsze naród cały spożywa. Lud i ród ludzki uszlachetnia się, gdy się w massach pojęcie godności jego, a zatém godności człowieka w ogólności wyrabia.

Owe nosce te ipsum (znaj siebie samego), jeżeli uważaném bywa za najwyższą indywidualną mądrość, położone na czele wychowania ludowego, będzie oraz najwyższym szczeblem mądrości narodów. Trudno zapewne poznać siebie samego, ale o wiele trudniej, ażeby się lud jako lud poznał. Jeżeli człowiek na drodze poznania swego latami postępuje, kroki ludów ku temu samemu celowi wiekami się mierzą. Świat stał 4000 lat, liczył Sokratesów i Arystotelesów, a dopiero nauka Chrystusa zrównała ludzi w obliczu Boga; świat stał znowu blisko 2000 lat, a dopiero rewolucya francuzka zrównała ludzi na ziemi, ale w obliczu prawa; ileż lat będzie potrzeba, ażeby ludzie byli równi w obliczu siebie?

Otóż takim pochodem o tysiącach lat kroczy rodzaj ludzki naprzód, takim długowiecznym postępem rozwija się pojęcie godności człowieka. — I ten to rozwój pojęć, nazywam oświeceniem mass.

Kiedy Fryderyk W. pokazywał wojsko swoje jednemu z książąt niemieckich, i stanęły długimi rzędami sążniste Germany, bagnetami najeżonemi lśniące, ustawione batalio-

namił, i na jedno słowo komendy zmieniały się, szykowały, zwijały i rozwijały, — zapytał się król filozof gościa swego, coby w tém wojsku upatrywał dziwnego. On upatrywał dobór rosłego żołnierza, wojenną postawę i dokładność obrotów. „Nie to, odrzekł Fryderyk, ale to jest dziwna, że tyle tysięcy uzbrojonych mnie bezbronno słuca i drzy przedemną.“ — Co jest lud? — „jest to massa martwa, bezwładna (*masse inerte*), która w spokoju spoczywa, jak massa ziemi, a w zburzeniu wylewa się, jak lawa wszystko niszcząca.“ Takie jest rozumowanie dzisiejszego francuzkiego polityka. — Lud jest piłką, którą sobie dorzucają pojedynczy ludzie, potężni geniuszem, opinią, wolą. Massy są narzędziem w rękę tego, co je pierwszy opanuje: powiadają publiczności dzisiejsi. — Massy ludu podobne są trzodom owiec, które potrzebują koniecznie pasterza, coby je prowadził knutem, berłem lub pastorałem; albo psa, coby je oszczekiwał szczękiem oręża, lub hałasem dyplomatycznym: jest zdanie nowoczesnego filozofa.

Aż serce boli widzieć w człowieku człowieka, a w ludziach widzieć tylko machine, lawę, piłkę, trzodę owiec. A przecież tak było, tak jest jeszcze wielokąd; ale było i jest przez niepodniesienie się oświaty w massach, a zatem winą nieoświecenia, nie koniecznością, żeby tak być zawsze musiało. — Ród ludzki i lud nie jest massą, i on odbiera wychowanie. Zastanowimy się, jakie ono było w kolei wieków, aby ztąd zrobić wnioski na przyszłość.

1. Nauczycielstwo ludów.

Wychowanie ludów nie jest jak wychowanie pojedynczego człowieka; inne jest pod względem uczącego i inne pod względem uczącego się; dla tego, że tam jest osoba zbiorcza, a zatem niejako idealna, a tu pojedynek człowieka.

Uważanie zatem naszego przedmiotu rozkłada się na dwie części. Uważać nam trzeba z razu nauczycielstwo ludów, a potem ich uczeństwo; obojgo zaś z wyżej już wytkniętego stanowiska, które kładziemy tu za zasadę: że

wychowanie ludów nie na tém zależy, ażeby z nich zrobić massy uczone i wiele wiedzące, albowi massy umiejętne i do poloru wyższych stanów podniesione; ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego. Okażemy howtem później, że ani nauki, ani przemysł, ani ów polor wyższego tonu, nietylko nie są środkami wychowania mass, ale częstokroć nawet nie są pomocą ku temu; że podają rękę równie do moralności, jak do zepsucia ludów, i że dotąd najczęściej spychały z toru postęp oświaty ludowej.

Nauczycielstwo ludu, jako osoby zbiorczej, z nieskończenie wiele jednostek złożonej, nie może być przywiązane do osoby nauczyciela, jako do jednostki. Jużśmy poprzednio okazali niepodobieństwo, i cel chybiony takiego nauczycielstwa. Nauczycielem ludu musi być potęga duchowa wyższa i rozleglejsza, niżeli jest potęga pojedynczego człowieka; potęga bez granic czasu i miejsca; potęga duchowa, któraby była w ludzie i w okół niego, któraby wychowanie jego prowadziła z pokolenia do pokolenia, od narodu do narodu, od epoki do epoki, przez wszystkie wieki istnienia rodzaju ludzkiego.

Takim wymagalnościom nauczycielstwa ludów, tylko sam Bóg zadosyć uczynić może. Jak wszędzie zatem, gdzie myśl ludzka do głębi zstępuje, tak i tu w wychowaniu ludów napotyka na ideę Boga, istoty najwyższej i najdoskonalszej, stwórcę i rządę światów. Bo wszystkie kierunki ducha badawczego do Boga prowadzą, jako do ducha duchów i źródła wszelakiej duchowości; do niego, jako do morza rzeki, płyną myśli, i niosą dań wód swoich. Bóg zatem przedewszystkiem nauczycielem ludów, Bóg, o którym powiada Paweł ś., że „w nim się ruszamy, w nim oddychamy, w nim wszystko jesteśmy.“ Doszliśmy do tego wypadku przez wywód przymiotowości nauczyciela ludów. Atoli można było naprzód już zrobić ten sam wniosek, bo jeżeli Bóg jest twórcą i rządę wszech rzeczy, nie miałaby być rządę ludów? jeżeli jest obecnym w całej naturze, nie

miałaby być obecnym wśród ludzi, gdzie najpotężniej objawił się duch jego ducha? jeżelić przepisał planetom i słońcom, i wszystkim tworom prawidła, miałaby wychowanie narodów puścić na wolę przypadku?

Ludy zatem przedewszystkiém są wychowawcami Boga, i już dla tego, przez sam wzgląd na nauczyciela, niegodne jest człowieka pogardliwe o ludach rozumienie, a niedorzeczném mniemanie, że gmin zawsze będzie gminem, massa massą, w przyjętém pośledniém tych wyrazów znaczeniu.

Pytamy się o owoce tego wychowania ludów przez Boga. Widzimy je w duchu czasu, w coraz doskonalszych pojęciach godności siebie, które się w massach wyrabiają, widzimy w historii. Historia jest lekcją, którą Bóg daje rodzajowi ludzkiemu, świat jest szkołą, i narody jedne po drugich odbywają w niej i odmawiają zadania swoje i godziny i postępy téj nauki liczą się na wieki, a kurs jój idzie w nieskończoność czasów. Objąć człowiekowi jasnym pojęciem tę szkołę narodów po wszystkie czasy i kraje, trudno. Niedocieczone są w ogólności drogi i cele nauczyciela, którymi prowadzi uczenie swoje; a jak na zegarze ściennym nie dojrzyz biegu skazówki godzinnej, acz w dwunastu godzinach koło obieży, tak o wiele więcej, w wolnym postępie oświaty narodów, nie dopatrzysz jój zbieżania do wyższego celu. I ztąd nasza niewiadosć w rzeczach wychowania ludów. Jak w historii nikt nie widzi Persów, tylko Cyrusa, nikt Macedonów, tylko Filipa i Alexandra, tak i w oświecie narodu, nikt nie patrzy na massy, na lud, ale oczy ma zwrócone na jego wydatne punkta, na małą liczbę ukształconych mieniem albo rozumem. Kiedy tak pod przewagą tych dwóch środków: mienia i rozumu, zawsze mniejszość, a raczej odrobina tylko całością ludu rządziła; kiedy na mniejszość dla tego zlewały się wszystkie względy i interesa, i około niej obracały się wszystkie działania; — utworzyło się z wiekami, ale dość wczesne wyobrażenie, jakoby narody reprezentowane tylko były przez ową mniejszość ukształconą; że po za tą mniejszością, po za temi kilkoma, lub kilkadziesiąt tysięciami ludzi, reszta tylko jest

maszą, tłumem, tłuszcza, gminem, pospólstwem, motłochem, i jakie tam jeszcze są owój reszty ludu ucztowania nazwiskowe; że ta reszta nie zasługuje na wzgląd, ni uwagę; że jest niczém w interesach świata, w dziejach i oświecie; że najwięcej może być narzędziem, którego mniejszość rozumna do celów swoich używać może i używać powinna. — To mniemanie, jakieśmy widzieli, zbyt jest powszechne. Ono Platonowi i Arystotelesowi usprawiedliwiało niewolę, ono średnim wiekom uświęcało feudalizm, ono i dziś, acz oświecone rządy wyzwalają już massy przez oświecenie i wymiar równy sprawiedliwości, ono i dziś jeszcze, jakieśmy wyżej wytknęli, jest uprzedzeniem i głęboko zakorzenionym przesądem wieku.

Ale taka jest potęga przesądu, które wicki długie uświęciły, że umiejętność, filozofia sama nad niemi nie przemoże, aóž go proste zastanowienie się nad rzeczą, sam sąd zdrowego, nieumiejętnego rozumu odśtania. Cóż to jest ta reszta ludu? — są to massy, powiadają; ale właśnie dla tego, że massy, jest to całość, ciało narodowe, naród sam, którego owa tak mniemana mniejszość rozumna, tylko jest odrobina, członkiem jednym, odłomkiem narodowym. Możnaż o ustroju człowieczym powiedzieć, że w pewnym jego członku, że w głowie n. p. jest człowiek, a reszta ciała jest niczém, jest maszą tylko? każda ekukcyja na szafocie przekonywa inaczej. A jeżeliby owa cząstka była tylko ręką, której ciało, jako członka najrzęczniejszego, do robót wszelakich zażywa, tedy amputacye przekonywają, że się reszta człowieczego ustroju nawet bez ręki obejdzie.

Massy ludu, to rola, po której rzucone z góry nasiona wschodzą, kwiatem się rozwiną i owoc wydadzą. Owa mniejszość, jeżeli jest kwiatem i plonem téj roli, niech pamięta, że i rolę uprawiać należy, inaczej ani kwiat na niej nie zejdzie, ani owoc się nie pokaże. Jeżeli więc massy ludu na powierzchni swojej obrzucone są talentami, przemysłem, umiejętnością, niejako rola kłósiem złotój pszenicy powiewna; widać, że lud ten, uprawiany być musiał, i zachodzi pytanie, kto i jak go uprawiał; czyli zachodzi pytanie

pedagogiki ludów. Czém się dzieje, że tego ukształcenia nie było dawniej na powierzchni ludów, i że go dziś jeszcze u wielu innych nie widzimy? Dadząż się te kwiaty i drzewa owocem obległe przenieść od narodu do narodu, od Anglii n. p. do Turczek? — nie. Drzewa usychają, kwiaty więdną. Dawno już pojęto tę prawdę, że oświata z narodu wyrość musi. Miałyby więc massy w dziele oświaty być nieczynne? albo starcząc soków oświecie, same być nieoświecone? Ani tego przypuścić nie podobna. Rozum zdrowy, gdzie tylko zawadzisz o przesąd względem mass ludu, zbija go najwidoczniej. Zaś najdobitniejszym dowodem, nie już mylności takiego rozumienia, ale prawdziwie pogańskiego zaślepienia, jest to, że Bóg sam jest nauczycielem ludów, że on wyróżnień w narodzie nie robi, że nie część jego, ale całość, lud wszystek, wie dzie drogą postępu, i w wielkim elementarzu świata, uczy go abecadła.

Weźmy na podobieństwo dąb rozłogi, którego życie kilku wiekami się zakreśla. Co rok mai się świeżem liściem, co rok obrzuca kwieciami, co rok owoc rodzi, a wśród tych zmian rocznych pień drzewa coraz rozmaga się, rozrasta, i z krza młodzieńczego powstaje z czasem olbrzym drzewi, o którego się roztrącają orkany i burze. Takim samym torem idzie przez wieki wychowanie ludu. On sam jest pniem dębu; liść co rok nowy, to pokolenia; kwiat u czubków gałązek, a później owoc tam uwieszony, to mniejszość ludu ukształcona. Ale gdy i liść i kwiaty opadają rok rocznie, dąb zawsze dębem, i coraz większa jego rozmoga.

Ażaliż ludy znają swojego nauczyciela? zapyta kto może, a w to pytanie włoży całą moc krytyki tego, cośmy dotąd powiedzieli, godząc na to przedewszystkiém, że duch bezielny, niewidomy, z duchem ciała i zmysłów nie może mieć takiego stósunku, jakiego potrzeba między nauczycielem i uczniem; że ludy czczą i miłują Boga, tak jak je religia nauczyła, ale Boga niewidomego nie pojmują; mniej jeszcze domyślają się nauk, któreby im dawał, a kto nie zna ani nauczyciela, ani nauk jego, jakież tam będzie jego wychowanie? — Tak wszakże może tylko odeprzeć, kto na

wszystko z materialnego patrzy się stanowiska, komu do nauki potrzeba koniecznie ust, języka, uszu i rąk, który nie pojmuje nauczania bez słów, bez zmysłów: którego wreszcie wiara w duchowość Boga i człowieka jest słaba, materialnymi wyobrażeniami nadwątlona. Jeżeli bowiem jest w człowieku dusza nieśmiertelna i téj saméj istoty co Bóg, którego jest tchnieniem, niemiałoby między Bogiem a człowiekiem być duchowego stósunku? a jeżeli zachodzi taki duchowy związek między Bogiem i człowiekiem, nie musiż ten związek być daleko ściślejszym między Bogiem a ludem, jednym z braci wielkiego rodzeństwa, — rozległego rodu ludzkiego, który nie ma innego ojca tylko Boga, ani innéj matki, tylko matkę naturę? Skoro zaś człowiek przeczuwa w głębi duszy swojej Boga, istotę najwyższą, jako stwórcę i pana swego, nie miałyby go przeczuwać ludy, i nie mieć wiary w jego rządy świata? A dosyć na takiem przecuciu i na takiej wierze, aby w Bogu widziały swego przewodnika.

Dość przypuścić i przyznać stósunek między Bogiem a ludem, a już wypada z tego stósunku nauczycielstwo Boga, a uczenictwo ludu. Boć stósunek ów jest stósunkiem podrzędności, a każda podrzędność jest poddanie części pod prawa całości: celu niższego pod cel wyższy, co oraz jest istotą wszystkiego nauczycielstwa. Bóg prowadzi ludy według praw odwiecznych, postępowych, i wiedzie je do celów swoich, które z natury Boga nie mogą być czém inném, jak tylko uszlachetnieniem rodzaju ludzkiego. „Bądźcie doskonałymi, jak ojciec wasz w niebiesiach doskonałym jest“ — powiada prawodawca nowego zakonu.

Wypada ztąd, że jak ojciec zna dzieci swoje, tak i dzieci znać powinny ojca, i że ludy znają Boga, jako nauczyciela swego. Ale ludy są jak ludzie. Dziećmi będąc znają rodziców i nauczycieli swoich, zaś w dojrzałym wieku obywają się bez ich nauk, acz ich więcej może potrzebują, i po zerwaniu stósunków nauczycielstwa, zapominają nie raz samego nauczyciela.

Jak dziecię w niemowlęctwie, kiedy jeszcze słuch drzémie, i oko jasności światła znieść jeszcze nie może, a już szuka usteczkami piersi rodzicielki; jak potem, kiedy już ucho pieszczoty matczyne słyszy, a oko w rozradowaném obliczu matki z równém rozradowaniem i z uśmiechem na ustach tonie, dziecina nikogo tyle nie zna, co matkę karmicielkę; — tak i ludy. W wiekach ciemnoty, natura karmicielka jest dla nich wszystkiém, u jęj piersi leżą, jak niemowlę u piersi matki; jak ono, patrzą się Bogu oko w oko, nie wiedząc, że to Bóg, jak dziecię zrazu nie wie, że to matka jego. W dalszym podroście ludu, kiedy już świat cały wszystkiemi pięknościami w oko im zaświeci, a głosy całego przyrodzenia do duszy ich słuchem przechodzą, i patrzą się na świetne słońce, księżyc i gwiazdy, na śliczną zieleni ziemi, na śliczniejsze po nięj kwiaty, na drzewa i krzewy kształtne i nadobne, na zwierząt i ptastw roje; kiedy przysłuchują się śpiewom leśnych śpiewaków, szelestowi liści, mruczeniu wód, szumowi wiatrów, albo hukowi grzmotów; — wtenczas już lud poznał Boga swego i nikogo tak nie znał, jak Boga. Dla tego, kiedy mu, jak w chłopcu, przyszedł wiek rozwijania się władz duszy, lud nikogo nie widział, nie pojmował nauczycielem swoim, tylko Boga jednego. I nic nad to nie było naturalniejszego.

Wszystkie dzieje ludów rozpoczynały się od nauczycielstwa Boga. Wszystkie świadectwa historii, wszystkie podania, wszystkie mitologie i kosmogonie są tego nauczycielstwa dowodem. Lud po owe czasy, jak człowiek zły duchem z duchem Boga, stwórcy swego, patrzył się w świat, jak w Boga oblicze, a głos natury był mu głosem Boga. Ale to oblicze wkrótce było mu za rozległe, ten głos za utajony; on chciał go mieć stósowniejszym do pojęć zmysłowych swoich, chciał go mieć na podobieństwo siebie, i dla tego mocą wiary żywój w Boga, którego pojmował i znał, tak jak syn zna ojca swego, uwidomił niewidzialną istotę ducha jego. I widział go przechodzącego się w raj, słyszał głos, który Kainowi wyrzucał zabójstwo brata Abla, brał nauki w budowaniu arki potopowój, odbie-

rał obietnice dane Abrahamowi, i przykazania na górze Synaj; nareszcie ujrzał Boga przychodzącego na ten świat, z wszystkiemi przymiotami człowieka; Messyas, przepowiadany od proroków, urodził się wśród ludu, wśród owych mass, aby je nauczył i odkupił.

Ludy, którym nie dane było światło poznania jednego tylko Boga, ale które po rozejściu się narodów, odpadły od wiary monoteizmu, jak dzieci, ojca nie mające i upatrujące dla tego opieki w ludziach obcych, a każde w innych, — ludy takie upatrywały bóstwo najwyższe w różnych postaciach, jako w osobnych bogach. Ale i te ludy to samo miały, co do boskiego nauczycielstwa, wyobrażenie. W Egipcie Oziris nauczył lud uprawy roli. Odyn u Germanów pogańskich przyniósł ludowi swemu religią i sztukę pisania. Radegast u Sławian był symbolem gościnności i cnoty towarzyskiej; u Greków i Rzymian wszystkie nieoledwie nauki, sztuki i rzemiosła od bogów początek swój wywodziły. Bogowie we wszystkiem byli nauczycielami ludów. A jeżeli człowiek nauką, prawami, lub wynalazkiem jakim, stał się dobroczyńcą ludu swego, lud nie pojmował tego inaczej, tylko, że go Bóg jako tej sztuki nauczył; a on człowiek sam wydał się półbogiem, i czczono go w takim charakterze. Minos i Radamantus, pierwsi prawodawcy greccy, byli po śmierci sędziami w Orku, i sądzili dusze zmarłych. Wtenczas nawet, kiedy już Sokrates nauczał młodzież uważać nicość bogów ateńskich, ta sama młodzież nazywała Platona boskim, i Alexander W. uczeń Arystotelesa, jeszcze uwierzył, że mógł być synem Jowisza Amońskiego.

Kapłani i uczeni, po owe czasy, było jedno i to samo wyobrażenie, a myśl ludu tłumaczyła to sobie tylko na ten sposób, że bliżsi bóstwa, bliższymi byli źródła wszelkiej nauki i mądrości. Wiara ludu w nauczycielstwo Boga tak była ugruntowaną, że wszystkie ustawy, mianowicie religii się dotyczące, tém tylko wyobrażeniem nabierały uświęcenia. Człowiek tu był ino narzędziem bóstwa. Dla tego nietylko Numa Pompiliusz na 700 lat przed Chrystusem podawał ludowi rzymskiemu prawa swoje, jako naukę nimfy Egeryi, ale jeszcze na tyleż lat

po Chrystusie lud Arabów uwierzył, że anioł nieba zstępował do Mahometa, i podawał mu przepisy koranu.

Jakże to skory jeszcze i dziś jest lud uwierzyć wszystkiemu, co uważa jako cud, to jest jako bezpośrednie zstąpienie mocy i wielkości Boga na człowieka! Są to ciemne przypomnienia owych wieków, kiedy lud żył w Bogu, i prócz boskiej opieki, boskiego prowadzenia, żadnej innej opieki i żadnego innego prowadzenia nie widział; kiedy do Boga ze wszystkiém, z uczuciami i całą wiedzą swoją się odnosił. — Ani zatém wątpliwości, że były czasy, kiedy ludy znały Boga, jako nauczyciela swego.

W dalszym postępie oświaty, kiedy dojrzewa rozum, i człowiek własnego rozumu siłami stać już potrafi, zrywa się ten związek nauczycielstwa boskiego; oświecona część narodu wyłącza się z mass i nie ogląda się na dawnego swojego nauczyciela; sama sobie wydaje się być wystarczającą, sama sobie chce być radą, nauką, pomocą. — Związek między nią a Bogiem tylko jeszcze religijny i to słaby, a gdyby było w jej mocy, zerwałaby i ten także. Kiedy nareszcie ta część ludu, wyniosła rozumem swoim, weźmie na się ojczyrne nauczycielstwo mass, to i lud przed widowym nauczycielem niewidomego nauczyciela nie obaczy, zapomni, że kiedyś go sam Bóg prowadził, i nie będzie wiedział, że go i teraz jeszcze prowadzi.

Tak dziecię otoczone guwernerami, co jego naukowym wychowaniem kierują, zapomina, że rodzice jego byli i są najistotniejszymi jego nauczycielami; że z nich, mimo obcego nauczycielstwa, bierze najważniejszą naukę życia, przykład do dobrego i złego. Nie wpoi tego nauczyciel, czego ojciec i matka w syna lub córkę nie wpoili. Religia, moralność, miłość ojczyzny, miłość bliźniego, cnoty obywatelskie, tam najsilniejsze mają korzenia, gdzie je człowiek dzieckiem z rodziców wyssał. Ale jak dziecię zapominając, że ojciec jego nauczycielem, nie zapomina, że jest jego ojcem, tak i lud nie zapomina Boga, jako stwórcę swojego, kocha go, czei i wielbi, i nie pozwala, aby tu rozum ludzki Boga zastępywał. On wie i wierzy, że nie człowiek,

ale Bóg religią objawił. W religii nienaruszone jeszcze żyje Boga nauczycielstwo. Tą silną wiarą lud połączon jeszcze z Bogiem, i trzyma na uwiezi oświeconą klasę, gdzie rozum wiarę już podkopał. Tą wiarą ludu były silne i bogi pogańskie; nie śmiało ich posągów martwych kruszyć, choć już mało kto w nie wierzył, zład trzy wieki po Chrystusie utrzymywał się jeszcze poganizm. — Zastanówmy się teraz, jak Bóg wychowuje ludy, i jakie są tego wychowania środki.

2. Natura, jako środek wychowania.

Z samój istoty pojęcia ludu, jako osoby zbiorowój, wypada, że środkiem wychowania musi być coś takiego, co go całego otacza, co do całości przemawia, co w massach może żyć i tchnąć. Jakim był nauczyciel, taki musi być i środek nauczania: powszechny, nieskończony, jeden i ten sam zawsze, a jednak nie wyczerpany na wieki. Musi to być Bóg w objawieniu swoim.

Ludy wierząc w nauczycielstwo boskie, przekonane, że Bóg tylko, a nie kto inny mądrość zsyła na ziemię, że je naucza i prowadzi, nie pojmowały w niemowlęctwie ducha, tego nauczycielstwa inaczej, tylko jak się już rzekło, że Bóg zstępował raz po raz na ten świat w postaci ludzkiej, i pouczał ludy swoje w rzeczach im potrzebnych. Tak Jehova uczył Noego i jego synów budować korab', tak potem na górze Synai palcem swoim pisał przykazania na dwu kamiennych tablicach. W tém antropomorfizmie leży myśl głęboka objawienia boskiego. Duch przedwieczny, jako mądrość nieskończona, w postaciach zewnętrznych objawia się, i objawić się musi, aby ją poznał człowiek, będący tylko duchem zmysłowym, i aby ją poznał lud zmysłowy. Jak ton nie istnieje inaczej tylko na instrumencie wydany, jak nie ma ałosu bez tchnienia, nie ma siły bez ciała, tak duch wszelki objawienia potrzebuje w materji. I tego to objawionego, a nie innego Boga, pojmują wszystkie ludy, wszystkie religie i wszystkie filozofie.

Objawiony zatem Bóg jest także nauczycielem ludów, a środki jego nauczycielstwa są rodzaje objawienia się jego; uzewnętrznione postacie, w których Bóg żyje, z których przemawia i naucza.

Najrozleglejszym i najogólniejszym objawem Boga jest natura, ten świat widomy, świetny, piękny, uroczy: w którym się objawiła najwyraźniej mądrość Boga i niezmierną jego potęgą, czy to niedojrzanego weźmiesz pod rozwagę wymoczek, czy gubisz się myślą w świata ogromach; czy badasz wąły ustrój kryjącego się w trawce fiołka, czy spojrzysz na słońce, w którego blasku wszystkie kolory ziemi płoną. Świat jest najzupełniejszym objawieniem się Boga, bo jest niezmierny w przestrzeni, jak niezmiernym jest Bóg; nieskończony w czasie, jak Bóg jest nieskończonym. Koniec świata, który religia przepowiada, jest koniec globu naszego, który jest najbliższym światem naszym, a może oraz koniec systemu słonecznego, w który wchodzi ziemia, jako planeta. Ale takich słońc, takich systemów słonecznych są miliony milionów, z których w kolei wieczności jedne powstają, drugie nikną. Świat w tém rozciągłym znaczeniu końca nie ma, i mieć nie może, bo nie ma nic w coby się obrócił, nie ma nigdzie, gdzieby się podział.

Kiedy się tak mądrość i moc boska w zupełności, w całości przyrodzenia objawia, ziemia nasza, mieszkanie narodów, i wszystko, co jest na niej, jest tylko téj mądrości i nieskończoności cząstką, ale zawsze jeszcze tak nieprzebraną skarbnicą mądrości Boga, że i ta cząstka objawienia się jego, ludowi ziemskiemu jedynie przystępna, dostateczną być może jego nauczycielką.

Natura jest żywicielką ludów, zaradczynią wszystkich potrzeb rodzaju ludzkiego. Ona ludy zaopatrzyła do zbytku we wszystko, czego potrzebują. Jak troskliwa matka ziemię niby pierś nabraną, na pokarm im podaje, ilekroć zapragną albo załakną. Rozlicnością ślicznych owoców obrzuciła trawy, krzewiny i drzewa, po które człowiek tylko

osiągnąć potrzebuje. Z lysiaka źródeł przezroczych tryska dlań napój chłodny, zdrowy, smakowity; wymiona zwierząt nabierają się dla niego mlekiem, pszczoły miód mu znoszą; winna jagoda pod skwarem słońca dojrzewa w sok, umysł rozweselający. Zwierzęta mu posługi czynią; łono ziemi starcza kruszce, drzewa opał i budulec. A cały ten namiot świata, przeznaczony na mieszkanie ludów, strojny i świetny, obłany za dnia złotym światłem słońca, a nocą srebrnym blaskiem gwiazd i księżycy — jest jak scena nieustająca, pełna ruchu, śpiewu i życia, — co dzień, co godzina, co chwila zmienia się w kształtach, barwach i obrazach. Firmament coraz inny przeciąga po nad wzrokiem ludów, niby coraz inne kulisy na scenie, a ziemia sama w różnych porach dnia i roku, w różnych strefach i okolicach, przemyka się przed oczami, jako najpyszniejsze pleorama. Całun nocy raz po raz w regularnych odstępach pokrywa to wszystko, aby spoczął i snem się pokrzepił rodzaj ludzki. Tak i matka dziecię, snu potrzebne, obrzuca obłoną, aby je promień słońca nie raził, a oko pod cieniem ciemnym łacniej się zawarło.

Nie miałyż więc ludy tak pieszczone, tak darzone opatrnie, nie widzieć w naturze matki najtroskliwszej i mistrzyni swojej, podobnie jak dziecię, gdy się siły ciała i umysłu jego rozwina, widzi matkę i mistrzynię swoją w osobie, co je z macierzystą pieczołowitością opatruje, pieści i tuli do łona? Nie miałyż ludy z oblicza téj kartucielki swojej wyczytać jej myśli, jak dziecko z twarzy matki je wyczytuje, gdy jeszcze słów jej nie rozumie, czy to je karci za psoty i zdróżności, czy pochwała za grzeczność i niewinne uciechy? Nie miałyż ludy, baczne na głos i skinienia natury, uczyć się od niej miłości i przykazań boskich i szczęścia swego, — tak, jak dziecię uczy się od matki stawiać niemowlęce nóżki, w dłonie drobne zakłasnąć, u szyi rączkami zawisnąć, ezém oddaje radość niewinną i pierwszą miłość swoje? — tak, jak dziecię uczy się po głosie matki wymawiać wyrazy, języka ojczystego, kochać rodzeństwo swoje, i szukać tego wszy-

stkiego, co mu jest przydatne i pożyteczne do przyszłego szczęścia?

„Był czas“ — powiada autor rysu filozoficznego umiejętności w kwartalniku naukowym tomie 1. zeszyte II. str. 206. — „był czas, gdy człowiek bawiąc się u stóp matki natury, rozumiał jój uśmiech i uczył się poznawać głoski w wielkiej księdze przyrodzenia; bo matka zlewała jeszcze ducha swego z duchem namaszczenia wieczności. Nic nie było na ówczas tajnego i Stwórcza bez zastłony. Uczucia jak anioły zstępowały z nieba na ziemię, i żyły z rodem ludzkim, a dusza człowieka, jakby pienia proroków, wylewała się w nieskończoność.“

„Był taki ród i czas taki. Ktoby wątpił, niechaj się zapyta mitologii wszystkich ludów. Wszak od brzegów Nilu do Meksyku, od Chin i Gangesu do Skandynawii i lodów Irlandzkich, w Palestynie, w Słowianach, w Germanach, historia zachowała pamiątki, które jak kwiaty powiewne wspominają o grobie pradziadowego plemienia. Owe pojmowanie nie było zaiste dziełem późno dopiero usamowolnionego rozumu, lecz jakimś jasnowiedzeniem, pochodzącem z ścisłego związku człowieka z naturą.“

I czegoż więc ta natura, to objawienie się Boga, ten środek nauczycielstwa jego, czegoż ona pouczała ludy? Oto, czego matka naucza dzieci swoje, dopóki wola własną i rozumem własnym nie wzrosną, i nie wydrą się z jój objęć czułych, i pójdą na rozstaje, zaniechawszy prostych ścieżek, któremi ich troskliwa i opiekuńcza ręka wodziła. Uczyły się ludy kochać Boga, nauczyciela, dawcę życia i stwórcę wszech rzeczy. Nie pojmowały go rozumem, ale pojmowały uczuciem, bo widziały, jak stał obok matki natury i starczał jój hojnie tego wszystkiego, co posiadała, patrzyły mu twarz w twarz i znały go jako ojca swojego. Ani im przyjsć na myśl mogło, ażeby kiedyś pomylić się miały w jego osobie, — ażeby przyszedł czas, kiedy ród ludzki rozlicznych czcic będzie Bogów, — ażeby wróciwszy po wiekach do uznania tylko jednego ojca i stwórcy, zapomniał jego oblicza, i każdy go w innych przymiotach, innych ry-

sach sobie wystawiał: — ażeby, o zgrozo! narody, owo wielkie rodzeństwo ziemskie, mordowały się i prześladowały, jeden drugiemu narzucając swojego Boga, jako prawego ojca.

Uczyły się dalej ludy od matki natury kochać się między sobą, jak rodzeństwo jednej matki i jednego ojca kochać się powinno. Ziemia i świat jest dziedzictwem wszystkich. Gdzie siła człowieka nie sięga, tam widocznie natura wszystkim porówno opieką swoją osłania, wszystkim porówno dary swoje wydziela. Słońca jeden naród drugiemu, i jeden człowiek drugiemu, przez złość i zazdrość zakryć nie potrafi, ażeby mu nie świeciło: nie zatrzyma rzeki u źródła, ażeby mu dań wód swoich nie niosła, nie wyczerpnie powietrza, ażeby niém nie oddychał; ziemi nie zabroni, ażeby nie rodziła; nie wydrze mu talentów i zdatności przyrodzonych; nie zakaze mowy, a gdyby i tę zakazał, nie zakaze myśli! Tak podobno i to, na co lud jeden, człowiek jeden, z uszczerbkiem innych ludów i braci swoich, prawo wyłącznej własności położył, ziemię i jej owoce, i wszystko, co natura bez dołożenia się pracy człowieka wydaje, było zrazu wspólném dziedzictwem ludów.

Nie można lepiiej porównać ludy w stanie pierwotnym społeczeństwa żyjące, jak porównywając je do pierwotnego stanu człowieka, do lat jego dzieciennych. W obu razach przedstawia nam się obraz przyrodzonego ludzi usposobienia, nie spaczony późniejszymi wyobrażeniami wieku, ni przesądami, co idą za oświatą, jak cień za słońcem, i głuszą w ludziach głos natury, i zacierają odebrane od niej nauki.

Pojrzyjmy zatem na dzieci, będące jeszcze dziećmi natury. One nie znają jeszcze złego tego świata, i dla tego złe w ich sercu i umyśle osieść jeszcze nie może. Wszystko im równe i dobre, wszystko uważają jako swoje; ze zwierzętami żyją, jak z ludźmi, z obojgiem jak z pupkami, po wszystko sięgają, jak po swoją własność. Dopiero kiedy je człowiek obije, zwierzę ukąsi, ogień sparzy, zaczynają wystrzegać się styku z tém wszystkiém, co im dobodło, co im złe wyrządziło. Imaginacya ich zawsze żywa, rozum zawsze

czynny, pojęcie bystre, a niepohamowana ciekawość. Dziecię w pierwszych trzech latach nieskończenie więcej uczy się i poznaje, niżeli przez całe następne życie swoje. A oczy jego, słuch, i wszystkie zmysły wytężone na zewnątrz, na obrazy świata, których objaśnienia żąda od matki lub ojca. Na ich obliczu zawisło jego oko, aby zeń wyczytać wszystką naukę, wszystkie uczucia, wszystkie myśli. Rodzice są opatrnością dzieci, bez którejby ani żyć, ani istnieć nie mogły; a ta opatrność jest tém droższa, że z miłości nieprzebranej płynie. Dzieci to widzą i czują, i dla tego rodzice im są wszystkiém na świecie, do nich staczają się, w okół nich snują się wszystkie ich chęci, myśli i miłości. A czém jest świat dziecięciu? — obcy zrazu, i lęka się przed jego widokiem; ale w krótko oswaja się z nim, i nie przeczuwając nic złego, z zaufaniem i z miłością ten świat obejmuje. Wczas jednak przyrodzone w niém prawo własności skrócone i zgłuszone. Widzi, że inni tam już prawo swoje położyli, a kara odstrasza nawet myśl sięgania po to, co już na sobie nosi piętno obcego, choćby rodzicielskiego nawet. Najdłużej u dzieci, bo aż do młodzieńczego wieku, przechowuje się równość braterska. Zrazu nie pojmują różnicy stanu, rodu, wyznania, pochodzenia. Nikt lepiej nie wykonywa przykazania miłości bliźniego, jak dzieci, czyniąc to z przyrodzonego instynktu, a raczej z niewinności uczuć. Dziecię królewskie i dziecię kmiotka ubogiego są najlepszymi przyjaciółmi, dopóki pierwszemu nie powiedzą, jak mama *Quiu* (tak nazywał młody król rzymski ochmistrzynię swoją) synowi Napoleona, aby zawczesną ambicyą poskromić jego niesforność: że to nie wypada na króla rzymskiego. Ale i potem, kiedy ludzie, jedni przez pochlebstwa, inni przez dumę, już w dzieciach przedział stanu i urodzenia zaszczytali, jeszcze wrodzona żywość umysłu młodego, i serce przebrane miłością, rade się równiennikom udzielać, przemogą nad owými formami zewnętrznyemi, co dla źle zrozumianej przyzwoitości dzieli ludzi na kasty. Po szkołach mianowicie widzi się uczniów bez różnicy stanu i majątku ścisłą związanych koleżeństwa przyjaźnią. I ta to przyjaźń na

gruncie pierwszych, niezepsutych, przyrodzonych uczuć młodzieńczych wzrosła, najsilniejsze na potem ma korzenie, i najśłodsze owoce.

Czém rodzice są dla dzieci, tém Bóg i natura dla ludów; a ta sama niewinność uczuć w jednych, co w drugich. — Pierwszą naukę ludy biorą od natury, w której się twarz patrzą. Ona ich uczy przemysłu i objaśnia im dzieła Boga. — Pierwszą miłością ludów jest Bóg, Bóg opatrzny, opiekuńczy, stwórca i ojciec. Pierwszém prawem przyrodzonym ludów jest własność tego wszystkiego, co Bóg stworzył, używają wszystkiego tém prawem, jakiém dzieci domagają się od rodziców tego, czego potrzebują. Ale to prawo wczas bywa ukrócone koniecznym następstwem rozdziału własności przez pracę. Praca wspólność własności zniósła, i prawo przyrodzone zamieniła na osobiste. W raju tylko wyobrazić sobie można wspólność ziemi i jój owoców. Po wypędzeniu z tego ogrodu szczęśliwości plemienia ludzkiego, na własność zapracować trzeba. — Pierwszém nareszcie pojęciem ludowém stósunków ludzi między sobą jest równość i miłość braterska, na przyrodzonych uczuciach, i na familijnym stósunku ludów do Boga oparta. Jako dzieci jednego ojca, jako istoty sobie podobne, stworzone wszystkie na obraz i podobieństwo Boga, nie widzą jeszcze w sobie różnic; a przy dalszém rozwinięciu się wydatności lub niskości sił i umysłu, nie widzą, jak ztąd uzasadnionym miałby być przedział między ludźmi, rozwiązujący ich przyrodzoną skłonność miłowania się wzajemnego, i społecznego z sobą pożycia.

To pojęcie równości i braterstwa ludów między sobą i w sobie, utrzymało się najdłużej, u wszystkich narodów rolniczych i patryarchalnego urzędzenia, jakie było np. u żydów. Jest ono koniecznie z wyobrażeniem jedności Boga połączone: upadało wszędzie, gdzie bałwochwalstwo cześć jednego Boga zajęło. Ze czcią wielobóstwa weszły kasty i niewola wśród ludów. Rozwiniemy tę myśl obszerniej, gdy będzie mowa o religii, jako chowaniu ludów. Pojęcie równości i braterstwa ponowiła dla tego i wprowadziła

z sobą religia chrześcijańska, na ruinach poganizmu wiare w jednego Boga i Ojca ludów zaprowadzająca. To pojęcie rozwijały gminowładztwa, a mianowicie sławiańskie. Zamknięte w jednej kaście, jak w puszczy Pandory, utrzymywało się i kształciło w Polsce szlacheckiej. Z tych pierwiastków i źródeł odległych przechowuje się, mniej więcej skażone, w massach ludu naszego, w stanie włościan, gdzie patryarchalny jeszcze zachodzi stosunek między gospodarzem a sługą; gdzie jest różnica obowiązków, ale nie ma różnicy rodu, pochodzenia, tytułów i t. p. Tego pojęcia nakoniec uczy Bóg raz po raz ludy swoje, kiedy na nie zsyła nieszczęścia i klęski. Nic ci tak nie przypomina, jak nieszczęście, że jesteś niczem, że wszystko czém jesteś, jesteś z łaski Boga twój, który i ciebie i wszystkich bliźnich twoich stworzył, wychował i utrzymuje. Nieszczęście obiera człowieka ze wszystkich dóbr urojonych; jak bańka mydlana tryska i zniknie wszystka wielkość światowa, cały ten nimbus świetny, który człowieka otaczał i nadymał, i nie pozostanie nic z tego, — pozostanie sam człowiek, tak jak wyszedł z łona natury. Z wysokości społeczeństwa przez klęski strącony, upada w padół mass ludu, i tam dopiero widzi ludzi sobie podobnych, z temi samemi potrzebami ciała i duszy, żyjących w prostocie ducha, i w równości społecznej, gdzie panuje uszanowanie głębokie, dla wysoko postawionych, ale miłość i zaufanie dla równych sobie. Taki sam skutek sprowadza nieszczęście, jeżeli niemi lud cały dotknięty, kiedy wojna, lub morowe powietrze ludzi dziesiątkuje, i wyboru nie robi. Kiedy śmierć lada chwilę w oczy zaświeci, i człowiek uczuje się człowiekiem tylko, blaknie wtedy blask dostojęństw, tytułów, urodzenia, majątku. Zgoła o ile ta obłona, ten parawan, co wyższe stany zasłaniał przed gminem, odmyka się i obala, o tyle zbliżają się one do ludu z ocknioném uczuciem równości w sercu i braterstwa. Dawniej to powiedziano, że nieszczęście równa ludzi, równa i stany.

Ale są jeszcze inne, przeciwne zupełnie temu okoliczności, które w nas te same uczucie braterstwa obudzają. Sprawują

je skutki szczęścia: — nagle chwilowa radość, uszczęśliwienie nadspodziewane. I w takim stanie duszy, gdzie zda się, wdzięczność w sercu obudzona wraca człowieka Bogu, jako syna, a ludziom, jako brata; i wtenczas, choć tylko przez chwilę szalu błogiego, zamilkł i utił się człowiek sztuczny, a uczuł się w sobie człowiek naturalny, i gotów pierwszemu lepszemu współbratu, którego spotka, zawisnąć u szyi, i wypowiedzieć mu szczęście swoje; aby istota współczująca współczuła z nim, współ się radowała. Tak stęskniony Cesarz Francuzów, a więcej jeszcze stęskniony ojciec na skale Ś. Heleny, gdy mu dawny żołnierz jego, człek prosty, ale uczciwy i przywiązany, przekradłszy się doń jako majtek, przyniósł wiadomość, że widział w Wiedniu syna jego, że z nim rozmawiał — w nadmiarze uszczęśliwienia rzuca się w objęcie majtka, i ściska jak równego sobie, — jak przyjaciela, co mu tak upragnioną przyniósł wiadomość.

Bóg więc uczy ludy swoje pojęcia równości i braterstwa; wszczepione ono głęboko w ich duszy, i odzywa się, ilekroć sztuczne różnice, albo zniwelizowane nieszczęściem, albo przyćmione strachem, radością, chucią; zgoła ilekroć w człowieku człowieczeństwo przemówi i przemoże prawami swojemi. Uczy ich dalej Bóg miłości siebie i miłości bliźniego; a uczy na zasadzie równości, swobody i braterstwa jako dzieci natury. Na czém zatem polegał cały zakon i prorocy, czego religia nowego przymierza naucza, tego obojga uczył od wieków Bóg ludy swoje, a uczył je przez matkę naturę. Bo tylko w naturze widziały ludy oblicze jego, i słyszały i rozumiały głos stwórcy nauczyciela swojego.

3. Religia i prawo, jako środki wychowania.

„Ale gdy myśl wzrosła i stargała świętą wstęgę powinowactwa z przyrodzeniem — powiada wzywz przytoczony autor w Kwartalniku naukowym — ród człowieczy odbiegł od matki; żyjące jój oblicze skamieniało, i od tego czasu natura spogląda na nas tajemniczą twarzą Sfinsa. Zdrobniałe pokolenie dostawszy puścizną owę już niezrozumiałą księgę, rozszarpało dziedzictwo na formuły, a szkolnictwo, jak

brzydki owad, toczy potargane na sztuki, wiekuiste karty przyrodzenia. Oderwij listek wonny kwiatu, czyliż odżyje, choćbyś go do wrzącego przytulił serca? Czyliż pojdziesz uczucia mistrza z roztrzaskanych cząstek Laokoontów? Muzyka, czyliż będzie czémś więcej, jak głuchą wibracją powietrza, gdy nie będzie duszy, co uchwyciwszy następstwo tonów, znajdzie w nich harmonią? — Rodzaj ludzki odszedł więc od natury, skoro przeszedł w stan społeczny, i z głębi ducha swojego własną sobie utworzył oświatę. To wyjście ze stanu natury było konieczne; musiał przyjść czas, gdy się ród człowieczy usamowolnił, a w tém usamowolnieniu przez własny rozum, popadł na rozstaje i błędy; zapomniał nauk, na łonie wspólnej matki natury czerpanych; zapomniał miłości i znajomości Boga, arówności i braterstwa ludzi.

Nauczyciel ludów przewidział i dopuścił tę konieczność; aby zaś nie zostawić ulubieńców i wychowańców swoich bez pieczy i prowadnictwa, którego wtedy najwięcej potrzebują, gdy są puszczeni na własną wolę, i o własnych wątych siłach rozumu stać mają; — kazał się rozwijać ich stanowi społecznemu na podstawie religii i prawa. Bez religii i prawa nie mogłoby się ostać żadne towarzystwo. Religią ludzie wewnątrznie z sobą powiązani w całość, prawem zewnątrznie. Bez jednego i drugiego pojąćby nie można żadnej społeczności ludzkiej. Obojgo najściślej z sobą połączone, i jedno jest drugiego wpływem. Coby znaczyły prawa, albo czyżby w ogólności prawa być mogły, gdyby nie było wiary w Boga, która je uświęca i moc obowiązującą nadaje? I przeciwnie, wyznajeż ten i czci Boga, kto prawa nie szanuje? Prawa istnieją w mądrości przedwiecznej, choć nie są nadane; prawa pozytywne są tylko onych praw boskich, od wieków i po wszystkie czasy istniejących, modyfikacyami. Mądrość Boga, to prawa; są to prawdy odwieczne, które prawodawcy narodów mniej więcej dokładnie pojmwali i jeszcze pojmwac będą. Im więc doskonalsze pojęcie i uznanie praw, tém doskonalszej religii to dowodem; bo Bóg doskonalej poznany w prawie, doskonalej też

musi być pojęty wiarą. Choćby zaś i najbardziej były wykrzywionemi wyobrażenia o bóstwie, zawsze przecież, w postaci ustaw i religii objawione, będą podstawą społecznego stanu ludu.

Bóg zatem objawia się istotą swoją w upostaciowaniach religii i ustawodawstwa narodów, i obok natury, od której odpadają ludzie, użył je jako środka nauczycielstwa swego.

Środki te, stosownie do tego, cośmy już wyżej wywieśli, muszą być powszechne i otaczać sobą niejako masę ludów, jak oblicze natury zewsząd je otacza. Nadto, aby się te środki przyjęły, musi być węzeł pewien, jakby między nauczycielem i uczniem.

Taką powszechność ma przedewszystkiém religia, której przeznaczeniem jest, jak tu jasno widzimy, być koniecznie katolicką *). I nie będzie zapewne ludom dobrze, dopóki nie będzie ogólnego katolicytwa w religii na ziemi, dopóki nie będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. — Katolicka religia sprowadzi koniecznie katolickie prawo. Różność ustaw, zasad i prawodawstw jest tak rozliczna, jak różność sekt i wyznań, i dla tego tylko jest różność prawa, że nie ma jedności wyznania. Ale jak religie zbliżają się już coraz do siebie i zgadzają w głównych pewnych zasadach, tak i przez całe prawodawstwa nowsze, mianowicie u oświeconych narodów, coraz większa zachodzi jednostajność i coraz większe podobieństwo ustaw. Nietylko więc między członkami jednego narodu, ale między ludami w ogólności, religia i prawo, zbliżając się coraz bardziej do siebie, dążą i zmiierzają do coraz rozleglejszej powszechności.

Powszechność obu środków nauczycielstwa boskiego jeszcze z innej strony jasnie się pokazuje. Jest bowiem wymagalnością (postulatem), ażeby każdy był obeznany w wierze swojej, choćby z pierwszemi tylko jej zasadami: i niepodobna też przypuścić, ażeby człowiek miał wiarę, a nie wiedział, w co wierzy. Rozpowszechnienie wiary jak największe jest główną zasadą i leży w obowiązkach chrześcianina. Chry-

*) Wymaz grecki *katolikos* znaczą powszechny.

φ. tej: powszechne prawo
to ogólnie w wierze

stus wysyłając apostoły i uczni swoje, rzekł do nich: „idźcie na wszystkie narody i opowiadajcie ewangelią.“ Naukę swoją tylekroć porównywał do światła, na podobieństwo którego, miała i ona przyswiecać wszystkim ludom. — Podobnie i prawo powinno być rozpowszechnione, bo to leży w naturze prawa, aby było powszechnie znane. Dla tego też jest obowiązkiem krajowców obeznac się z jego ustawami, i nikt się niezajomością prawa przed władzą z odpowiedzialności tłumaczyć nie może. Dawni Rzymianie lepiej byli przejęci tą zasadą, niżeli nowsze czasy, które wymagają znajomości powszechnej prawa, ale nie ku temu nie czynią, i massy ludu w najwyższej zagrzezły praw niewiadomości. Sprowadziwszy prawa swoje z Grecyi, spisali je i wystawili na widok publiczny na dziesięciu tablicach. Lud sam był ustawodawcą, a sądy były publiczne na rynku, aby każdy nauczył się ustaw krajowych. Gdy prawo jakie miało być wniesione, rzecznicy publiczni, podczas targowych dni z mównic ulicznych, za lub przeciw niemu rozprawiali, ażeby lud przygotować jako prawodawcę. Taka była powszechność prawa u Rzymian, którzy się przez to stali klasycznym w prawie narodem, i taka powszechność płynie z istoty prawa.

Ażeby zaś religia i prawo mogły działać na lud, musi w każdej jednostce jego złożone być ogniwo, którym jest uczepiony łańcuch społeczny. Ta zewnętrzna postać religii i prawa, a raczej ich kształtów duchowych: kościoła i państwa, musi być uczepiona o serca, o wnętrze ducha pojedynczych ludzi. Kościół Chrystusów też nie zbudowany z bazyliki Ś. Piotra, ale z serc ludzkich. Duch, serce, to opoki, na których wystawiony kościół chrześcijański, przeciwko któremu bramy piekielne nie przemogą. Bo z bazyliki, jak z kościoła jerozolimskiego, nie zostanie kamień na kamieniu, ale religia, na wnętrzu człowieka wyryta, nie zginie, póki starczy rodu ludzkiego. Otóż węzłem, którym czepi się religia ludu, jest wiara jego, której mieszkaniem serce. Jeżeli się zapytasz, jak wiara, — ta potężna silnia ducha, która sprawia, że na jej rozkaz (mówiąc słowami

Przykład

*Wzrost
Kościół
Lud
Wzrost
Kościół
Lud
Wzrost
Kościół
Lud*

Jeżeli się zapytasz, jak wiara, — ta potężna silnia ducha, która sprawia, że na jej rozkaz (mówiąc słowami

ujarzmione, nie mają objawu woli swojej. A i w oświeconych i byt niepodległy mających, gdzie prawo wyborców na małą liczbę ograniczone, i massom nie zostawiony żaden udział w prawodawstwie, nie ma zupełnego objawu wolności. Bo i u tych narodów całą oświatę stanowią wyższe tylko warstwy towarzystwa, a reszta pogrążona w ciemności. Z postępem oświaty, a raczej z jęj rozciąglnością na massy, podnosi się i idzie w równi prawdziwa wolność narodu, i rośnie jego siła moralna. I zapewne prawdą jest, co powiedział Johannes Müller w sprawozdaniu swoim jako minister rządu westfalskiego (*rapport sur la surveillance de la haute police sur l'imprimerie*. Tom 27. pag. 208.); „że te państwa najsilniejsze, których ludy najwięcej oświecone“. Państwo niewolników jest najslabsze. Już dawno powiedziano, że niewolnik tylko nazwisko pana zmienia. Nie tak, gdzie jest lud wolnych. Napoleon, co powiadał o sobie, że stolice Europy konno przejechał, nie śmiał nogi postawić na ziemi potomków Anglo-Sasów, bo wiedział, że tam trafi lud wolny, praw swoich obronę, który woli położyć życie, niż wolność.

Można więc powiedzieć o państwie, co o kościele, że wielcy mężowie państwa, Cezary, Karole, Napoleony, w proch się rozsypią, wielkie ich czyny w dym pamiętek się roznijdą, warownie Vaubana z ziemią się zrównają, — ale naród trwać będzie, a trwać póty, póki w nim nie zatrze się uczucie słuszności i sprawiedliwości, będące podstawą zamilowania praw i wolności.

Uczucie to, jak wiara, w duszy każdego złożone, nie daje inaczęj wytłumaczyć początku swojego, ino że, jak tamto, od Boga pochodzi. Jest zatęm ogólnym środkiem, którym ludzie między sobą i z Bogiem są powiązani. To uczucie przyrodzone może być przytępione, spacone, mniej lub bardziej wydatne, wedle różnego stanu oświaty człowieka, ale nigdy zupełnie w nim nie jest zatarte. Odzywa się głosem sumienia, jak się odzywało w Kainie, po każdym złym uczynku; a łotr długoletniego i bezkarnego rzemiosła, nie potrafi go przytłumić, ani wyrugować z siebie.

Religia więc i prawodawstwo powinny być szkołą ludów, bo są oparte na przyrodzoném, powszechném uczuciu, i są to instytucye z natury swojej wszystkich obejmujące i ogarniające. Tęmi środkami połączył Bóg ludzi w towarzystwa i państwa, i utrzymuje w stanie społecznym. Nauczycielstwo Jego tu widoczne. Nikt też nie zaprzeczy, że ludy drogą religii i prawa wychowywane być powinny. Prawa są środkiem nauki ujemnym, bo hamują wybryki namiętności i swawoli; zaś religia jest środkiem dodatnym, bo bezpośrednio prowadzi do cnoty. Religia wywołuje w ludach miłość i wdzięczność do Stwórcy, a tym środkiem ukształca i uszlachetnia ich byt moralny; zaś prawo utrwała i uzasadnia miłość bliźniego, bo wszelka sprawiedliwość płynie z zasady: nie czynź tego drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono. Prawo przeto ukształca i uzacnia byt społeczny narodów. Na miłości zaś Boga i bliźniego polega prawdziwy postęp ludzkości.

Czém się atoli dzieje, że kiedy od wieków każdy naród miał swoją wiarę i swoje prawodawstwo, że oba te środki tak małego dotąd były wpływu na lud sam, tak że owa znakomita większość narodu jest dotąd tylko masą, a nie czynnikiem towarzystwa?

Oto, że spaczony przez ludzi został cel onych wielkich instytucyi; że je uważano pod dyscyplinarnym, nie pod postępowym względem; że miano religią i prawo za hamulce ku powściąganju namiętności ludu, a nie za środki ukształcenia ich ducha. Lud dziś tak się ma do religii i ustawodawstwa, jak uczeń, któremu by tylko na to w szkole wykładano naukę jaką, przez surowego i nieubłaganego nauczyciela, aby się nauczył karności i ślepego posłuszeństwa, czyli zaś rozumiał co z onęj nauki, czy ukształcił rozum swój, na toby nie miano względu. Uważając ludy jako ucznie, a ich rządzców, pod czém rozumiem oświeconych, za nauczycieli, za namiestników nauczycielstwa boskiego, dostrzegamy, że od najdawniejszych czasów, aż po dziś dzień, niebezpiecznym się widziało i widzi, ażeby uczniów takich zupełnie oświecić. Nie wszyscy, tylko wybrani, mieli być wpuszczani do

*potrzebny, nie zarobek, nie
zaświadczenie, nie sędziwość, nie męstwo*

świętyni prawdy. W starożytności dzielono już religie i filozofie i wszelkiego rodzaju misterye na esoteryczne i exoteryczne; to jest na członków, którzy we wszystkie szczegóły nauki wtajemniczani byli, i na takich, którym tylko coś z nich udzielano, a reszta, rzecz główna, była im tajemnicą. Pojęcia głębsze i prawdy wystawiano w symbolach, które nie każdy odgadywać potrafił, i też odgadnąć nie miał. To samo otajemniczenie prawd i pojęć przez związki tajemne, zamknięte, i przez symboliczność zaprowadzoną w nauce, przetrwało pod rozmaitemi postaciami aż do dni naszych. Świat cały zarzucony symbolami, mysteryami, tajemnymi związkami, o których massy ludu albo nie wiedzą, albo ich nie rozumieją. U jednych dzieje się to z potrzeby, bo są prawdy i pojęcia, których świat znieść nie może; u innych z egoizmu, którzy przez niewczesną zazdrość, próżność, lub też pożytek własny, współbliznim światła nie życzą, które przecież jak słońce wszystkim przyświecać powinno.

Powiedziałem wyżej, co rozumiem pod oświatą ludu; że nam nie chodzi o to, ażeby go zrobić uczonym, bo uczoneść jest rzemiosłem, zatrudnieniem, powołaniem, stanem, jak każdy inny stan i każde inne zatrudnienie; a lud wszystek nie może mieć jednego tylko zatrudnienia i powołania; — ale że oświatą ludu jest, ażeby poznał wartość swoją. Bo jeżeli wartość człowieka jako człowieka jest wielką, nierównie większą musi być wartość ludu, złożonego z tysięcy lub milionów takich jednostek, jaką jest jeden człowiek. A jednak na tak niskim stopniu stoi pedagogika ludu, że się lud ludem nie czuje, że szanujemy człowieka, a ludu nie szanujemy. — Przypuściwszy atoli uzaczenie istoty ludzkiej i potrzebę tego uzaczenia w pojedynczym człowieku, jako w najdoskonalszym tworze boskim, nie podobna nie przypuścić jednego i drugiego w massie ludu. Jeżeli nas litość bierze, albowi słuszne oburzenie, kiedy widzimy człowieka, co skałał w sobie, albo zmitrężył wszystkie piękne i wzniosłe przymioty ducha; — co, mając sobie od Boga nadaną wolę nieograniczoną, żadnej nie obawia woli, ale żyje i działa wolą innych; — co, oświe-

cony iskierką światła nieskończonej mądrości, pogrążon przecie w ciemnościach i niewiadomości; — co, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, w chuciach cielesnych wszelkiego rodzaju zagrzął, jak w kałuży, i oszpetniał i stanął niżej zwierza; — o ileż więcej oburzać nas powinien widok ludu, owego zbiorczego człowieczeństwa z milionów jednostek, jeżeli jest bez woli, bez oświaty, bez szacunku siebie, w upodleniu! Jeżeli nikczemnie jest zniżyć człowieka na narzędzie, wiele nikczemniej, zniżyć lud na masę bezwładną, na igrzysko dumy osobistej, na igraszkę prywatnych widoków. Ktoś powiedział: kto sobie da deptać po karku, wart, ażeby mu po nim deptano; podły wart upodlenia. — Jeżeli zasada taka nie jest może bez wyjątku u ludzi pojedynczo uważanych, gdzie przemocy wielu wola jednego często uledez musi, to z większym prawem da się zastosować do ludów, które dla tego tylko nieskończenie mniejsza siłą fizyczna pokonywa, że w nich nie ma siły moralnej, że nie ma wartości siebie. Lud jest to pęk różg, silny i niezlomny, jeżeli go jedna myśl, niby powrząsło, przewiąże; gdzie takiej brakuje moralnej przepaski, tam lada siła rozrzuci go na jednostki, słabe przez się i mało znaczące; massa rozstrzeli i rozleci się na atomy, i lada powiew, będzie jak sirocco w południowych krajach, co podmiecie je, i uniesie z sobą w powietrze.

4. Historya jako środek wychowania.

Jeżeli się zapytamy, jak pojedynczy człowiek poznaje wartość swoją, dwa naraz w odpowiedzi następują się sposoby: przez ukształcenie i przez wiedzę siebie samego. To oboje stanowi dopiero prawdziwą oświatę. Bywają ludzie wysoko ukształceni, a nie znają się na sobie, bo nie mają wiedzy siebie, nie wiedzą czém są, jaka ich wartość. Rzeczy przemijającej wartości, jak bogactwo, tytuły, cześć, władza, olśnią ich oczy; zaniewidzą i nie zobaczą siebie; w tym omaeku, jak niewidomi, z uszanowaniem uchylają głowy przed domem rozpusty, niby przed świątynią pańską; głaz biorą za ołtarz, pruchno za światło. Mężowie

tacy stoją na granicy podłości, bo już upodlili się kosztem siebie, lada chwila, upodlić się gotowi kosztem drugich. Są to charaktery słabe, niedołężne, półśrodkowe, bez punktu oparcia, przeważające się, to na tę, to na ową stronę; z ich ukształcenia mało świat odnosi korzyści.

Są znowu inni pełni wartości siebie, ale ta wartość jest czcza, urojona, nie wypełniona zasługami prac i ukształcenia. A że koniecznie trzeba wartość swą czém nadstawić, więc gonią za pozorem, brak wewnętrznego warty, zastępują zewnętrznym blaskiem, a gdy i na to środki nie starczą, naddawają kłamstwy, udawaniem, ułudą. Są to ludzie próżni w sobie, i próżni na zewnątrz, przy majątku dumni, bez niego obłudni. Egoizm ich, bożyżczem, samolubstwo religią. Tym charakterem potargali związki z Bogiem i ludźmi; wyparli się świata i świat ich się wyparł, a taki stan ich niemoralny, niespółeczny, jest stanem grzechu, stanem ciągłej winy.

Oświecony więc człowiek, jest człowiek zasług, ale oraz wiedzący o zasługach swoich. Wiedza siebie samego jest wiedzą całego żywota, całej przeszłości. Człowiek wtedy dopiero pozna siebie, gdy pozna biografią swoją; gdy to, czem jest w tej chwili, położy i pojmie jako wypadek wszystkich lat uszłych; kiedy dzieje życia swego będzie miał zawsze przed oczyma. Nic bardziej nie poprawia, nie uszlachetnia, a zatem nie oświeca człowieka, jak rozpamiętywanie własnej przeszłości, jak przeglądanie się w zwierciadle własnych dziejów. Bo najbieglejszym znawcą, a oraz najsurowszym krytykiem życia swojego, jest sam człowiek. Sumienie i własne przekonanie daje krytykę, którą ocenić potrafi siebie i wartość swoją.

Stosując to do zbiorczego człowieka, do narodu, do ludu, to samo się iści, tylko w wyraźniejszych rysach, bo je pokolenia i wieki zakreślają. Wszystkie ludy, co miały świetną przeszłość, a pływają w niewoli i ścielą gałązki oliwne pod stopy triumfatora, oślepy w sobie i działają jak niewi-
domi; duch ich osłabł i zniedołężniał. Takimi byli Ateńczykowie, kiedy jęcząc pod tyranią Kassandra, rządcy prze-

jego z temi samými, tylko rozleglejszými korzyściami oświecenia, co biografia pojedynczego człowieka. Jest to zwierciadło żywota narodowego, w którym naród widzi czém był, a czém być powinien; w którym pozna wszystkie winy i zasługi przodków; a tém samym pojmie rzetelną wartość swoją. Historia zatem jest dokończeniem wychowania ludów; środek równie boski, jak poprzednie, bo w dziejach narodów Bóg sam się objawia; tam najwidoczniej widać jego rządy; Bogiem dziejów jest Bóg niezmierny, stwórca wszech rzeczy.

Stósuując to wszystko, cóśmy dotąd powiedzieli, do pedagogiki ludów, wypada: że naprzód bezpośrednio uczą się ludy od natury, a potóm od ludzi. Tamto wychowanie jest wychowanie macierzyste, to tu dokonywa się bezpośrednią pieczę ojca wszechmocnego. Oba wychowania idą od Boga, którego widowym, materyalnym objawem jest natura, a zatém objawem jego mądrości i najwyższej potęgi; a którego duchowym objawem jest rodzaj ludzki. Ustawodawcami religii i prawa byli ludzie; Bóg sam przybrał człowieczeństwo na się, aby ludy nauczyć słowa Bożego; działaczami dziejów są ludzie; ale tu i tam ludzie byli i są tylko narzędziami boskiemi. Wiarą i prawem powiązał Bóg ludy między sobą i z sobą, a dziejami prowadzi je na drodze postępu. Żle sądzą, którzy dzisiejsze czasy mienią gorszém od dawnych. Już Chateaubriand krytycznie wysiekl ów *le bon vieux temps*. Boć raz przypuściwszy rządy Boga n: ziemi, niepodobna przypuścić kierunku wstecznego.

Natura, jak matka, uczy ludy poznawać ich ojca, pokazuje im jego oblicze; ona karmi je i uczy zaspokajać materyalne potrzeby, a być wdzięcznym Bogu, który je starcza; uczy czytać w wielkiej księdze przyrodzenia, i kładzie fundamenta pierwszych cnót społecznych: porządku, miłości, równości. Obok tego idzie drugie duchowe wychowanie, dokonywane przez wielkie objawy ducha w religii, prawie i historii. Religia wykształca stósunki do Boga, prawo stósunki do ludzi, historia do kraju. Trzy wielkie cnoty

ludowe rozwijają się temi środkami: miłość Boga, miłość bliźniego i miłość ojczyzny. Miłością, sympatją, atrakcją, — co wszystko znaczy siłę wzajemnego do siebie pociągu — stoi świat materyalny i społeczny, organiczny i nieorganiczny. Ta sama siła jest podstawą istnienia plemienia ludzkiego. Rozstrzelona na trzy główne promienie, w trzy różne kierunki, jak się powiedziało, prowadzi przeciw ludzi na jedną drogę postępu. Tylko w harmonii onych trzech miłości leży postęp każdego ludu.

Co jest miłość, tego nikt nie wypowie. Jest to pojęcie tak niewiadome, jak pojęcie siły, jak pojęcie ducha w ogólności. Duch i siła, a więc i miłość, okazują się tylko w skutkach, w objawach zewnętrznego upostaciowania; a tych skutków i upostaciowań jest nieskończona różnorodność. Czuje każdy w sobie miłość Boga, i bliźniego i ojczyzny, ale ani potrafi oznaczyć, z jakich pierwiastków duchowych każda złożona, ani wypowiedzieć wszystkich przygód, w których się objawić może.

Taki zaś jest tych trzech cnót społecznych stosunek, że miłość ojczyzny wyższą jest od miłości bliźniego; a obiedwie są biegunami miłości Boga. Ten nie kocha Boga, kto nie miłuje bliźniego, mniej jeszcze, w którego sercu miłość ojczyzny wystudzona. Bóg niemiłosiernych odrzucił od tronu swego, i skazał na potępienie; odrzucił też i potępił obojętnych i niemiłosiernych na losy ojczyzny. Nie trzeba być zdrajcą kraju, aby utracić miłosierdzie Boże, dość by być zimnym i nieczułym na kraju ucisk i potrzeby; podobnie w nowej wierze, niekoniecznie trzeba krzywdę wyrządzić bliźniemu, aby być godnym winy, dość być głuchym na jego nędzę, ślepym na łzy jego. Takiej wzniosłej miłości poucza religia nowego przymierza.

Niedorzecznością więc jest i sprzecznością w sobie, nowego pietyzmu spaczone pojęcie, że dla miłości Boga nawet ojczyznę poświęcić należy. Bo skoro ta, częścią jest tamtą, jest więc to samo, co powiedzieć, że trzeba Boga dla Boga poświęcić. Człowiek sam Bogu i ojczyźnie poświęcić się może, z miłości do Boga i do ojczyzny. Ale jak

kraju, tak i bliźniego dla miłości Boga poświęcić nie można, bo i miłość bliźniego jest częścią miłości Boga, i tylko fanatyzm zagorzały, albo schorzała religijność, na takie ofiary dla Boga zdobyć się może.

Pedagogika ludów polega zatem na rozwijaniu w nich aż do ostatnich kończyn, onych trzech miłości; a środkami do tego: szerzenie nauki religii, prawa i historii, aż do ostatnich warstw towarzystwa. Jak sobie począć, aby religią, prawo i dzieje ludowi przystępnymi uczynić, jak przez znajomość natury, także materyalne jego wychowanie prowadzić, będzie praktyczną częścią tych pomysłów.

Kończymy zaś teoretyczny rozwód rzeczy, zdaniem trafnym nieznanego nam autora „Bóg na wychowanie rodu ludzkiego założył swoje gimnazya i uniwersytety w każdej komnacie, gdzie są rodzice i dzieci. Utworzył z serc rodzicielskich nieśmiertelną podstawę, na której opiera się i coraz wyżej rośnie wielki gmach postępu ludzkości. Jestże bowiem jeden ojciec, jedna matka, którzyby nie pragnęli gorąco, aby dzieci od nich były szczęśliwsze, aby błędów ich uniknęły, i silniej jeszcze niż oni zagruntowane zostały w cnocie, religii, naukach?” — Prawda, ale podajmy wszystkim rodzicom środki, któremiby zadosyć uczynić mogli życzeniom swoim, i nad temi to środkami zastanowić się powinna pedagogika ludów.

5. Część praktyczna.

Od czasu, jak się ludy, częścią we wielkie gromady ścisnęły na małych przestrzeniach, częścią w drobne gromadki rozsypały na większych ziemi obszarach, podzieliła się ludność każdego narodu na dwa wielkie działy: na ludność wiejską i miejską, pod względem wszystkich stósunków całkiem od siebie różną. Pierwsza jest żywicielką plemienia ludzkiego, niejako matką troskliwą o dobro męża i dziatwy; niejako gospodynią zaradną na kuli ziemskiej, by był dostatek w domu; i dla tego skrzętnie zachodzi około roli, będącej spizarnią narodów, uprawia ją w pocie czoła, rzuca ziarno nasienne, aby stokrotnym wrócić je sobie plonem,

zbiera ten plon i wydziela między łaknących. — Ludność miejska przeciwnie kieruje domem, prowadzi rządy kraju, stara się o majątek, którym jest przemysł i oświata, złożone w handlu, rękodzielach, w naukach i sztukach pięknych. Jest gospodarzem na kuli ziemskiej, a do ludności miejskiej zostaje w stósunku męża do żony. Siła moralna jest w mieszkańcach miast, materyalna w rolnikach.

Jako więc różne jest i być powinno wychowanie płci męzkiej i żeńskiej, bo różne jest każdój z nich przeznaczenie; tak i wychowanie owych dwóch połowie narodu powinno być różne. W stanie patryarchalnym narodów różnice te same się wydzieliły. Ludy nomadyjskie inne brały wychowanie i inne rozwijały wyobrażenia, niżeli ludy rolnicze, te znowu inne, niżeli narody handlowe. Podział ludu na kasty, który postrzegany w pierwszych zawiązkach historii, u Indów i Egipcyan, powstał z tej naturalnej potrzeby, osobnego wychowania w osobnych zawodach życia, chybiał tylko w tém, że krępował wolę człowieka. Kasty istnieją i dziś, jak istniały dawniej; stan duchowny, stan wojskowy, stan włościański, stan obywatelski, stan kupiecki, nauczycielski i t. p., każdy osobnym jest nacechowany charakterem; osobny w nich duch, osobne pojęcia; tylko że człowiek dobrowolnie w te kasty wstępuje, i otwarta mu droga przejścia z jednej do drugiej. Ażeby tu woła człowieka niczém nie była krępowaną, jest właśnie zadaniem emancypacji stósunków społecznych. Każdy tém być powinien, czémby być mógł, a to nastąpi, jeżeli każdemu, nie tylko droga do ukształcenia się będzie otwartą, ale i dane będą do tego środki.

Równa zatem w rozwijaniu przyrodzonych zdolności dla każdego sposobność, równa dla każdego doręczność środków, pokazuje się być zasadniczym warunkiem wychowania ludów. Wtenczas dopiero zrównają się ludzie we wartości swojej, kiedy się zrównają w środkach wychowania; kiedy syn i córka najbiedniejszego wyrobnika, będą mieli tę samą sposobność, te same środki ukształcenia się, jaką będą mieli dzieci majątnego obywatela; kiedy to oraz takie będą środki,

na jakie żadnego z prywatnych, by był najmajętniejszy, nie stanie. Nauka St. Simona rozwija takie wychowanie. Tam naród sam zajmuje się wychowaniem młodego pokolenia; kierunek i stér oświaty oddany mężom nie tylko z nauki, ale i z obywatelstwa krajowi znanym, a środki wychowania i kształcenia młodzi, co najlepsze i najdoskonalsze, z zasobów całego narodu wzięte; wszystkie dzieci kształcą się w tój publicznej narodu szkole.

Jeżeli duch w narodzie objawiający się, wyższe ma stanowisko, niżeli duch pojedynczego człowieka; jeżeli tam prawdziwsze jest objawienie się Boga, niżeli tu, można śmiało uczynić wniosek, że pokolenie przyszłe przez naród wychowane, więcej będzie wychowawcem Boga, niżeliby nim było przez rozpojedyńczone wychowania rodziców. Dopiero takie wychowanie będzie prawdziwie narodowe, bo się na całym gruncie narodowym rozwinie; tam piasek zostanie piaskiem, szczerk szczerkiem, mursz murszem, aczby w książęcych leżał posiadłościach; a dobra, czarna, sandomierska ziemia nie porośnie bez pożytku chwastem i lasem. Dopiero takie wychowanie najbujniejsze przyniesie żniwo, bo wszystko ziarno narodowe będzie zasiane; a im większy siew, tём większy zbiór; im więcej ziarn, tём więcej w nich ziarn dobrych, które dotąd dla tego, że je nie ma kto w uprawną rolę wrzucić, niszczeją massami na powierzchni ziemi. Nakoniec takie dopiero wychowanie rozwinie postęp oświaty i dziejów, uszlachetni i uzacni rodzaj ludzki, bo naród się uzacnił we wszystkich jednostkach swoich, wszystką działwę swoją powołał porówno na przyszłych pracowników i kierowników w dziele oświaty i postępu. Naród tym tylko sposobem stanie się, czém być może, bo wszystkie zasoby ducha w młodem pokoleniu zebrał, i wszystkiemi siłami, na jakie go stało, rozwinął.

Jak dalekiem jest jeszcze dzisiejsze drobiazgowo wychowanie od powyższego wychowania narodowego, każdy łatwo odgadnie. To łatanina starój sukni. Pozszywane tu owdzie łaty, na wydatniejszych miejscach po kawale czerwonego, jaskrawego sukna, a reszta bibułą jako tako zaklejona, —

oto święteczna suknia oświaty, którą się wieki nasze poszczycają. A ileż to jeszcze miejsc i okolic, gdzie nie ma się czém okryć, i lud, aby nagość swą przed ostrością powietrza zasłonił, chodzi w brudzie ciał i z umysłu tłuszczy się i smoli!

Zastósowanie więc wychowania do dwóch połowic ludu, o których wyżej mówiliśmy, jakby łatwém było przy ogólném narodowém wychowaniu, tak na nieprzeparate natrafia trudności w obecnym stanie rzeczy. Nie biorąc atoli rzeczy, jakby być powinny, ale jak są, kilka rzucimy w tój mierze uwag.

Ważną jest rzeczą na całe życie człowieka, ażeby się zawczasu do powołania przyszłego sposobił, ażeby się nie omylił w jego obiorze, ażeby w końcu właściwy obrał sobie zawód życia, w którymby i sam się czuł szczęśliwym i do szczęścia drugich korzystnie się przykładał. Obiór taki i postanowienie może dopiero człowiek uczynić, kiedy w młodzieńcu rozwinęły się już siły ducha, kiedy poznał świat i jego stosunki. Czas wieku, aż do tój chwili, wypełnionym być powinien takim wychowaniem, z któregooby do każdego z łatwością przejść można zawodu. W tём właśnie cała leży trudność. Zwykle najpiękniejszy czas wieku na naukowém ukształceniu schodzi, a młodzieńiec po ukończeniu szkolnej edukacji, nie poznawszy ni świata, ni ludzi, ni stosunków, ani się zastanowił do czego go chęci i zdolności wiodą. Wszystko mu obce, co jako stan przed nim się rozwiera, i dla tego na chybi trafi puszcza się w pierwszy lepszy zawód, i chybia często powołania.

Jeżeli jednak trudném jest młodzianowi rozpoznanie stanów w szczególności, nie tyle trudném jest rozpoznanie skłonności do jednego z głównych dwóch kierunków narodowego ducha, to jest do miejskiego lub wiejskiego. Sama fizyczność już tu często skazówką. Rodzice zatem i opiekuni, wczas odgadując w młodym popęd do wsi lub do miasta, wczas go do rólniczego lub przemysłowego zawodu przygotowywać powinni. Zaraz zaś po odebraniu pierwszych zasad oświaty, przez domowe wychowanie, lub przez szkoły elementarne, rozpocząć się powinno na różnych zasadach

wychowanie wiejskie i miejskie. Ogromne i tu i tam przed uczniem pole, dla tego pospieszyć się należy. Tym tylko sposobem naród, podzielony przez konieczność rzeczy na dwie różne połowy, na każdym stanowisku wypełni godnie powołanie swoje, i dopełni się w tych połowicach do jednej doskonałej całości — o ile doskonałość być może na ziemi.

Główną zasadą wiejskiego wychowania będzie doświadczenie, realność, poznanie materji we wszystkich jęj przymiotach. Języki, umiejętności, sztuki piękne będą tylko okrasą tego wychowania. Rólnik żyje w przyrodzeniu; jest to księga nieustannie przed nim rozwarta, i biada rodzajowi ludzkiemu, gdzie ludzie tyle mają obojętności ducha, iż w tój księdze czytać się nie uczą, by poznali, co zawiera. A jednak tak się dzieje. Nie zważając już na masę ludu wiejskiego, w ciemności, jak w błocie, zagrzeżęła, czegoż się nauczyli rólnicy nasi, których majątki dawały im środki kształcenia się, otwierały drogę do stósownej oświaty? znająż aby głoski w adecadle natury, żeby je w zgłoski i wyrazy składać potrafili, i wybadali znaczenie wyrazów, i myśli przyrodzonych? możnaż dziwić się przy takiėj niewiadomości gospodarzy, że rólnictwo od czasów Columelli tak małe uczyniło postępy?

Nie upośledzone jest w niczém stanowisko rólnika, choć się na samą realność ogranicza. Ma on tu pole rozległych badań, rozległej nauki. Trzy obszerne królestwa, zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych, rozłożone są po terytoriach jego działań. Bezpośrednio postawion wśród świątyni, w której się bez ustanku odbywają tajemne misterye przyrodzenia, odebrał bezpośrednio powołanie odgadywać, zgłębiać tajemie natury, i hołdować ją sobie. Nieskończenie wiele jest rzeczy, około których człowiek chodzi i nie poznaje ich, patrzy się na nie i nie widzi; biedzi się pracą długą i zachodem, choć są środki, któremiby tego samego celu daleko prędzej dokazał. Ktoby np. sądził, że słoma, materiał tak palny, gasi płomień, by najsilniejszy, jeżeli porzniętą w drobną sieczkę rzucisz na ogień?

Lud wiejski stanowi znaczną większość każdego narodu. Gdzieby przeciwny zachodził stósunek, i mniejszość znaczna była rólników, tamby był stan nienormalny, sztuczny w sobie, i tylko przez styczność z innými narodami byt swój utrzymujący. Trwałość, znaczenie i byt takiego państwa, jako nie na naturalnej opartego zasadzie, nie mogą być długie. Widzieliśmy to w starożytności na Fenicyi, w średnich wiekach na Wenecyi. Mimo ogromnych bogactw i nabytj ztąd przewagi, był to blichtr tylko czasowy, jądra narodowego tam nie było; nie było że tak powiem w domu żony, nie było gospodarstwa domowego. Ztąd słynniejsze były kolonie Fenicyan, niżeli ich macierze Tyr i Sydon; a Kartagina miała swoją dziejową epokę. Podobnie narody przeważnie rólnicze nie są normalne, nie wzniosą się do znaczenia dziejowego; ale byt ich zapewniony dla tego, że naturalny, nie sztuczny.

U większej części narodów massy ludu wiejskiego są jego główną materyalną potęgą. W wychowaniu tych mass wyłączamy wyższe wychowanie nie wielkiej liczby osób, o którym powiedzieliśmy już wyżej, a mamy lud sam na względzie. Aby go więc na rólniczą i użyteczną wynieść potęgę, trzeba mu oświaty i znajomości potrzeb swego stanu. Lud w naturze i z naturą żyje, a zatém ją znać powinien. Po szkołach wiejskich, obok nauki czytania, pisania i rachowania dla dzieci, dawane być powinny nauki dla starszych, na podobieństwo nauk niedzielnych rzemieślniczych, w którychby im wykładano znajomość historii naturalnej, a z fizyki i chemii, choćby tylko mechanicznie, te prawdy i prawdziwa, które codzienném stwierdzają się doświadczeniem. Wiele zapewne do tego potrzeba, ażeby nauczyciel potrafił zniżyć się do pojęcia prostego ludu, ażeby go potrafił bez wielkiej nauki objaśnić, a wszędzie ją w praktycznym życiu zastosować. Zmysłowa droga i doświadczenie są tu najwłaściwszą metodą uczenia. Ileby n. p. dla ludu prostego na wsi pomocną stała się nauka lekarska, w jej potocznym przez domowe środki zastosowaniu! Największa w tej mierze, u nas mianowicie, panuje ciemnota, najopa-

czniejsze o chorobach wyobrażenia, i ztąd równie opaczne i zgubne środki zabobonne, albo zupełna niezaradność. Lud prosty widocznie marnieje, a śmiertelność między dziećmi jest zaszczepająca; tylko najmocniejsze natury, dzieci najsilniej zbudowane zostają przy życiu, a co nie wytrzyma przy wątłych siłach owój niedoli życia, z biedy i z nieoświaty wynikłej, to ginie — Liczne książki polskie, w tój mierze i w tym celu ułożone przez lekarzy, nie zstąpiły nigdy do ludu czytać nieumiejącego, ani się tóż nikt o ich rozszerzenie w tój klasie ludu nie troszczył, i dla tego były bez widocznego dlań pożytku. Ale za to dwory wiele korzystały. Dawne gospodynie polskie, księża, mianowicie objeżdżający kwestarze, posiadali zapas wiadomości lekarskich, a udzielając rad choremu, udzielali zaraz lekarstwa; byli to lekarze i aptekarze w jednej osobie. Tak pożyteczny zwyczaj coraz bardziej się zaciera, a pomoc lekarska nie wszędzie wystarcza.

Na ten sam sposób, jak w sztuce lekarskiej, należałoby począć w udzielaniu praktycznych nauk, do innych kierunków praktycznego życia zmierzających, mianowicie do gospodarstwa we wszystkich jego gałęziach, do przemysłu i handlu rólniczego. — I w tój mierze starano się już potrzebom zaradzać; bo zawsze byli mężowie prawi, prawdziwie chrześcijańscy, dobro i oświatę braci swoich włościan w ciemnocie i niedostatku zaległych na celu mający. Jest i tu kilka książek w tym rodzaju napisanych. Ale u ludu książki nie są drogą upowszechniania potrzebnych mu i pożytecznych wiadomości. Oni żywego potrzebują nauczania. Słowo żywe, wyrzeczone, do ich umysłu, do ich serca, do ich wyobraźni przylega; słowo pisane nie ma dla nich powabu. I to postrzeżenie trzebaby przyjąć za metodę nauczania ludu.

Ale gdybyśmy na samych tych materyalnych z nauk przestali korzyściach, które będąc ludowi mechanicznie wpajane, nie obudzałyby jego ducha, nie dosięglibyśmy głównego celu wychowania, to jest, aby lud poznał wartość swoją. Daje ją dopiero znajomość wiary, prawa i historii narodu swojego. Na pozór wydają się te wymagalności dla ludu za wysoko posunięte, i dla tego trudne

do wykonania; nie chodzi tu wszakże o umiejętność, ale o wypadki umiejętności, któreby należało w massach zaszczytnie, coby trudnym być nie powinno.

Co do wiary, wiadomo, że nie dogmata wpływają na ukształcenie ludu, ale moralność zasad religii. Prześladowania i wojny religijne z tego opaczego kierunku religijnej edukacji ludów wynikły. Wiara jest ogólnym darem ludu. On moralność, której sobie wyrozumować nie potrafił, wiara pojął; a tak pojęta moralność silniejszą jest w korzeniu i płodniejszą w owoce. Słuszne są słowa Ś. Pawła, że choćbym wszystko rozdał na dobre uczynki, a wiary nie mam, niczym nie jestem. Ale tu wiary w boskość religii i jej zasad nie należy mięszać w wiarę prawd teologicznych; pierwsza jest podstawą wszelkiej moralności; druga umiejętności teologicznej, której lud nie zna, i znać nie potrzebuje.

Nauka moralna, z wiary wypływająca, jest najbliższą celu, który dopina metodą nauczania, jaką zastosować powinniśmy do całkowitego wychowania ludów, bo nie jest szkolna, ale jest publiczna, powszechna, — a taką powinna być każda nauka mass. Przez kazania, homilie i katechizmy nauczyciele religii, działają silnie na lud, i gdyby tylko właściwy tym działaniom nadali kierunek, owoce ztąd byłyby nieskończone. Uczenie religii po szkołach zdaje się być przeciwnym i znaczeniu, jakie nosi religia: „być świecznikiem wystawionym na widoku“ — a zatem nie być ograniczaną szkolnictwem, — i przeciwnym myśli pierwszego jej założyciela, który powiedział do apostołów: „idźcie na wszystkie narody i nauczajcie ewangelii.“ Nauka religii powinna być powszechną, przystępną wszystkim; kościół powinien być szkołą ludu w nauce ich wiary. Na tém miejscu i młodzież, w obec starszego i zgrzybiatego pokolenia, uczyć się religii powinna. Tamby i nauczyciel i uczeń poznał i pojął inaczej stanowisko swoje; tamby nauka religii prawdziwie była katolicką, w obec Boga i w obec ludu, na miejscu czci boskiej poświęconém.

Religia łączy człowieka z Bogiem, prawa łączą go z ludźmi. Lud przez Boga najwięcej się ukształca, ale ukształca

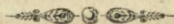
się i przez ludzi, przez których Bóg także objawia się. Prawo jest prawem dla tego, że jest objawem woli ludu; a gdzie nim nie jest w całej rozciągłości, bywa przez pełnomocnictwo. Ludu zatem interesem być musi, wiedzieć wolę swoją, czy to ją jego wysłannicy, czy kto inny za niego wyrzeka. Obok tego interesu wynika jeszcze ze znajomości prawa wielka korzyść moralna dla ludu, bo prawo na moralności polega. Sprawiedliwość jest najwyższą cnotą społeczną, społeczeństwa moralną podstawą. Czém jest religia dla uczuć, tém jest prawo dla rozumu. Tamta zwraca myśl do Boga, ta na stosunki życia. To oboje robi lud narodem, istotą zbiorczą czującą i uorganizowaną przez myśl w prawie wyrzeknioną. Jeżeli więc religia odnosi moralność do uczucia, nauka prawa odnosi ją do rozumu i budzi myśl w ludzie, sąd o rzeczach wywołuje, do poznania woli swojej zażęga, a tém samem wartość narodową obudza. Niezaprzeczone są więc korzyści prawa. Chodzi tylko, jak z niémi ludy obeznać. Nauka prawa powinna być, że tak powiem, religią świecką, świecznikiem publicznie wystawionym, prawem opowiadaniem. Nie szkoły, ale place publiczne, jakie były w Rzymie i Atenach, powinny być miejscami powszechnéj nauce prawa poświęconými; bo szkoły we względzie religii i prawa są tylko dla teologów i prawników z urzędu. Publiczność sądów, sądy przysięgłych, sądy polubowne, sądy między samými właścianami po wsiach zaprowadzone, publiczne ustne obwieszczenia praw, a nie przez dzienniki, których $\frac{3}{4}$ narodu nie czyta i nie ma, rzecznicy na podobieństwo rzymskich mowców, za i przeciw prawu wnioskowanemu występujący, lub pewna takiej instytucji modyfikacya, — możeby stanowiły główne podstawy prawnego wychowania ludu. Cała wielkość klassyczna, którą u Rzymian i Greków podziwiamy, i której we względzie téj własnie strony wychowania, żaden inny naród nie dorównał, na tém właśnie polegała, że lud miał sposobność kształcić się na prawodawcę. Hart duszy i wielkość charakteru z tego źródła płynęły. Silne przekonanie prawości i zamienione w zasadę życia, to wielkich ludzi stanowi i wywołuje. Je-

żeli ludy nowoczesne do téj wielkości zbieżać mają, dana powinna im być sposobność, aby z prawa, niby roślina z roli, soki pożywne czerpali.

Ale lud nie jest jako człowiek, któremu śmiercią i rodzeniem się zakreślone granice życia. Lud żyje wieki całe; kolebka jego w zamrok przeszłości daleko pomkniona, a śmierć w niewiadomój dalekiej, czy bliskiej przyszłości. To życie ludu od kolebki do obecnej chwili jest jego historią. Co-byśmy rzekli o człowieku, któryby życia swego nie znał, miałby taki człowiek poznanie wartości swojej? To samo dzieje się z ludem w niewiadomości narodu swego zagrzesłym. Człowiek nie znający dziejów narodu swego, nie może się czuć rodakiem. To trochę ojczystości, którą posiada lud prosty, na tradycjach, najczęściej wypaczonej prawdy, i z niedalekiej przeszłości, polega. A jednak nieci w nim iskrę narodowego życia, i tleje jakim takim ojczystości ogniem. Odjąć ludowi sposobność historycznego ukształcenia się, jest to samo, co odjąć człowiekowi pamięć, i czémżeby był człowiek bez pamięci? W przeszłości leży rzeczywista ojczyzna; w przyszłości leży jój ideał. Lud nie wiedzący o swojej przyszłości, nie wie o ojczyźnie. Wszystkie uczucia ojczyste staczają się w przeszłość, i na odwrót z przeszłości narodu leją się szerokim strumieniem miłości w łono żyjącego narodu. Historia jest zwierciadłem życia narodu z wszystkiemi jego przywarami i cootami. Wszystka tam słabość, ale i wszystka zacność narodu; a ta tylko błyszczy w szarej przeszłości, jak gwiazdy po nocy, kiedy tamta, jak mąra ciemna, przez cienie nocy majaczy. To światło gwiazd jest przewodnikiem ludowi na drodze żywota, a owe mąry postrachem. Ztąd podwójny wływ z dziejów na moralne kształcenie ludu: dodatny i ujemny. Nie powinno więc być szkółki tak małej, gdzieby dziejów narodowych, choćby tylko, jak katechizmu, nie uczono. Ta myśl przewodniczyła szanownemu Niemcewiczowi, kiedy układał śpiewy historyczne. Ale na to trzeba było być poetą ludu. Myśl daleko szersza jest Szajny Katrynki. Historia, będąc tylko przeszłością, musiała się głównie rozłożyć na dwa czynniki swoje: na

religią i prawo. W obu sferach najwięcej było historyi. Przy nauce zatém wiary i prawa musiałyby zarazem być przyczepiona w szczegółach nauka dziejów, a szukane sposoby powszechnego, ustnego, nie szkolnego jój nauczania.

Lud, co na ten sposób — nie przez szkolnictwo — kształcił się w wierze, w prawie i dziejach ojczystych, będzie ludem postępowym, i w łonie jego złożoną będzie wielka treść moralna, niezłamana żadną siłą potęga narodu. Będzie to lud z wiedzą i z uczuciem wartości, znaczenia i siły swojej; lud silny znajomością Boga, ludzi i przeszłości swojej.



ROSKA I REFORMATOROWIE

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

THE ...
Faint, illegible text in the middle section of the page.

REPORT OF THE ...

Main body of faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document.

POLSKA I REFORMATORWIE.

Wśród ruchów religijnych, jakie w łonie katolickiego kościoła w Niemczech obecnie się objawiają, nie wypowiedziała się jeszcze dotąd opinia Polaków, tych mianowicie, którzy najbliżej sąsiadują z Niemcami. Uderza to żurnalistów i publicystów niemieckich i niejedną już cierpką czytaliśmy uwagę w ich pismach na tę, czy to nieczynność, czy obojętność umysłową. Wielka reforma kościoła, powiadają, poczęła się wśród was, bo wśród W. Xięstwa Poznańskiego i Szląska, co wam i sąsiedztwem i wspomnieniami historycznymi i wielką liczbą współplemienców tak bliski; imiona polskie Czernieckiego i Grabowskiego stoją na czele reformacyi; a wy obojętnie spoglądacie na nią, intelligencya wasza ją opuszcza; lud ciemny do jój prześladowania skory, i ani jedno pismo, ani jedna książka polska się nie ukazała w sprawie szerzących się w Niemczech reform postępowych. Taż to sławiona W. Xięstwa Poznańskiego oświata, którąśmy dotąd uważać zwykli za przodkującą oświeceniu reszty Polski? takieżto tam jeszcze ociemnienie, że przez tę chmurę fanatyzmu i przesądu religijnego myśl światlejsza przedrzeć się nie może? Wyście, jak żydzi, wśród których się Chrystus narodził, a oni go nie pojęli, i innym narodom opowiadane było słowo Boże, które się w Judei poczęło.

Te są mniej więcej zarzuty, czynione w niemieckich dziennikach katolickiej polskości W. X. Poznańskiego. Odpowiadała na nie tém, że żadnego z łona swego

nie wydała dyssydenta, żadnej nie utworzyła gminy nowokatolickiej, i że żadnej ochoty nie pokazuje szerzenia między sobą reformy.

Miasto Piła, miejsce urodzenia X. Staszycy, przed trzydziestu jeszcze laty polskie, dziś zgermanizowane, tak że nabożeństwo i kazania tylko w niemieckim odbywają się języku, nie ma obecnie żadnego żywiotu oświaty, czy to świeckiej, czy duchownej, któryby uważać można za polski. To samo powiedzieć trzeba o okolicy, w której Grabowski jako proboszcz sprawował obowiązki swoje. Z góry zatem Polacy uważali i ciągle uważać muszą ruch religijny, który się tu począł, nie jako swój, ale jako obcy pierwiastek germański. Dla tego też Ronge poparł sprawę Czerskiego, a cała Germania poklasnęła ich usiłowaniom, obwołała i witała ich, jako nowych swoich apostołów.

Nie wchodzimy w powody, które wywołały owe nowacze w wyznaniu kościoła katolickiego; wiemy bowiem, że największe rzeczy często z najlichszych i nikczemnych wyszły pobudek. Gdy idea jaka stała się potrzebą czasu, mniejsza o to, kto, i co ją wywołało; może przypadek, może nawet występki. Iskra rzucona w nagromadzone już żywioty palne, czyją bądź ręką, zajmie je i rozpali. Nie wchodzimy więc w osobiste zdolności dzisiejszych reformatorów, bo nie oni rzecz, ale rzecz ich dźwiga. Złe się nawet przysługują nasi obrońcy katolicyzmowi, gdy niskie i podłe początki reformatorów, aż do wyrazu ich osoby pogardliwie wywodzą na scenę. Tém im dopomagają, bo każdy ztąd oczywiście na korzyść szerzącej się sporym krokiem po Niemczech reformy zrobi wniosek, skoro się przekona, że nie osobistość reformatorów ją dźwiga.

Odpowiadamy tylko na zarzut czyniony tutejszemu polskiemu katolicyzmowi. Nikt tu nie jest tak mało ciekawy, aby nie uważał, co się w okół niego i w Niemczech dzieje. Imiona reformatorów są nawet w uściech ludu polskiego. A jednak nikt nie pokazał skłonności do reformy, choć ją ułatwia bezpłatne sprawowanie chrztu i ślubów, choć jej nastęrczają zwolenników zakazane przez kościół małżeństwa

mięszane. Cóż więc jest, co nas odstręcza od téj reformy? Odpowiedź na to łatwa. Reforma owa, acz się mianuje katolicką, nie jest katolickim wyznaniem, już dla tego, że od kościoła katolickiego odłącza się i nowy kościół tworzyć zamysła. Są to więc dyssydenci katolicy, a dla tego samego niekatolicy. Pytanie zatem owo, które nam czynią, czemu Polacy nie przestępujecie do kościoła nowokatolickiego jest to samo, jak gdyby nam się dziwiono przed poczęciem się téj reformy, dla czego byliśmy katolikami i czemu nie zostaliśmy protestantami, gdy i pod rządem protestanckim zostajemy, i protestantyzm osławianym był powszechnie, jako religia postępu? — Reformacya Czerskiego i Rongego tego stosunku w niczem nie zmieniła. Jest to dissydyntyzm i protestantyzm, choć nie Augszburski, to Pilski, lub Wrocławski, lub Berliński, lub Królewiecki — ale zawsze protestantyzm. Niemcy są krajem reform religijnych, wciąż się one tam tworzyły i tworzą, i przyszła epoka, że, jak dawniej wychodziły z łona samego protestantyzmu, tak dziś i z łona katolicyzmu wychodzą. Polska uczuciowo, nie naukowo religijna, czyli Polska wiary gorącej i żywój, nie rozumu badającego, nie może mieć w tém udziału; a zaraz okażemy, że ta reformacya nie odegra nawet roli, jaką za Zygmunta reformacya Lutra i Kalwina w kraju polskim odegrała.

Dzisiejsza niepopobność Polaków do reform religijnych pochodzi nadto z ich dzisiejszego politycznego stanowiska. Naród, który byt niepodległy utracił, w dwojakiem może się znajdować położeniu: albo upadł dla tego, że zżył wszystkie już siły żywotne organizmu swego, a w ten czas i religia przestała być żywiołem jego ożywczym; powstaje w łonie jego niedowiarstwo, niereligia i zupełny w rzeczach boskich indifferentyzm; — albo téż życie polityczne narodu, gwałtem przerwane, zostawia w nim jeszcze całą żywotność narodowego ducha, który kupi się i koncentruje wewnątrz siebie, i natęża organa wnętrza narodowego, jakimi są język, literatura i religia. Im więcéj zagrożonym bywi język przez wciskanie się obcego panującego języka; im bar-

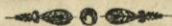
dziej przytłumioną literaturą, dla tego że tchnących uczuć narodowych wypowiedzieć nie może, lub że niedostatek oświaty podnieść się jęj nie dozwala; — tém silniejsze, tém gorętsze musi być religijne narodu życie w kształtach i formach, jakie mu się po przodkach zostały, w których wzrosli wielcy i potężni. Religia ojców najdroższą w ten czas po nich staje się puścizną, którą w całości szanować, i zachować jest narodu upadłego świętym obowiązkiem; a inaczej ją, marnować, byłoby występkiem przeciwko przeszłości, której pamiątkami naród żyje, której duchem się pokrzepia. Religia zatem ma dla Polaka dwójakie znaczenie: jest religią i narodowością razem; jest związkiem jego z Bogiem, ale związkiem oraz z przeszłością narodu; jest posiłkiem jego serca w jego osobistych smutkach i utrapieniach, ale jest oraz pokarmem jego uczuć patriotycznych. W religii przodków widzi ostatki narodowego życia, ostatnią warownię, w której wolno mu rozwinąć chęć rągięw narodową i stanąć w jęj obronie, znieść tam resztki uratowanych bogactw swoich i zasobów ducha, złożonych w uczuciach i obyczajach, tak ściśle z religią przodków połączonych i nią przesiąkniętych.

Religia więc, taką, jaką po ojcach odebrał, nie tylko wystarcza naszemu nieoświeconemu ludowi, ale jest jedyną jego narodową oświatą; gdyby tę od siebie odrzucił, reformą zjiniaczył, od łona kościoła się oderwał, w którym naród jego żył, nie pozostałoby mu nic, z czego by duchowo czuć się mógł Polakiem; bo język tyłkoby mu polskość przypominał brzmieniem mowy przodków, aleby mu nie mógł dać żywota polskiego; język jest tylko formą ducha wywołującego się, ale nie jest treścią jego, w uczuciu i w życiu się objawiającą.

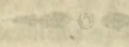
Z tych samych powodów wystarcza religia przodków inteligencyi narodu polskiego; bo to jeszcze jedyne obfite źródło, z którego gdy czerpie literatura ojczysta, nabiera narodowego wejrenia. Literatura bez politycznych narodowych żywiołów i bez narodowości w religii, sama przestałaby być co do itoty narodową, przestałaby być duchowym pokarmem

narodu. Byłaby obczyzną pojęć, uczuć i wyobrażeń, w narodowym wypowiedzianych języku. Biada więc narodowi upadłemu, któryby i z religii jeszcze chciał zetrzeć narodowe barwy, coby chciał żyć i karmić nadzieje przyszłości, a oderwał się od przeszłości, podciawszy macię pnia narodowego, którą jest religia przodków. Nie rozproszenia ducha, ale jego ześrodkowania nam potrzeba, i dla tego Polak oświecony, czy nieoświecony, nie może stać się niewiernym religii ojców swoich, bez zdradzenia sprawy największej narodowej, którą ukochał sercem, i której życie swoje poświęcił. Gdzieby się to stało, stałoby się z obłąkania umysłowego, i odszczepieniec od religii przodków, ujrzałby się samotnym wśród swoich, czułby, że zerwane te włókna tajemne, których dotąd nie widział, a którymi serce jego połączone było z sercami współbraci jego; poznałby po niewczasie, że u nas tak przerosła religia z narodowością, iż zostać odszczepieńcem narodowego kościoła, jest to zostać razem odszczepieńcem narodowej społeczności.

Wszakże gdy takie jest szczególne i wyjątkowe położenie Polaka, że się u niego, ani życie polityczne, ani religijne w niedostatku tamtego, rozwijać nie może, nie idzie zatem, ażeby pobłażał zastarzałym przesądom, aby nie upatrywał potrzeby zmienienia tego w zewnętrznych formach religii, co sam czas, a nie duch religii zaprowadził i czas znowu rozwiązać może. Nigdy jednak dla dopięcia tego celu od kościoła się nie oderwie, bo nie chce dla tego matki swojej się wyprzeć, że jeszcze w jej domu, w którym się urodził, wychował i tyle macierzyńskiej doznawał troskliwości i opieki, ten i ów staroświecki utrzymuje się obyczaj, z dzisiejszym stanowiskiem oświaty niezgodny.



narodu. Byłoby oberzany pojść, użąd i wrohan, w na-
 roduym wyowiedziannych języku. Biana wiec narodowi
 upadłemu, który i z religii jezere chciał zrzad narodowe
 karwy, coby chciał być i karminie nadzije przaxoloi, a ober-
 wat się od przaxoloi, podciwxy maciey pnia narodowego,
 który jest religii przokdy. Nie rozpraxenia duba, ale
 jego zszodkowania nam potrzeba, i dla tego Polak oświe-
 cony, czy nieoświecony, nie może stać się niewiernym re-
 ligii ojców swoich, bez zbradzenia sprawy najwiskazej
 narodowej. Który uchochł stracił, i której zjaci swoje po-
 kwicil. Gdzieby się to stało, stałoby się z obłąkaniem nar-
 atowego, i obczepieniem od religii przokdy, użąd się
 samotnym wśród swoich, czuły, że zerwane te włókna
 tajemne, których hold nie widział, a którym serce jego
 połączone było z sercem współbraci jego; poznałby po-
 nieważnie, że u nas tak przaxoloi religii z narodowoscia
 iż zostac obczepieniem narodowego koscioła, jest to zo-
 stać razem obczepieniem narodowej spaxoloi.
 Wszakże gdy takie jest strachanie i wstajkowe poloz-
 nie Polaka, że się u niego, ani zjaci polityczne, ani religijne
 w niedostatkach tamtego, rozwijać nie może, nie idzie zatem,
 żeby podjąć zastarzałym przaxolom, aby nie upadł
 potrzeby xmiczenia tego w zewnetrznych kramach religii,
 co nam czas, a nie duch religii zapkowach i czas znowin
 rozwiazac może. Nigdy jednak dla dopicia tego celu od
 koscioła się nie odwrócić, bo nie chce dla tego walki zwolnij
 się wyprzeć, że jeszcze w jej domu, w którym się urodził,
 wychował i tyle macierzyński domował troskliwość i opie-
 ki, ten i ów staroświecki utrzymuje się przy, z dzieje-
 zym stanowiskiem ożwały niezgodny.



WOJNA MEXYKAŃSKA ZE STANAMI ZJEDNOCZONEMI AMERYKI.

WOJNA MEXYKAŃSKA

ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Paketbot zaatlantycki „Fidelia“ przywiózł do Liverpoolu d. 11. Sierpnia wypowiedzenie wojny rządu Meksykańskiego Stanom Zjednoczonym:

„My Józef Joachim Herrera, generał dywizyi i prezydent tymczasowy rzeczypospolitej Meksykańskiej czynimy wiadomo wszystkim obywatelom, że kongres generalny uchwalił, a władza wykonawcza zatwierdziła, co następuje:

Zważywszy, że kongres Stanów Zjednoczonych północnych uchwałą, zatwierdzoną przez władzę wykonawczą, ustanowił wcielić prowincją Texas w obręb krajów unii amerykańskiej;

Zważywszy, że taki sposób przywłaszczania sobie ziemi, na którą inne narody rozciągają swoje prawa, jest postępowaniem nowém i potwornem, które zakłóca pokój świata i gwałci prawa narodów;

Zważywszy, że ten gwałt, już dokonany na szkodę Meksyku, od dawna już był przygotowywany i to w czasie, kiedy nam jeszcze najserdeczniejszą oświadczano przyjaźń i kiedy rzeczpospolita Meksykańska najściślej szanowała istniejące między obudwoma mocarstwami traktaty;

Zważywszy, że wzmiankowane przyłączenie kraju Texas do Stanów Zjednoczonych, podkopując zasady zachowawcze społeczeństwa i naruszając prawa, jakie Meksyk posiada do

zabranęj ziemi, jest obrazą naszej godności, jako narodu niepodległego i zagraża naszej niezależności oraz naszemu istnieniu politycznemu; zważywszy, że uchwała Stanów Zjednoczonych we względzie przyłączenia prowincyi Texas nie niszczy wcale praw, jakie Meksyk posiada, i jakie chce utrzymać w swęj prowincyi; zważywszy, że Stany Zjednoczone zdeptały zasady, które służyły za podstawę traktatom, przyjaźni, handlu, żeglugi, a w szczególności traktatom oznaczającym granice obu państw, jeszcze przed r. 1832., a tém samém traktaty te zgwałciły;

Zważywszy nakoniec, że to łupiestwo niesprawiedliwe, którego Meksyk ma być oliarą, daje narodowi naszemu niezaparczone prawo użycia wszystkich środków i wszelkiej władzy, ażeby się oprzeć aż do ostatniej chwili onemu przywłaszczeniu;

postanowiono:

1) Naród Meksykański wzywa wszystkich swoich synów do obrony niepodległości narodowej, zagrożonej przywłaszczeniem prowincyi Texas, mającém się spełnić stósownie do uchwały przyłączającej ten kraj, a przyjętej przez kongres i stwierdzonej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych północnych.

2) Następnie rząd powołuje do broni wszystkie siły armii lądowej, na mocy prawa, które mu nadają istniejące ustawy; dla utrzymania zaś porządku publicznego, dla obrony ustaw, a w razie potrzeby, dla zabezpieczenia sobie armii odwodowej, rząd, w myśl uchwały z dnia 9. Grudnia 1844. r., uorganizuje korpus „obrońców praw i niepodległości.“ Podpisano: Miguel Artistan prezydent izby deputowanych; Francisco Calderon prezydent rady stanu; zatwierdzono zaś do obwieszczenia w Meksyku, w pałacu rządu narodowego, dnia 4. Czerwca i podpisano: Jose Joaquin de Herrera, A. D. Luis, G. Cuevas.

Wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym odbyło się, ak widzimy, w zupełnej i urzędowej formie i Europa z ciekawością wyglądałaby powinna wypadków. Wszelako osoby znające lepiej stan i położenie rzeczypospolitej Meksykańskiej

powiadają, że tej proklamacyi nikt na serio nie uwierzy; że, jak Chińczycy straszili wojsko angielskie wymalowanemi potworami, tak dziś rząd meksykański, na równie śmieszny postrach, rzuca unii północnej proklamacyą wojny. Już to nie po raz pierwszy rząd taką komedią odgrywa; poznano się na jej wartości, i sami Meksykanie z obojętnością przyjęli powołanie ich do broni. Skarb jest wycieńczony, żołnierz zdemoralizowany, oficerowie niepłatni, pojedyncze prowincye rzeczypospolitęj zakłócone, pełno konspiracyi, rząd słaby i zniechęcony, bez wpływu i powagi — oto stan rzeczy w Meksyku i zasoby, na które oglądać się może w walce przeciw Zjednoczonym Stanom. W całym rządzie jeden pan Cuevas, jest człowiek zimny, oględny i niedostępny dla złudzeń, jakie sobie może inni w chwili zapалу patriotycznego robią. A jeżeli i on dołożył się do wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym, to chyba dla tego, że jest przekonany, że do tej ostateczności nie przyjdzie i że rachuje z pewnością na jaką interwencyą w chwili stanowczej.

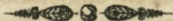
Rząd meksykański w proklamacyi swojej sprawiedliwie odwołuje się tylko do swych sił lądowych, albowiem to, co posiada do dyspozycyi z sił morskich, nie ma żadnego znaczenia w porównaniu z potężną marynarką Stanów północnych. Meksyk posiada obecnie tylko dwa statki wojenne parowe: *Gwadelup* o dwóch moździerzach 68funtowych, czterech armatach 12funtowych i jednym rakiemniku; *Montezuma*, na którym jeden moździerz, 6 armat 32funtowych; jeden rakiemnik. Z okrętów wojennych posiada trzy stare brygi, razem o 30 działach, trzy galony słabe, razem o 9. działach, i cztery szalupy kanonierskie, z których każda uzbrojona jedną długą armatą 24funtową. Oto cała siła morską Meksykanów, i nią się chcą mierzyć ze Stanami Zjednoczonymi, których liniowe okręty i statki wielkie parowe dwa oceany okrywają. Sama *Pennsylvania*, jak wiadomo, największy okręt wojenny o 150 do 200 dział, zgruchotałby całą marynarkę meksykańską. Atoli i siły lądowe nie starczyłyby na potęgę północnej Ameryki. Kiedy garszka awanturników zrobiła powstanie w *Texas*, a wojsko meksy-

kańskie miało generała Santa-Anna na czele, rząd nawet jednej prowincyi poskromnić nie zdołał, z kąd mu więc dziś ta wiara, aby Stanom Zjednoczonym sprostał?

Wszelako zajęcie Texas, jednego z 19. państw, składających federacyjną republikę Meksykańską i przyłączenie go do federacyi północno-amerykańskiej jest już czynem dokonanym. Texas jest odtąd prowincją Zjednoczonych Stanów. A chociaż się to stało poczęści z dobrej woli mieszkańców, to jednak polityka innych narodów nie może obojętnym okiem patrzeć na wypadek, który z jednej strony osłabia republikę meksykańską, z drugiej powiększa amerykańską. Od zajęcia Florydy przez generała Jacksona odśloniła się polityka unii, utworzenia z całej Ameryki północnej jednego wielkiego federacyjnego państwa. Zajęcie Texas, wywołane wpływem tegoż samego generała na kilka miesięcy przed jego śmiercią, jest tylko dalszym ciągiem tego samego planu, bo pierwszy strzał działowy, któryby wojska meksykańskie zaczęły armią amerykańską, oddałby w posiadłość unii północnej i Kalifornią i prowincją Yucatan.

Wie o tém dobrze Anglia, rywalka Stanów Zjednoczonych. Jeżeli więc gazety angielskie w obecnej sprawie wojennej między dwoma republikami na to się zgadzają: że Stany Zjednoczone, wdając się w wojnę z powodu Texas, wszystko na jedną kartę stawiają, i że ta wojna będzie dla nich, jak się wyraża *Standard*, „początkiem końca“, trudno przypuścić, aby dzienniki pomienione rozumiały, że takie niebezpieczeństwo unii, ze strony rozerwanej w sobie i osłabionej republiki meksykańskiej zagraża; raczej sądzić należy, że Anglia interweniować będzie w tej sprawie, i gdyby na drodze dyplomatycznej unia do zwrócenia prowincyi Texas nie dała się nakłonić, że gotowa siłą zbrojną do tego Stany północne przymusić. Nie o Meksyk tu chodzi. Ale im potężniejsze Stany Zjednoczone, im rozleglejsze obejmą granice, a tém samym rozleglejszy rozciągną handel, tem większe niebezpieczeństwo dla Anglii utraty panowania na morzu i principatu handlowego, któryby wówczas przeszedł do Ameryki północnej.

Inna jest polityka Francyi, dawnego przymierzeńca wolnych Amerykanów. Francya nie tylko nie ma powodu lękania się wzrostu Zjednoczonych Stanów, ale i owszem mając tam uczone interesy swoje handlowe daleko korzystniej, niżeli w Anglii, może tylko zyskać na wzrastającej potędze Ameryki północnej. Ona widzi, że nierząd, jaki panuje w Meksyku, i rozstrojenie całej federacyi, prędzej czy później będą to miały w skutku, że się jedna prowincya po drugiej od rzeczpospolitej odrywać będzie, i dostanie w ręce unii północnej. Francya więc rada takiemu stosunkowi rzeczy, nie chciałaby tylko z tego powodu wojny między Meksykiem i Stanami, żeby może i Anglią i ją samą do walki wciągnęła. Jej interesem zatem będzie przestrzegać w tej sprawie systemu nieinterwencyi, i zmusić Anglią do zachowania neutralności, gdyby nawet rzeczywiście do wojny meksykańskiej przyjść miało.



JENERAL JACKSON I LORD GREY.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

JEREMIAH JACOBSON I LORD GRY

JEREMIAH JACOBSON I LORD GRY

Main body of faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.



JENERAŁ JACKSON I LORD GREY.

Dwóch mężów zeszło krótko po sobie ze świata politycznego, z dwóch różnych półkuli ziemi, których wiek obecny do najznamienitszych mężów stanu i polityków policzał. Jeden wpłynął przeważnie na losy młodych Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, drugi na losy stariej Anglii, a obadwaj na losy Europy. Jenerał Jackson, o trzy lata tylko młodszy od Lorda Grey, nadał zupełnie nowy popęd swojej ojczyźnie, której gorącą miłością pałał, i której wielkości pragnął. Federalna konstytucya Wassingtona z roku 1789. nie miała nic więcej na celu, jak ustalić szczęście socyalne niepodległych Amerykanów, w kraju, który liczył w ów czas kilka tylko milionów mieszkańców, a na kilkadziesiąt milionów wystarczał. W tym także duchu pracowali następcy fundatora niezależności amerykańskiej. Pierwszy jenerał Jackson pojął myśl podboju i stany zjednoczone z toru spokojnej, oględnej, wewnętrznej polityki, na drogę świetnej, ale burzliwej i niebezpiecznej przyszłości przerzucił. Lord Grey przez lat blisko sześćdziesiąt wpływał na politykę Anglii, i przez cały ten czas trzymając się stronnictwa liberalnego, na którego czele potem sam stanął, mąż nieugiętej moralności, był do końca wierny swojej zasadzie, którą publicznie w izbie wyrzekł: „zwycięzę lub zginę z klasą, do której należę.“

Jenerał Andrzej Jackson urodził się 15. Marca 1767. r. w południowej Karolinie. Ojciec jego był krótko przedtém

wyemigrował z Irlandyi, ale nie długo cieszył się nową ojczyzną; zostały się po nim wdowa i troje małych dzieci. Młody Andrzej, przeznaczony do stanu duchownego, sposobił się w szkole do tego zawodu, kiedy nastala wojna o niepodległość. Miał w ten czas lat 14 i ze starszym bratem swoim wstąpiwszy w szeregi obrońców wolności, dostał się wraz z nim do niewoli. Po ukończeniu wojny, nie miał ochoty wrócić do zawodu, do którego się był sposobił, i przeszedł do prawa, chcąc zostać adwokatem. Nie był dość szczęśliwy w bronieniu spraw klientów swoich, atoli biegłość w prawie zjednała mu wziętość, a następnie prokuratorstwo generalne w Nashville, w prowincyi Tennessee Pennece, liczącemu dopiero lat 21. Wybrany w kilka lat potem członkiem senatu, dalej najwyższym sędzią, przykrzył sobie cywilne zatrudnienia, i w najlepszej porze wieku, bo w 33. roku życia, okupił się w okolicy Nashville i został plantatorem bawełny z tytułem generała milicyi miejskiej.

Zawód ten na pozór przemysłowy i gospodarski wykształcił przecież wojenne zdolności Jacksona. Prowincya, w której zamieszkał, dotykający siedzib samych Indyan, była teatrem nieustających walk, między dzikimi starobyłcami tego kraju, co bronili siedlisk swoich, a przybyszami z Europy, co je zajmowali, wycinając odwieczne lasy, inieszkania ich bogów. Rzemiosło ciągłego mordu przeciw dzikim, stało się zatrudnieniem także Europejczyków, i lada uraza wywoływała krwawe pojedynki na pistolety i puginały. Jackson odważny, dumny, obraźliwy i nieugięty znalazł tu porę odznaczenia się z męstwa i zęczności, i zaprawienia serca i umysłu do wojen.

Rozwiniął te zdolności w wojnie, którą Stany Zjednoczone w obronie wolnej żeglugi po morzach podjęły przeciw potężnej Anglii, i przez trzy lata od 1812. do 1815. roku z różnem szczęściem prowadziły. — Anglicy, których polityka nie zna moralności w obieraniu środków, podburzyli dzikich Indyan przeciw Amerykanom. Jedno z tych pokoleń zdobyło twierdze Mimms w prowincyi Mississipi i wymordowało mieszkańców i załogę. Pokonał morderców Jackson i so-

wicie pomścił się śmierci swoich. Mianowany generałem brygady i dowódcą wojsk z Nowym Orleanie, tu ztąd zadawał Anglii najdotkliwsze ciosy a walne zwycięstwo odniesione nad armią, która okryta laurami, z Hiszpanii z pod dowództwa Wellingtona przybyła do Nowego Orleanu, ugruntowało jego sławę wojenną i skłoniło Angliję do zawarcia pokoju w Gand.

W czasie téj wojny odkrył już Jackson politykę swoją. Sławie kraju własnego poświęcał wolność obywateli i prawa innych narodów. Dyktatorskim rozkazem zawiesił rozprawę izby prawodawczej w Luizyanie, a członka jej, pana Louisillier, za artykuł w gazecie umieszczony uwięzić kazał, na dwa dni przed urzędowem ogłoszeniem pokoju. Upatrzywszy, że położenie wybornego portu Penzacola, w zatoce meksykańskiej, przydać się może na korzyść Stanów, nie pytając o upoważnienie z Washingtonu, na mocy błahego pozoru, że Hiszpania dawała pomoc Indyanom, zajmuje go siłą zbrojną na własność swego kraju. Na protestacyą rządu Florydy i wymagającą dyplomatycznej missyi, odpowiedział „kule działa moich dowiodą wam missyi mojej.“

Już po zawarciu pokoju w Gand generał Jackson pod pozorem prowadzenia wojny z Indyanami nie ustępował z Florydy i niesłychane popełniał okrucieństwa; a gdy po mału główne téj prowincyi pozajmował punkta, ogłosił ją za prowincyą Stanów, czém Hiszpania zmuszoną została odstąpić rzeczywiście tę część posiadłości swoich w Ameryce na rzecz Unii, za małym wynadgrózeniem.

Mimo tak gwałtownych kroków generała Jackson, które kalify imie wolnych Amerykanów, wziętość jego u ludu była wielka. Zwycięstwo Nowo-Orleańskie kładziono na równi ze zwycięstwem Washingtonowem, a zwiększenie territorium Stanów, jakimikolwiek działało się środkami, wydawało się zawsze dobrém i korzyścią kraju. Wszakże rząd obawiał się gwałtowności generała i chciał go się pozbyć. Umyślono mu dać missyą do Francyi, ale na uwagę Jeffersona, że w ten czas za trzy tygodnie pewno będzie Ameryka mieć wojnę z Francyą, poniechano tego zamiaru.

Na kongresie jednak zrobioną została mocya, aby naga-
nić nieprawne postępowanie jenerała Jackson we Florydzie.
Członek izby Clay, późniejszy współzawodnik jenerała o krze-
sło prezydentury, powiedział; nie zatwierdzajmy milczeniem
naszém znieważonych praw narodów przez żołnierzy naszych!
Od tego to czasu jenerał Jackson był nieubłaganym nieprzy-
jacielem oskarzyciela swego i innych deputowanych, którzy
oskarzenie popierali. Upadło ono wszakże przez pamięć na
zwycięztwo pod Nowym-Orleanem.

Już w roku 1824. stronnictwo demokratyczne wybrało
jenerała na kandydata do prezydentury, atoli ubiegł go jeszcze
pan Adams, i dopiero po nim dnia 4. marca 1829. r. został
obraný prezydentem Zjednoczonych Stanów. Partya demo-
kratyczna, jako partya ruchu, uważała potrzebę postawienia
na czele inęża z taką żelazną wola, jaką miał Jackson. Naj-
ważniejsze i żywotne kwestye, jako to kwestya taryf, kwestya
Indyan, kwestya internal improvement, sprowadziły
burze na kraj, i mogły go postawić nad przepaścią, jeźliby
spiesznie i energicznie nie były rozwiązane. Wiedzano, że
jenerał nie miał geniuszu administratora, ale wiedzano, że
miał sprężystość w wykonaniu. Przydano mu więc mężów
biegłych; panów Calhoun wiceprezydenta, van Buren pier-
wszego ministra, Livingston późniój posła w Paryżu, i za ich
pomocą rzeczywiście spory załatwione i burza odwróconą
została.

Roku 1843. obrany został Jackson prezydentem po raz
drugi i tu odniósł zwycięztwo nad współzawodnikiem panem
Clay. Drugi ten peryod urzędowania naznaczony gwałto-
wnými krokami. Nie zważał na rady umiarkowanych, ale
teorye demokratyczne bezwzględnie przeprowadzał. Główną
wojnę wypowiedział bankowi Stanów Zjednoczonych uwa-
żając jego instytucyę za niekonstytucyjną. Już ku końcowi
pierwszój prezydencyi zawiesił był bil, przedłużający przy-
wilój banku na 25 lat. Teraz zabrał mu wszystkie fundusze
państwa i lokował je na bankach miejscowych. Minister
skarbu sprzeciwiający się takiemu rozporządzeniu usunięty
został z urzędowania. Powiadają, że ta nienawiść przeciw

bankowi głównemu wypłynęła z osobistej urazy generała przeciw panu Biddle, prezesowi banku, który się oświadczył przeciw powtórnemu jego wyborowi. Jakkolwiek bąc, krok ten ściągnął bankructwa i banku głównego i wielu innych banków, albowiem rozprężone na tyłu miejscach spekulacye puściły niezmierną ilość papierów w obieg, czego następstwem musiało być przesilenie i bankrot.

Drugim równie niebezpiecznym skutkiem popędliwości Jacksona były zatargi z Francją, z powodu wierzytelności 25 milionowej. Niemiarowanie prezydenta Stanów było tak wielkie, że gdyby nie system pokoju Ludwika Filipa, wojna z Ameryką byłaby nieodzowną, a koleje jej dla zagrożonych bankructwem Stanów bardzo niepewne.

Po upływie drugich lat czterech prezydenci opuścili Jackson władzę najwyższą, ale nie przestał i z ustronia swego w Nashville wpływać na sprawy państwa. Został zawsze naczelnikiem stronnictwa ruchu, które go wyniosło, i które przezeń zmieniło całkiem postać Unii, a jako taki był potężnym władzcą opinii publicznej. Plan jego olbrzymi, do którego zajęciem Florydy pierwsze położył fundamenta: a by połączyć w jedną ogromną całość cały ląd Ameryki północnej i utworzyć wielką federacyą od Panama, do stref lodowatych północy, po nad dwoma oceanami — plan ten stał się polityką i jego następców w prezydenturze. Jego następcą van Buren był ślepym wykonawcą tego pomysłu. Na jedną tylko chwilę kryzys finansowa dała zwycięstwo umiarkowanym nad demokratami, kiedy wybranym został generał Harison z partji przeciwnej. Atoli już następne wybory roku 1844. odbyły się znowu pod zwycięskim kierunkiem generała Jackson i pod hasłem Texas.

Tak więc duch polityki Jacksona, z przerwą tylko lat czterech, już od roku 1829. kieruje losem Unii, gotuje jej w odległej perspektywie niesłychaną wielkość, ale i nieprzejrzane wojny zaborcze. Ameryka, zanim stanie się wielką przez instytucje społeczne i odejmie berło oświaty Europie, chce najprzód dla siebie zdobyć podstawę terytoryalną, zło-

żoną z najpiękniejszych krain na świecie. Po prawdzie więc powiedziano, że przyszłość taka, jaką generał Jackson przygotował, ciężarą jest we wszystką sławę, ale i we wszystkie nieszczęścia dla nowego świata.

Postawa Jacksona była wysoka, nakazująca uszanowanie, posiadał dar rzadki przywiązywania ludzi do siebie. Mioty ciągle między namiętnością a sympatyą, był przecież za stałem poświęceniem dla przyjaciół, a nieubłagany dla nieprzyjaciół swoich. W pożyciu uprzejmy i życzliwy, w chwilach stanowczych straszny i nieugięty.

Inny był zupełnie charakter lorda Grey. Był on nieugiętym w zasadach, ale nigdy nie był upartym przez namiętność. Długi był zawód jego politycznego życia, bo zappełniał przeszło pół wieku, ale go nie doprowadził do ostatniej chwili, jak Jackson, lecz ustąpiwszy z ministerstwa r. 1834. ustąpił także ze sceny publicznej, i w ostatnim dziesiątku lat nie mieszał się całkiem do polityki. Umarł licząc lat 82, a w dzień jego śmierci (18. Lipca) wyszły gazety Whigów z czarnemi obwódkami. Ale i dzienniki przeciwnego stronnictwa oddają mu sprawiedliwość. Bo w ważnych czasach przypada jego urzędowanie. Przeżył całą wojnę amerykańską i rewolucyą francuzką; bronił praw królowej Karoliny; wspierał emancypacją katolików, nareszcie jako pierwszy minister przeprowadził sławny swój bil reformy. — Oto wydatniejsze punkta polityki męża, którego życie podajemy czytelnikom naszym w zarysie.

Grey urodzony 13. Marca 1764, pochodzi z rodziny anglosaskiej, Howick, która dyplom szlachestwa jeszcze do czasów Edwarda IV. odnosi. Ojciec jego Jerzy był generałem i odznaczył się w wojnie siedmioletniej i amerykańskiej, i było ich siedmiu rodzeństwa. Wychowanie jego szkolne szybkim szło krokiem. W 19. r. już był ukończył uniwersytet w Cambridge. Zwiedził Francją, Hiszpanią i Włochy, a wróciwszy do kraju po dwóch latach podróży, wszedł do parlamentu, jako poseł z hrabstwa Northumberland, gdzie leżało jego mieszkanie i miejsce urodzenia Fallowden.

Pierwsze wystąpienie publiczne młodego publicysty nie było najszcześniejsze. Dla niepełnoletności nie miał prawa ani zabierania głosu w parlamencie, ani wotowania, a gdy został pełnoletnim, mowy jego odkrywały więcej osobiste widoki w popieraniu krewnych, niżeli czyste chęci szukania dobra kraju. Zarzut nepotyzmu trafiał Lorda Grey nawet i w późniejszych czasach. Nareszcie jego stosunki poufałe z Xięciem Walis (później Grzegorzem IV.), zdawały się w nim przepowiadać więcej giętkiego dworaka, niżeli wielkiego męża stanu.

Wszelako już 1792. r. gdy książę Walis żądał od parlamentu, aby kraj długi jego zapłacił, Grey wystąpił z silną i śmiałą opozycją. Wystawił wycieńczenie ludu, jego kłęski i jego cierpienia i dodał, że względ na ubóstwo milionów więcej przemawia do serca i sprawiedliwości, niżeli względ na utrzymanie blasku domu królewskiego.

Rok następny rozpoczął walkę o reformę parlamentu. Myśl reformy już na sto lat wprzód podjętą została przez Wilhelma Bromley posła hrabstwa Norwich, i raz po raz, choć bez skutku, wprowadzano ją na stół. Partya demokratyczna uważała krytyczne położenie kraju w roku 1792. i 1793. jako najsposobniejszą porę ponowienia znowu mocy o reformę. Zawiązała się w towarzystwo „przyjaciół ludu“ i podała petycję o zniesienie zachodzących sprzeczności w systemie reprezentacyjnym, tudzież o przywrócenie trzechletnich parlamentów i zniesienie kosztów elekeyi. Młody Grey wnosił i bronił wniosku z talentem i zręcznością. Wszelako stronnictwo Pitta i Burkego przemogło. Mocya przepadła 282 głosami przeciw 41. Po tej klęsce bil reformy długo potem wniesionym nie został, aż go Grey w 37 lat później, jako minister przeprowadził.

Roku 1806. ojciec Greya mianowany został hrabią, a jemu sawemu dostał się tytuł lorda Howick. Ze śmiercią Pitta ustąpili Torysowie z władzy i nastąpiło ministerium Whigowskie, w którym lord Howick był najprzód lordem admiralicyi, następnie sekretarzem stanu spraw zagranicznych. Sprzyjanie katolikom objawione przy mocy praw karoych

strąciło Whigów. Dnia 25. Marca 1807. r. otrzymał Grey dimissyę i odtąd przez lat 23 siedział na ławie opozycyi, gdyż w tym samym jeszcze roku ze śmiercią ojca przeszedł Grey do izby lordów.

Kilkakrotnie ofiarowano mu w tym czasie ze strony króla, a później ze strony regenta, udział w ministeryum Torysów. Odrzucał je Grey stanowczo, nie chcąc żadnej koalicji z Torysami, i kładąc emancypacyę katolików i reformę parlamentu za warunki swojego ministerstwa. Do ważniejszych w téj epoce spraw jego publicznych należy opozycya przeciw mocy, aby parlament złożył publiczne podziękowanie zwycięzcy pod Assaye i Talavera (Wellingtonowi); tudzież stawanie w obronie praw Francyi w r. 1815., której mocarstwa przymierzone wówczas narzucały urzędzenia i instytucye; nareszcie udział jego w sprawie królowej Karoliny, żony Grzegorza IV. „Tak nazwamy proces królowej — powiada Times — zatrząsł w samych posadach państwem Wielkiej Brytanii. We wszystkich instancyach tego nadzwyczajnego procesu stawał lord Grey, jako nieustraszony obrońca nieszczęśliwój; to rozbiierał kwestye prawne, które lepiej znał, niżli prokurator generalny; to zadawał zręczne pytania świadkom, jakby najbiegły adwokat; to obwinał monarchę samego, i groził wytoczeniem skargi przeciw ministrom. „Królu odezwał się do gniewliwego Grzegorza IV., nie plam korony angielskiej prześladowaniem zaślubionój, własnej żony!“ W onój zaciętej walce, jego broń była najostrzejsza i razy jego śmiertelne. — Nastąpiło ministeryum Wellingtona, które za pomocą lorda Grey przeprowadziło emancypacyę katolików. Była to koncessya ze strony Torysów, która ich przecież przy sterze utrzymać nie zdołała.

Wstąpienie na tron Wilhelma IV., rewolucya Lipcowa w Paryżu, i rozszerzające się dla tego opinie demokratyczne w Anglii dały wreszcie przewagę Whigom. Grey stanął na czele nowego z téj partyi ministerstwa, które sobie wzięło za hasło: reformę parlamentu, zmniejszenie budżetu i system nieinterwencji. Dnia 22. Listopada 1830 r.

ucalował hrabia Grey rękę królewską, jako pierwszy lord skarbu; a dn. 9. lipca 1834. r. wystąpił na zawsze ze służby królewskiej. W tym krótkim przeciągu czasu przeprowadził bil reformy, bil ubogich, i bil emancypacji Negrów w koloniach angielskich. Nieprzyjazne dzienniki Torysów komentują na swój sposób wielkie zasługi prawodawcze pierwszego ministra. Times np. powiada, że mimo przyjętego systemu nieinterwencyi, nigdy się tyle Anglia nie mięszała do spraw Hiszpanii, Portugalii, Polski, Turcyi, Hollandyi i Szwajcaryi, ile właśnie za ministerstwa Greya. Że ograniczono wprawdzie wydatki, ale ucierpieli na tém jedynie niżsi urzędnicy, najbardziej pracą obciążeni, którym pensye pomniejszono; do wyższych zaś posad, po których Grey swoich synów, braci, synowców i kuzynów porozsadzał, żadnego nie zaprowadzono ograniczenia. Że bil emancypacji Negrów kosztował kraj 20 milionów funtów szterlingów; że za bil reformy lud go wprawdzie obsypał pochwałami, ale za to za bil ubogich cięży nań przekłństwo całego ubóstwa Wielkiej Brytanii. Że, co do reformy samój, nie można powiedzieć, aby ją Grey nadał ludowi, ale, że i owszem lud ją sobie sam wziął; ze wszystkich stron bowiem unie polityczne przypuściły szturm na konstytucyę, Grey poddając cytadellę, kapitulował i kładł warunki, które ministerstwu jego długi żywot zapewnić miały, a które jednak na lat cztery nie wystarczyły.

Rzeczywiście już w roku 1832. chwiała się władza Whigów, z powodu ciągłych klęsk, jakich sprawa reformy w izbie wyższej doznawała, i tylko postanowienie króla, kreowania dostatecznej liczby nowych lordów, utrzymało Greya przy sterze. Atoli już pierwsze posiedzenia parlamentu 1834. r. rokowały upadek ministerstwu. Mocya pona Wards z dnia 27. Maja o przywłaszczenie zbytecznych dochodów kościoła Irlandzkiego rozstrzygła los gabinetu. Ministrowie ustępowali z posad swoich jeden po drugim, aż władza całkiem w ręce Torysów przeszła.

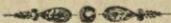
Grey odtąd uchylił się od spraw publicznych i nawet w izbie lordów nie zasiadał. Żył w gronie licznej rodziny

bo zostawił 12 żyjących dzieci, otoczony szacunkiem przyjaciół. Wszakże z wiekiem stabiły siły umysłowe i skończył zupełnem wycieńczeniem sił ciała, krótko przed śmiercią paralizem na członki rażony.

Lord Grey — powiada *Journal des débats* — nie był geniuszem, nie stał na wysokości Pitta, Foxa, Burkego lub Sheridanana, ale był to jeden z tych rzadkich ludzi, łączących w sobie prawosć, uczciwość, stałość i szacunek siebie, zgoda wszystkie te przymioty moralne, które stanowią charakter człowieka. Zresztą żył w czasie, w którym same wypadki człowieka wyższym czyniły. — Inne dzienniki francuzkie liberalnej farby wynoszą Greya z powodu przyjaznych jego chęci dla rewolucyi francuzkiej. On to — powiada *National* — i w ten czas jeszcze naszej sprawy nie opuszczał, gdy wolność Francyi w krwawych Saturnaliach ginąć zdawała się, i Burke od niej ze zgrozą się odwrócił. On to był ciągłym przeciwnikiem wojny z Francją, a nawet po powrocie Napoleona z Elby, całą energią świetnej wymowy Anglią od udziału w odnowionej wojnie sprzymierzeńców przeciw Francyi odwieść starał się. Wszyscy oni w tej walce zginęli, owi wielcy mężowie Anglii, co w izbie niższej stawali w obronie naszej wielkiej rewolucyi, jako: Fox, Sheridan, Whitbread, Lambton, Mackintosh, Cartwright i inni. Ale i najzaciętsi nasi nieprzyjaciele przed nimi jeszcze ulegli. Pitt skonał pod grzmotem dział pod Austerlitz, Grey tylko ostatni z owój plejady doczekał się, że owa pomiatana i zbezecniona rewolucya w niedostępne dotąd warsztwy społeczeństwa angielskiego przesiąkła. Dziś już i Torysowskie ministerium, jeżeli ma się utrzymać, szukać musi podstawy dla siebie w średnich klasach ludu i chwycić się polityki, którą po wszystkie czasy arystokracya gardziła i odpychała od siebie.

Lord Grey był mąż wytwornej zewnętrznosci. Zwyczajne jego ubranie dyło obcięte i wyszukane. Postawa siedzącego miała coś chorobliwego, w twarzy był wyraz hektyczny. Gdy się podniósł, wysoka i smukła postawa jego miała coś niezwykłego. Zrazu był głos jego słaby, i pier-

wsze słowa nie zapowiadały nic wielkiego. Ale z każdą chwilą wznagał się głos i potęga myśli, aż stanął na wysokości przedmiotu swego i ovladał słuchaczów niesłychaną bystrością sądu i siłą przekonywających wniosków i następstw. Cała mowa toczyła się wolno, gładko i dźwięcznie, bez żadnej przesady, a w jego twarzy, w jego postawie, w jego ruchu niezwykła leżała powaga. Grey był najświetniejszym krasomówcą swego czasu.



**PROCES CZELADZI STOLARSKIEJ
W PARYŻU.**

PROCES CZYTAJĄCY STOLARSKIEJ
W PARYŻU

PROCES CZELADZI STOLARSKIEJ W PARYŻU.

Nie tak dawno temn czeladź stolarska w Paryżu opuściła razem warsztaty, ażeby zmusić majstrów swoich do powiększania im dziennój płacy. Proces, który się z tego powodu przeciw nim rozpoczął, ukończonym został w sądzie policyi poprawczej. Dziewiętnastu było oskarzonych, z tych sześciu tylko uwolniono od kary, reszta uznana za winnych i wskazani na więzienie na mocy §. 415. kodeksu karnego, który opiewa: „Wszelkie stowarzyszenie robotników, mające na celu jednoczesne opuszczenie roboty, zakazywanie warsztatu, niepozwalanie chodzenia na robotę przed pewnemi godzinami, albo zostawania po za pewny czas, w ogóle chcące wstrzymać, przerwać i zdrożyć roboty, bez względu na to, czy już rozpoczęto w tém celu działać, czy nie, ma być karane więzieniem od jednego do trzech miesięcy; przewodzczy zaś podpadają karze więzienia od 2—6 lat.“

Na mocy tego artykułu Vincent, sekretarz połączonych w towarzystwo robotników, wskazany został na trzy lata więzienia, Dublé na dwa lata, inni na trzy i cztery miesiące. Z prowadzonego śledztwa pokazuje się, że czeladź stolarska już oddawna podzielona była na pojedyncze sekcyje: jedni zwali się Compagnons du devoir, inni Renards de la liberté, inni Enfans du Salomon; lecz że się takowe w jedną koalicję, ku wspólnemu celowi zwiększenia płacy powiązali. Płaca dotych-

czasowa była 4 frank. na dzień, około 32 srebrników, i chcieli takową zwiększyć na 5 fr. Koalicja ta zwała się la grève. Czeladnik taki obowiązywał się u takiego tylko majstra przyjąć robotę, który do koalicji przystąpił. Mistrz obowiązujący się do opłaty czeladnikowi 5 frank. dziennie, odbierał kartę od koalicji z symbolami stolarstwa i napisem: Permis de travailler à tous ouvriers charpentiers chez les maitres, qui ont accepté la grève de 1845. Ze zeznań czeladzi, która do koalicji nie należała, pokazuje się, że im odgrazano i że nieraz przychodziło do bijatyki. Niektórzy z majstrów zeznali, że i oni połączyli się w syndykat, ażeby w tej mierze działać solidarnie i z namysłem; że w tym syndykacie odzywały się głosy za sprawiedliwem żądaniem czeladzi, że jedni przystawali na powiększenie płacy za dzień roboczy o 1 fr., drudzy $\frac{1}{2}$ fr. projektowali. Ale większość majstrów uparła się, nie powiększać płacy ani o jeden su, chociaż dwudziestu z nich oświadczyło, że ponieśli taką przerwą roboty do 200,000 fr. straty.

Zeznania świadków miały w ogóle więcej barwę śmieszności i nie były wielkiej wagi. Odpowiedzi czeladnika Vincent świadczą o przebiegłości wymijania pytań pochwytnych prezydenta. Był on sekretarzem sekcji Compagnons du devoir, utrzymywał w sądzie, że się tylko podjął tego urzędu, ażeby na drodze przyjaznego porozumienia współczeladzi i majstrów wyrobić tamtym podwyższenie płacy. Na zapytanie prezydenta: z kąd pochodziło, że sekcye stolarskie, dawniej z sobą niezgodne, połączyły się z sobą, odpowiedział, że to bardzo naturalnie, bo miały ten sam interes. Na wniosek prezydenta, że to dowodzi koalicji, która nie tylko przerwała roboty u majstrów, ale nawet grozbami i biciem inną czeladź zmuszała, odrzekł Vincent: Że czeladź opuściła warsztaty, nie stało się skutkiem koalicji, ale bardzo naturalnem następstwem, gdy majstrowie na rozsądne przedstawienia czeladzi zważać nie chcieli; a jeżeli się czeladź biła, to się działo z osobistych kłótni i uraz.

Między obrońcami stolarczyków były głośne imiona, pomiędzy nimi Berryer. Dowodził on, że i majstrowie spiskowali między sobą przeciw czeladzi, i że posyłała deputacją do syndykatu kupców drzewa, z wnioskiem, aby ci patentowanym przez czeladź majstrom stolarzom drzewa nie przedawali, a przynajmniej na kredyt nie dawali. Że czeladź nie użyła żadnego gwałtu, ale drogą przekonania chciała wpłynąć na majstrów. Że opuścić robotę musi być każdemu wolno, i że na giełdzie podobna spekulacja codzien się odbywa. Adwokat Victor Hennequin bronił ich z materyalnego stanowiska, dowodząc, że płaca 4 fr. rzeczywiście jest za mała dla czeladnika, który przy takiej płacy ani o przyszłości swojej, ani o familii myśleć nie może; że ceny produktów się zwiększają, zaczęm i płaca robotnika zwiększać się powinna.

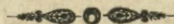
— W publiczności była sympatya za czeladzią; wszelako przemogły względy na wyraźne przepisy kodexu karnego.

Dzienniki francuzkie wyrok sądu policyi poprawczej, wydany w sprawie czeladzi stolarskiej, uczyniły przedmiotem roztrząsania politycznego. Jedni się skarżą na niesprawiedliwość wyroku, dowodząc, że gdy nikogo w szczególności zmusić nie można do pracowania za cenę, która mu się zdaje za niską, nie można też uważać za przewinienie, gdy czeladź spotem dla téj samój przyczyny roboty u majstrów opuszcza. Jeżeli jednak prawa w téj spółności postanowienia dobrowolnego upatrują kary godną koalicyę, dowodzi to, że są niedostateczne i za surowe, a nadewszystko, że mają sam interes chlebobawców na celu. Inni znowu dzielą zdanie wyrokujących. Uważają zmowne opuszczenie warsztatów za niebezpieczne dla towarzystwa, za rzeczywistą zmwę, w duchu przyniesienia szkody i uszczerbku majstrom zawiązaną; że to jest niepozwolony środek wymożenia na majstrach wyższej płacy; że tak, jak się im dziś zachciało 5 fr. dziennie, po jakim czasie mogliby zażądać 6 i więcej, i tych samych zawsze użyć środków przymusowych, które nietylko handel i robotę tamują, ale rzucają niezgodę między majstrów

i czeladź. Zmowa taka jest zawsze dowolnością i gwałtem wyrządzonym, zaraza złym przykładem, i że zatem jej prawem zagrozić należy i wypada. Dziennik ministeryalny dodaje nawet, że podobna koalicja chce zmusić społeczność, ażeby na sobie samobójstwo popełniła. — Zapewne, że po jednej i po drugiej stronie są słuszne powody, bo kwestya ta jest bardzo względna, gdyż od okoliczności zależy. Jak policja z urzędu przestrzega, aby piekarze chleb piekli po wadze, stósownej do ceny zboża, jak dogląda tego, aby miary były sprawiedliwe, i nie spuszcza się tu na konkurencyą piekących chleby najtańsze i największe, boby ta lud ubogi od przedrozenia chleba nie zabezpieczała; — tak téż rząd w to wchodzić powinien, aby majstrowie nie wyzyskiwali pracy robotników, bogacąc się nią, a płacąc ją zbyt nisko. Konkurencyja nie tu nie pomoże, bo gdy kilku majstrów wyżej płacić będzie robotę, będą prawda zawsze mieli czeladź garnącą się do nich, ale że wszystkiój potrzebować nie mogą, reszta musi iść w robotę do tych, co mniej płacą. Zmowa dowolna czeladzi zapewne zakazaną być musi, wszelako jeżeli nastąpiła z koniecznych i gwałtownych potrzeb, którym zaradzić w drodze prawa nie można, trudno za nią karać. Sąd przysięgłych powinienby tu wyrzec swoje: winny lub nie winny.

Zło leży głębiej i nie umarza się wyrokiem sądu policji poprawczej. Dziś klasy robocze czuć zaczynają niestósunek pracy swojej do wynadgrodenia za nią, a czują to tém bardziej, że tą pracą, którą za bezcen sprzedają, bogacą si ich chlebotawcy. Zeznanie majstra Saint Salvi, dowodzące, że dwudziestu majstrów straciło przez owo grève przeszło 200,000 fr., wskazuje dostatecznie, jakie zyski tam ciągną stolarze majstrowie ze stolarzy czeladzi, i jaki mimo takich zysków w nich upór, nie powiększenia ani o pół franka płacy dziennéj tym, którzy im majątku w takim stosunku przysparzają. Koalicje stolarzy w Paryżu powtarzały się już dawniej w roku 1822. i w roku 1833.; powtarzały się i powtarzają w innych

także rzemiosłach i fabrykach, i nie będzie im końca, dopóki prawodawstwo narodowe nie weźmie w opiekę klasy ludu roboczej i nie zasłoni ich od wyzyskiwania tak niemiłosiernego pracy robotników. Koalicje ich dzisiejsze do opuszczenia roboty u majstrów niczém inném nie są, jak powtórzeniem w innój formie wyjścia ludu z Rzymu na górę świętą. Te same przyczyny rodzą te same skutki. Trzeba i tu nowoczesnego Mecenusza Agryppy.



PAUPERYEM

PAUPERYZM.

PAPERBYZM

PAUPERYZM.

Chorobą dzisiejszych stosunków społecznych jest ubóstwo mnogiej klasy ludu, niemal każdego narodu; a stan taki zowią ci, co o gospodarstwie krajowém piszą, pauperyzmem. Jest to przedmiot wielokroć już obrabiany i nicowany, a zawsze na nowo się przedstawiający, dla tego, że złe trwa dotąd nieuleczone; i owszem coraz bardziej szerzyć się zdaje. Ubóstwo i bogactwo są pojęcia całkiem sobie przeciwne, ale zarazem bardzo względne. Zależą od wielości potrzeb i możliwości ich zaspokojenia, od stosunku jednych ludzi do drugich, od wyobrażeń, żądz i oświadczenia, od klimatu i zatrudnień; zgoła liczne nader okoliczności wpływają na wyobrażenie ubóstwa i bogactwa. W krajach południowych Europy nie daje się ubóstwo tyle we znaki, bo tam ziemia w obfitości wydaje owoce, któremi za bezcen posila się człowiek; bo tam dla łagodności klimatu potrzeba obuwia i ciepłego okrycia czuć się nie daje; zima mrozem i śniegiem nie dokucza, a noce pogodne i ciepłe nie każą się kłopotać żebrakowi, gdzie na noc głowę do spoczynku skłoni. Im bardziej ku zwrotnikom, tém mniejsza jest dokuczliwość głodu, zimna i niewygody, tém mniej zatem trosk i nędzy, i ubóstwo nigdy się tam w tak przeraźliwym nie pokazuje obrazie, jak w północnych krajach, gdzie zima trwa od 5—6 miesięcy, a ziemia tylko za wielkim nakładem pracy najpotrzebniejszych dostarcza żywności. Tu dreszcz i zgroza przejmują nas na widok nędzarzy, cisnących się na kupie,

jak robactwo, w mieszkaniach ciasnych, wilgotnych, ciemnych, smrodliwych i zaduchu pełnych, oczy odwracasz od tych istot ludzkich, półnagich i nieschludnych, na których bladym i zwiędłym licu głód, bieda i choroby wycisnęły okropne ślady zniszczenia. Są to niewinne ofiary stosunków społecznych, od kolebki do grobu wskazane na niedostatek i cierpienie, w których przytłumione zostało wszelkie wyższe uczucie serca, żadna myśl szlachetniejsza się nie budzi i zwierzęca natura w człowieku nad boską wzięta przewagę. Wstyd, niewinność, obyczajowość, oświata, religia nawet nie zdobią tu duszy człowieka, a natomiast gnieźdzą się tam żądze i namiętności, a pijaństwo nieraz jedynym lekarstwem na rozpacz.

Otoż o takim ubóstwie mówimy, mówiąc o pauperyzmie. Jest to opłakany stan rzeczy, gdzie człowiek codziennie z tą samą troską się budzi, jak przez ten dzień siebie, żonę i dzieci od głodu ochroni, jak je przydzieje na zimę, czém zapłaci komorne, a nawet podatek; — gdzie na przypadek choroby nie ma za co dać zbolełemu ratunku, nie ma za co podać mu łyżki strawy; gdzie praca i krwawa praca, nic więcej nie daje, nad przedłużenie biednego życia z dnia na dzień, a gdy pracujący stanie się kaleką, wychodzi z żoną i dziećmi na żebraka; gdzie nawet zarobek z pracy nie jest mu zapewniony, i od przypadku, od chybionych spekulacji, od kaprysu nawet pana zależy odebranie mu zatrudnienia, i pozbawienie go sposobności zarobienia sobie na chleb; — gdzie w końcu nie ma ratunku, ni nadziei wyjścia kiedykolwiek z takiego stanu nędzy i niedostatku. To są więc proletaryusze nowocześni. Dawni Rzymianie tak nazywali całą tę ludność ubogą, która nie przykładała się żadnym podatkiem do potrzeb kraju, ale mu dawała daninę z dzieci swoich (proles). Uważano ich jako konieczny ciężar kraju i zakupywano dla nich zboża i rozdzielano darmo. Od służby wojskowej byli nawet wolni, i tylko w czasie długich wojen, gdy w innych klasach nie starczyło żołnierza, uciekano się do nich, bo sądzono, że ten nie może bronić ojczyzny, kto nic nie ma

i tak nędzne prowadzi życie. Dziś przeciwnie proletaryusze nie tylko służbę wojskową pełnią, ale i podatki opłacają, a położenie ich daleko okropniejsze, niżeli było niegdyś w Rzymie. Składają oni 20tą część całej ludności Europejskiej; a zatem blisko 13 milionów nędzarzy wlecze życie w ciągłym niedostatku, a skupione zapełniłoby kraj tak wielki, jak jest królestwo Pruskie. Groźna to plaga na Europę, która się jeszcze w pojedynczych krajach daleko groźniejszą staje. W Anglii n. p. liczą 3,900,000 ubogich, a zatem jednego na sześciu; w Niemczech przypada jeden na dwudziestu, w Rosyi na stu. Dziesiąta część tego ubóstwa żebrze, a zatem 1,300,000 żebraków włóczy się po krajach Europy. W Prusiech liczba żebrzących jeszcze większa, bo co siódmy ubogi jest żebrakiem. W Anglii więcej ubogich, że życie droższe, mniej ich w Rosyi, że ludność mniejsza i życie tańsze; wszelako, czy to pod temi, czy pod innemi stosunkami, głód zarówno czuć się daje i fałszywym byłby wniosek, że ubogi Angielski policzalby się w Polsce, lub w Rosyi do lepiej mających się ludzi. Ponieważ mu w Polsce, gdzie życie tanie, nie zapłacą za robotę tyle, ile mu w Anglii płacą, gdzie życie droższe, wypada stąd, że proletaryusz w całej Europie zostaje proletaryuszem, i nigdzie stanu swego poprawić nie może.

Pieniądz ma jakby siłę magnetyczną; im więcej nagromadzony, tém więcej do siebie ściąga, i wszystek drobny zarobek biednych ludzi zbiega się i kupi w massy bogactw pojedynczych osób. Jak bogactwo w samym pojęciu uwarunkowanem jest przez ubóstwo, niby światło przez cień, tak też jest uwarunkowanem w rzeczywistości. Jedna, liczebnie wiele mniejsza klasa ludu, żyje kosztem stokroć większej liczby. Bogaty przez wyzyskiwanie uboższego staje się bogatym. Tymczasem tak zawsze bywało. Od pierwszych zawiązków społeczeństwa była nierówność majątkowa między ludźmi; jedni zawsze na drugich pracowali; była niewola i wolność, służba i państwo, robotnicy i właściciele. I tego stanu rzeczy, na przyrodzonych ludzi sto-

sunkach ugruntowanego nikt nie zmieni. Będzie on w przyszłości, jak był w przeszłości, a równy wydział szczęścia, podobnie jak idea wiecznego pokoju, należy do marzeń ludzkich.

Wszakże ta konieczność nierówności stosunków i majątków ludzkich, którą bogatsi zastrzegają prawu mienia swego, nie uprawnia w niczem nędzy i ubóstwa, którego obraz skreśliliśmy wyżej. Przyznajemy potrzebę nierówności społecznej, ale nie przyznawamy najprzód, aby ta nierówność była udziałem urodzenia naszego, czyli aby potomkowie Chama byli wskazani na wieczną niewolę, a potomkowie Sema rodzili się do wolności; powtóre, aby ta nierówność wyrodzić się powinna na nędzę i niedostatek tylu milionów ludu wśród oświeconej Europy. Pozostaje zatem zawsze obowiązek ciężący na ludzkości, zaradzić temu złemu; nie znosić nierówności między ludźmi, ale znosić ubóstwo; nie sięgać po to, aby wszyscy byli majętni, ale aby każdemu droga do majątku stała otworem.

Z obowiązku tego zawsze też wypłacała się ludzkość, ale środki, których użyła, nie znosiły nigdy ubóstwa, lecz jedynie ulgę mu przynosiły. Były to środki miłosierdzia i litości, a nie środki radykalne, społeczne. Tak starożytny Rzym zakładał obszerne magazyny zboża i żywności dla ubogich i rozmaite dzwigały szpitale, domy wdów i sierot. Od czasów reformacji kościół utracił wielką część funduszy swoich i w krajach, mianowicie protestanckich, zaopatrywanie ubóstwa stało się powinnością rządów świeckich. Tymczasem słabe to były rządy, pobłażające panom nie ludowi, bogaczom nie ubogim. Były to czasy przywilejów, które tylko osłaniały możnych, a nie ratowały uciśnionych. Stało się, że wszystkie ciężary i podatki zwałono na massy ludu, a szlachtę i wazalów od nich uwolniono. W czasach, gdzie ani przemysł, ani rolnictwo nie były wykształcane, gdzie kartosle jeszcze nie były upowszechnione, a naród pozamykał się w cechy, stany

i korporacje, musiała dola ubogich stać się o wiele okropniejszą, niżeli dawniej, musiało się ubóstwo z najniższych warsztw społeczeństwa szerzyć coraz więcej i postępować coraz w górę, aż przez rewolucję francuską obalony został cały dawniejszy porządek rzeczy i zdawało się, że nowe społeczeństwo radykalnie z siebie wyleczy ubóstwo. Atoli rewolucya, uosobiona w jednym mężu, główne stosunki społeczne wróciła do dawniej kolei, i prawodawstwo od 1808 — 12. roku, mimo innych wielorakich zalet, nie uczyniło dla odwrócenia plagi ubóstwa. Wszelako od czasu rewolucyi myślano już szczerze nad uchyleniem złego.

Różnym różne wydawały się przyczyny zubożenia ludu. W Anglii mniemano, że przeludnienie je zradza, i co rok po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy zgłaszało się wychodźców do Ameryki i do Australii. Niemcy i Francuzi poszli za przykładem Anglii i potworzyły się komitety emigracyi narodowej przez rząd popierane. Wszelako ubóstwo nie tylko nie zmniejszało, ale się zwiększało jeszcze. Rzecz bardzo naturalna. Zubożenie było w przeludnieniu, musiało więc pozostać, chociaż przez wychodźstwo ludność się zmniejszała. A że wychodzili z kraju tylko ludzie dobrze się mający, ale nieukontentowani, albo spekulanci mniej więcej majątek posiadający, z ubytkiem tych, co innych żywili i zatrudniali, musiało się zubożenie nawet pomnożyć. Powie kto, czemu rząd ubogich na osady nie wysyła? odpowiedź na to krótka, że ubogiemu trzeba dać fundusz i na podróż i na pierwsze osiedlenie się w zamorskim kraju; nie tylkoby więc miliony niepowrotnie wyszły z kraju, ale chybiłoby się celu, gdyż ta zapomoga, dana ubogiemu w kraju samym, postawiłaby go i tu na nogi. Niech się zaś ludzie o to nie troszczą, co jest rzeczą samój opatrności, co to będzie za sto lub dwieście lat, pomnąc, że się ludność co 25 lat podwaja! Jak drzewo nie wyrośnie w niebiosy, tylko tak wysoko, jak mu przeznaczono, tak i ludność tak się nie przeludni, aby się pomieścić na ziemi i wyżywić nie mogła. W urządzeniu natury są żywotne prawidła, które wszelkie wybujałości sprowadzają do równowagi. Czujemy i my

wszyscy w Europie jakieś przecucie wielkich wypadków, które podobno jak zawsze, tak i teraz obfitym rozlewem krwi zrównoważą stosunek ziemi do jej mieszkańców.

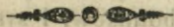
Byli tacy, co przyczyny ubóstwa w skutkach wzmaga-
jącej się oświaty szukali. Wedle nich wygórowany prze-
mysł gromadzi ogromne kapitały w ręce jednego, a ztąd
wyzyskiwa i zuboża tych, między którymi dotąd rozdzielone
były. Nagromadzone bogactwa u jednych, nietylko wyda-
tniejszém czynią obóstwo tych, co nic nie posiadają, ale
szerzą zbytek, który zaraża mniej majątnych i do nie-
dostatku i bankructwa ich przyprowadza. Po co te wynalazki
machin i ulepszeń rękodzielnych, które prace rąk
zastępują? Dawniej kto się rzemiosła nauczył, miał skarb
w rękę i w kunszcie swoim i byle był rzędny, mógł przyjść
do majątku, dziś go wyręcza machina, która lepiej, sztu-
czniej i więcej, niż rzemieślników kilkadziesiąt produkuje,
i do której kilku potrzeba tylko ludzi, coby ją w biegu
utrzymywali. Naturalnem ztąd następstwem upadek rze-
miosł, brak zatrudnienia zyskowego, następnie zubożenie
i bunt robotników, jak tego niedawno w Szląsku między
płociennikami mieliśmy przykład. Po co te ulepszenia
w każdym wydziale potrzeb ludzkich? obeznawają tylko
lud z nowými potrzebami, a nie dają im środka do ich
zaspokojenia. Po co te zabiegi w pomnażaniu ludności
kraju, kiedy równocześnie nie pomnażają się jego bogac-
twa i dostatki? Po co nareszcie to zakładanie szkółek po
wsiach i miasteczkach, to obwoływanie oświaty? czy na
to, aby oświecić nędzarzom ich nędzę? aby otworzyć im
oczy, czém są, a czém być powinni? Niebezpieczny to
środek i ciężarny w niepokoje i rozruchy oświeconych
proletaryuszów. Mógłby ztąd wyrość ów hajdamacki ko-
munizm, rzucenie się na majątki i własności do równego
podziału. Po co więc ogłaszać równość ludzi, kiedy tak
nie jest i być nie powinno?

Tak się skarżą i tak sądzą ci mianowicie, którzy
w dzisiejszych ruchach klass roboczych widzą rzeczywiście
zagrożony obecny porządek rzeczy, a ztąd i wygodne mie-

nie swoje. Nie widzą ratunku ni pomocy dla polepszenia bytu tylu milionów biednych, dla tego radziby nawrócić do stanu rzeczy w dawnych czasach, gdzie tyle ubóstwa nie było, gdzie lud ciemny nie poznawał swego położenia ograniczonego, gdzie każdy w stanie, w jakim się urodził, pracował, miał wyżywienie i był spokojny. Oni to wciąż wołają nazad! nazad! ograniczać ten szal wolności! wrócić do stanów, do cech, do korporacji! zakazać wolności druku i sumienia, a lud do ślepej wiary do kościołów i ołtarzy nawracać, aby nie o szczęśliwości ziemskiej, ale o szczęśliwości wiecznej myśleli! wrócić Jezuitów i ich system trzymania ludu i rozumów w karchach posłuszeństwa dla dzisiejszego porządku rzeczy! — Obok tego kierunku wstęcznego utworzyły się teorye postępowe, czyli tak nazwanego rozumnego komunizmu. Wychodzą one z zasady, że oświata i nieograniczona wolność myśli nie tylko potrzebna, ale że złe obecne rząd jedynie pochodzi, iż owe zdobyte swobody ducha ludzkiego nie dosyć jeszcze rozwinięte. Nauka *Saint-Simona* obaliła własność prywatną, i wszelkie posiadłości ziemi i zakładów zamieniła na własność kraju. Każdemu daje przystęp użytkowania z téj wspólnej narodu własności, stósownie do jego zdolności, może ją nawet nabywać, ale nabywać dzierzawą dożywotnią. Praca sama jest zasługą, a organizacja banków takową rozdziela i płaci. Niema zatem innych pieniędzy, jak assygnacye na pracę. Dalszém zastosowaniem téj nauki jest system Owena, obejmujący organizacją robotników, i system rozciąglejszy Fouriera, ogarniający całą i wszelką pracę pod organizacją społeczną. Wszystkie te systemy, zbudowane głównie na obaleniu prawa spadkowego, podobnie jak emancypacya kobiet, zniesienie wiążącego na całe życie małżeństwa, zaprowadzenie religii naturalnej, są następstwami więcéj reakcyi przeciw obecnemu porządkowi rzeczy, niżeli środkami do zniesienia ubóstwa. Ci to reformatorowie wołają: naprzód! naprzód wspólnemi siłami! rozwiązywać wszystko, co jeszcze jest związane! precz ze szczęśliwością wieczną! na ziemi jéj szukajmy!

Otóż między temi dwoma excentrycznemi kierunkami toczy się dziś sprawa pauperyzmu. Przyszłość wykaże owoce téj walki. To pewna, że miłość bliźniego stała się dziś głębszem pojęciem ludzi, w czyn przechodzić zaczyna, i jest gotowość czynić ofiary dla ludzkości. Kiedy w przeszłym wieku kilkanaście tysięcy wyrobników na północy z głodu pomarło, puszczono to jako wieść dziennikarską, i minęła bez wrażenia. Dziś gdy w nacisku ludności Londyńskiej jedna osoba z głodu umrze, obudza to i oburzenie i współuczucie, które się aż w Ameryce i Azji odezwie. Gdy Hamburg zgorzał, cała Europa niosła mu pomoc. Gdy trafia się powodzie i klęski lokalne, kraje całe ku ulżeniu nieszczęśliwym się składają.

Nim radykalna nastąpi reforma, oświata ludu i zład podniesiona jego moralność, bractwa wstrzemięźliwości i kassy oszczędności zaradzić mogą złemu. Gdzie kraj stara się o to, aby każdy człowiek mógł znaleźć zatrudnienie, tam ubóstwo się szerzyć nie może. Uderzający tego przykład pokazał się w Szwecyi, kraju na pozór ubogim. Forsel opowiada, że bogata wdowa w Szwecyi ulokowała znaczne fundusze dla ubogich, i był czas, gdzie nikt się nie znalazł, coby z tego dobrodziejstwa był chciał korzystać. Do takiego stanu rzeczy każdy rząd gospodarczy doprowadzić powinien.



SPRAWA KONSTYTUCYJNA

W PRUSACH I SEJMY PROWINCYONALNE.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

SPRAWA KONSTYTUCYJNA

W PRZESICH I SZMY PROMIENIOWYCH

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

SPRAWA KONSTYTUCYJNA W PRUSIECH.

Tyle wszędzie mówiono o konstytucyi, która miała być nadaną Prusom, że jedni zapewniali, iż widzieli projekt do konstytucyi; drudzy oznaczali nawet liczbę paragrafów, inni nareszcie dzień urodzin królewskich podawali, w którym miała się ukazać w gazecie rządowej pruskiej. Gdy termin na niczém minął, ucichły zwolna i konstytucyjne pogadanki, a pisemko Adama Löfflera *), ile po audyencyach autora u wielu ministrów sądzić można, w myśl rządu bardzo trafiające, całkiem nas czego innego poucza.

Autor z góry nam powiada, że wszystkie owe wieści są płonne. Bo wedle prawa zasadniczego ustawy stanowej z dnia 5. Czerwca 1823. roku, żadna nowa zmiana w niej zaprowadzoną być nie może, bez poprzedniego zasięgnięcia rady stanów prowincjonalnych. A że nic takiego na ostatnich sejmach stanom przełożonym nie było, żadnej też reformy na teraz spodziewać się nie można. Aby zaś monarcha z atrybucyi nieograniczonego swojego wszechwładztwa porzucić miał całą owę instytucyą stanową, za tém nie mówią, ani dotychczasowe króla postępowanie, ani żadne inne powody, któreby wolę królewską w coraz dalszém rozwijaniu instytucyi stanowej zmieniać miały.

Konstytucya zatem uchyla się całkiem, jako wbrew woli i postanowieniu królewskiemu będąca. Jeżeliby zaś

*) Die bevorstehende Staats Veränderung in Preussen. Berlin 1845. u Kohna i Spółki.

w samej ustawie stanowej zmiany, jakie były w projekcie, nie mogą one być inne, tylko takie, które z jej charakterem i zasadą są zgodne.

Co jest zasadą ustawy stanowej — pyta się autor — która zmieniona być nie może, bez wywrócenia samej ustawy? a co tylko formą zmianom ulegz mogącą?

Zasada na trzy rozpada się korzenie, które pień całej ustawy trzymają: 1) że stany tylko są prowincjonalne, 2) że nie ograniczają woli monarszej, i dla tego mają tylko głos doradczy i prawo petycyi i zażaleń; 3) że tylko posiadłość gruntowa usposabia do praw politycznych stanowych.

Do formy należy, że stany co dwa lata, i w ośmiu osobnych sejmach obradują; i tu tylko jest pole reform. Mogłyby i co pół roku i ciągle i w połączeniu obradować, a stan rzeczyby się nie zmienił co do istoty.

Wszelako zasady, jeżeli nie mogą być zmienione, mogą być rozwiększone, czyli rozprzestrzenione. I tak sejmy, jako prowincjonalne, powinny tylko w szczególnych, jednej prowincyi tyczących się sprawach obradować i proźby do tronu zanosić. Wszakże i ogólne interesa państwa mogą się stać przedmiotem obrad, już pojedynczych sejmów, już połączonych, już też przez komitety stanowe reprezentowanych. Byłoby zaś obaleniem całej ustawy stanowej, gdyby sejmy wspólnie nad każdą sprawą prowincjonalnego interesu obradowały.

Stanowisko sejmów doradcze dałoby się także rozwiększyć, bez ograniczenia najwyższej woli króla, gdyby w pewnych okolicznościach nadano sejmowi wyższą instancją prawodawczą albo i sądową, lecz moc stanowienia prawa, jużby wychodziła za zakres ustawy stanowej.

Trzeci nareszcie warunek, wypowiedający własność gruntową, jako jedyną kwalifikacją, wykonywania praw politycznych, dałby się chyba w ten sposób rozwiększyć, aby własność nie do 10letniego posiadania, ale na krótszy czas ograniczyć. Reprezentacya zaś ruchomych, lub moralnych potęg narodowych, sprzeciwiałaby się wedle autora zasadniczemu podstawie ustawy stanowej.

Wszelako p. Löffler, robiąc takowe dopuszczenia zmian ustawy, nie sądzi bynajmniej, aby dziś już była pora ich zaprowadzenia, albo żeby w ogóle były z korzyścią państwa. Dopóki stany — powiada — zbierają się w sejmach prowincjonalnych, nie podobna rozwiększyć dwóch ostatnich warunków ustawy, albowiem sejm każdy nabrałby atrybucyi sejmu państwa; kraj by się rozpadł na ośm osobnych państw, a rządby otoczył się ośmiu współrządzającemi naraz sejmami, co by było niedorzecznością, a nawet nieszczęściem dla kraju.

Autor przytoczonego pisemka rozbiera wnioski niektórych sejmów prowincjonalnych, mające wzwyż napomknione zmiany w ustawie stanowej na celu, i zwraca uwagę na sprzeczność, w jakiej ze sobą zostają. W petycyach tego rodzaju podsuwają królowi prawo, którego on się sam ustawą z dnia 5. Czerwca 1823. roku na dobro stanów zrzekł. Ponieważ wedle téj ustawy żadna zmiana w prawie stanowem zaprowadzoną być nie może, bez poprzedniego zasięgnięcia rady stanów; zanimby więc król do wniosku jednego sejmu przyczyczynić się mógł, musiałby względem niego wprzód zasięgnąć rady wszystkich innych sejmów. Wedle autora wnioski tego rodzaju zanaszane do tronu są nieprawne, i wychodzą po za atrybucye sejmów prowincjonalnych, i król je tylko uważać może, jako osobiste wypowiedzenie się opinii reprezentantów, bez żadnego urzędowego charakteru.

Co do rzeczy saméj, wniosek: aby stan miejski, jako stan przemysłowy, więcéj był, niż teraz reprezentowanym, uważa pan Loessler za mylny, a ażeby także inteligencya była reprezentowaną, za zupełnie fałszywy. Dziś już nie same miasta reprezentują przemysł, albowiem i rolnictwo jest przemysłowe, przemysł zatém, jako taki, jest zarazem przez deputowanych miast i deputowanych stanu rycerskiego reprezentowany. Inteligencya zaś nie jest atrybucyą jednego stanu, ale wszystkich stanów, całego narodu; sejm zatém cały jest intelligencyi narodowej reprezentantem. Majątek nieruchomy, reprezentuje zawsze majątek ruchomy, ale nie

przeciwnie, dla tego reprezentacya ruchomych potęg narodowych zupełnie jest zbyteczna.

Tyle w tém całym dowodzeniu pana Loefflera jest obłądy, tyle pozornych i fałszywych obrotów, że można je stawić obok areydział dyplomatycznych wybiegów. — Zkąd najprzód te podstawne warunki, aby tylko były sejmy prowincjonalne, tylko doradcze i tylko własność gruntowa reprezentowaną. Król Fryderyk III. przyrzekł narodowi ustawę stanów państwa, a jeżeli obrał w zamian tego ustawę stanów prowincjonalnych, to z wyraźnem zastrzeżeniem przygotowania tą drogą narodu do reprezentacyi interesów całego państwa z głosem stanowczym. Podobnie dziś panujący król Fryderyk IV. w téj myśli działa, i jeżeli uważa, że naród dojrzał już politycznie, nic go zapewne nie wstrzyma od nadania mu w zupełności praw politycznych. Kwestya zaśm dziś ta tylko zachodzi, której autor całkiem nie tyka, czy naród pruski politycznie już tyle dojrzał, aby reprezentował stany państwa. Szczegblami do téj dojrzałości są wnioski sejmowe o rozszerzeniu reprezentacyi prowincjonalnej, a forma, jaką się to dzieć powinno, rzeczy samój nie przesądza. Któż ma królowi objawić wolę narodu, jeżeli nie sejmy? Jakże tę wolę objawić potrafią, jeżeli prawo czynienia wniosków ma im być wzbronione? Gdyby sejmy prow. na tém tylko ograniczać się miały, iżby radziły nad samemi projektami, od rządu przedłożonemi, byłyby to małe nader korzyści; bo co do formy prawa, gruntowniejsze są rady samych urzędników; szłoby tylko o poznanie miejscowych stosunków, któreby bez sejmów władze komunalne zdawać mogły. Sejmy prowincjonalne powinny być szkołą polityczną narodu, a dla rządu być barometrem politycznych potrzeb kraju. Król nigdyby pod tym względem nie poznał narodu swojego, gdyby nie wolno było sejmom wypowiadać opinii politycznych.

Zdanie zaś takie, że kto ma przez 10 lat wieś lub kamienicę — choćby téż najbardziej zadłużoną — ten ma i przemysł i intelligencyą, i tylko on jeden jest niewzruszonym filarem państwa — brzmi w naszym wieku tak

barbarzyńsko, że nie wiedzieć, czy autora o nieuctwo polityczne, czy o złą wiarę posądzić. Nie ubliżamy tu nikomu w szczególności, ale dość zlustrować skład osób sejm stanowiących w każdej prowincyi, aby się przekonać, jaką to intelligencyą, jakie pojęcie przemysłu, i jaką gwarancją bezpieczeństwa politycznego przynoszą w wielkiej części owi 10 letni posiedziciele nieruchomości.

Ustawa stanowa jest dziś w teorii i w praktyce anomalia. I nasze sejmy prow. nie stany reprezentują, ale posiadłości gruntowe, które podzielono na dobra rycerskie, na grunta miejskie i na huby włościańskie. A zatem sejmy pruskie reprezentują tylko posiedzieli. Posiadłość gruntowa jest zapewne jedną z potęg narodowych, ale nie jedyną; rzekłbym nawet ostatnią. Dwie inne są potęgi: przemysłu i inteligencyi, a jako potęgi moralne, wyższe są od tamtej materyalnej. To jest ciałem, tamto duchem narodu. I panu Loefflerowi się zdaje, że naród ducha swego w reprezentancyi objawiać nie powinien, że chcąc objawienia go tchnie nawet rewolucyą?

Posłuchajmy bowiem, co nam, a raczej rządowi dalej powiada: „Chcieć uprzywilejować politycznie inteligencyą, jest to chcieć stawiać fantomy teorii i opinii, w miejsce żywego pojęcia tradycyi, zwyczaju i prawdy, przywiązanych do posiadłości gruntowej. Podobnie reprezentacya przemysłu pragnie ruchomym i powiewnym swym pierwiastkiem odepchnąć nieruchome podstawy tronu i postawić się na ich miejsce. Wszystkie te roszczenia polityczne sejmu są instynktowo tajnymi sprzymierzeńcami owęj powszechnęj socyalnej rewolucyi, która już lekkim stukiem pukać poczyna do bram Europejskiej społeczności. Jest to ów ciąg czasu, pragnący porwać za sobą to wszystko, co jest silne, trwałe, opór stawiające, niespożyte; zniszczono lenność i allodyalność, trzeba jeszcze zniszczyć własność gruntową włościan i mieszczan, znieść nieruchomy majątek, dalej pieniądz kruszcowy, dalej pieniądz papierowy, nareszcie kredyt i tym sposobem rozproszyć wszystko, i państwo na atomy rozrzucić. Ten straszliwy popęd rewolu-

ejny ogarnia dziś umysły, i może dokaże swego, ale jest rzeczą rządów, a mianowicie pruskiego, wstrzymywać go i powściągać. Powinno być przestrogą rządowi, jak daleko się już nawet rzeczy posunęły. Gdy sejmom prowincjonalnym chodziło o rozszerzenie zasady do kwalifikacji politycznej, a zatem o zmniejszenie prawem przepisanego 10 letniego posiadania, wносиły naprzód o 5 lat, na następnych sejmach wносиły już o 2 lata tylko. Gdy po takiej skale czasu rosą rozszczenia polityczne sejmów, rząd w czas postrzedz się powinien, aby nie okazał się łatwym w przyzwoleniu.“

Autora znać gniewa, że poddany pruski, oddany w szkołę polityczną sejmów prowincjonalnych, za wielkie robi w téj szkole postępy, i radzi rządowi, żeby jego zdolnościom hamulec założył.

Ważniejszą, lecz gruntowniejszą jest polemika autora przeciwko konstytucji saméj. Jakikolwiek jest organizm państwa, potrzeba mu serca w samym środku. To serce położone na każdém inném miejscu obwodu, albo, co gorsza, rozcięte na części i rozdzielone po obwodzie, musi koniecznie sprowadzić niemoc i konwulsye. Rząd konstytucyjny, wedle autora, jest tém rozkrajaniem serca na dwie lub więcéj części, i dla tego jest ciąglem kureczowem drganiem. Wszelkie lekarstwa uśmierzają tylko konwulsye na jedném miejscu, za to na drugiem tém natarczywiéj objawiają się. Stronnictwa ludu, występujące po sobie jedno po drugich, dążą jedynie do tego, i mają prawo po sobie, aby obwołana konstytucją wszechwładność ludu stała się prawdą i rzeczywistością; ale podobne ma prawo rząd, starający się wszelkimi pozwolonemi i niepozwolonemi środkami, skoncentrować w swoje ręce najwyższą władzę. Jest to walka monarchizmu i demokratyzmu, będąca koniecznym skutkiem sprzeczności, w jakiej konstytucya rząd do narodu postawiła. To, co sztuką rozerwaném zostało, sili się dezorganiznemi, a więc gwałtownemi środkami, wrócić do jedności swojej istoty. Konstytucya jest ciąglą chorobą kraju. Dla tego powiada autor, dziś

nikt rozsądny nie wdycha za konstytucją, bo i konstytucyoniści sami i demokraci za inną formą rządu oglądają się. Miałaby więc rząd, będący dotąd reprezentantem ścisłej formy monarchicznej, wstępować na gościniec, z którego już demokracja uchodzić poczyna, nabłakawszy się po nim i natrudziwszy na próżno?

Czemże byłyby stany — pyta autor dalej — nie opierające się na mocnej podstawie dziesięcioletniej posiadłości gruntowej? oto byłyby negacją ustawy stanowej, a zarodem konstytucyi. Podobnie stany prowincjonalne, z attrybucją stanowienia praw, byłyby niepodobieństwem rządzenia; organizm państwa straciłby środek swój i nieuchronny nastąpiłby musiał jego upadek. Ztąd takie wynikają następstwa: że dopóki sejmy prow. osobno obradują, ani ich podstawa gruntowa, ani ich znaczenie: — być tylko pośrednikami tronu, — zmienione być nie mogą i wszelkie widoki zmian, nastąpić mogących w tej mierze, są na fałszywej nadziei oparte. Jeżeliby zaś król sejmy prow. osobno obradujące w jedną izbę obradową chciał zamienić, coby nastąpić mogło bez uszczerbku nieograniczonej władzy królewskiej, w takim razie tém mniej spodziewać się można odmian w przytoczonych dotychczasowych prerogatywach stanów, albowiem najmniejsze ich rozwiększenie grozi niebezpieczeństwem, że się izba obradująca na konstytucyjną zamieni, i rząd i naród na wszystkie ztąd najszkodliwsze dla kraju konsekwencye narazi.

Rozumowanie powyższe wychodzi innemi słowy na to: władza najwyższa, jako serce, nie może być dzielona. Naturalną, a więc najlepszą władzą, jest monarcha. Konstytucya jest wydzieraniem sobie tej władzy między izbą prawodawczą, a rządem. Tego Prusy nie chcą. Ustawa stanowa może zatem tylko tworzyć doradców królowi, aby to zaś byli doradcy poważni i pewni, powinni być wieloletnimi posiadzicielami obszernych własności gruntowych.

Jest to zdanie nie nowe. Monarchia nieograniczona wszędzie i zawsze na arystokracji rodu, a następnie na arystokracji gruntowej, z tamtą po większej części połą-

czonój opierała się. — Zapewne i konstytucya ma niedogodności, o których wspomina pan Loeffler, ale nie idzie za tém, aby ich instytucya stanowa, radą tron otaczająca, nie miała. Jeżeli rząd radę stanów brać będzie za normę swego postępowania, rada de facto stanie się prawodawczą, a rządowi pozostanie tylko prawo wykonawcze. Kilka lat takich obrad sejmowych w połączonej izbie nada taką siłę moralną jej radom, że rząd nie będzie śmiał ich nie wykonywać. Będzie więc konstytucya w rzeczy samej, choć nie będzie z nazwiska. Gdyby zaś rząd rady izby doradczej odrzucał, straciłby zaufanie w narodzi i gotowałby sobie ciągłe zaburzenia. — Przyjsłoby do tego mogło, że reprezentanci stanów, acz prowincjonalnych, złożyliby swój mandat w ręce króla, skoro ich rady nie są przyjmowane. Konstytucyjna izba tę ma przewagę nad izbą doradczą stanową, że tam ministrowie wraz z izbą wpływają na stanowienie prawa, a zatem rząd w izbie jest reprezentowany. Przeciwnie izba stanów prow. obraduje bez komisarza rządowego, powstaje zatem niebezpieczne polityczne dilemma: skoro chce rząd naszej rady, niechże jej słucha; jeżeli jej słuchać nie chce, niech nas nie zwołuje.

Na tę ujemną naturę izb stanowych doradczych nie zważał autor pisemka w mowie będącego. I my jesteśmy tego zdania, że w ręku dobrego i mądrego monarchy, władza najwyższa jest dobrem narodowem; lecz w razie przeciwnym, władza monarsza, choćby najbardziej ścieśniona, jeszcze będzie na szkodę narodu. Owo zaś porównanie ze sercem, jest może więciej pozorne, niż prawdziwe. W Rosyji n. p. to serce drga we wszystkich urzędnikach, każdy z nich na swoją rękę i na swój rozmiar władzy jest panem.

Nie o to wreszcie chodzi, czy lepiej narodowi pod monarchą nieograniczonym, czy pod monarchą konstytucyjnym, ale o to, czy naród politycznie dojrzały zawsze jeszcze powinien ręką rządu na pasku niemowlęstwa być prowadzanym. Jak synowie dorośli są z uszanowaniem dla ojca, ale czują potrzebę wyjść z pod patryarchalnego kie-

runku, i sami sobą pragną zarządzać, tak i naród, gdy przyszedł do pełnoletności, szuka także względem rządu zająć stanowisko, jakie się jego wiekowi i jego zdolnościom przynależy.

Owe zatem nastraszanie rządu, aby Eugli wolności narodowi nie popuszczał, jest radą, ale nam się zdaje bardzo niewczesną.

Pan Loeffler wraca zatem do pierwszego swojego założenia, że odmiana w ustawie stanowej pruskiej może tylko nastąpić co do formy, i trzy takiej odmiany stawia możliwe przypadki. 1) Stany prowincjonalne obradują wspólnie, jako stany państwa we wszystkich ogólnych interesach kraju; a sprawy partykularne jednej tylko prowincyi przechodzą do obrad wydziału prowincjonalnego, ze stanów odpowiedniej prowincyi złożonego; 2) stany prowincjonalne obradują wspólnie, ale nie w charakterze stanów państwa, i dla tego głosują prowincjami; 3) stany prow. zbierają się do wspólnych obrad wyjątkowo, z powodu osobnego ważnego jakiego przedmiotu n. p. zaciągnięcia pożyczki lub t. p. Z tych trzech przypadków, drugi byłby tylko półśrodkiem; pierwszy organiczną zmianą ustawy; trzeci najpodobniejszy do prawdy, bo najmniej ryzykowny. Wszystkie trzy wszakże, mimo, że tylko formy tyczą, byłyby rozwinięciem ustawy stanowej.

Forma nie jest tak błahą rzeczą, jak się wielom wydaje. Ci z mężów ruchu, co się lepiej na wartości form znają, niczego się tyle nie lękają, jak formy, — bo forma jest urzeczywistnionym oporem i punktem ciężkości; jest luźna na pozór, ale, jak powietrze, sprężysta, silniejsza tą elastycznością od wszelkiej realnej materji. Gdy teorye społeczne wszystko obalają, cokolwiek istniało, i miało podstawę, formy do samego ostatka poglądają się spokojnym obliczem na zburzenia i na burzycieli. One pierwsze stawiają walkę i dopiero ustępują z placu, gdy już wszystko materialne wywrotem legło. Ukryta w nich jakaś tajemna siła, która wśród wszystkich rewolucji społecznych się pojawia: że gdy powszechna nastąpiła niwelacya stosun-

ków, stare formy znów smartwychwstały, znienacka pokazywały przełękle oblicza, potem coraz śmielój zaglądały w nowy porządek rzeczy; bo zaczęli je poznawać nowi ludzie, i jako do dawnych zażytych przyjaciół przyznawać się, aż sobie znowu całkowite i zupełne w narodzie przywróciły życie.

Jakkolwiek więc formalną tylko wydaje się być rzeczą, czy sejmy prow. w osobni, czy spótem obradują, to jednak różne do jednéj i do drugiéj formy przywiązane są następstwa, i rzeczywiście, jeżeli ustawa stanowa ma krok dalej postąpić, nie uczyni go wprzody, dopóki ośm sejmów prow. w jeden sejm się nie połączą, — choćby tylko dla spraw wyjątkowych.

Wiele w téj mierze jest odmienném prawo z dnia 21. Czerwca 1842. r., przygotowujące komitety stanowe; albowiem inna jest rzecz, czy 584 członków z sejmów wszystkich prowincyi, czy tylko po 16 z każdego sejm, a zatem liczba 96 do obrad jest powołaną. Prawo to wedle nas, jest minimum rozwiększenia prerogatyw stanów, i z tak małego, rzekłbym, drobiazgowego zakresu, na żadną stronę ruszyć się, ani naprzód postąpić nie może. Kiedy sejm prowincjonalny jest żywym głosem prowincyi, komitet stanowy, nie przez prowincyą, ale przez sejm wybrany, jest nader słabém pierwotnych wyborców swoich echem, a w komplecie głosem narodu tak cichym, że go zaledwie dostyszeć można. Anomalia takich komitetów w tém więc przedewszystkiém pokazuje się, że kiedy rząd do spraw partykularnych prowincyi całe sejmy prowincjonalne i bezpośrednich narodu wyborców pozywa, tenże sam do spraw, kraj cały obchodzących, częstkę tylko sejm, i to nie przez naród wybraną, powołuje.

Autor pisemka na wstępie podanego traktuje także pokrótce kwestyą komitetu stanowego, ale ją z innego stanowiska uważa. Sądzi, że prawa nadane komitetom stanowym rozkazem gabinetowym z dnia 19. Sierpnia 1842. roku, przechodzą o wiele prerogatywy, samym stanom prowincjonalnym zakreślone, i są z samą ustawą stanową

w sprzeczności. Komitety mają mieć prawo dawać opinię swoją w tych kwestyach, w których pojedyncze sejmy różnego, lub przeciwnego byłyby zdania; dalej mają w ważniejszych kwestyach prawnych, nad którymi już sejmy prowincjonalne głosowały, raz jeszcze zaopiniować. Taka atrybucya znosi udzielność sejmów prow. i poddaje je pod kontrolę wyższej władzy, a że ta władza, przez wybór deputacyi, z łona samych sejmów wychodzi, ztąd mniejszość sejmowa kontroluje i opiniuje nad uchwałami całości i to jeszcze ta mniejszość, która sama w sprawach, jój opinii przedłożonych, już raz głosowała. Trudno nareszcie pojąć, jakby sobie komitety stanowe poczęły, gdyby im rzeczywiście przyszło objawić zdanie swoje w sprawie, w której się uchwały pojedynczych sejmów nie zgadzają. Przypadek taki byłby najlepszym dowodem, w jakiej sprzeczności podobna atrybucya stawia komitet stanowy z sobą samym i z sejmami prowincjonalnemi.

Prócz sprzeczności leży tam jeszcze obalenie zasady stanowej. Ustawa stanowa nie powinna w niczem nadwierać najwyższej władzy monarszej; prawo wyższej instancyi, komitetom przyznane, takową ogranicza. Dopóki projekt do prawa był przedłożony stanom prow. do narady, miał formę zasięgnięcia tylko ich opinii; lecz gdy ta opinia oddaną zostaje pod rewizyą i kontrolę komitetów, uchwała ich nabiera formy władzy wyższej, obok której władza monarsza, stawa jako druga władza, a zatem nie już jako władza jedynowładna. W pierwszym przypadku król samowładności swojej przynosił uszczerbek w inicjatywie prawa, w drugim ukraca ją w samém ustawodawstwie, tak, że nie wiadomo, gdzie się władza królewska rozpoczyna, a gdzie się kończy.

Zdaje się więc, że atrybucye komitetów stanowych i cała ta instytucya nie były jasno pojęte, i dla tego tak lętkliwie przeprowadzone. Ma to być niby druga, wyższa izba, izba rewizyjna, opinie dająca i o sejmach i o rządzie; ale do tego stanowiska nie usposabia jój ani jój skład, ani sposób, w jaki obraną została. Z łona narodu przez wy-

borców wybrana, albo przez rząd powołana, złożona jak w izbie parów, z najznamienitszych talentów krajowych, mogłaby może odpowiedzieć celowi swemu. Prawodawca przewidział znać te niedogodności komitetów, i dla tego w rozkazie gabinetowym z dnia 19. Sierpnia 1842. roku, wyraźnie sobie zastrzegł, że tylko w pewnych przypadkach, i ile razy monarcha uzna tego potrzebę, komitety stanowe do działania sejmowego powoła. Komitety zatem nie mają peryodyczności, nie mają zapewnionego istnienia, a tém samém, jako dalsze rozwinięcie ustawy sejmów prow. uważane być nie mogą. Jest to zupełnie coś odrębnego, przypadkowego, jakaś nowa instancja, powołana do najwyższej rady państwa, a ta okoliczność, że komitety z łona sejmów bywają wybierane, jest tak mało ważna, obok sprzeczności, jakie stąd powstają, że sejmowi, jako prow. radom państwa, żadnego rozwiększenia ich stanowiska nie przydaje. Innego musi być zdania p. Loeffler, który zakończy piśmko swoje tą uwagą, że urządzenie komitetów stanowych jest krokiem naprzód w ustawie stanowej pruskiej, że na tym kroku rządowi i narodowi poprzestać należy; że rząd może zasięgać rady komitetów przy rewizyi prawodawstwa i doprowadzać z wolną tę instytucją do wyraźnych i jasnych attribucyi stanowych; każde zaś postanowienie rządu za rychłe, lub za śmiałe, mogłoby go pozbawić korzyści 22 letniego istnienia sejmów prow. i zwichnąć kierunek ustawy, mogacój jedynie uszczęśliwić naród. Autor wreszcie napomyka o przypadku, przewidzianym prawem z dnia 17. Styczn. 1820., gdzie powiedziano, że bez zwołania stanów państwa, nie wolno pożyczki rządowi zaciągać. Stało się, powiada, i gdyby taki przypadek miał zająć kiedy, nie pozostawałoby rządowi nic więcój, jak dopełniając ustawy, zwołać jeneralne stany państwa.

Otóż ostateczne wypadki swobód politycznych, jakich się Prussy spodziewać mogą, jeżeli wolno przypuścić, że autor pomysły swoje w myśl rządu rozwinął. Nam się wydaje, że podstawa całego tego rozumowania: aby samowładność monarsza nie była ograniczoną,

na istotném polega złudzeniu. W krajach samodziernych ogranicza ją postrach, w krajach samowładnych opinia, w krajach monarchii ograniczonej konstytucya. Jeżeli dziś każdy już pojął tę zasadę, że król jest dla narodu, a nie naród dla króla, można przypuścić, aby objawiona wola narodu przez jego reprezentantów była ograniczeniem władzy monarszej? Jeżeli królowi zaręczona świętość i nietykalność osoby, i w ręce jego złożona najwyższa władza wykonawcza, tudzież prawo łaski; jeżeli zostawiona mu władza powoływania i rozwiązywania sejmu; — jest to naszym zdaniem tak rozległa władza, że przy niej majestat królewski ostać się może. Nie sądzimy zatem, żeby uwagi pana Loefflera trafiły wielom do przekonania, a byłoby smutnie, gdyby rząd poszedł za zdaniem jednostkowym, a nie za zdaniem opinii narodu, objawionej w sejmach prowincjonalnych.

17. Polska i Reformatorstwo 357
18. Wojna meksykańska ze Stanami Zjednoczonymi 358
19. Generali Jackson i Ford 359
20. Pochód w stronę Wielkiej Ameryki północnej 360
21. Proces sądowy w 361
22. Państwo 362
23. Sprawa konstytucyjna w Prusach i Sejm 363
24. 364

SPIS RZECZY TOMU PIERWSZEGO.

	Strona
I. O odwadze cywilnej	7
II. O miłości ojczyzny	81
III. Pomysły o wychowaniu ludu	189
IV. Polska i Reformatorowie	237
V. Wojna meksykańska ze Stanami Zjednoczonymi	245
VI. Jenerał Jackson i Lord Grey	253
VII. Pogląd w stosunki religijne Ameryki północnej	265
VIII. Proces stolarski w Paryżu	325
IX. Pauperyzm	333
X. Sprawa konstytucyjna w Prusach i Sejmy pro- wincjonalne	343





1
30650/2